

Steel Danielle

***Jej Książęca
Wysokość***

Przełożyły Alicja Skarbińska-Zielińska, Alicja Marcinkowska, Agata Kowalczyk

Moim ukochanym dzieciom,
Beatrix, Trevorowi, Toddowi, Nickowi, Samancie
Victorii, Vanessie, Maxxowi, Źarze,
z gorącymi podziękowaniami i wyrazami miłości
za to, że jesteście tak wspaniałymi ludźmi,
z głęboką wdzięcznością za to, jacy jesteście dobrzy dla mnie,
jacy kochający i jak szczerze obdarzacie mnie
swoim sercem i czasem.

Oby wasze losy biegły beztrąsko i pomyślnie,
obyście odnaleźli radość, spokój i miłość
i oby spełniło się wam wszystko, o czym marzycie.
Życzę wam samych happy endów, wszelkich „długo i szczęśliwie”,
życzę wam przyjaciół, towarzyszy i małżonków,
którzy będą was cenić niczym największy skarb,
będą was otaczać czułością, miłością i szacunkiem,
i dzieci tak wyjątkowych i cudownych jak wy sami.
Takie dzieci jak wy to największe błogosławieństwo.
Z najszczerzą miłością
Mama

Rozdział 1

Christianna stała w oknie swojej sypialni i patrzyła na zbocze wzgórza skąpane w ulewnym deszczu. Obserwowała dużego białego psa, ze zmierzwioną sierścią, zmokniętego jak kura, który ochoczo kopał w błocie. Od czasu do czasu spoglądał na nią i merdał ogonem, po czym wracał do kopania. Tego owczarka pirenejskiego ojciec podarował jej osiem lat temu. Wabił się Charles i pod wieloma względami był jej najlepszym przyjacielem. Roześmiała się, patrząc, jak pognął za królikiem, który zrobił szybki unik i zniknął. Charles zaszczeakał rozczarowany i znów radośnie zaczął taplać się w błocie, rozglądając się za czymś innym, za czym można by pobiec. Bawił się doskonale, tak jak Christianna, kiedy patrzyła na jego harce. Ostatnie dni lata wciąż były ciepłe. Wróciła do Vaduz w czerwcu, po czterech latach college'u w Berkeley. Powrót był dla niej niemałym szokiem i jak na razie najlepszą stroną pobytu w domu był właśnie Charles. Poza kuzynami w Anglii i Niemczech, i znajomymi w całej Europie, miała tylko jego. Żyła samotnie, w izolacji; zawsze tak było. I nie spodziewała się, że zobaczy jeszcze przyjaciół z Berkeley.

Kiedy pies pognął w stronę stajni i zniknął jej z oczu, wybiegła z pokoju, żeby się do niego przyłączyć. Po drodze złapała nieprzemakalną kurtkę do końskiej jazdy i kalosze, w których czyściła boks swojego konia, i zbiegła po schodach dla służby zadowolona, że nikt jej nie zauważył. Po chwili była już na zewnątrz i, ślizgając się w błocie, biegła za psem. Zawołała go; przybiegł takim pędem, że o mało jej nie przewrócił. Machał ogonem, chlapał wodą i oparł o nią zabłoconą łapę, a gdy schyliła się, żeby go pogłaskać, podniósł łeb i polizał ją po twarzy. Roześmiała się, a pies znów pognął przed siebie. Razem pobiegli konną ścieżką; dziś i tak było za mokro na przejażdżkę. Kiedy pies zbaczał z drogi, wołała go; za każdym razem wracał po chwili wahania. Zwykle był karny, ale dziś biegał jak szalony i szczeakał podniecony deszczem. Christianna bawiła się równie dobrze. Po godzinie, trochę zadyszana, zatrzymała się wreszcie. Pies, zziąjany, przystanął przy niej. Ruszyła z powrotem na skróty i po pół godzinie wrócili w miejsce, z którego wyruszyli. Oboje – pies i pani – byli zachwyceni spacerem i oboje byli tak samo zabłoceni i rozczochrani. Długie jasne włosy kleiły się Christiannie do głowy, twarz miała mokrą,

rzęsy pozlepiane. Nigdy się nie malowała, chyba że spodziewała się, że będzie fotografowana. Miała na sobie dzinsy, które przywiozła z Berkeley – były pamiątką po utraconym życiu. Wspominała z rozczuleniem każdą chwilę z tych czterech lat spędzonych na Uniwersytecie Kalifornijskim. Walczyła jak lwica, żeby móc tam pojechać. Jej brat studiował w Oksfordzie, a dla niej ojciec wybrał Sorbonę. Christianna upierała się jednak przy college'u w Stanach i ojciec, choć niechętnie, w końcu ustąpił. Pobyt z daleka od domu oznaczał dla niej wolność; upajała się tam każdym dniem, a o powrocie w czerwcu, kiedy odbierze dyplom, myślała z niechęcią. W Berkeley zawarła przyjaźnię, za którymi teraz tęskniła – były częścią innego życia, którego tak bardzo jej teraz brakowało. Przyjechała do domu, by podjąć swoje obowiązki i robić to, czego od niej oczekiwano – wziąć na swoje barki brzemię, które stawało się lżejsze tylko w chwilach takich jak ta, kiedy mogła pobiegać po lesie z psem. Bo poza tym, od dnia powrotu, czuła się jak w więzieniu, jak ktoś skazany na dożywocie. I nie mogła nikomu o tym powiedzieć, by nie wyjść na niewdzięczną za to wszystko, co miała. Ojciec był dla niej bardzo dobry. Odkąd wróciła ze Stanów, bardziej wyczuwał, niż dostrzegał jej smutek, ale nie mógł nic poradzić. Oboje wiedzieli doskonale, że jej dzieciństwo i wolność, jaką cieszyła się w Kalifornii, minęły bezpowrotnie.

Kiedy dotarli do końca ścieżki, Charles spojrzął na swoją panią, jakby chciał spytać, czy naprawdę muszą już wracać.

– Wiem – powiedziała cicho Christianna, głaszcząc go. – Ja też nie chcę wracać. – Deszcz łagodnie obmywał jej twarz; nie przeszkadzało jej, że jest zupełnie mokra, że z jej jasnych włosów kapie woda.

Nieprzemakalna kurtka dobrze ją chroniła. Spojrzała na swoje zabłocone kalosze i na psa, który najwyraźniej też nie miał nic przeciwko temu, żeby moknąć. Roześmiała się; trudno było uwierzyć, że brązowoszary od błota pies tak naprawdę jest biały.

Potrzebowała wysiłku fizycznego tak jak on. Charles spojrzął jej w oczy i zamerdał ogonem; w końcu bardziej godnym krokiem szli do domu. Christianna miała nadzieję, że uda jej się przemknąć tylnym wejściem, ale przemyścić Charlesa w tak opłakanym stanie było o wiele trudniej. Nie mogła zabrać go na górę tak brudnego; musiała przejść przez kuchnię. Rozpaczliwie potrzebował kąpieli po tym błotnym spacerze.

Cichutko nacisnęła klamkę drzwi kuchennych z nadzieją, że nikt jej nie zauważy, ale gdy tylko je otworzyła, wielki zabłocony pies wskoczył do środka i rozszczękał się radośnie. To by było na tyle, jeśli chodzi o dyskrecję. Christianna uśmiechnęła się i spojrzała przepraszająco na znajome twarze. Ludzie pracujący u ojca zawsze byli dla niej mili; czasami żałowała, że nie może już posiedzieć sobie z nimi, ciesząc się ich towarzystwem i przyjazną atmosferą, jak wtedy gdy była mała. Ale te czasy też już minęły. Służba nie traktowała jej już tak jak wtedy, kiedy ona i Friedrich byli dziećmi. W te wakacje Christianna skończyła dwadzieścia trzy lata. Friedrich był o dziesięć lat starszy, przez najbliższe pół roku miał podróżować po Azji.

Charles wciąż szcekał i energicznie otrząsał się z wody; ochlapał błotem wszystkich dokoła. Christianna na próżno usiłowała go uspokoić.

– Bardzo przepraszam – powiedziała. Tilda, kucharka, wytarła twarz fartuchem, pokręciła głową i dobroduszenie uśmiechnęła się do dziewczyny, którą знаła od urodzenia. Skinęła na chłopaka, który podszedł szybko, żeby zabrać psa. – Okropnie się ubrudził. –

Christianna uśmiechnęła się, żałując, że nie może sama wykąpać Charlesa. Lubiła to robić, ale było mało prawdopodobne, żeby jej pozwolono. Charles zaskomlał żałośnie w drodze do drzwi. – Chętnie go wykąpię... – zaczęła, ale psa już nie było.

– Cóż znowu, proszę pani. – Tilda, zmarszczyła brwi. Czystym ręcznikiem wytarła twarz Christianny. Kiedyś kucharka zbeształaby ją i powiedziała, że wygląda gorzej niż jej pies. – Czy zje pani obiad? – Christianna nawet o tym nie pomyślała. Pokręciła głową. – Pani ojciec jest jeszcze w jadalni. Dopiero skończył zupę. Mogę podać coś dla pani. – Christianna zawahała się, ale w końcu skinęła głową.

Nie widziała się z ojcem cały dzień, a zawsze cieszyły ją te spokojne chwile, które mogli spędzić razem, kiedy nie pracował i miał kilka minut dla siebie. Nie zdarzało się to często. Zwykle otaczali go urzędnicy państwowi i wiecznie spieszył się na jakieś spotkanie. Samotny posiłek, a tym bardziej posiłek z córką, był dla niego prawdziwym świętem. A i ona ceniła sobie czas spędzony z ojcem. Tylko dla niego wróciła bez protestu z Berkeley. Nie miała wyboru, choć wolałaby pójść na studia magisterskie, byle tylko zostać w Stanach. Ale nie ośmieliła się o to prosić. Wiedziała, że odpowiedź

brzmiałaby „nie”. Ojciec potrzebował jej w domu. I wiedziała, że musi być podwójnie odpowiedzialna, bo jej brat nie ma pojęcia, co to odpowiedzialność. Gdyby Friedrich zechciał wziąć na siebie choćby własne obowiązki, zdjąłby część ciężaru z jej barków. Ale na to nie było nadziei.

Zostawiła kurtkę na wieszaku przy kuchennych drzwiach i zdjęła kalosze. Były mniejsze niż inne stojące tam pary butów. Miała maleńkie stopy i sama była drobna, niemal filigranowa. Brat często żartował, że w butach na płaskim obcasie wygląda jak mała dziewczynka, zwłaszcza z długimi jasnymi włosami, które teraz zwisały jej na plecach jak mokre strąki. Miała drobne, delikatne dłonie, doskonałą figurę – zupełnie nie dziecięcą, choć bardzo szczupłą, może nawet zbyt szczupłą. Jej twarz była jak kamea; mówiono, że jest bardzo podobna do matki i tylko trochę do ojca, po którym odziedziczyła jasną karnację. I ojciec, i brat byli wysocy. Matka Christianny była drobna jak córka. Zmarła, kiedy Christianna miała pięć lat, a Friedrich piętnaście. Ojciec nie ożenił się po raz drugi. Christianna pełniła obowiązki pani domu i ostatnio nieraz występowała u boku ojca na ważnych kolacjach czy przyjęciach. Tego od niej oczekiwano i choć nie lubiła tej roli, wypełniała z miłością – dla niego. Zawsze byli sobie bliscy. Ojciec zdawał sobie sprawę, jak trudno jest jej dorastać bez matki i mimo licznych obowiązków starał się być dla niej i ojcem, i matką, choć nie zawsze było łatwe zadanie.

Christianna wbiegła po schodach dla służby, w dzinsach, swetrze i skarpetkach. Trochę zadyszana wpadła do pokoju kredensowego, skinęła głową lokajom i wśliznęła się do jadalni. Ojciec siedział sam przy wielkim stole; w okularach, z poważną miną ślęczał nad stertą dokumentów. Nie usłyszał, że weszła. Gdy w milczeniu usiadła na krześle obok niego, uniósł głowę i się uśmiechnął. Widok córki zawsze sprawiał mu przyjemność.

– Co zrobiłaś, Cricky? – Nazywał ją tak, odkąd była małą dziewczynką. Pogłaskał ją po głowie, gdy pochyliła się, żeby go pocałować, i zauważył mokre włosy. – Wychodziłaś na deszcz. Jeździłaś konno w taką pogodę? – Martwił się o nią bardziej niż o Freddy’ego. Christianna zawsze była tak delikatna, wydawała się taka krucha. Po śmierci żony, która zmarła na raka osiemnaście lat temu, traktował córkę jak bezcenny skarb podarowany im w chwili jej narodzin. Była tak podobna

do matki. W dniu ślubu jego zmarła żona miała dokładnie tyle lat, co Christianna teraz. Była Francuzką, w jej żyłach płynęła krew książąt Orleanu i Burbonów – królewskich rodów, które władały Francją przed rewolucją francuską. Christianna była potomkinią królów po kądzieli i po mieczu. Przodkowie ojca byli Niemcami, choć miał też kuzynów w Anglii. Jego ojczystym językiem był niemiecki, lecz z matką Christianny rozmawiał zawsze po francusku, a ona mówiła również po francusku z dziećmi. Gdy umarła, nadal mówili w domu w tym języku przez wzgląd na jej pamięć. We francuskim Christianna czuła się najswobodniej, choć znała też niemiecki, włoski, hiszpański i angielski. Jej angielski poprawił się podczas lat spędzonych w Kalifornii i teraz mówiła płynnie.

– Nie powinnaś jeździć, kiedy pada – upomniał ją łagodnie ojciec. – Przeziębisz się. – Od śmierci żony wiecznie bał się, że córka zachoruje, choć sam przyznawał, że przesadza.

– Nie jeździłam konno – wyjaśniła. – Poszłam pobiegać z psem. Lokaj postawił przed nią zupę w delikatnym talerzu ze złotym brzegiem z dwustuletniej porcelany Limoges. Serwis należał do jej babki Francuzki; Christianna wiedziała, że ojciec odziedziczył po swoich przodkach wiele równie pięknych porcelanowych serwisów. – Jesteś dziś bardzo zajęty, papo? – zapytała cicho. Ojciec skinął głową i z westchnieniem odsunął papiery.

– Nie bardziej niż zwykle. Jest tyle problemów na świecie, tyle spraw, których nie można rozwiązać. Problemy ludzkości są w naszych czasach tak skomplikowane. Nic już nie jest proste. – Jej ojciec był znany z działalności humanitarnej. Między innymi dlatego Christianna tak go podziwiała. Wszyscy, którzy go znali, darzyli go szacunkiem i miłością. Był człowiekiem pełnym współczucia, odwagi, prawym, wiernym swoim ideałom, który dawał wspaniały przykład swoim dzieciom. Christianna uczyła się od niego i uważnie słuchała wszystkiego, co mówił. Freddy nie zwracał uwagi na zalecenia, rady i prośby ojca. Nonszalancja brata i lekceważenie tego, czego się po nim spodziewano, sprawiały, że Christianna musiała wypełniać obowiązki i podtrzymywać tradycję za siebie i za niego. Wiedziała, że ojciec jest rozczarowany synem, i czuła, że musi mu to jakoś wynagrodzić. Bo też bardziej przypominała ojca i zawsze interesowała się jego przedsięwzięciami, zwłaszcza tymi, które dotyczyły ubogiej ludności

krajów słabo rozwiniętych. Kilka razy pracowała już jako wolontariuszka w biednych rejonach Europy i wtedy była najszczęśliwsza.

Ojciec opowiadał o swoich najnowszych przedsięwzięciach; słuchała go z zainteresowaniem, wtrącając od czasu do czasu uwagi – mądre i przemyślane. Ojciec doceniał jej inteligencję. Gdyby jego syn miał taki rozum i zapał! Christianna czuła, że marnuje czas, siedząc w domu, ojciec doskonale o tym wiedział. Ostatnio zaproponował, żeby pomyślała o studiach prawniczych lub politologii w Paryżu. Uczyłaby się dalej, no i Paryż nie jest tak daleko, mogłaby wpadać do domu, żeby zobaczyć się z ojcem. W Paryżu miała krewnych ze strony matki, mogłaby się u nich zatrzymać. Choć była dorosła, nie mogło być mowy o samodzielnym mieszkaniu. Christianna zastanawiała się nad propozycją ojca, ale prawdę mówiąc, zamiast wracać na studia, wolałaby zająć się czymś pożytecznym, co przyniosłoby korzyść innym ludziom. Freddy, pod naciskiem ojca, skończył Oksford i zrobił na Harvardzie dyplom z zarządzania, który nie był mu do niczego potrzebny, biorąc pod uwagę życie, jakie prowadził. Oczywiście, ojciec pozwoliłby Christiannie studiować coś mniej użytecznego, uważał jednak, że ze swoimi zdolnościami i poważnym podejściem do życia poradzi sobie doskonale na prawie czy politologii.

Kiedy skończyli pić kawę, do jadalni wszedł sekretarz ojca. Uśmiechnął się przepaszając do Christianny. Znała go od urodzenia i traktowała jak członka rodziny. Większość ludzi z otoczenia ojca pracowała u niego od lat.

– Przepraszam, że przeszkadzam, Wasza Wysokość – zaczął starszy pan. – Wasza Wysokość ma spotkanie z ministrem finansów za dwadzieścia minut, a dostaliśmy nowe raporty na temat szwajcarskiej waluty, które Wasza Wysokość zapewne chciałby przeczytać przed rozmową. A o trzeciej trzydzieści zjawi się nasz ambasador przy ONZ. – Christianna wiedziała, że ojciec będzie zajęty do kolacji, a potem będzie musiał wziąć udział w jakimś oficjalnym przyjęciu. Czasami towarzyszyła mu przy takich okazjach, jeśli ją o to prosił; czasami zostawała w domu lub sama pojawiała się na chwilę na jakimś bankiecie czy raucie. W Vaduz nie było mowy o niezobowiązujących wieczorach z przyjaciółmi, jakie spędzała w Berkeley. Tu były tylko obowiązek, odpowiedzialność i praca.

– Dziękuję, Wilhelmie. Zejdę za parę minut – odparł ojciec. Sekretarz uklonił się dyskretnie obojgu i cicho wyszedł z jadalni. Christianna spojrzała na ojca i westchnęła, podpierając rękami podbródek. Wydawała się młodsza i bardzo zatroskana. Ojciec z uśmiechem odwzajemnił jej spojrzenie. Była śliczną dziewczyną i dobrą córką. Wiedział, że od chwili powrotu ciążą jej oficjalne obowiązki, tak jak się tego obawiał. Taka odpowiedzialność nie była łatwa do udźwignięcia dla dwudziestotrzyletniej dziewczyny. Nieuniknione ograniczenia, które ją krępowały, drażniły ją, tak jak drażniły jego, kiedy był w jej wieku. Ich ciężar miał spocząć również na barkach Freddy’ego, gdy wróci na wiosnę, choć Freddy o wiele zręczniejszy unikał obowiązków niż jego siostra i ojciec. Jego jedynym zajęciem była zabawa. Od wyjazdu z Harvardu bawił się bez przerwy – nie robił nic innego i nie miał ochoty spoważnieć czy się zmienić.

– Nie nuży cię to, co robisz, papo? Mnie męczy już samo patrzeć, jak pracujecie wszyscy całymi dniami. – Ojciec, bez reszty oddawał się pracy, lecz nigdy się nie skarżył. Poczucie obowiązku miał we krwi.

– Lubię to, co robię – odparł szczerze – ale nie lubiłem, kiedy byłem w twoim wieku. – Zawsze mówił jej prawdę. – Z początku nienawidziłem tego wszystkiego. Powiedziałem nawet mojemu ojcu, że czuję się jak w więzieniu. Był przerażony. Człowiek z czasem do tego dorasta. I ty dorośniesz, moja droga. – Nie mieli żadnego wyjścia, żadnej drogi innej niż ta, którą wyznaczono im w chwili urodzenia, takiej samej od stuleci. Christianna tak jak ojciec godziła się z losem, jaki przypadł jej w udziale.

Ojciec Christianny, książę Hans Josef, był władcą Liechtensteinu, księstwa o powierzchni stu sześćdziesięciu kilometrów kwadratowych, z trzydziestoma trzema tysiącami mieszkańców, graniczącego z Austrią i Szwajcarią, niezależnego państwa, które pozostawało neutralne od czasów II wojny światowej. Neutralność Liechtensteinu umożliwiała księciu humanitarne zainteresowanie biednymi i cierpiącymi ludźmi na całym świecie. Ze wszystkich zajęć ojca właśnie pomoc humanitarna najbardziej interesowała Christianę. Polityka światowa mniej ją ciekawiła – choć ojciec musiał i jej poświęcać uwagę. Freddy’ego nie obchodziło ani jedno, ani drugie – cóż z tego, że był następcą tronu i kiedyś miał zająć miejsce ojca. W innych europejskich monarchiach Christianna byłaby drugą z kolei pretendentką do tronu, ale w księstwie

Liechtenstein kobiety nie mogły na nim zasiadać, więc nawet gdyby Freddy nie objął władzy, Christianna nie zostałaaby panującą księżną. I nigdy tego nie pragnęła, choć ojciec mawiał z dumą, że doskonale by się do tego nadawała – o wiele lepiej niż jej brat.

Christianna nie zazdrościła Freddy'emu tytułu, który miał pewnego dnia odziedziczyć po ojcu. Wystarczająco ciężko było jej się pogodzić z własną rolą. Wiedziała, co ją czeka powrocie ze Stanów; będzie skazana na dożywocie w Vaduz. To nie podlegało dyskusji, nie miała wyboru. Była jak rasowy koń wyścigowy, któremu wolno biec tylko jednym torem. Jej zadaniem było wspieranie ojca w książących obowiązkach, choć to, co robiła, wydawało jej się zupełnie bez znaczenia. Miała wrażenie, że marnuje życie w Vaduz.

– Czasami nienawidzę tego, co robię – przyznała szczerze, ale dla ojca nie było to żadną nowością. Nie miał w tej chwili czasu, by porozmawiać z nią i dodać jej otuchy – za kilka minut miał się spotkać z ministrem finansów – ale udręka w oczach córki poruszyła go do głębi. – Czuję się tu taka bezużyteczna, papo. Sam powiedziałeś, że świat dręczy tyle problemów. Więc dlaczego siedzę tutaj, odwiedzając domy dziecka i otwierając szpitale, kiedy mogłabym być gdzie indziej, robić coś ważnego? – zapytała z żalem w głosie. Książę dotknął jej dłoni.

– To, co robisz, jest ważne. Pomagasz mi. Sam nie mam czasu na wszystko, co ty robisz za mnie. Dla naszych poddanych ma ogromne znaczenie, że widzą cię wśród nich. To samo robiłaby twoja matka, gdyby żyła.

– Ale to był jej wybór – zaprotestowała Christianna. – Wychodząc za ciebie, wiedziała, że jej życie będzie właśnie takie. Chciała to robić. A ja czuję, że marnuję czas na błahostki. – Oboje wiedzieli, że jeśli będzie postępować zgodnie z wolą ojca, pewnego dnia poślubi kogoś równie wysoko urodzonego, kto obejmie rządy, to teraz przygotowuje się do przyszłego życia. Mogła też wprawdzie wyjść za człowieka niższego rodu, było jednak mało prawdopodobne, by dziedzicząc tytuł królewski po matce i książęcy po ojcu, miała poślubić kogoś niekrólewskiej krwi. Ojciec nigdy by na to nie pozwolił. Burbonowie i księżęta Orleanu nosili tytuły królewskie. Babka ze strony ojca również była Jej Królewską Wysokością. Panującego księcia Liechtensteinu tytułowano Najjaśniejszym Panem. Z urodzenia Christianna była i królową, i

księżniczką, ale oficjalnie nosiła tytuł Najjaśniejsza.

Jej rodzina była spokrewniona z Windsorami z Anglii, Habsburgami, z rodami Hohenlohe i Thurn und Taxis w Niemczech. Księstwo Liechtenstein łączyły mocne więzy z Austrią i Szwajcarią, choć te kraje nie były monarchiami. Wszyscy krewni księcia Hansa Josefa, Christianny i Freddy'ego pochodzili z królewskich rodów. Ojciec powtarzał jej od dzieciństwa, że kiedy wyjdzie za mąż, musi wybrać kogoś z ich sfery, i Christiannie nie przyszło nawet do głowy, żeby to kwestionować.

Jedynym okresem w życiu Christianny, kiedy nie czuła na co dzień brzmienia swego królewskiego statusu, był pobyt w Kalifornii, gdzie wynajmowała mieszkanie, którego pilnowało dwoje ochroniarzy. Prawdę wyznała tylko dwóm najbliższym przyjaciółkom, które strzegły jej sekretu, tak jak władze uczelni, które też znały jej pochodzenie. Większość znajomych nie miała pojęcia, kim jest, i to Christiannie bardzo odpowiadało. Doskonale się czuła w niezwyklej dla niej sytuacji anonimowości, wolna od ograniczeń i obowiązków, które tak jej przeszkadzały w domu. W Kalifornii była „prawie” normalną studentką. Prawie. Z dwoma ochroniarzami i ojcem księciem. Kiedy ją pytano, co robi jej ojciec, odpowiadała enigmatycznie, że zajmuje się prawami człowieka, public relations lub polityką, a to w zasadzie odpowiadało prawdzie. W Ameryce nigdy nie używała swego tytułu. Niewiele osób, które poznała, w ogóle wiedziało, gdzie leży Liechtenstein. Nie informowała nikogo, że jej domem rodzinnym jest pałac książęcy w Vaduz, wzniesiony w XIV wieku i przebudowany w XVI. Lubiła niezależność i anonimowość, jakimi cieszyła się w college'u. Teraz wszystko się zmieniło, w Vaduz znowu stała się Najjaśniejszą Wysokością i musiała znosić wszystko, co się z tym wiązało. Rolę księżniczki traktowała jak przekleństwo.

– Chciałabyś towarzyszyć mi na spotkaniu z naszym ambasadorem w ONZ? – zaproponował ojciec, usiłując poprawić jej humor.

Christianna westchnęła i pokręciła głową. Ojciec wstał, a ona poszła w jego ślady.

– Nie mogę. Muszę być na otwarciu szpitala. Dlaczego właściwie mamy tyle szpitali? Wydaje mi się, że codziennie przecinam jakąś wstęgę. – Przesadzała, ale czasem miała wrażenie, że właśnie tak jest.

– Jestem pewien, że wszystkim zależy na twojej obecności – odparł i

wiedziała, że to prawda. Żałowała jednak, że nie może robić czegoś bardziej pożytecznego dla ludzi, pomagać im w konkretnych sprawach, a nie pokazywać się w ładnym kapeluszu, garsonce Chanel i klejnotach matki wyjętych ze skarbca. Korona, którą matka nosiła na koronacji ojca, nadal tam leżała, a on powtarzał, że Christianna włoży ją na własny ślub. Kiedy ją przymierzyła, stwierdziła ze zdumieniem, że jest tak ciężka, jak obowiązki, które się z nią łączyły. – Może chcesz mi towarzyszyć na kolacji dla naszego ambasadora dziś wieczorem? – spytał księżę Hans Josef, zbierając papiery. Nie chciał jej tak zostawiać, ale już był spóźniony.

– Będę ci tam potrzebna? – spytała Christianna. Zawsze traktowała ojca z szacunkiem. Przyszłaby na kolację bez słowa sprzeciwu, gdyby mu na tym zależało.

– Nie. Chyba że byś sama chciała. To interesujący mężczyzna.

– Nie wątpię, papo, ale jeżeli nie będę ci potrzebna, wołałabym poczytać u siebie w pokoju.

– Albo pobawić się na komputerze – zażartował. Lubiła wysyłać maile do znajomych w Stanach i wciąż z nimi korespondowała, chociaż wiedziała, że te znajomości w końcu się urwą. Jej życie zbyt różniło się od życia jej znajomych. Ale dla tak nowoczesnej księżniczki i energicznej młodej kobiety tytuł i wszystkie stawiane przed nią wymagania były jak kula u nogi.

Wiedziała, że Freddy myśli podobnie. Przez ostatnich piętnaście lat wiódł życie playboya, w brukowych pismach często można było znaleźć jego zdjęcia w towarzystwie aktorek i modelek z całej Europy, czasem u boku jakiejś młodej arystokratki. Właśnie dlatego był teraz w Azji – by zniknąć z widoku publicznego, odciąć się od nieustannego zainteresowania mediów. Ojciec namówił go, by na jakiś czas zrobił sobie przerwę – zbliżała się chwila, kiedy następca tronu będzie musiał się ustatkować. Od córki księżę nie wymagał tak wiele, nie miała objąć po nim godności głowy państwa, Ale wiedział też, jak bardzo się nudzi – dlatego chciał ją wysłać do Paryża, na Sorbonę. Nawet on zdawał sobie sprawę, że dziewczyna potrzebuje czegoś więcej niż tylko przecinania wstęg podczas otwarcia nowych szpitali. Liechtenstein był małym krajem, a Vaduz małym miastem. Ostatnio ojciec namawiał ją nawet, żeby pojechała do Londynu odwiedzić kuzynów i znajomych. Teraz, kiedy skończyła już szkołę, a nie była jeszcze mężatką, nie miała

wielu zajęć.

On sam poświęcał się wyłącznie obowiązkom, pracy i rodzinie. Od śmierci żony w jego życiu nie było żadnej innej kobiety, choć niejedna próbowała go zdobyć. Poświęcił się wyłącznie swojej roli i pełnił ją z o wiele większym oddaniem niż Christianna. Ale od niej wymagał tego samego – i ona doskonale o tym wiedziała.

– Zobaczmy się przed kolacją – powiedział i ucałował ją w czubek głowy. Wciąż miała wilgotne włosy. Spojrzała na niego ogromnymi błękitnymi oczami. Smutek, który w ich dostrzegł, rozdzierał mu serce.

– Papo, chcę coś zrobić. Dlaczego nie mogę wyjechać jak Freddy? – spytała z zalem, jak każda dziewczyna, która prosi ojca o coś, na co on na pewno się nie zgodzi.

– Bo chcę cię mieć przy sobie. Za bardzo bym za tobą tęsknił, gdybyś wyjechała na pół roku. – Oczy ojca błysnęły nagle wesoło. Uśmiechnął się do córki. – A co do twojego brata, może to i lepiej, że jest tak daleko. Wiesz, jaki jest nieznośny.

Christianna się roześmiała. Freddy zawsze potrafił wpakować się w kłopoty i zawsze dawał się przyłapać dziennikarzom. Od kiedy poszedł do Oksfordu, rzecznik prasowy pałacu wciąż musiał świecić za niego oczami. Trzydziestotrzyletni książę od piętnastu lat był stałym bohaterem brukowców. Christianna pojawiała się w gazetach czy na ekranie wyłącznie przy oficjalnych okazjach u boku ojca lub podczas uroczystych inauguracji przeróżnych szacownych instytucji.

Przez cały czas pobytu w college'u jej zdjęcie tylko raz pojawiło się w „People”, kibicowała meczowi futbolu ze swoim kuzynem z brytyjskiej rodziny królewskiej; było też parę fotek w „Haper's Bazaar” i „Vogue”, i jedno prześliczne zdjęcie w sukni balowej, w „Town and Country”, w artykule o młodym pokoleniu arystokracji. Ku zadowoleniu ojca Christianna nie przyciągała uwagi mediów. Freddy to zupełnie inna historia, ale Freddy był mężczyzną, a to trochę go tłumaczyło w oczach księcia Hansa Josefa. Ojciec ostrzegł go jednak, że po powrocie z Azji koniec z supermodelkami, koniec z gwiazdkami, a jeśli nie przestanie wywoływać skandali, zmniejszy jego apanaże. Freddy obiecał zachowywać się właściwie, kiedy wróci do domu. Ale nie spieszyło mu się z powrotem.

– Do zobaczenia wieczorem, moja droga – powiedział książę.

Serdecznie uściskał córkę i wyszedł z jadalni, mijając zgiętych w

ukłonie lokajów.

Christianna wróciła do swoich pokoi na drugim piętrze pałacu. Miała tu piękną sypialnię, garderobę, salon i gabinet. Jej sekretarka już na nią czekała; na podłodze leżał Charles. Wykąpany i wyszczotkowany zupełnie nie przypominał psa, z którym biegła rano po lesie. Wyglądał na obrażonego za wszystkie zabiegi, którym go poddano, by doprowadzić do porządku. Nie znosił kąpieli. Christianna uśmiechnęła się na jego widok. Czuła, że ma więcej wspólnego z nim niż z kimkolwiek w pałacu, a może nawet w całym kraju. Tak samo jak on nie znosiła, gdy ją czesano i strojono. Była o wiele szczęśliwsza, biegając z Charlesem po błocie i deszczu. Pogłaskała psa i usiadła za biurkiem. Sekretarka spojrzała na nią z uśmiechem i wręczyła jej zniechęcony plan tygodnia.

Sylvie de Marechale od sześciu lat zajmowała się sprawami Christianny. Pochodziła z Genewy, dobiegała pięćdziesiątki. Jej dzieci już się usamodzielnili – dwoje mieszkało w Stanach, jedno w Londynie, jedno w Paryżu. Od kiedy księżniczka wróciła do domu, praca sprawiała Sylvie o wiele większą przyjemność. Była ciepła, opiekuńcza – jedyna osoba, z którą Christianna mogła porozmawiać, a w razie potrzeby i wyzalić się na swoje nudne życie.

– Wasza Wysokość ma dziś o trzeciej otwarcie szpitala, a o czwartej, w drodze powrotnej, wizytę w domu opieki. To będzie krótka wizyta i ani tam, ani w szpitalu nie musi Wasza Wysokość przemawiać. Wystarczy parę słów podziwu i krótkie podziękowanie. Dzieci ze szpitala wręczą Waszej Wysokości kwiaty. – Sylvie miała nawet listę nazwisk ludzi, którzy mieli towarzyszyć księżniczce, i trójki dzieci, które wybrano, by wręczyły bukiet. Była doskonale zorganizowana i zawsze podawała Christiannie wszystkie niezbędne szczegóły. Jeśli było trzeba, towarzyszyła jej w podróżach. W domu pomagała jej organizować kolacje dla ważnych gości, których Christianna podejmowała na prośbę ojca, a czasem i większe przyjęcia dla państwowych przywódców. Przez wiele lat Sylvie powadziła własny nienaganny dom i teraz uczyła Christiannę robić to samo, poświęcając uwagę najdrobniejszym szczegółom, które sprawiały, że wszystko zawsze wypadało doskonale. Udzielała doskonałych rad, miała doskonały gust i nieskończoną życzliwość dla swojej młodej chlebobawczyni. Była idealną doradczynią księżniczki, a do tego miała poczucie humoru, które

poprawiało Christiannie nastrój, gdy obowiązki nazbyt jej ciążyły. – Jutro Wasza Wysokość otwiera bibliotekę – powiedziała łagodnie, wiedząc, jak bardzo to wszystko męczy Christiannę, choć jest w domu zaledwie od trzech miesięcy. Zdawała sobie sprawę, że powrót do Vaduz był dla dziewczyny jak wyrok dożywotniego więzienia. – I trzeba będzie wygłosić przemówienie – ostrzegła ją. – Ale dziś się Waszej Wysokości upiekło.

Christianna zamyśliła się; wciąż wspominała rozmowę z ojcem. Wiedziała, że chce wyjechać, choć nie wiedziała jeszcze dokąd. Może po powrocie Freddy’ego – wtedy ojciec nie będzie się czuł tak samotny. Nie lubił, kiedy była daleko. Kochał swoje dzieci i cieszył się ich towarzystwem i mimo swojej pozycji i tytułów uwielbiał swoją rodzinę ponad wszystko, tak jak uwielbiał swoją żonę, za którą wciąż tęsknił. – Czy Wasza Wysokość życzy sobie, żebym napisała przemówienie na jutro? – Sylvie robiła to już wcześniej i była w tym świetna. Ale Christianna pokręciła głową.

– Sama to zrobię. Zdamę je napisać wieczorem. – Zawsze to jakieś zajęcie; przypominało jej to prace domowe z czasów college’u, za którymi zdążyła już zatęsknić.

– Zostawię na biurku informacje o nowej bibliotece – powiedziała Sylvie. Spojrzała na zegarek i przestraszyła się, że już tak późno. – Proszę się przebrać – powiedziała. – Wyjazd jest za pół godziny. Czy mogę jeszcze w czymś pomóc? Coś przynieść? – Christianna pokręciła przecząco głową. Wiedziała, że Sylvie pyta o biżuterię ze skarbcza, ale zawsze nosiła tylko perły matki: naszyjnik i kolczyki, prezent od księcia Hansa Josefa. Te klejnoty wiele dla niej znaczyły, a ojcu zawsze sprawiało przyjemność, gdy widział, że Christianna nosi biżuterię matki. Skinęła głową Sylvie i poszła się przebrać. Charles wyszedł za nią.

Pół godziny później Christianna była z powrotem w gabinecie. Wyglądała w każdym calu jak księżniczka, w bladoniebieskiej garsonce Chanel, z białym kwiatem i z czarną kokardą przy szyi. Miała małą czarną torebkę ze skóry krokodyla, którą ojciec kupił jej w Paryżu; takie same pantofle, perły matki i białe rękawiczki, które na razie wsunęła do kieszeni żakietu.

Wyglądała elegancko i bardzo młodo, z jasnymi włosami ściągniętymi w gładki koński ogon. Prezentowała się nienagannie, gdy wysiadła z

mercedesa przed szpitalem i serdecznie witała dyrektora i personel. Podziękowała w kilku słowach, podkreśliła szczytne zadania stojące przed instytucją. Zatrzymała się, żeby uścisnąć kilka dłoni i zamienić kilka słów z ludźmi, którzy wyszli na schody, żeby ją zobaczyć. Byli zachwyceni jej urodą, młodością i świeżością, jej elegancją i skromnością. A ona, jak zawsze, kiedy pokazywała się publicznie, reprezentując ojca i pałac, starała się z całych sił zrobić jak najlepsze. Kiedy odjeżdżała, tłum machał jej na pożegnanie, więc i ona pomachała dłonią w nieskazitelnej rękawiczce. Wizyta w szpitalu była jej kolejnym sukcesem.

W drodze do domu opieki na chwilę oparła głowę o siedzenie; przed oczami stanęły jej twarze dzieci, które przed chwilą całowała. Ucałowała setki dzieci, odkąd w czerwcu podjęła swoje publiczne obowiązki. Trudno było jej uwierzyć, a jeszcze trudniej pogodzić się z faktem, że przez resztę życia będzie robić tylko to – przecinać wstęgi, otwierać szpitale, biblioteki i domy starców, całować dzieci i staruszki, ścisnąć dziesiątki dłoni, a potem odjeżdżać, machając na pożegnanie. Nie chciała być niewdzięczna za to, czym obdarzył ją los, nie chciała okazywać braku szacunku ojcu, ale nienawidziła tego wszystkiego. Zdawała sobie sprawę, że pod wieloma względami jest prawdziwą szczęściarą. Ale na samą myśl o bezużytecznym życiu, jakie wiodła i które miała wieść przez długie lata, ogarniało ją przygnębienie. Wciąż miała zamknięte oczy, kiedy podjechali pod dom opieki, a kiedy ochroniarz, który wszędzie jej towarzyszył, otworzył drzwi, ujrzał dwie łzy płynące powoli po jej policzkach. Uśmiechając się do niego i do ludzi, którzy czekali na nią podekscytowani, otarła łzy dłonią w białej rękawiczce.

Rozdział 2

Tego wieczoru, po kolacji z ambasadorem, ksiązę Hans Josef wstąpił do pokojów Christianny. Elegancka kolacja na czterdzieści osób odbyła się w sali jadalnej pałacu i choć chciałby widzieć na niej córkę, nie odczuł jej nieobecności. Ksiązę poprosił starą przyjaciółkę, austriacką baronową, aby czyniła honory pani domu. Kiedyś razem chodzili do szkoły, teraz ona była wdową, a on traktował ją jak siostrę. Była przyjaciółką rodziny od wielu lat i matką chrzestną Freddy'ego. Przy kolacji pomagała podtrzymać ożywioną konwersację, a to bywa niełatwe na oficjalnych przyjęciach.

Teraz przez otwarte drzwi zobaczył, że córka leży na podłodze salonu, obejmując psa i słuchając muzyki, którą przywiozła z Ameryki. Pies, mimo że muzyka nastawiona była bardzo głośno, spał. Ksiązę uśmiechnął się na ten widok i wszedł cicho do pokoju. Christianna podniosła głowę i uśmiechnęła się do ojca.

– Jak się udała kolacja? – spytała. Ojciec wyglądał bardzo elegancko w smokingu. Zawsze dumna była z tego, że jest przystojnym mężczyzną. Stanowił prawdziwe wcielenie urodziwego księcia, a poza tym był mądrym i dobrym człowiekiem, który kochał ją nad życie.

– Byłaby znacznie bardziej interesująca, gdybyś wzięła w niej udział, ale z pewnością byś się nudziła. – Pod tym względem mieli podobne zdanie. Christianna cieszyła się, że nie poszła na kolację. Miała dość po dwóch oficjalnych wystąpieniach w szpitalu i w domu opieki. – Jakie plany na jutro?

– Otwarcie biblioteki, a potem czytam książki niewidomym dzieciom w domu dziecka.

– To miło z twojej strony.

Wpatrywała się w niego przez dłuższą chwilę, ale nic nie powiedziała. Oboje doskonale zdawali sobie sprawę, że Christianna się śmiertelnie nudzi i marzy o tym, by robić coś ważniejszego. Miała wrażenie, że życie rozciąga się przed nią jak długa droga, ponura i niemal nie do zniesienia. Ani ona sama, ani ojciec nie przewidywali, że tak trudno będzie jej się przystosować po powrocie do domu. Teraz żałował, iż zgodził się na jej wyjazd do Kalifornii. Być może Freddy miał rację, kiedy uważał to za kiepski pomysł. Mimo że sam niezbyt dobrze się prowadził, wobec siostry był bardzo opiekuńczy. Dobrze wiedział, że

jeśli posmakuje swobodniejszego trybu życia, może to wyrzucić na niej niezatarty wpływ. I tak właśnie się stało. Christianna nie chciała już prowadzić takiego życia, do jakiego była przeznaczona. Przypominała pięknego konia wyścigowego zamkniętego w za małym boksie. Patrząc na nią, ojciec widział przed sobą młodą dziewczynę, która słucha głośnej muzyki. A przecież nie była zwykłą dziewczyną, Hans Josef mógł jedynie mieć nadzieję, że córka niebawem zapomni o oszałamiającym smaku wolności, jaki poznała w Stanach; w przeciwnym razie jeszcze długo będzie cierpieć. Może nawet do końca życia.

– Nie pojechałabyś ze mną na przedstawienie baletowe do Wiednia w piątek wieczorem? – spytał, usiłując wymyślić coś, co by ją ożywiło i sprawiło jej przyjemność. Książę często bywał w wiedeńskiej operze. Niemal do wybuchu II wojny światowej książęta Liechtensteinu mieszkali w Wiedniu. Kiedy Niemcy zajęli Austrię w roku 1938, ojciec Hansa Josefa przeniósł rodzinę i dwór do stolicy Liechtensteinu, aby strzec „honoru, odwagi i dobra” kraju, jak głosiło książęce prawo. I już zostali w Vaduz. Ojciec Christianny uosabiał rodzinne zasady i świętą przysięgę, którą złożył, gdy objął tron.

– To może być zabawne – powiedziała Christianna z uśmiechem. Wiedziała, że ojciec stara się uprzyjemnić jej życie. Kochał ją bardzo, ale miał związane ręce i tylko w niewielkim stopniu mógł ulżyć jej cierpieniu. Innym mogło się wydawać, że wie dzie bajkowe życie, lecz Christianna czuła się jak ptak w złotej klatce. A ojciec zaczynał się czuć jak jej strażnik więzienny. Powrót brata z Japonii na pewno wprowadzi w jej życie nieco urozmaicenia, jednak stwarzał też nowe, inne problemy. Życie w pałacu bez Freddy’ego było spokojniejsze, odkąd wyjechał nie musieli – ku uldze ojca – zajmować się wyciszaniem żadnych skandali. Hansowi Josefowi przyszedł do głowy kolejny pomysł.

– A może pojedziesz w przyszłym tygodniu odwiedzić w Londynie kuzynkę Wiktorię?

Wyjazd dobrze by jej zrobił. Młoda markiza Ambester, bliska krewna królowej, wesoła i pełna życia, była w wieku Christianny i niedawno zaręczyła się z duńskim księciem. Twarz Christianny rozjaśniła się.

– To fantastyczny pomysł, papo. Naprawdę mogłabym wyjechać?

– Naprawdę. – Uśmiechnął się na myśl, że może sprawić córce trochę

radości. W Liechtensteinie nie miała żadnego ciekawego zajęcia. – Mój sekretarz załatwi wszystko jutro rano. – Christianna wstała i zarzuciła ojcu ramiona na szyję, a Charles zawarczał, przewrócił się na grzbiet i pomachał ogonem. – Zostań u niej, jak długo zechcesz.

Nie martwił się, że mogłaby zrobić w Londynie coś nierozsądnego, córka była dobrze wychowaną młodą damą, która zawsze pamiętała o swojej pozycji i obowiązkach wobec ojca. Owszem, przez cztery lata dobrze się bawiła w Berkeley, nigdy jednak – z tego, co wiedział, się nie zapomniała. Dwojgu wiernych ochroniarzy, którzy pojechali z nią do Kalifornii, udało się raz czy dwa ukryć drobne uchybienia. Nic poważnego, ale Christianna, jak każda dziewczyna w jej wieku, nawet z królewskiej rodziny, miała kilka przelotnych romansów i parę razy wypita trochę za dużo wina. Nic się nie stało i prasa nigdy się o niczym nie dowiedziała.

Ojciec pocałował ją na dobranoc. Christianna jeszcze przez chwilę słuchała muzyki, a potem wstała i przed pójściem spać sprawdziła pocztę. Znalazła maile od dwóch koleżanek z uczelni, które pytały, jak jej się wiedzie w „książęcym życiu”. Uwielbiały się z niej nabijać. Znalazły Liechtenstein w Internecie i zdumiał je widok pałacu, w którym mieszkała. Czegoś takiego nie potrafiły sobie nawet wyobrazić. Obiecała, że kiedyś je odwiedzi, ale na razie nie robiła żadnych konkretnych planów. Wiedziała, że wszystko się zmieniło i czasy beztroskiej radości były już za nimi. Przynajmniej dla niej. Jedna z koleżanek podjęła pracę w Los Angeles, druga podróżowała ze znajomymi. Christianna nie miała wyboru – musiała się pogodzić z własnym życiem i jak najlepiej je wykorzystać. Spodobała jej się propozycja ojca, aby pojechać do Londynu.

W piątek rano wybrali się do Wiednia. Była to sześciogodzinna wyprawa, podczas której musieli przekroczyć Alpy, żeby dojechać do dawnej rodzinnej siedziby w Wiedniu. Pałac Liechtenstein był okazały i, w przeciwieństwie do pałacu w Vaduz, częściowo otwarty dla zwiedzających. Ta jego część, którą zajmowali, była pilnie strzeżona i odosobniona. Apartament Christianny przewyższał przepychem jej pokoje w Vaduz, które też były piękne, lecz bardziej przytulne. W Wiedniu miała ogromną sypialnię z wielkim łóżem z baldachimem, lustrami i złoceniami, a na podłodze leżał bezcenny dywan z Aubusson. Z sufitu zwisał wielki żyrandol, w którym nadal paliły się świece. Cały

apartament wyglądał jak muzeum.

Czekali na nią służący, których znała od urodzenia. Stara pokojówka, która dwadzieścia lat wcześniej służyła jej matce, pomogła jej się ubrać, druga, młodsza – przygotowała kąpiel i przyniosła coś do zjedzenia. Christianna weszła do pokoju ojca dokładnie o ósmej, ubrana w czarną koktajlową suknię Chanel, którą przed rokiem kupiła w Paryżu. Miała brylantowe kolczyki, perły matki i pierścionek, który zawsze nosiła na małym palcu prawej ręki, sygnet z rodzinnym herbem. Był to jedyny symbol jej pochodzenia i jeśli ktoś nie znał herbu, nie robił większego wrażenia niż jakikolwiek inny sygnet. Herb był wyryty w zwykłym owalu z złotego złota. Nie musiała nosić żadnych symboli; każdy w Liechtensteinie, Austrii i w innych krajach europejskich doskonale ją znał. Wyjątkowo piękna dziewczyna, często pokazująca się z ojcem, od kilku lat zwracała na siebie uwagę mediów. Jej wyjazd do Stanów uważano za epizod. Za każdym razem, kiedy się zjawiała w Europie, fotografowano ją, mimo że usiłowała tego unikać. A gdy wróciła na dobre, prasa wciąż jej wypatrywała. Była dużo piękniejsza niż większość europejskich księżniczek, a jej nieśmiałość, powściągliwość i skromność czyniły ją jeszcze bardziej ujmującą i ekscytowały dziennikarzy.

– Ślicznie dziś wyglądasz, Cricky – powiedział z czułością ojciec, kiedy Christianna weszła do pokoju i pomogła mu włożyć spinki w mankiety koszuli. Służący stał obok, ale lubiła zajmować się ojcem, a jemu też to odpowiadało. Przypominało mu czasy, kiedy żyła jeszcze jego żona. Spojrzał na córkę z uśmiechem. Tylko on, Freddy i kuzyni nazywali ją Cricky, chociaż używała też tego przezwiska, kiedy uczyła się w Berkeley. – Wyglądasz bardzo dorosłe – dodał, spoglądając z dumą na córkę. Roześmiała się głośno.

– Jestem dorosła, papo.

Była taka drobna i delikatna, że wyglądała na młodszą niż była. W dzinsach i bawełnianych koszulkach czy swetrach sprawiała wrażenie nastolatki. Jednakże w eleganckiej czarnej sukni i małej etoli z białych norek na ramionach przypominała paryską modelkę. Miała zgrabną figurę i poruszała się z prawdziwym wdziękiem. Ojciec przyglądał się jej z przyjemnością.

– Chyba tak, moja droga, choć nie lubię tak o tobie myśleć. Niezależnie od wieku dla mnie będziesz zawsze dzieckiem.

– Freddy chyba też uważa mnie za dziecko. Traktuje mnie jak pięciolatkę.

– Dla nas jesteś dzieckiem – powtórzył dobrotliwie książę Hans Josef. Sam musiał wychowywać dzieci po śmierci żony i starał się być dla nich ojcem i matką. Oboje twierdzili, że doskonale mu się to udało i nigdy ich nie zawiódł. Godził swoje obowiązki wobec kraju z rodzicielskimi, wykazując przy tym uczucie, cierpliwość, mądrość i miłość. W rezultacie ich trójka była ze sobą nadzwyczaj zżyta. I mimo że Freddy często zachowywał się nieodpowiednio, bardzo kochał ojca i siostrę.

Christianna rozmawiała w tym tygodniu z bratem. Nadal przebywał w Tokio i świetnie się bawił. Odwiedzał świątynie, muzea, sanktuaria i bardzo dobre, choć szalenie drogie nocne kluby i restauracje. Przez pierwszych kilka tygodni był gościem następcy tronu Japonii, co okazało się dla niego zbyt męczące, i teraz podróżował na własną rękę, z asystentami, sekretarzem, lokajem i, oczywiście, ochroniarzami. Aż tylu osób było trzeba, żeby mieć nad nim względną kontrolę.

Christianna dobrze знаła brata. Poinformował ją, że Japonki są bardzo ładne i że później wybiera się do Chin. Nie zamierzał na razie wracać do domu, nawet na krótko, aż do wiosny. Dla niej wydawało się to wiecznością. Kiedy wyjeżdżał, nie miała w swoim otoczeniu nikogo w wieku zbliżonym do swojego, do kogo mogłaby się odezwać.

Najczęściej zwierzała się swemu psu. Naturalnie o ważnych sprawach mogła rozmawiać z ojcem, ale na co dzień nie miała z kim po prostu pogadać. Jako dziecko też nie miała żadnych koleżanek w swoim wieku i dlatego pobyt w Berkeley tak bardzo jej się podobał.

Christianna z ojcem przybyli do teatru tą samą limuzyną Bentley, z ochroniarzem na przednim siedzeniu, którą przyjechali wcześniej z Vaduz. Na zewnątrz czekało dwóch fotografów, których dyskretnie poinformowano, że na przedstawieniu tego wieczoru zjawi się książę Hans Josef z córką. Christianna i jej ojciec bez słowa, choć z miłym uśmiechem weszli do środka, gdzie przywitał ich dyrektor baletu i zaprowadził na miejsca w królewskiej łoży.

Obejrzeli z przyjemnością Giselle. W czasie drugiego aktu ojciec przysnął na chwilę i Christianna delikatnie wsunęła mu dłoń pod ramię. Wiedziała, że ciężar obowiązków dawał mu się we znaki. Kontynuując dzieło swego ojca, zmienił kraj z rolniczego w przemysłowy z prężną

gospodarką i korzystnymi powiązaniem międzynarodowymi, między innymi ze Szwajcarią. Książę Hans Josef bardzo poważnie traktował swoje obowiązki wobec ojczyzny i za jego rządów kraj się rozwijał. Poświęcał również wiele czasu przedsięwzięciom humanitarnym. Po śmierci żony założył fundację jej imienia – Fundacja Księżnej Agaty zrobiła wiele dobrego w krajach rozwijających się. Christianna zamierzała porozmawiać z ojcem na ten temat. Praca w fundacji coraz bardziej ją interesowała, chociaż ojciec początkowo ją do tego zniechęcał. Nie chciał, aby wyjeżdżała jako wolontariuszka w różne niebezpieczne miejsca. Christianna z kolei chciała je przynajmniej odwiedzić i może podjąć pracę w zarządzie fundacji, gdyby ojciec pozwolił na to, zamiast wysyłać ją na Sorbonę. On tymczasem wyraźnie wolał, aby wyjechała na studia do Paryża. Miała nadzieję, że gdyby zaczęła pracować w fundacji na szczeblu administracyjnym, potrafiłaby przekonać ojca, aby pozwolił jej od czasu do czasu pojechać służbowo tu czy tam z dyrektorami. To by się jej podobało. Ich fundacja była jedną z najlepiej działających i najbardziej szczodrych w Europie, korzystając w dużej mierze z prywatnego majątku ojca.

Powrócili do swego wiedeńskiego pałacu tuż przed północą. Gospodyni przygotowała im herbatę i kanapki. Posilając się, Christianna rozmawiała z ojcem o przedstawieniu. Równie często przyjeżdżali do Wiednia na operę i koncerty w filharmonii. Wiedeń był blisko i pozwalał na oderwanie się od codziennej rutyny, a książę Hans Josef bardzo lubił takie wypadki z córką.

Następnego dnia namówił ją, żeby wybrała się na zakupy. Kupiła dwie pary pantofli i torebkę, ale właściwie zamierzała zrobić zakupy w Londynie. To, co kupowała w Wiedniu, nadawało się na państwowe okazje i wystąpienia oficjalne. Ubrania, które kupowała w Londynie, nosiła w domu w Vaduz albo w prywatnym życiu, jeśli w ogóle takie miała. Ostatnie cztery lata chodziła w dzinsach i teraz jej ich brakowało. Wiedziała, że ojciec nie lubi, kiedy je nosi, oprócz wyjazdów za miasto. Christianna musiała się nad wszystkim zastanowić dziesięć razy – nad tym, co mówi, co na siebie wkłada, gdzie chodzi, z kim, nawet nad zupełnie nieważnymi uwagami, jakie czyni publicznie, które ktoś mógł usłyszeć i później źle zinterpretować. Już jako bardzo młoda dziewczyna nauczyła się, że córka panującego księcia nie może cieszyć się prywatnością ani swobodą. Gdyby ktoś obraziła, mogło to

wprawić ojca w zakłopotanie albo spowodować niezręczną sytuację dyplomatyczną. Christianna świetnie zdawała sobie z tego sprawę i starała się zachowywać jak najlepiej ze względu na ojca. Ku powszechnemu rozczarowaniu Freddy dbał o to znacznie mniej i często wywoływał kłopotliwe sytuacje. Po prostu, w przeciwieństwie do siostry, nie myślał.

Bardzo interesowały ją również prawa kobiet, które w jej kraju stanowiły bolesny temat. Kobiety uzyskały prawa wyborcze dopiero niewiele ponad dwadzieścia lat wcześniej, w 1984 roku, co wydawało się wręcz niewiarygodne. Christianna lubiła powtarzać, że jej przyjście na świat przyniosło wolność kobietom w Liechtensteinie, ponieważ urodziła się właśnie w tym roku. Pod wieloma względami Liechtenstein był bardzo konserwatywnym krajem mimo nowoczesnych idei gospodarczych jej ojca i jego pozbawionych uprzedzeń poglądów politycznych. Niemniej jednak ten mały kraj ograniczały dziewięćsetletnie tradycje i Christianna czuła ich ciężar. Przywiozła ze Stanów świeże pomysły na rozwój nowych miejsc pracy dla kobiet, ale przy trzydziestu trzech tysiącach mieszkańców, z których kobiety stanowiły mniej niż połowę, z jej młodzieńczego i energicznego podejścia skorzystać mogło niewiele jej rodaczek. Mimo to chciała spróbować. Nawet to, że nie mogła odziedziczyć tronu, trąciło myszką. W innych monarchiach i księstwach miałyby takie samo prawo do tronu jak Freddy, choć była to ostatnia rzecz, jakiej pragnęła. Nie chciała rządzić, ale uważała, że dyskryminacja kobiet z zasady nie pasuje do nowoczesnego państwa. Nadmieniała o tym przy każdej okazji dwudziestu pięciu członkom parlamentu, tak jak wcześniej jej matka nękała ich o prawa wyborcze dla kobiet. Powoli, ale znacznie za wolno dla Christianny, wchodzili w nowe tysiąclecie. Czasem nawet za wolno dla jej ojca, chociaż on się mniej buntował.

Ideologicznie nadal głęboko szanował stare tradycje, jednak był trzy razy starszy od córki, co też nie było bez znaczenia.

W samochodzie, wracając do Vaduz, rozmawiali o jej wyjeździe do Londynu. Ojciec wziął ze sobą teczkę wypchaną papierami do przeczytania w drodze, ale podróż trwała dostatecznie długo, aby miał czas również na rozmowę z Christianną. We wtorek wyjeżdżała do Wiktorii. Ostrożnie zasugerowała, że wybierze się sama, bez ochroniarzy, lecz ojciec się nie zgodził. Nieustannie martwił się o jej

bezpieczeństwo i obstawałby towarzyszyło jej co najmniej dwóch, a nawet trzech ochroniarzy.

– To bez sensu, papo – opierała się. – W Berkeley miałam tylko dwoje, a zawsze twierdziłeś, że w Ameryce jest niebezpieczniej. Poza tym Wiktoria ma swojego ochroniarza. Naprawdę potrzebuję wyłącznie jednego.

– Trzech – oświadczył stanowczo, marszcząc brwi. Nie mógł znieść myśli, że mogłoby jej się coś przytrafić. Wolał dmuchać na zimne.

– Jednego – opierała się Christianna.

Ojciec się roześmiał.

– Dwóch i to moje ostateczne słowo. Albo zostajesz w domu.

– Dobrze, dobrze. – Wiedziała, że Freddy miał ze sobą w Japonii trzech ochroniarzy i jeszcze czwartego na wszelki wypadek. Przedstawiciele innych królewskich rodzin czasem nie zabierali aż tylu, ale bogactwo księżąt Liechtensteinu było powszechnie znane, co narażało ich na większe ryzyko. Księżę najbardziej się obawiał, że ktoś porwie któreś z jego dzieci, zachowywał więc przesadną ostrożność. Zarówno Christianna, jak i Freddy dawno się z tym pogodzili. Freddy wysługiwał się swoimi ochroniarzami, choć raczej w sposób dobroduszny, a poza tym pomagali mu wyplątywać się z tarapatów, zwykle związanych z kobietami, oraz zawozili go do łóżka z nocnych klubów, kiedy wypił zbyt dużo, aby dotrzeć tam na własnych nogach. Christianna nie musiała korzystać z pomocy ochroniarzy; prowadziła się znacznie lepiej i utrzymywała z nimi swobodne, przyjacielskie stosunki, a oni lubili ją i otaczali opieką. Mimo to wolała wychodzić bez obstawy, choć prawie nigdy jej się to nie udawało, bo ojciec się na to nie zgadzał, zresztą w niektórych krajach nie bez przyczyny. Kategorycznie nie pozwalał jej pojechać do Ameryki Południowej, a zawsze o tym marzyła. Krążyły opowieści o porwaniach ludzi bogatych i wysoko postawionych, i Jej Najjaśniejsza Wysokość z wielkim majątkiem byłaby dla porywaczy wielką gratką. Księżę Hans Josef wolał ich nie kusić. Zmusił Christiannę, aby ograniczyła się w swych podróżach do Europy i Stanów Zjednoczonych, i sam zabrał ją do Hongkongu, który jej się bardzo spodobał. Mówiła, że chciałaby pojechać do Afryki i do Indii, co wprawiało ojca w panikę. Na razie jednak cieszył się, że córka wyjeżdża tylko na tydzień do Londynu. To dla niego było już dość egzotyczne. Młoda markiza była kobietą niezwykle ekscentryczną,

skłoną do skandalicznych wybryków. Przez parę lat trzymała w domu pytona i geparda i księżę stanowczo zabronił przywożenia ich do Vaduz. Wiedział jednak, że Christianna będzie się u niej dobrze bawić, a tego jej było potrzeba.

Wrócili do Vaduz po dziesiątej wieczorem. Doradca księcia jeszcze na niego czekał. Nawet o tak późnej godzinie ojciec musiał pracować. Zamierzał zjeść kolację przy biurku w gabinecie, Christianna natomiast zrezygnowała z posiłku zmęczona podróżą. Poszła po Charlesa do kuchni, gdzie spał na podłodze koło pieca. Pies entuzjastycznie przywitał swoją panią i razem poszli na górę, gdzie czekała pokojówka, która zaproponowała, że przygotowuje kąpiel.

– Dziękuję, Alicjo – odparła Christianna, ziewając. – Chyba pójde prosto do łóżka.

Starannie zasłane łóżko już na nią czekało. Na prześcieradłach widniał haft przedstawiający ich herb. Pokojówka ukloniła się i wyszła, co Christianna przyjęła z prawdziwą ulgą. Skłamała, mówiąc, że pójdzie wprost do łóżka, zamierzała bowiem się wykapać, ale sama chciała przygotować kąpiel. Lubiła być sama w swoich pokojach.

Rozebrała się i w białej bieliźnie poszła sprawdzić maile w swoim małym eleganckim gabinecie, wybitym pięknym jasnyniebieskim jedwabiem. W sypialni i garderobie królował różowy atlas. Kiedyś ten pokój należał do jej praprababki, a Christianna zajmowała go od urodzenia, najpierw z nianią, a później sama.

Tego wieczoru nie dostała żadnych maili z Ameryki i tylko jeden krótki od Wiktorii, która cieszyła się na wspólną zabawę i robiła aluzje do wielu wspólnych eskapad. Christianna uśmiechnęła się. Znajac Wiktorię, nie miała wątpliwości, że okazji do zabawy im nie zabraknie. Nadal w białej bieliźnie wróciła do sypialni i w końcu przygotowała kąpiel. Kręcenie się po swoich pokojach w samotności, było jej luksusem i jedyną wolnością. Prawie zawsze otaczała ją służba, asystentki, sekretarki i ochroniarze. Prywatność stanowiła rzadki prezent i Christianna rozkoszowała się każdą sekundą. Przez chwilę czuła się tak jak w Berkeley, choć otoczenie było zupełnie inne. Jednakże towarzyszyły jej te same uczucia spokoju i wolności, możliwości robienia tego, co chciała, nawet jeśli oznaczało to tylko kąpiel i słuchanie ulubionej muzyki. Nastawiła kilka płyt z czasów studenckich, położyła się na łóżku, czekając, aż wielka staroświecka wanna napełni

się wodą, i zamknęła oczy. Jeśli się dostatecznie skoncentrowała, mogła się poczuć prawie jak w Berkeley... Prawie. Na samą myśl miała ochotę rozłożyć skrzydła i odlecieć albo cofnąć czas. To byłoby cudowne, ale wspaniałe dni wolności się skończyły. Teraz była tutaj. Dorosła. Berkeley pozostawało jedynie wspomnieniem. A ona już na zawsze miała być Jej Najjaśniejszą Wysokością.

Rozdział 3

We wtorek wczesnym rankiem Christianna wyruszyła z Vaduz do Londynu. Wychodząc z pałacu, wstąpiła do ojca, aby się z nim pożegnać. Już pracował w swoim gabinecie, przeglądając ze zmarszczonymi brwiami plik folderów. Był tam też minister finansów i najwyraźniej omawiali jakiś ważny temat, ale żaden nie wyglądał na zadowolonego z wyników rozmowy. Gdyby nie wyjeżdżała, spytałaby o to ojca wieczorem. Lubiła z nim rozmawiać o jego zasadach i decyzjach, zmianach na stanowiskach rządowych i problemach ekonomicznych. To był jedyny powód, dla którego zgodziłaby się ewentualnie studiować politologię na Sorbonie, ale wciąż się nie zdecydowała. Z przyjemnością wyjechałaby z Vaduz, ale powrót do nauki, nawet w Paryżu, nie napawał jej zbytnim entuzjazmem. Chciała robić coś naprawdę ważnego dla ludzi. Obecnie bardziej pociągała ją praca w fundacji niż Sorbona.

– Baw się dobrze – powiedział ciepło ojciec. Przerwał rozmowę z ministrem w chwili, gdy Christianna weszła do pokoju. Minister finansów nie miał pojęcia, czy ojciec wtajemniczał ją w sprawy państwowe i ile o nich wiedziała. Orientowała się w nich dużo lepiej niż Freddy i lepiej je rozumiała. Freddy’ego interesowała jedynie jazda szybkimi samochodami i uganianie się za kobietami. – Pozdrów ode mnie naszą kuzynkę. Co planujecie z Wiktoria, czy może nie powinienem pytać? – zażartował.

– Raczej nie – odparła. Jednakże księżę tak naprawdę nie żywił żadnych obaw. Wiktoria miewała wprawdzie szalone pomysły, ale wiedział, że jego córka jest rozsądną dziewczyną. Nigdy nie miał co do tego wątpliwości. – Wracam za tydzień, papo. Zadzwoń do ciebie dziś wieczorem – obiecała i był pewien, że dotrzyma obietnicy. Zawsze dotrzymywała.

– Nie zwracaj sobie mną głowy i baw się dobrze. Szkoda, że nie będziesz na specjalnej kolacji w piątek wieczorem – dodał z udawanym współczuciem. Wiedział, że te oficjalne przyjęcia uważa za bardzo nudne.

– Chcesz, żebym na niej była? – spytała poważnie, nie okazując śladu rozczarowania. Gdyby sobie tego życzył, wróciłaby, chociaż skrócenie pobytu w Londynie nie byłoby jej w smak, oboje jednak traktowali

swoje obowiązki bardzo zasadniczo i nigdy się od nich nie wymigiwali.

- Ależ skąd, głuptasie. Ani mi to w głowie. Zostań dłużej, jeśli chcesz.
- Może tak zrobię – powiedziała z nadzieją w głosie. – Nie miałbyś nic przeciwko temu?
- Zostań w Londynie, jak długo zechcesz – oświadczył. Uściskała go na pożegnanie, podała rękę ministrowi, jeszcze raz pomachała ojcu i wyszła.
- Uroczą dziewczyną – powiedział minister finansów, nim wrócili do pracy.
- Dziękuję. To prawda – odparł z dumą ksiądz Hans Josef.

Kierowca zawiózł Christiannę i jej dwóch ochroniarzy na lotnisko w Zurychu. Czterech pracowników ochrony lotniska odprowadziło ją do samolotu.

Dla współpasażerów było oczywiste, że Christianna jest kimś ważnym; wszystkie stewardesy kręciły się wokół niej. Zaproponowały szampana, za który podziękowała, a zaraz po starcie przyniesiono jej herbatę. Jeden ochroniarz siedział przy niej, drugi – w tym samym rzędzie po drugiej stronie przejścia. Przez cały lot do Londynu Christianna czytała książkę o polityce gospodarczej poleconą przez ojca. Po półtorej godzinie wylądowali na lotnisku Heathrow, gdzie czekała limuzyna. Do jej ochroniarzy dołączyło dwóch pracowników ochrony i szybko przeprowadzili Christiannę do samochodu, który natychmiast ruszył i po godzinie zatrzymał się przed małym, eleganckim domem Wiktorii przy Sloane Square. Wiktoria była jedną z niewielu londyńskich arystokratek z wielkim majątkiem odziedziczonym przed dwoma laty po bogatej z domu matce Amerykance, która wyszła za mąż za utytułowanego Anglika. Wiktoria z pewnością umiała wydawać pieniądze i zupełnie się nie przejmowała tym, że uważano ją za rozpuszczoną. Doskonale wiedziała, że to prawda, traktowała życie jak najlepszą zabawę, nigdy się nie wstydziła swego ekstrawaganckiego zachowania i była niezwykle hojna dla przyjaciół.

Sama otworzyła Christiannie i stanęła w drzwiach w niebieskich dżinsach, bawełnianej bluzce i czerwonych pantoflach z krokodylej skóry na wysokich obcasach, z wielkimi brylantowymi kolczykami w uszach i olśniewającą tiarą, lekko przekrzywioną na jaskrawo-rudych włosach. Zapiszczała z radości na widok kuzynki, objęła ją na powitanie i wprowadziła do środka. Ochroniarze Christianny wnieśli

bagażę i poszli za kamerdynerem na górę.

– Wyglądasz fantastycznie! – stwierdziła Wiktoria na powitanie. Tiara zsunęła się jej na ucho i Christianna roześmiała się głośno.

– Po co to nosisz? Czy powinnam była przywieźć moją tiarę? Idziemy gdzieś dziś wieczorem? – Nie wyobrażała sobie, dokąd miałyby pójść w tiarze, chyba że na bal u królowej, a o niczym takim Wiktoria nie wspominała.

– Szkoda, żeby cały czas tkwiła w sejfie. Stale ją teraz noszę. – To było typowe zachowanie Wiktorii.

Była dzika, ekscentryczna i piękna. Bardzo wysoka, miała ponad metr osiemdziesiąt, a mimo to chodziła w butach na piętnastocentymetrowych obcasach. Nosiła albo dzinsy, albo minispódniczki, tak krótkie, że wyglądały bardziej jak paski, i zwykle była owinięta w przezroczyste bluzki, które często opadały, odsłaniając pierś i kremowobiałą skórę. Przez pewien czas bawiła się w aktorstwo, trochę chodziła po wybiegu, potem się tym znudziła i zajęła się malarstwem. Wykazała się w nim talentem, ale i ta pasja, jak wszystkie inne, nie trwała długo. Niedawno zaręczyła się z księciem Danii, który podobno był nią oczarowany, jednakże Christianna, która ją dobrze знаła, wątpiła, aby ten związek przetrwał. Wiktoria wcześniej miała już dwóch narzeczonych, Amerykanina i znanego francuskiego aktora, który porzucił ją dla innej, co uznała za bardzo niegrzeczne. Po tygodniu znalazła sobie kogoś innego. Christianna uważała ją za najbardziej ekscentryczną osobę ze wszystkich swoich znajomych, ale bardzo lubiła przebywać w jej towarzystwie. Zawsze świetnie się bawiły, często przez całą noc, chodziły na przyjęcia i tańce do Annabel's. Christianna dzięki kuzynce poznawała interesujących ludzi. Wiktoria poza tym dużo piła i paliła cygara. Zapaliła i teraz, kiedy usiadły w salonie pełnym przedmiotów sztuki, zarówno dawnej, jak i nowoczesnej oraz książek. Wisiało tam kilka obrazów Picassa odziedziczonych po matce. Samo przebywanie w tym miejscu wprawiało Christianę w zachwyt; było dokładnym przeciwieństwem jej spokojnego życia z ojcem w Vaduz. W towarzystwie Wiktorii czuła się tak, jakby obserwowała zapierający dech w piersiach występ linoskoczków. Nigdy nie było wiadomo, co się wydarzy za chwilę. Przez kilka minut rozmawiały o planach na cały tydzień. Wiktoria powiedziała, że narzeczony wyjechał z oficjalną wizytą do Tajlandii, a

ona korzysta z okazji i co wieczór gdzieś wychodzi, chociaż przekonywała Christiannę, że jest szaleńczo zakochana i że ten związek przetrwa na pewno. Christianna miała wątpliwości. Wiktoria wspomniała mimochodem, że wieczorem jedzą kolację w Kensington Palace z kilkoma kuzynkami i kuzynami, a później wybiorą się do klubu.

Podczas ich rozmowy telefon dzwonił z dziesięć razy i Wiktoria za każdym razem sama odbierała. Wdzięczyła się, śmiała i żartowała do słuchawki, a jej dwa mopsy, cztery pekińczyki i chihuahua biegały po pokoju, szczekając. Geparda i węża już się pozbyła. Christianna wspaniale się czuła w tym domu wariatów.

Pokojówka podała im obiad, a Wiktoria spytała kuzynkę o jej życie uczuciowe. Odchudzała się mimo szczupłej sylwetki, więc na obiad jadły ostrygi i sałatę.

– Nie mam żadnego życia uczuciowego – wyjaśniła spokojnie Christianna. – Nie mam się z kim spotykać w Vaduz. Właściwie mi na tym nie zależy.

Poznała kogoś w Kalifornii, ale to się skończyło, kiedy wróciła do domu, poza tym nie było to nic poważnego, po prostu miłe towarzystwo podczas pobytu w Berkeley. Rozstali się jak przyjaciele, a on sam stwierdził przed jej wyjazdem, że związek z księżniczką go przerasta. Dla niej jej pochodzenie też było poważnym ciężarem.

– Musimy ci tu znaleźć jakiegoś fantastycznego mężczyznę. – To, co Wiktoria rozumiała przez „fantastycznego”, niezupełnie pokrywało się z wyobrażeniem, jakie miała na ten temat, bo chociaż jej kuzynka znała wiele interesujących osób, często bardzo zabawnych, Christianna nie mogła ich traktować poważnie; byli to ludzie dość oryginalni. Wiktoria znała wszystkich, którzy się liczyli w Londynie, a ci, których nie znała, marzyli, aby ją poznać.

Po obiedzie poszły na górę. Jedna z pokojówek Wiktorii rozpakowała już walizki Christianny i powiesiła jej ubrania w szafie, a resztę poukładała starannie w szufladach. Pokój gościnny był wytapetowany w leopardzie cętki i paski zebry z francuskiego jedwabiu, wszędzie stały czerwone róże i leżały stosy książek. Królowało tu wielkie łoże z baldachimem. Wiktoria lubiła spektakularne efekty i udawało jej się uzyskać takie rezultaty, jakich nikt inny by nie osiągnął, nie tylko w dekorowaniu wnętrza. Jej sypialnia miała ściany obite aksamitem w kolorze

jasnej lawendy, a łóżko przykryte było wielką narzutą z białych lisów. Przypominała bardzo drogi dom publiczny. Mimo ekstrawaganckiego stylu wypełniały ją wspaniałe antyki i wszystko odznaczało się doskonałą jakością. Na stoliku przy łóżku leżała srebrna czaszka naturalnej wielkości i para złotych kajdanek. Sam stół był w całości wykonany z kryształu i wcześniej należał do maharadży Dżajpuru. Zgodnie z zapowiedzią poszły tego wieczoru na kolację do Kensington Palace. Christianna spotkała tam kilkoro swoich kuzynów z królewskiej rodziny i wszyscy powitali ją z radością. Zobaczyła ich po raz pierwszy od powrotu w czerwcu z Berkeley. Po kolacji poszły na prywatne przyjęcie, wstąpiły do dwóch klubów, Kemia i Monte's, i zakończyły noc w Annabel's. Christianna świetnie się bawiła, chociaż pod koniec odczuwała zmęczenie. Wiktoria miała niespożyte siły wspomagane sporą dawką alkoholu.

Wróciły do domu przy Sloane Square o piątej rano i obie powoli weszły na górę. Ochroniarze Christianny nie odstępowali ich przez całą noc i teraz poszli spać na najwyższe piętro. To była typowa noc dla Wiktorii, niezapomniana dla Christianny. Czas spędzony w towarzystwie Wiktorii zwykle długo się pamiętało; był całkowitym przeciwieństwem ospałego życia w Vaduz.

Pozostała część pobytu minęła równie ekscytująco na przyjęciach, spotkaniach, zakupach, wernisażach, nieustannych koktajlach, kolacjach i odwiedzinach w nocnych klubach. Było nieuniknione, że zdjęcia obu młodych kobiet trafią do gazet. Wiktoria miała na sobie tiarę i płaszcz ze skóry lamparta, a Christianna – czarną koktajlową suknię z zakietem z norek, który kupiła poprzedniego dnia. Nie miała specjalnych wyrzutów sumienia, wiedziała, że w domu będzie miała mnóstwo okazji, aby go nosić. Pozostałe nabytki miały sprawić przyjemność tylko jej samej i musiała dokupić walizkę, aby je zabrać do Vaduz. W końcu została w Londynie dziesięć dni i chętnie przedłużyłaby pobyt, ale pamiętała o samotnym ojcu. Była szczęśliwa, rozluźniona i zadowolona z odwiedzin u kuzynki i z tym większą niechęcią wracała do domu. Wiktoria kazała jej obiecać, że niedługo znowu przyjedzie. Przyjęcia z okazji zaręczyn jeszcze się nawet nie zaczęły; wszyscy czekali na powrót księcia Danii z jego długiej podróży.

Christianna zastanawiała się, czy przypadkiem rodzina nie wysłała go

po to, aby wyrwać go ze szponów Wiktorii, która nie była idealną kandydatką na żonę następcy tronu, nawet najbardziej zakochanego. Wszyscy jej znajomi mówili, że zaręczyny nie potrważą długo, jednak Wiktoria zajmowała się już planowaniem ślubu, na który zamierzała zaprosić tysiące gości. Christianna na pewno by go nie opuściła. Przed wyjazdem serdecznie uściskała kuzynkę.

Kiedy tylko Christianna zjawiła się w rodzinnym pałacu, musiała się przebrać na oficjalną kolację, jaką tego wieczoru ojciec wydawał dla ważnych gości z Hiszpanii. Kolację podawano w sali jadalnej pałacu z późniejszymi tańcami w sali balowej.

Wystąpiła w wieczorowej sukni z białego szyfonu i srebrnych sandałach na wysokich obcasach, które kupiła w Londynie. Jak zwykle wyglądała delikatnie, elegancko i pięknie. Schodząc na dół, żeby dołączyć do ojca, uśmiechnęła się do siebie na myśl o Wiktorii.

Ciekawe, co by powiedział, gdyby włożyła tiarę. Na Wiktorii, z rozburzonymi rudymi włosami, palącej cygara, jakoś nie raziała.

Christianna czułaby się głupio w jednej ze swych tiar wyciągniętych z sejfów, przynajmniej pretensjonalnie. Wiktoria nosiła je nawet przy śniadaniu i za każdym razem, gdy gdzieś wychodziła.

Christianna po powrocie do domu jeszcze nie widziała ojca. Od razu poszła na górę się przebrać, aby nie spóźnić się na kolację. I jak zwykle stanęła punktualnie u jego boku. Uśmiechnął się do niej z nieskrywaną przyjemnością. Ucieszył się, że znów jest przy nim i natychmiast ją uściskał.

– Dobrze się bawiłaś w Londynie? – spytał z ciekawością, zanim przyszli goście.

– Fantastycznie. Dziękuję, że pozwoliłeś mi pojechać. – Dzwoniła do ojca parę razy, ale nie odważyła się opowiedzieć mu dokładnie, co robiła. Wiedziała, że martwiłby się o nią, a przecież nie robiła niczego złego, chociaż on mógłby odnieść wrażenie, że uczestniczyła w jakichś szalonych eskapadach. Wszystko świetnie wypadło, lepiej niż świetnie. Wiktoria była doskonałą gospodynią i dopilnowała, żeby Christianna nieustannie się bawiła.

– Myślisz, że jej zaręczyny należy tym razem brać na poważnie? – zapytał ojciec szeptem.

Christianna się roześmiała.

– Tak samo na poważnie jak poprzednie. Twierdzi, że jest zakochana, i

planuje ślub. Ale ja na razie nie będę kupować sukni.

– Tak myślałem. Trudno mi ją sobie wyobrazić jako królową Danii i jestem pewien, że jej przyszli teściowie też mają z tym kłopot. Na pewno są przerażeni.

Christianna znów się głośno roześmiała.

– Chyba się wprawia w noszeniu korony. Przez cały czas, gdy tam byłem, miała na głowie jedną z tiar swojej matki. Moim zdaniem to będzie nowa moda.

– Powiniennem być cię posłać z jedną z naszych tiar – zażartował.

Wiedział, że Christianna nigdy by jej nie włożyła.

W tym momencie zaczęli przybywać goście. To był poważny, bardzo spokojny wieczór. Christianna nie ustawała w wysiłkach w roli pani domu, z jednym z siedzących obok niej gości rozmawiała po niemiecku, z drugim – po hiszpańsku. Na koniec wieczoru z przyjemnością zatańczyła z ojcem.

– Obawiam się, że nie jest to tak ekscytujące przyjęcie jak w Londynie – powiedział przeprasząc.

Christianna uśmiechnęła się do niego. Potwornie się wynudziła, ale nie spodziewała się niczego innego. W końcu wiele razy brała udział w podobnych przyjęciach, aby sprawić przyjemność ojcu. Wiedział o tym i wrzeszczały go jej starania. Starannie wypełniała swoje oficjalne obowiązki, nawet te najbardziej męczące i nudne. I nigdy nie narzekała. To by nic nie dało, musiała się dostosować i robiła to z wdziękiem.

– Tak się wybawiłam w Londynie, że mi na jakiś czas wystarczy – stwierdziła wielkodusznie.

W gruncie rzeczy czuła się zmęczona po tych wszystkich przebalowanych nocach. Nie mogła się nadziwić, że Wiktoria prowadzi stale takie życie, od lat uczestnicząc w nieustannych przyjęciach i spędzając noce w klubach. W przeciwieństwie do Christianny nie poszła do college'u. Zawsze powtarzała, że to nie miałyby sensu; nie zrobiłaby użytku z nabytej wiedzy. Chodziła na lekcje malarstwa i była niezłą artystką. Lubiła malować zwłaszcza psy przebrane za ludzi. Jej obrazy sprzedawano gdzieś przy Knightbridge za ogromne sumy. Goście opuścili pałac w Vaduz na długo przed północą i Christianna powoli poszła za ojcem na górę. Dochodzili właśnie do drzwi jej pokoi, kiedy nadszedł jeden z doradców ojca. Wyglądało na to, że ma mu do powiedzenia coś pilnego. Książę Hans Josef odwrócił się do niego,

marszcząc brwi i czekając na wyjaśnienie.

– Wasza Wysokość, właśnie dostaliśmy informację o ataku terrorystycznym w Rosji, właściwie w Osetii. Sytuacja jest poważna, chodzi o wielu zakładników, podobnie jak w Biesłanie przed kilkoma laty. W gruncie rzeczy wygląda to na powtórkę. Pomyślałem, że może zechce pan obejrzeć to w CNN. Już zabito kilkunastu zakładników, same dzieci.

Książę wszedł szybko do salonu Christianny i włączył telewizor. Usiedli we trójkę i patrzyli w milczeniu. To, co widzieli, było straszne – ranne dzieci, do których strzelano, inne – wynieszone martwe z budynku. Wzięto prawie tysiąc dzieci i ponad dwustu dorosłych jako zakładników. Terrorysty zajęli szkołę i w zamian za uwolnienie dzieci żądali wypuszczenia więźniów politycznych. Wojsko otoczyło budynek, wszędzie panował chaos, płaczący rodzice czekali na wieści o swoich dzieciach. Książę oglądał telewizję z przygnębieniem, Christianna ze zgrozą. Działy się makabryczne sceny. Patrzyli na to przez dwie godziny, po czym książę wstał, aby pójść do siebie i się położyć. Jego doradca dawno wyszedł.

– Co za okropność – powiedział książę ze współczuciem. – Ci biedni rodzice czekający na dzieci. Nie mogę sobie wyobrazić większego koszmaru – dodał, całując córkę na dobranoc.

– Ja też nie – stwierdziła Christianna, która wciąż miała na sobie białą szyfonową suknię i srebrne sandały. Płakała, oglądając telewizję, ojciec również parę razy otarł łzy. – Siedzę tu bezużytecznie, wystrojona, i nie mogę nic pomóc. – W jej głosie dźwięczało poczucie winy. Ojciec objął ją serdecznie.

– Nikt nie może nic zrobić, dopóki nie wydostaną stamtąd dzieci. Jeśli wojsko na siłę wejdzie do szkoły, będzie masakra. – Ta myśl spowodowała, że Christianna znów się rozplakała. Terrorysty już zabili kilkadziesiąt dzieci. Zanim wyłączyli telewizor, liczba ofiar śmiertelnych dochodziła do stu. – To najgorszy tego typu przypadek od czasów Biesłanu.

Ucałowali się na dobranoc i Christianna położyła się do łóżka. Parę minut później znowu włączyła telewizor. Sytuacja się pogorszyła i zginęły następne dzieci. Rodzice szaleli z niepokoju, wszędzie kręcili się dziennikarze i żołnierze, którzy czekali, aż ktoś im powie, co mają robić. Oglądanie tego wszystkiego było hipnotyzujące i przerażające.

Nietrudno się było domyślić, że w miarę upływu czasu zginą następne ofiary.

W końcu Christianna przez całą noc oglądała telewizję. Rano miała podkrążone oczy od płaczu i z braku snu. Wstała, wzięła kąpiel, ubrała się i poszła do gabinetu ojca, gdzie właśnie jadł śniadanie. Miała na sobie dzinsy i gruby sweter. Zanim do niego przyszła, wykonała kilka telefonów. Ojciec wyglądał na zmartwionego i przejętego. Liczba zabitych dzieci podwoiła się do rana. Tak jak połowa świata ojciec miał włączony telewizor. Prawie nie ruszył jedzenia, któżby mógł jeść?

– Dokąd się wybierasz o tej porze? – zapytał z roztargnieniem.

Liechtenstein w tej tragedii nie miał do odegrania żadnej oficjalnej roli, ale cała sytuacja wprawiała w osłupienie i przerażenie. To nie był film, to się działo naprawdę.

– Chcę tam pojechać, papo – powiedziała cicho Christianna, patrząc mu prosto w oczy.

– Nie możemy się w to oficjalnie angażować – wyjaśnił. – Jesteśmy krajem neutralnym, nie mamy powodu, aby pomagać Rosji w rozwiązaniu tego problemu i nie mamy jednostki antyterrorystycznej.

– Nie mam na myśli oficjalnej wizyty. Chcę pojechać jako ja oświadczyła.

– Ty? W jaki sposób miałabyś tam jechać, jeśli niejako oficjalna wysłanniczka, do czego nie mamy prawa?

– Chcę pojechać, żeby pomóc innym ludziom. Nie muszą wiedzieć, kim jestem.

Przez chwilę zastanawiał się nad sytuacją. Zamiar Christianny był szlachetny, ale jego zdaniem nie był to dobry pomysł. To zbyt niebezpieczne. Kto mógł przewidzieć następne działania terrorystów, zwłaszcza gdyby się dowiedzieli, że w pobliżu jest młoda, piękna księżniczka? Nie chciał, aby tam jechała.

– Rozumiem, co czujesz, Christianno. Ja też chciałbym pomóc. To straszna tragedia. Jednakże oficjalnie nie mamy tam nic do roboty, a jako osoba prywatna naraziłabyś się na niebezpieczeństwo – powiedział z wyraźnym przygnębieniem.

– Pojadę, papo – stwierdziła cicho Christianna. Tym razem nie pytała, lecz go informowała. Słyszał to nie tylko w jej słowach, ale również wyczuwał w barwie głosu. – Chcę tam być i robić, co będę mogła, choćby podawać koce, nalewać kawę czy pomagać w kopaniu grobów.

Jest tam Czerwony Krzyż i mogę pracować jako wolontariuszka. – Podjęła decyzję. Wiedział, że trudno mu będzie ją powstrzymać, ale musiał próbować. Bardzo delikatnie.

– Nie chcę, żebyś jechała. – Tylko tyle mógł powiedzieć. Widział jej determinację. – Tam jest zbyt niebezpiecznie, Cricky.

– Muszę jechać, papo. Nie mogę tu siedzieć beczynn timer, oglądając telewizję. Wezmę kogoś ze sobą, jeśli chcesz. – Wyraz jej oczu i to, co mówiła, oznaczały, że nie ma wyboru.

– A jeśli ci nie pozwolę? – Nie mógł jej związać i zamknąć w pokoju. Była dorosłą kobietą, ale nie chciał jej puścić.

– Pojadę, papo – powtórzyła. – Nie możesz mnie powstrzymać. Tak trzeba. – Trzeba, ale ona nie powinna się na to decydować. Książę też chciałby pojechać, już dawno jednak opuścił go młodzieńczy zapał, a poza tym był za stary na takie ryzyko.

– Rozumujesz słusznie, Cricky – powiedział łagodnie. – Ale nie powinnaś tam jechać. To zbyt niebezpiecznie. Jeśli terroryści dowiedzą się kim jesteś, mogą także ciebie wziąć jako zakładniczkę. Nie sądzę, by respektowali neutralność. Proszę cię, nie sprzeczasz się ze mną. – Christianna pokręciła głową najwyraźniej rozczarowana jego reakcją. Czuł się zobowiązany chronić ją przed nią samą. – Masz obowiązki wobec naszego narodu – stwierdził stanowczo. Musiał próbować wszystkiego. – Możesz zginąć albo zostać ranna. Poza tym nie masz żadnej fachowej wiedzy. Czasami niewykszoleni cywiler, mimo dobrych chęci, tylko przeszkadzają. Wiem, że chcesz dobrze, ale proszę cię, żebyś tam nie jechała. – Spoglądał na nią przesywającym wzrokiem.

– Jak możesz tak mówić? – zawołała gniewnie ze łzami w oczach. – Spójrz na tych ludzi, papo. Na te martwe i ranne dzieci.

Przypuszczalnie dziś zginą następne. Muszę tam pojechać. Na pewno będę mogła zrobić coś pożytecznego. Nie zamierzam tu tkwić i oglądać telewizji. Nie tak mnie uczyłeś. – Odwoływała się do jego serca mocniej, niż zamierzała. Zawsze tak było.

– Na litość boską, nie uczyłem cię głupiego narażania życia – odparł też rozżłoszczony. Nie mógł pozwolić, aby wymogła na nim zgodę, choćby nie wiem jak się starała. Nadal się nie zgadzała. Problem polegał na tym, że go nie pytała, lecz informowała. Dla niej nie było innego wyjścia.

– Nauczyłeś mnie, co to jest honor, odwaga, dobro, papo. Nauczyłeś mnie troski i odpowiedzialności za innych. Nauczyłeś mnie wyciągać

rękę do tych, którzy są w potrzebie, i robić wszystko, aby im pomóc. Co się stało z honorem, odwagą i dobrem, twoją rodzinną dewizą? Tłumaczyłeś mi, że nasze życie poświęcone jest obowiązkom i odpowiedzialności za tych, którzy nas potrzebują, i że trzeba występować w obronie tego, w co wierzymy, nawet jeśli wymaga to dużej odwagi. Spójrz na tych ludzi, papo. Oni nas potrzebują. Zrobię dla nich, co w mojej mocy. Tego mnie uczyłeś, odkąd byłam dzieckiem. Nie możesz teraz tego zmienić dlatego, że nie chcesz, abym tam pojechała.

– Sytuacja jest inna tam, gdzie działają terroryści. Oni nie przestrzegają żadnych zasad. – Spojrzał na nią ze smutkiem, błagając wzrokiem, żeby zaniechała swego zamiaru.

Doprowadziła go do łez, całując w policzek i mówiąc:

– Kocham cię, papo. Nic mi się nie stanie. Obiecuję. Będę dzwonić, gdy tylko się da.

Podniósł głowę i zobaczył w drzwiach jej dwóch ochroniarzy w podróżnych ubraniach. Zorganizowała wyjazd, zanim jeszcze przyszła do niego z gotowym postanowieniem. Zrozumiał, że jeśli nie powstrzyma jej siłą, wyjedzie nawet bez pozwolenia. Na chwilę opuścił głowę, a potem podniósł i spojrzał na córkę.

– Bądź bardzo ostrożna – mruknął, a potem spojrzał groźnym wzrokiem na ochroniarzy. Był w każdym calu panującym księciem i jeśli nawet Christianna mu się sprzeciwiła, obaj mężczyźni wiedzieli, że spotkałaby ich surowa kara, gdyby jej się coś stało. – Ani na sekundę nie spuszczać jej z oka. Rozumiecie?

– Tak, Wasza Wysokość – odparli szybko.

Rzadko widywali go rozgniewanego, ale teraz wydawało im się, że jest zły. W gruncie rzeczy był tylko zmartwiony, a właściwie przerażony. Nie mógł znieść myśli, że jego dziecku grozi śmiertelne niebezpieczeństwo. To mu uświadomiło, co muszą odczuwać ludzie, którzy tracą dzieci, mordowane jedno po drugim przez terrorystów, domagających się zwolnienia z więzienia swoich kolegów. Wymiana terrorystów za dzieci, przerażające ultimatum, które uniemożliwiało rozwiązanie sytuacji. Wiedział, że Christianna ma rację. Nie podobało mu się to wszystko, ale podziwiał jej odwagę i pragnienie niesienia pomocy. Robiła dokładnie to, czego ją nauczył – gdy trzeba oddać życie w służbie innym. Pośrednio jej chęć wyjazdu była jego winą.

Christianna wzięła z pokoju plecak, a ksiązę odprowadził ją i obu ochroniarzy do samochodu.

– Jedź z Bogiem – powiedział, obejmując córkę ze łzami w oczach.

– Kocham cię, papo – odparła spokojnie. – Nie martw się o mnie. Nic mi się nie stanie.

Wsiadli we trójkę do samochodu. Wszyscy mieli na sobie wysokie buty i ciepłe kurtki. Kilka godzin wcześniej Christianna zrobiła rezerwację na samolot. Zamierzała odszukać na miejscu Czerwony Krzyż i zgłosić się do pracy. Widziała w CNN, że jest tam i pomaga, jak może.

Ksiązę spoglądał za nimi, dopóki samochód nie wyjechał za bramę.

Christianna wychylona machała mu ręką ze zwycięskim uśmiechem.

Posłała mu pocałunek i z ruchu warg wyczytał słowa „kocham cię”.

Potem samochód skręcił i zniknął mu z oczu. Ksiązę wrócił do pałacu z pochyloną głową. Nie mógł znieść myśli o wyjeździe córki, wiedział jednak, że w żaden sposób nie zdołałby jej zatrzymać. Teraz została mu jedynie modlitwa o jej bezpieczeństwo i szczęśliwy powrót. Podziwiał ją bardziej, niż myślała. Była nadzwyczajną młodą kobietą. Kiedy wszedł z powrotem do gabinetu, czuł się tak, jakby miał tysiąc lat.

Rozdział 4

Christianna i jej dwaj ochroniarze pojechali samochodem do Zurychu, stamtąd polecili do Wiednia, gdzie wsiedli do samolotu, którym po pięciu i pół godzinie mieli dotrzeć do Tbilisi w Gruzji.

Wylądowali w Tbilisi o siódmej wieczorem i pół godziny później przesiedli się do starego małego samolotu do Władykaukazu w Północnej Osetii na terytorium południowej Rosji. Pełen pasażerów turbośmigłowiec był wyraźnie wysłużony i zatrzęsł się przy starcie. Kiedy wreszcie wylądowali tuż przed dziewiątą wieczorem, byli bardzo zmęczeni.

Christianna zabrała ze sobą dwóch najmłodszych ochroniarzy. Obaj zostali wyszkoleni w wojsku szwajcarskim, a jeden z nich służył wcześniej jako izraelski komandos. Wybrała na ten wyjazd odpowiednich ludzi.

Nie miała pojęcia, co zastanie na miejscu w Digorze, miejscowości położonej jakieś czterdzieści pięć kilometrów od Władykaukazu. Nie poczyniła żadnych przygotowań poza rezerwacją biletów. Zamierzała poszukać Czerwonego Krzyża, gdy tylko znajdą się w Digorze i zaferować swoją pomoc. Zakładała, że wpuszczą ich na miejsce i zawnoclegu nie szukała miejsca na nocleg ani nie rezerwowała pokoi w hotelu. Chciała być w centrum wydarzeń i pracować nawet na okrągło, gdyby było trzeba. Nastawiła się na to, że przez długie godziny będzie pomagać zdenerwowanym rodzicom lub rannym dzieciom. W szkole uczyła się zasad pierwszej pomocy, ale poza tym nie miała innych kwalifikacji oprócz młodości, serca i pary rąk. Mimo rozpaczliwych ostrzeżeń ojca nie przejmowała się potencjalnym niebezpieczeństwem. Nie bała się ryzykować, była zresztą przekonana, że dla tych, którzy znajdują się poza szkołą, zajętą przez terrorystów, ryzyko jest niewielkie. W każdym razie chciała tam być. I wiedziała, że ochroniarze będą jej strzec.

Na pierwszą nieoczekiwaną przeszkodę natknęła się przy kontroli dokumentów na lotnisku. Jeden z ochroniarzy podał urzędnikowi wszystkie trzy paszporty. Wcześniej umówiła się ze swymi towarzyszami, że na terenie Rosji pod żadnym pozorem nie zdradzą jej książęcego pochodzenia. Nie spodziewała się problemów i zaskoczył ją urzędnik, który przez dłuższą chwilę wpatrywał się w jej paszport, a

potem w nią. Fotografia dobrze oddawała podobieństwo, więc musiało chodzić o coś innego.

– Czy to pani? – spytał zaczepnie. Zwrócił się do niej po niemiecku, bo wcześniej słyszał, jak rozmawiała z jednym z ochroniarzy po niemiecku, a z drugim po francusku. Skinęła głową, nie pamiętając, że jest pewna różnica między ich paszportami. – Nazwisko? – Wtedy zrozumiała, o co chodzi.

– Christianna – powiedziała cicho. W jej paszporcie widniało tylko jedno słowo, jej imię, tak jak to zwykle było z osobami z królewskich rodzin, na przykład z królową Anglii Elżbietą czy księżną Kentu Marią. We wszystkich krajach paszporty wystawiane członkom królewskich rodzin zawierały wyłącznie ich pierwsze imię, bez tytułu i nazwiska. Rosjanin był zły i zbity z tropu.

– Bez nazwiska?

Christianna zawahała się, a potem podała mu krótki list wystawiony przez rząd Liechtensteinu, wyjaśniający sprawę paszportu i podający jej tożsamość jako Najjaśniejszej Wysokości. Potrzebowała tego listu, kiedy studiowała w Stanach i miała podobne problemy przy przekraczaniu granicy amerykańskiej. Był w trzech językach, po angielsku, po francusku i po niemiecku, i zawsze miała go przy sobie, lecz pokazywała tylko wtedy, kiedy ją o to proszono. Oficer dokładnie przeczytał list, spojrzął na nią dwa razy, potem na ochroniarzy i znowu na nią.

– Dokąd pani jedzie, panno księżniczko?

Starła się ukryć uśmiech. Najwyraźniej nie znał się na tytułach; dorastał w kraju komunistycznym, ale wydawało się, że jej tytuł wywarł na nim pewne wrażenie. Powiedziała mu, dokąd się wybierają, i znów kiwnął głową, podstemplował paszporty i pokazał, że mogą przejść. Pochodzenie z Liechtensteinu, kraju neutralnego jak Szwajcaria, często otwierało jej drzwi, których inny paszport mógłby nie otworzyć. Tytuł też przeważnie pomagał. Oficer o nic więcej nie pytał. Poszli do biura wynajmu samochodów i przez pół godziny, razem z innymi klientami, stali w kolejce.

Byli już bardzo głodni i Christianna podała ochroniarzom małe opakowanie herbatników i dwie butelki wody, które miała w plecaku. Sama wypila trzecią butelkę. Wydawało im się, że czekali na swoją kolej całą wieczność. W końcu okazało się, że mogą wypożyczyć tylko

dziesięcioletni samochód marki Jugo, w dodatku za astronomiczną kwotę. Ponieważ nie było niczego innego, Christianna zgodziła się i podała kartę kredytową, na której także figurowało wyłącznie jej imię. Obsługująca ich kobieta spytała o gotówkę. Christianna wzięła ze sobą trochę pieniędzy, ale nie chciała się ich pozbywać już na samym początku. Kobieta zaproponowała lepszą cenę za gotówkę, kiedy jednak Christianna odmówiła, przyjęła od niej kartę.

Christianna podpisała umowę, wzięła kluczyki od samochodu i poprosiła o mapę. Dziesięć minut później razem z Samuelem i Maksem odszukali na parkingu samochód, który okazał się mały i zniszczony. Obaj ochroniarze z trudem weszli do środka, dziewczyna natomiast łatwo wśliznęła się z plecakiem na tylne siedzenie, wdzięczna losowi za swoją drobną sylwetkę. Samuel przekręcił kluczyk, a Max rozłożył mapę. Zgodnie z tym, co mówiła kobieta w biurze wynajmu, mieli przed sobą czterdzieści parę kilometrów i liczyli, że dojadą na miejsce koło jedenastej wieczorem. Już na parkingu wyjęli z bagażu broń, którą mieli od teraz trzymać przy sobie. Max załadował oba pistolety, gdy Samuel wyjeżdżał z parkingu. Christianna nie miała żadnych skrupułów w związku z bronią, która była stale obecna w jej życiu. Bez niej ochroniarze byliby nic niewarci. Sama też umiała niezłe strzelać, lepiej od brata, który nie lubił broni, chociaż doceniał towarzyskie aspekty polowania na kaczki i przepiórki i często brał w nich udział.

W połowie drogi bardzo już głodni zatrzymali się na kolację w małej restauracji. Samuel znał kilka słów po rosyjsku, ale w zasadzie pokazali palcami to, co jedli inni, i podano im skromny posiłek. Klientami byli głównie kierowcy ciężarówek, którzy natychmiast zwrócili uwagę na ładną, młodą blondynkę i dwóch mocno zbudowanych mężczyzn. Zwróciliby jeszcze większą, gdyby którykolwiek z nich mógł się domyślić, że Christianna jest księżniczką. Na szczęście wyglądała jak zwykła dziewczyna w dżinsach, wysokich butach, grubym swetrze i kurtce. Włosy związała w koński ogon. Towarzyszący jej mężczyźni byli podobnie ubrani i mieli coś wojskowego w wyglądzie. Można się było domyślać, że są ochroną, nikt ich jednak o nic nie pytał. Zjedli, zapłacili i pojechali dalej. Na drodze zauważyli minibusy daewoo, których używano do przewozu większej liczby pasażerów. Później Christianna dowiedziała się, że nazywano je „marszrutki” i że były bardzo popularną formą transportu.

Nie rozumieli napisów na drogowskazach ani mapie i w rezultacie dojechali na miejsce prawie o północy. Przy blokadzie policyjnej zatrzymali ich rosyjscy żołnierze w bojowym rynsztunku, w hełmach, maskach i z pistoletami maszynowymi. Gdy zapytali o cel podróży, Christianna z tylnego siedzenia powiedziała po niemiecku, że szukają przedstawicielstwa Czerwonego Krzyża, aby zgłosić się do pracy. Żołnierz zawahał się, po czym łamaną niemczyzną kazał im czekać, a sam poszedł skonsultować się z przełożonymi, stojącymi nieopodal. Jeden z nich pofatygował się do samochodu.

– Jesteście pracownikami Czerwonego Krzyża? – zapytał, marszcząc brwi i przyglądając się im podejrzliwie. Nie wiedział, kim byli, ale raczej nie wyglądali na terrorystów. Szósty zmysł podpowiadał mu, że troje pasażerów jugo mówi prawdę.

– Jesteśmy ochotnikami – wyjaśniła Christianna.

Zawahał się i nadal się im przyglądał. Nic nie wzbudziło jego podejrzeń.

– Skąd? – Nie chciał tu turystów płaczących się pod nogami. Podobnie jak jego poprzednik wyglądał na bardzo zmęczonego. Mijał drugi dzień oblężenia, tego popołudnia terroryści zabili kolejnych kilkanaścioro dzieci i wyrzucili je przez okno na dziedziniec. Dwoje innych, które próbowało uciec, zostało także zastrzelonych. Cała sytuacja była kopią podobnego wydarzenia z dziećmi jako zakładnikami sprzed kilku lat w Biesłanie, w tym samym rejonie Północnej Osetii. Liczba zabitych rosła z każdym dniem.

– Jesteśmy z Liechtensteinu – powiedziała wyraźnie Christianna. – To znaczy ja jestem. Ci dwaj mężczyźni są Szwajcarami. Jesteśmy neutralni – przypomniała, a żołnierz znów kiwnął głową.

– Paszporty? – Samuel wręczył mu dokumenty, a reakcja oficera była taka jak przedstawiciela straży granicznej. – U pani nie ma nazwiska – stwierdził z irytacją, jakby to ona popełniła pomyłkę przy podaniu o paszport. Tym razem nie chciała pokazywać listu; wołała wystrzegać się jakiegokolwiek rozgłosu.

– Wiem. W moim kraju czasem się je pomija. U kobiet – dodała, ale nie wyglądał na przekonanego i najwyraźniej nabierał podejrzeń, co też w końcu było zrozumiałe. Niechętnie podała mu list. Przeczytał go dokładnie, spojrzął na nią, potem na dwóch ochroniarzy, znowu na Christianę, tym razem z zaskoczeniem i podziwem.

– Prawdziwa księżniczka? – spytał zdumiony. – Tutaj? Do pracy w Czerwonym Krzyżu?

– Mam nadzieję. Po to przyjechaliśmy – wyjaśniła.

Oficer podał rękę kierowcy, powiedział im, gdzie mają szukać Czerwonego Krzyża, wręczył przepustkę i pokazał, że mogą jechać. Christianna miała wrażenie, że gdyby nie była księżniczką, to by ich nie wpuścił. A tak obdarzył szacunkiem i ją, i dwóch towarzyszących jej mężczyzn. I nawet podał im nazwisko szefa przedstawicielstwa. Zanim odjechali, Christianna cicho poprosiła, żeby nikomu o niej nie mówił i że to dla niej bardzo ważne. Nadal przejęty spotkaniem z prawdziwą księżniczką, skinął głową. Miała nadzieję, że dochowa dyskrecji. Gdyby się dowiedziano, kim jest, wszystko by to popsuło, a z pewnością znacznie utrudniło jej życie. W tych warunkach łatwiej było pozostać osobą anonimową. Gdyby zaś jej obecność zwietrzyli dziennikarze, wszędzie by za nią chodzili i może musiałaby wyjechać. Chciała być użyteczna i pomocna, a nie stać się pożywką dla żadnej sensacji prasy.

Zbliżając się do szkoły, mijali policyjne zasieki, wojskowe barykady, policjantów, specjalne oddziały antyterrorystyczne i żołnierzy z pistoletami maszynowymi. Jednak przeszli pierwszą kontrolę i teraz nikt ich już dokładnie nie sprawdzał. Owszem, proszono o paszporty, ale tylko dla pobieżnego przejrzania. Policjanci rzucali okiem na przepustki i przepuszczali ich dalej. Większość napotkanych cywilów płakała. Byli to rodzice lub krewni dzieci i nauczycieli, których wciąż przetrzymywali terroryści. Aż trudno było uwierzyć, że powtarza się niemal identyczna sytuacja z Biesłanu sprzed kilku lat, i to w tej samej części Rosji. Wreszcie po długim poszukiwaniu znaleźli cztery duże ciężarówki Czerwonego Krzyża, otoczone wieloma współpracownikami ze znajomymi czerwono-białymi opaskami na rękawach, które odróżniały ich w tłumie. Wielu z nich miało na rękach dzieci.

Wolontariusze rozdawali kawę, zajmowali się zrozpaczonymi rodzicami i starali się uspokoić tłum.

Christianna wysiadła z samochodu razem z Samuelem, który nie odstępował jej na krok, a Max pojechał zaparkować samochód na terenie przeznaczonym dla rodzin i prasy. Samochód był ciasny i niewygodny, ale dowiózł ich na miejsce. Christianna spytała o osobę,

której nazwisko podał jej oficer przy pierwszej kontroli, i skierowano ją w stronę krzeseł ustawionych obok jednej z ciężarówek. Siedziała tam siwowłosa kobieta, która mówiła coś po rosyjsku do grupy miejscowych kobiet, starając się je uspokoić. Trudno było dostrzec cokolwiek, poza kręcącymi się wszędzie uzbrojonymi żołnierzami. Wszystkie kobiety płakały. Christianna nie chciała przeszkadzać, stanęła więc z boku i czekała, aż starsza kobieta skończy z nim rozmawiać. Stała cierpliwie, dopóki tamta jej nie zauważyła i nie spojrzała na nią pytającym wzrokiem.

– Czekają na mnie? – spytała zdziwionym tonem po rosyjsku.

– Tak – odparła Christianna po niemiecku, mając nadzieję, że znajdą wspólny język. Zwykle był to angielski lub francuski, a znała oba. – Zaczekam. – Nigdzie się nie wybierała, a nie chciała przeszkadzać. Kobieta przeprosiła, uspokajająco poklepała jedną z rozmówczyń po ramieniu i podeszła do Christianny.

– Tak? – Widziała, że Christianna nie należy do miejscowej społeczności ani nie jest jedną z matek. Była zbyt czysta, niepotargana, miała wciąż porządne ubranie i nie wyglądała na kompletnie wykończoną, jak wszyscy wokół, którzy od dwóch dni brali udział w koszmarze. Nawet żołnierze płakali, przynosząc ciała zabitych dzieci.

– Chciałabym pomagać – powiedziała cicho Christianna. Ze spokojem i opanowaniem zwróciła się do kobiety, która nie miała pojęcia, z kim rozmawia.

– Czy ma pani kartę pracownika Czerwonego Krzyża?

W końcu rozmawiały po francusku. Kobieta wyglądała, jakby brała udział w kilku wojnach i tak rzeczywiście było. Od dwóch dni pomagała zawiązać ciała zabitych dzieci, trzymała w ramionach rozpaczających rodziców, opatrywała rany, zanim pojawili się sanitariusze. Robiła wszystko, co mogła, odkąd przyjechała na miejsce dwie godziny po rozpoczęciu ataku, nawet podawała kawę wyczerpanym płaczącym żołnierzom.

– Nie jestem pracownicą Czerwonego Krzyża – wyjaśniła Christianna.

– Przyleciałam dzisiaj z Liechtensteinu z moimi dwoma...

przyjaciółmi... – Spojrzała na dwóch mężczyzn obok siebie. Jeśli byłoby to konieczne, zgłosiłaby się jako emisariuszka pomocy humanitarnej swojego kraju, ale wołała pomagać jako anonimowa wolontariuszka. Starsza kobieta zawahała się, uważnie przyglądając się

Christiannie.

– Czy mogę zobaczyć pani paszport? – zapytała cicho.

Christianna odniosła wrażenie, że ta kobieta wie, kim ona jest. Podała jej paszport, tamta otworzyła go, spojrzała na imię, zamknęła i oddała Christiannie z uśmiechem. Dokładnie wiedziała, kim jest.

– Pracowałam z pani brytyjskimi kuzynami w krajach afrykańskich. – Nie powiedziała w jakich. Christianna skinęła głową. – Czy ktoś wie, że pani tu jest? – Christianna pokręciła przecząco głową. – To zapewne pani ochroniarze? – Przytaknęła. – Pomoc się nam przyda. Straciliśmy dziś następnych dwadzieścioro dzieci. Przed chwilą terroryści powtórzyli żądanie zwolnienia więźniów, możemy się więc za parę godzin spodziewać następnych ofiar. – Pokazała, aby Christianna i ochroniarze poszli za nią, weszła do jednej z ciężarówek i wróciła z trzema spłowiałymi opaskami. Już się kończyły. Podała je Christiannie i jej towarzyszą, a oni włożyli je na ramiona. – Jestem wdzięczna za pomoc, Wasza Wysokość. Zakładam, że przyjechała tu pani oficjalnie? – spytała łagodnym, zmęczonym głosem. Ta kobieta była tak pełna współczucia, że rozmowa z nią napawała otuchą. Christianna bardzo się cieszyła, że tu przyjechała.

– Nie – odparła – i wołałabym, żeby nikt się nie dowiedział, kim jestem. To za bardzo skomplikowane. Byłabym wdzięczna, gdyby mówiła mi pani po prostu po imieniu.

Kobieta kiwnęła głową i przedstawiła się jako Marque. Była Francuzką, ale знаła biegle rosyjski. Christianna mówiła sześcioma językami, między innymi dialektem używanym w Liechtensteinie, rosyjskiego jednak nie znała.

– Rozumiem – powiedziała cicho Marque. – Mimo wszystko ktoś może panią rozpoznać. Jest tu dużo dziennikarzy. Jak tylko panią zobaczyłam, pomyślałam, że skądś panią znam.

– Mam nadzieję, że inni nie będą tacy spostrzegawczy – odrzekła Christianna ze smutnym uśmiechem. – To by wszystko zepsuło.

– Zdaję sobie sprawę, że to musi być trudne. – Widziała już podekscytowanych dziennikarzy i przyznawała rację Christiannie, że byłoby lepiej dla wszystkich, gdyby nikt się niczego nie domyślał.

– Dziękuję, że pozwoliła nam pani pomagać. Co możemy zrobić? Na pewno jest pani wykończona – powiedziała dziewczyna ze współczuciem.

– Proszę pójść do drugiej ciężarówki i pomóc w przygotowywaniu kawy. Poprzednia porcja prawie się skończyła. Mamy też do rozpakowania stopy pudeł z materiałami opatrunkowymi, lekarstwami i butelkami z wodą do picia. Może pani ochroniarze mogliby się tym zająć.

– Oczywiście. – Powiedziała Samuelowi i Maksowi, co mają zrobić, a oni szybko ruszyli na miejsce. Christianna poszła do drugiej ciężarówki. Ochroniarze niechętnie się z nią rozdzielali, ale zapewniła ich, że nic się jej nie stanie. Na całym terenie było tylu uzbrojonych ludzi, że z całą pewnością nic nie ryzykowała, nawet bez nich.

Marque jeszcze raz podziękowała jej za pomoc, a potem wróciła do kobiet, z którymi wcześniej rozmawiała.

Christianna zobaczyła ją ponownie dopiero po wielu godzinach, kiedy rozdawała kawę, a potem butelki z wodą. Dla tych, którzy marzli, były koce. Jedni spali na ziemi, inni siedzieli, płacząc lub przeciwnie – sztywno i z suchymi oczyma – czekając na wiadomości o najbliższych. Tak jak przewidywała Marque, niespełnienie żądania terrorystów, by zwolniono więźniów, spowodowało odwet niespełna trzy godziny później. Zamaskowani mężczyźni zabili i wyrzucili przez okno kolejnych pięćdziesięcioro dzieci. Ludzie krzyczeli, gdy ciała martwych dzieci spadały na dziedziniec jak szmaciane lalki. W końcu żołnierzom udało się je stamtąd zabrać pod osłaniającym ogniem. Żyła tylko jedna dziewczynka, ale i ona zmarła w ramionach matki, podczas gdy sąsiedzi, żołnierze i wolontariusze stali obok i płakali. Na ich oczach działa się niewyobrażalna zbrodnia, która jeszcze się nie skończyła. Zginęło już prawie sto dzieci i prawie tyle samo dorosłych, a terroryści nadal kontrolowali sytuację. Do ataku przyznała się fanatyczna grupa religijna z Bliskiego Wschodu powiązana z bojownikami czeczeńskimi. Rząd rosyjski odmawiał zwolnienia więźniów, co budziło wściekłość tłumu. Ludzie woleli, żeby trzydziestu terrorystów wypuszczono z więzienia i uratowano w ten sposób życie ich dzieci. W tłumie panowały rozpacz i poczucie bezradności. Christianna ze łzami w oczach stała razem z innymi pracownikami Czerwonego Krzyża i patrzyła na coś, co wydawało się niewyobrażalne.

Odkąd przyjechała, niewiele zrobiła, oprócz wydawania kawy i wody, a teraz nagle zobaczyła młodą kobietę, która rozpaczliwie szlochała. Była w ciąży i trzymała za rękę małego chłopca. Spojrzały na siebie i niby

odnalezione po latach krewne padły sobie z płaczem w ramiona. Christianna nigdy nie poznała jej imienia i nie miały wspólnego języka oprócz bezdenne go smutku spowodowanego śmiercią dzieci. Później Christianna dowiedziała się, że ta kobieta miała w szkole sześćioletniego synka, którego dotąd nie widziała. Jej mąż był nauczycielem; zginął poprzedniego wieczoru jako jeden z pierwszych. Modliła się, żeby jej syn jeszcze żył.

Stały obok siebie przez kilka godzin, na zmianę obejmując się i trzymając za ręce. Christianna przyniosła trochę jedzenia dla dwuletniego dziecka i krzesło, aby ciężarna mogła usiąść. Takich jak ona nie brakowało, choć trudno było je odszukać w tłumie.

Już po wschodzie słońca żołnierze w mundurach komandosów kazali im opuścić teren, na którym się znajdowali. Cała grupa oczekujących i pracowników Czerwonego Krzyża musiała się odsunąć daleko do tyłu. Nikt nie wiedział, co się dzieje, ale terroryści podobno ogłosili ultimatum. Gdyby nie spełniono ich żądań, mieli wysadzić w powietrze całą szkołę, co wydawało się bardzo prawdopodobne. Byli bez sumienia i moralności, a życie ludzkie nie miało dla nich żadnej wartości, nawet ich własne.

– Musimy wsiąść do ciężarówek – poinformowała cicho Marque, zbierając pracowników, do których zaliczała się teraz Christianna. – Nic nam nie powiedzieli, ale moim zdaniem zamierzają atakować i chcą żeby wszyscy znaleźli się jak najdalej stąd. – Chodziła między miejscowymi ludźmi i mówiła im to samo. Wycofywali się na pole za nowo uformowane policyjne zasieki. Rodzice niechętnie odsuwali się jeszcze dalej od swoich dzieci zamkniętych w budynku szkolnym, ale żołnierze coraz mocniej odpychali tłum, jakby mieli mało czasu.

Christianna podniosła dziecko i objęła ciężarną przyjaciółkę, pomagając jej wsiąść do ciężarówki. Kobieta nie była już w stanie iść ani znieść tego, co się działo. Wyglądała tak, jakby miała za chwilę rodzić.

Christianna nie zdawała sobie z tego sprawy, lecz jej ochroniarze stali bardzo blisko. Doskonale wiedzieli, że wojsko zamierza wedrzeć się do szkoły, i chcieli być w pobliżu swej podopiecznej, gdyby coś się stało. Marque także ich zauważyła i rozumiała, dlaczego trzymają się blisko Christianny. Nikt nie chciałby do kolejnych ofiar wśród dzieci dołączyć jeszcze zabita księżniczka. Zabicie kogoś z książęcego rodu, nawet z neutralnego kraju, byłoby kolejnym triumfem terrorystów.

Ważne było, żeby Christianna pozostała anonimowa i bezpieczna. Jej ciężka praca przez całą noc zrobiła wrażenie na Marque. Dziewczyna wykazywała gorliwość, pasję, energię i wrażliwość młodości. Marque podejrzewała, że gdyby miała czas, aby ją lepiej poznać, na pewno by ją polubiła. Wydawała się osobą rzeczową i konkretną.

Wszyscy cofnęli się na odległe pole i pół godziny później rozległy się wybuchy, stukot karabinów maszynowych i syk gazów, gdy komandosi i antyterrorysty wtargnęli do budynku. Nie sposób było zorientować się, kto kontroluje sytuację. Tłum stał, patrzył i płakał. Trudno było uwierzyć, że ktokolwiek wyjdzie żywy z tego starcia.

Christianna zostawiła młodą kobietę na połowym łóżku w ciężarówce i zaczęła się rozpytywać, co się dzieje, ale na razie nikt nic nie wiedział.

Walka trwała. Christianna dołączyła do innych pracowników Czerwonego Krzyża, rozdając w tłumie koce, kawę, wodę i pożywienie. Małe dzieci, drżące w zimnie poranka, umieszczono w dwóch ciężarówkach. Strzelanina ucichła wreszcie parę godzin później. Nikt nie wiedział dokładnie, co to oznacza ani kto za wszystko odpowiada. Z daleka widać było oddziały wojska, a potem w jednym oknie wywieszono białą flagę. Tłum, trzęsąc się z zimna, czekał na informacje.

Minęły następne dwie godziny, nim przyszła po nich grupa żołnierzy. Trzeba było zidentyfikować setki dziecięcych ciał i okrzyki rozpaczliwie rozbrzmiewały dokoła, gdy rodziny odnajdywały i oplakiwały swoich zmarłych. Wszyscy terroryści oprócz dwóch popełnili samobójstwo. Bomb umieszczonych w szkole nie zdetonowano i teraz rozbijali je saperzy. Pozostałych przy życiu terrorystów zabrano w opancerzonych pojazdach, bo oszalały tłum rozerwałby ich na strzępy. Zostaną przesłuchani przez wywiad wojskowy. W sumie zginęło pięćset dzieci i prawie wszyscy dorośli. To była koszmarna tragedia, o której długo miano pamiętać. Nagle wszędzie pojawili się dziennikarze, mimo że policja bezskutecznie usiłowała trzymać ich z daleka.

Christianna, razem z innymi pracownikami Czerwonego Krzyża, szła z rodzicami między martwymi dziećmi, które identyfikowano, a potem pomagała je okryć i wkładać do małych drewnianych trumienek, które się skądś pojawiły. W pewnej chwili spostrzegła swą ciężarną przyjaciółkę, przyciskającą do siebie syna. Chłopiec był nagi, zalany krwią z rany na głowie, ale żywy. Christianna podeszła do niej i

przytuliła oboje, potem zdjęła kurtkę i zawinęła w nią chłopca, a matka uśmiechnęła się do niej przez łzy i podziękowała po rosyjsku. Christianna ponownie ją uściskała i pomogła zanieść dziecko do punktu lekarskiego. O dziwo, oprócz szoku i niegroźnej rany na głowie dziecko nie odniosło żadnych obrażeń. Marque, która tak jak wszyscy pomagała identyfikować ciała i zamykać trumny, zauważyła całą scenę. To były wstrząsające dni i noce nawet dla żołnierzy i tych, którzy przeżyli już coś podobnego. W ostatnich latach niewiele było tak barbarzyńskich przypadków terroryzmu. Christianna przeszła chrzest bojowy. Kiedy się zatrzymała, aby komuś pomóc, spostrzegła, że jest cała we krwi, podobnie jak wszyscy, którzy brali na ręce martwe lub ranne dzieci. Przez całe popołudnie i wieczór nadjeżdżały karetki, ciężarówki do przewozu zmarłych, samochody, przychodzili ludzie z bliższych i dalszych okolic. Jakby ściągnęła tu cała Rosja, by być z tymi nieszczęsnymi, pomóc im pochować i opłakiwać zmarłych. Późnym wieczorem wiedzano już, kto zginął, a kto się uratował. Odnaleziono prawie wszystkie zaginione dzieci, choć kilkoro wysłano do szpitala i nikt nie wiedział, jak się nazywały. O północy Christianna i dwaj ochroniarze pomogli Marque i jej pracownikom załadować ciężarówki. Wolontariusze zakończyli pracę, resztą mieli się zająć profesjonalni pracownicy Czerwonego Krzyża, którzy szukali zaginionych dzieci w szpitalach. Christianna została do samego końca. Uściskała Marque i wybuchnęła płaczem – z żalu i wyczerpania. Podczas ostatnich dwóch dni wszyscy widzieli za dużo. Christianna była tam wprawdzie tylko dwadzieścia cztery godziny, ale wiedziała, że jej życie zmieniło się na zawsze. Wszystko, co widziała lub robiła wcześniej, wydawało się jej teraz nieważne.

Marque lepiej od innych znała to uczucie. Jej dzieci zginęły w powstaniu w Afryce, kiedy tam mieszkali, a ona za długo zwlekała z wyjazdem, kiedy zaczęły się polityczne zamieszki. Kosztowało ją to życie dzieci, co usiłowała sobie wybaczyć przez resztę życia. W końcu rozpadło się także jej małżeństwo. Została potem w Afryce i wstąpiła do Czerwonego Krzyża, żeby pomagać miejscowej ludności. Później wracała do Afryki, pracowała też podczas różnych konfliktów na Bliskim Wschodzie i w Ameryce Środkowej. Jechała wszędzie tam, gdzie była potrzebna. Nie miała już własnego kraju. Była obywatelką świata, należała do Czerwonego Krzyża i pomagała wszystkim,

niezależnie od tego, jak niebezpieczna, ogłupiająca czy niewygodna była sytuacja. Marque niczego się nie bała i kochała wszystkich ludzi. Teraz przytulała do siebie Christiannę, podczas gdy młoda kobieta szlochała jak dziecko. Wszyscy za wiele przeszli w tym piekle.

– Już dobrze – pocieszała ją łagodnie Marque, jak zwykle nie zważając na własne zmęczenie. To, co robiła, stanowiło jej siłę napędową, którą chętnie dzieliła się z innymi, bardziej potrzebującymi. Nie bała się śmierci, na którą narażała się swoją działalnością. Ci, którym pomagała, stanowili jej rodzinę, ich kochała. – Wiem, jak jest ciężko za pierwszym razem. Świetnie się spisałaś – pochwaliła Christiannę, trzymając tę niewiele większą od dziecka dziewczynę w ramionach. Tego wieczoru ochroniarze również kilka razy płakali i wcale się tego nie wstydzili. Dziwne byłoby raczej, gdyby tak emocjonalnie nie zareagowali.

Christianna ceniła ich za to, tak jak Marque doceniła jej pomoc. Po długiej chwili Christianna otarła oczy i wysunęła się z ramion starszej kobiety. Przez większość życia nie zaznała matczynego uścisku i tak właśnie go sobie wyobrażała – że ktoś przytula ją tak długo, aż znów będzie potrafiła stawić czoło życiu, choć nie była pewna, czy już jest na to gotowa. Zdawała sobie sprawę, że nigdy nie zapomni tragedii, której była świadkiem, ani radości rodziców, którzy odnaleźli swoje dzieci żywe. To był wstrząs. Spodziewała się ciężkiej pracy, ale nie tego, że będzie miała rozdarte serce.

– Gdyby chciała pani kiedyś dla nas pracować, proszę do mnie zadzwonić – powiedziała z przekonaniem Marque. – Jest pani do tej pracy stworzona.

Swoje powołanie odkryła po śmierci własnych dzieci, kiedy jej rodziną stały się dzieci afrykańskie. Przez całe lata kochała i pocieszała najmłodszych na całym świecie. Swą osobistą tragedię zmieniła w błogosławieństwo dla innych.

– Niestety nie mogę – powiedziała nadal roztrzęsiona Christianna. Wiedziała, że to nie wchodziło w rachubę; ojciec nigdy by jej nie pozwolił.

– Może choć przez krótki czas. Proszę to przemyśleć. Mnie łatwo znaleźć. Najlepiej zadzwonić do centrali Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie, tam zawsze wiedzą, gdzie jestem. Nigdzie nie zostaję dłużej. Jeśli pani zechce, porozmawiamy.

– Bardzo bym chciała – wyznała szczerze Christianna, żałując, że

absolutnie nie będzie w stanie przekonać ojca. Zwariowałby już na samą myśl.

Taka praca była znacznie ważniejsza niż wszystko, co mogła zdziałać w rodzinnym kraju czy nawet w fundacji. Tego wieczoru po raz pierwszy w życiu czuła, że żyje i jest potrzebna, jakby jej istnienie nabrało celu i przestało być tylko przypadkiem. Wiedziała także, że nawet gdyby już więcej nie spotkała Marque, nigdy jej nie zapomni. Wiele osób na całym świecie miało podobne wrażenie.

Dwie kobiety jeszcze raz się uściskały. Ciężarówki Czerwonego Krzyża wyruszyły o świcie w drogę, a Christianna, Max i Samuel poszli do samochodu. Przednia szyba zniknęła, rozbite na drobne kawałki szkło leżało na podłodze, a karoseria była podziurawiona kulami. Mężczyźni posprzątali, co się dało. Zapowiadała się zimna jazda z powrotem na lotnisko. Wyjechali niedługo po ciężarówkach Czerwonego Krzyża, kiedy słońce zaczynało rozświetlać niebo. Teren nadal był obstawiony wojskiem i policją. Usunięto wszystkie ciała i karetki odjechały, ale dzieci, które zginęły, na zawsze miały zostać w ludzkiej pamięci. Drogę do Władykaukazu pokonali w milczeniu. Christianna i jej ochroniarze zamienili zaledwie kilka słów. Byli zbyt zmęczeni i wstrząśnięci tym, co przeżyli. Teraz prowadził Max, Samuel spał obok niego na przednim siedzeniu, a Christianna wyglądała przez okno. Dwie noce i dzień, jakie tu spędzili, wydawały się wiecznością. Myślała o młodej kobiecie w ciąży, obecnie wdowie z trójką dzieci. Myślała o Marque i jej łagodnej twarzy, jej bezgranicznej dobroci i współczuciu, o tym, co powiedziała na koniec. Chciałaby znaleźć jakiś sposób na przekonanie ojca, żeby pozwolił jej na tego rodzaju pracę. Nie miała zamiaru studiować po to, żeby mieć dyplom, tytuł magistra Sorbony. Wcale jej na tym nie zależało. Przede wszystkim jednak myślała o twarzach, które widziała tego wieczoru, o twarzach zabitych i tych, którzy ocalili i błakali się zszokowani pośród krewnych i znajomych... O darach, stratach, tragediach, terrorze, ludziach, którzy to zrobili, i ich całkowitym braku sumienia. Kiedy dojechali na lotnisko, wciąż milczała i błędziła myślami daleko. Zwrócili samochód w wypożyczalni, zobowiązując się zapłacić za szkody. Christianna poleciała ściągnąć należność z karty, którą płaciła na początku. Widziała, że ludzie patrzą na nią, gdy szła do samolotu, ale nie miała pojęcia dlaczego, dopóki jeden z ochroniarzy nie narzucił jej na ramiona swojej

kurtki.

– Nie trzeba, nie jest mi zimno – zaprotestowała, oddając mu kurtkę.

– Jest pani cała zakrwawiona, Wasza Wysokość – powiedział cicho.

Spojrzała na sweter poplamiony krwią dziesiątków dzieci i dorosłych, których dotykała. Popatrzyła w lustro i zobaczyła, że ma także krew we włosach. Nie czesała się od dwóch dni i nic jej nie obchodziło oprócz ludzi, których widziała w Digorze. Tylko oni się teraz liczyli.

Poszła do damskiej toalety i spróbowała się jakoś odświeżyć, co było dość beznadziejnym zadaniem. Buty miała pokryte błotem z pola, dżinsy i sweter – poplamione krwią. Krew była również we włosach i pod paznokciami, nadal czuła jej zapach. Krew przeniknęła jej do duszy.

Na przejściu granicznym pokazała paszport, ale tym razem nikt go nie kwestionował. Przy wyjeździe nie miał już takiego znaczenia.

Wrócili do domu późnym wieczorem. Ochroniarze zadzwonili wcześniej do pałacu i na lotnisku w Zurychu czekał na nich samochód z kierowcą. Uprzedzili go, aby przykrył siedzenia ręcznikami. Zdziwił się, ale zrozumiał, gdy zobaczył Christiannę. Z początku nie poznał, że to krew, a potem wstrząśnięty w ogóle się nie odzywał. W milczeniu pokonali drogę do Vaduz. Otworzyła się pałacowa brama i Christianna spojrzała na miejsce, gdzie żyła, gdzie się urodziła i gdzie pewnie miała pewnego dnia umrzeć. Teraz jednak widziała, że tu nic się przez te trzy dni nie zmieniło, ona natomiast stała się innym człowiekiem.

Dziewczyna, która wyjechała z Vaduz przed trzema dniami, już nie istniała. Ta, która wróciła po oblężeniu w Digorze, zmieniła się na zawsze.

Rozdział 5

Tego wieczoru, kiedy wróciła do domu, Christianna nie widziała ojca. Pojechał do Wiednia na dyplomatyczną kolację w ambasadzie Francji i został na noc w swoim pałacu, tak jak wtedy, gdy pojechali razem na przedstawienie baletowe. Wiedział, że córka jest bezpieczna, zanim wyjechał do Wiednia. W Rosji ich telefony komórkowe nie działały, ale ochroniarze zadzwonili do niego z lotniska. Wcześniej szalał z niepokoju. Przyszedł do niej zaraz po powrocie do domu. Od powrotu Christianny minęły dwadzieścia cztery godziny. Wyglądała nieskazitelnie w czystych dżinsach, mokasynach i bawełnianej bluzie z Berkeley, ze świeżo umyтыми i porządnie uczesanyimi włosami. Nic nie zdradzało, przez co przeszła ani jakie to było straszne, dopóki ojciec nie spojrzał jej w oczy. Przeraziło go to, co zobaczył. Jej wzrok nie był martwy, wręcz przeciwnie – ożywiony, mądrzejszy, starszy, smutniejszy, głębszy. Ojciec się przestraszył. Zrozumiał, że odkąd widział ją po raz ostatni, wszystko się zmieniło.

– Witaj, papo – powiedziała cicho, kiedy ją objął i ucałował. – Bardzo się cieszę, że cię widzę.

Wydoroślała, stała się dojrzalszą kobietą. Chciał zamknąć ją w ramionach i schować przed światem, ale nagle pojął, że nie zdoła. Dziecko, które znał i wychowywał, zniknęło, a zamiast niego miał przed sobą kobietę, która widziała rzeczy, jakich żaden człowiek nie powinien w życiu oglądać.

– Tęskniłem za tobą – powiedział ze smutkiem. – I martwiłem się o ciebie. Bez przerwy oglądałem wiadomości, ale ani razu cię nie zauważyłem. Czy tam naprawdę było tak strasznie, jak wyglądało w telewizji? – spytał, siadając i biorąc jej rękę w swoje dłonie. Żałował, że tam pojechała, ale nie było możliwości, aby ją powstrzymać. I wtedy, i teraz myślał tak samo.

– Gorzej. Wielu rzeczy nie pokazywano ze względu na rodziny. Łzy powoli płynęły jej po policzkach, a ojca bolało serce, że tyle musiała przejść. Zrobiłby wszystko, żeby ją przed tym uchronić. – Zabili tyle dzieci. Setki. Jakby to były owce czy kozy.

– Wiem, widziałem w telewizji. Straszne były twarze rodziców. Cały czas myślałem, jakbym się czuł, gdybym stracił ciebie. Nie zniósłbym tego. Nie wiem, jak ci ludzie to wytrzymają i będą żyli dalej. To

straszne.

Christianna pomyślała o swej młodej przyjaciółce, z którą nie zamieniła ani jednego słowa, ale mogła ją wziąć w ramiona i razem płakać... O Marque... O tych wszystkich, których spotkała w ciągu kilkunastu godzin.

– Ucieszyłem się, że prasa cię nie rozpoznała. Czy dziennikarze dowiedzieli się, że tam byłeś? – Z pewnością by o tym usłyszał.

Christianna pokręciła głową.

– Nie, a kobieta, która kierowała pomocą Czerwonego Krzyża, zachowała dyskrecję. Poznała mnie, gdy zobaczyła mój paszport.

Powiedziała, że pracowała z naszymi kuzynami.

– Cieszę się, że nikomu nic nie powiedziała, bo się tego obawiałem.

Gdyby nawet tak się stało, to byłby najmniejszy z jej problemów, chociaż rada była, że mogła pracować anonimowo i bez przeszkód.

Fotografowie robiący jej zdjęcia przeszkadzaliby i obrażali cierpiących ludzi. Miała szczęście, że udało jej się pozostać anonimowym wolontariuszem Czerwonego Krzyża.

Rzuciła ojcu przeciągłe i twarde spojrzenie, a on wyczuł, że zaraz usłyszy coś, co mu się nie spodoba. Zaciśnęła dłoń na jego ręce i ponownie spojrzała mu w oczy. Jej oczy były dwoma błękitnymi zbiornikami bez dna, podobnymi do jego oczu, choć młodymi, a nie starymi. Zobaczył w nich nadzieję i cierpienie. W ciągu tych paru dni widziała za dużo na osobę w tak młodym wieku i wiedział, że nieprędko zapomni.

– Chcę wrócić, papo – powiedziała cicho, zaskakując ojca i zadając mu ból. – Nie do Rosji, lecz do pracy w Czerwonym Krzyżu. Chciałabym robić coś ważnego, a tutaj nie mogę. Wiem, że to nie może być na zawsze, chcę roku, pół roku... Potem zrobię to, co zechcesz.

Chociaż raz w życiu chcę zająć się czymś naprawdę pożytecznym.

Proszę, papo... – W oczach Christianny pojawiły się łzy.

Ojciec pokręcił głową i poruszył się niespokojnie.

– Możesz działać w fundacji matki, Cricky. Przeżyłaś szokujące doświadczenie. Wiem, jak to jest. – Bywał w miejscach tragedii i widział ludzkie nieszczęście. Nie mógł jednak pozwolić jej na to, o co prosiła. – Jest wiele rzeczy, którymi możesz zająć się tutaj. Możesz pracować z upośledzonymi dziećmi albo z biednymi w Wiedniu. Pomagać w szpitalu na oddziale poparzeń. Łagodzić ludzki ból i

pocieszać strapione serca. Nie mogę jednak zgodzić się na to, żebyś jechała w niebezpieczne tereny, ryzykowne sytuacje, gdzie mogłoby ci coś grozić. Za bardzo bym się denerwował. Jesteś dla mnie zbyt ważna, za bardzo cię kocham. Jestem to także winien twojej matce. Ona by mi tego nie wybaczyła.

– Nie chcę tu nic robić – odparła nadąsana jak dziecko, bo tak się przy nim poczuła. Nie chciała się poddać, ale ojciec też zamierzał postawić na swoim. – Chcę choć raz w życiu pojechać w świat, być taka jak wszyscy, ciężko pracować i wywiązać się z obowiązków, zanim osiądę na resztę życia w tej wygodzie, jak Wiktoria, zastanawiając się, jaką włożyć suknię i tiarę, do końca życia przecinać wstęgi w szpitalach i odwiedzać sierocińce i domy opieki.

Wiedział, jak bardzo nużące było takie życie, i pod tym względem przyznawał jej rację, ale – zwłaszcza jako kobieta – nie mogła latać po świecie, ryzykując życie na terenach ogarniętych wojną, czy kopać rowy z biednymi, aby zadośćuczynić za grzech bycia bogatą księżniczką. Lepiej niż ktokolwiek inny wiedział, że córka musi się pogodzić ze swoją rolą i pozycją.

– Dopiero co wróciłaś po czterech latach w Stanach. Miałas tam bardzo dużo swobody – więcej niż wiedział – teraz jednak musisz przyjąć na siebie obowiązki wynikające z twojej pozycji. Przyszła pora na powrót do domu, a nie na ucieczkę. Nie możesz przed tym uciec, Christiano. Wiem, sam tego próbowałem w młodości. W końcu liczy się to, kim jesteśmy i wszystko, co się z tym wiąże.

Zabrzmiało to jak wyrok śmierci i łzy spłynęły jej po policzkach z żalu za wolnością, której nigdy nie zazna, nad rzeczami, których nigdy nie zrobi. Chciała żyć przez rok tak jak wszyscy. Ojciec twierdził, że to niemożliwe. Chciała, by jej ten rok podarował, zanim będzie za późno. Teraz był na to czas.

– To dlaczego Freddy ciągle jeździ po świecie i robi, co chce?

– Po pierwsze, twój brat jest niedojrzały – stwierdził z uśmiechem, ale zaraz spowaźniał. Wiedział, że to ważny dla niej temat. – Po drugie, nie przebywa na terenach niebezpiecznych, przynajmniej pod względem geograficznym czy takim, jak wydarzenia w Rosji. Twój brat sam stwarza sobie niebezpieczne sytuacje, ale są one niegroźne w porównaniu z tym, z czym spotkałabyś się, pracując dla Czerwonego Krzyża. Przez rok miałabyś do czynienia z okropnościami, w jakich

właśnie uczestniczyłaś. Dzięki Bogu, tym razem nic ci się nie stało, ale mogło być inaczej. Gdyby wysadzili tę szkołę, nikogo nie uprzedzając, mogłabyś zostać ranna albo nawet zginąć. – Zadrżał na samą myśl. – Christianno, nie zgadzam się, żebyś pojechała tam, gdzie grożą ci śmierć, kalectwo, choroby tropikalne lub klęski żywiołowe, zamieszki polityczne czy rozruchy. Po prostu się nie zgadzam.

Upierał się przy swoim, tak jak się spodziewała, ale jeszcze nie zamierzała się poddawać. To dla niej zbyt dużo znaczyło. Wiedziała też, że nawet gdyby zaczęła pracować w fundacji imienia matki, ojciec nie pozwoliłby jej odwiedzać niebezpiecznych miejsc. Chciał ją chronić, ona jednak miała już tego dość.

– Może przynajmniej to przemyślisz – poprosiła.

– Nie – odmówił, wstając. – Zrobię wszystko, co w mojej mocy, i wszystko, czego zechcesz, aby twoje życie tutaj było lepsze i bardziej interesujące, ale zapomnij o Czerwonym Krzyżu i tym podobnych pomysłach.

Spojrzał na nią surowo, pochylił się, aby ją pocałować, i nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, wyszedł z pokoju. Dyskusja się skończyła. Przez kilka godzin siedziała w swoim pokoju, na zmianę wściekła i przygnębiona. Dlaczego ojciec tak się upiera? I dlaczego ona musi być księżniczką? Nienawidziła swojej pozycji. Tego wieczoru nie odpowiedziała nawet na maile ze Stanów, co zazwyczaj sprawiało jej przyjemność. Miała za dużo na głowie i za dużo ostatnio przeszła. Przez następne dwa dni unikała ojca. Jeździła konno i biegła z psem. Przecięła wstęgę w domu dziecka i w domu seniorów. Nagrała lekturę dla niewidomych i spędziła trochę czasu w fundacji. Wszystko to napawało ją wstrętem. Chciała być kimś innym i przebywać gdzie indziej. Nie chciała jechać do Paryża. Nienawidziła swego życia, przodków, pałacu i ojca w chwilach, gdy się na to odważała. Bycie księżniczką traktowała jak przekleństwo, a nie błogosławieństwo, co jej całe życie wmawiano. Zadzwoiła do Londynu do Wiktorii, żeby się jej poskarżyć, i kuzynka zaprosiła ją do siebie. Co by jej jednak z tego przyszło? W końcu musiałaby znowu wrócić do Vaduz i wszystkiego, co ją tam czekało. Kuzyni z Niemiec także ją zapraszali, lecz i do nich nie chciała jechać. Odmówiła wyjazdu z ojcem do Madrytu, do króla Hiszpanii. Nienawidziła ich wszystkich.

Po dwóch tygodniach zapiekłej złości i ponurego nastroju odwiedził ją

ojciec, którego bardzo starannie unikała. Zdawał sobie sprawę z jej samopoczucia i sam też nie był szczęśliwy, kiedy zasiadł w fotelu w sypialni Christianny. Z grzeczności ściszyła muzykę, którą codziennie zagłuszała smutki i kłębiące się w głowie myśli. Nawet znudzony Charles od czasu do czasu podnosił tylko łeb, machał ogonem i nie wstawał.

– Chcę z tobą porozmawiać – powiedział spokojnie ojciec.

– O czym? – spytała nadąsanym tonem.

– O twoim szalonym pomysle, żeby pracować dla Czerwonego Krzyża. Osobiście uważam to za bardzo zły pomysł i gdyby żyła twoja matka, wcale by z tobą o tym nie rozmawiała. Wręcz zabiłaby mnie za to, że w ogóle podejmuję ten temat.

Christianna zmarszczyła brwi. Nie chciała już słuchać jego zapewnień, że to jest taki zły pomysł. Słyszała to parę razy za dużo i dlatego wołała wcale z ojcem nie rozmawiać.

– Znam twoje zdanie, papo – stwierdziła ponuro. – Nie musisz go wciąż powtarzać.

– Wiem, ale możesz posłuchać jeszcze raz. – Uśmiechnął się w duchu i pomyślał, że choć rządzi całym krajem i trzydziestoma trzema tysiącami poddanych, z trudem daje sobie radę z jedną córką.

Westchnął i mówił dalej: – W tym tygodniu rozmawiałem z dyrektorem Czerwonego Krzyża z Genewy. To była długa rozmowa. Przyjechał tutaj na moją prośbę.

– Nie przekupisz mnie propozycją, żebym się zatrudniła jako wolontariuszka w jakimś biurze – powiedziała ze złością. Walczył ze sobą, aby nie wybuchnąć, i udało mu się nad sobą zapanować. – I będę organizować dla nich żadnego balu ani tu, ani w Wiedniu. Nie cierpię takich rzeczy. Są obrzydliwie nudne. – Założyła ręce na piersiach w geście odmowy.

– Też tak uważam, ale to część mojej pracy. I pewnego dnia może stać się częścią twojej, w zależności od tego, kogo poślubisz. Mnie także nie zawsze się to wszystko podoba, jednakże tego się od nas oczekuje i nie możesz po prostu postanowić, że nie chcesz być tym, kim jesteś. Inni próbowali przed tobą i zrujnowali sobie życie. Nie masz wyboru, Christianno, musisz pogodzić się ze swoim losem. Pod wieloma względami mamy dużo szczęścia – dodał łagodniejszym głosem. – Poza tym mamy siebie, a ja cię bardzo kocham i nie chcę, żebyś była

nieszczęśliwa.

– Jestem bardzo nieszczęśliwa – powiedziała. – Prowadzę całkowicie beżużyteczne, głupie i wygodne życie. Jedyne raz, kiedy zrobiłam coś znaczącego i wartościowego, to było dwa tygodnie temu w Rosji.

– Wiem. I wiem, że tak właśnie czujesz. Rozumiem. Wiele rzeczy, które ludzie robią, w każdej pracy, jest bez znaczenia lub bez sensu. Rzadko się zdarza, że można naprawdę pomóc ludziom, tak jak ty zrobiłaś, w najtrudniejszych momentach. Ale nie można poświęcić na to całego swojego życia.

– Właśnie że można. Tak jak ta kobieta, która kierowała akcją Czerwonego Krzyża w Rosji. Ma na imię Marque i jest niesamowita.

– Wiem o niej wszystko – odparł spokojnie ojciec. Spędził wiele godzin na rozmowie z dyrektorem Czerwonego Krzyża, który przyjechał do niego z Genewy, i był raczej zadowolony z tej rozmowy, choć miał swoje zastrzeżenia. – Posłuchaj mnie, Cricky. Nie chcę, żebyś była przybita czy nieszczęśliwa. Musisz zaakceptować, że jesteś kim jesteś i zrozumieć raz na zawsze, że nie możesz uciec przed czymś, co jest twoim losem, przeznaczeniem i obowiązkiem. A także błogosławieństwem, mimo że na razie tego nie widzisz. Jesteś także błogosławieństwem dla innych taka, jaka jesteś i tam, gdzie jesteś. Jesteś błogosławieństwem również dla mnie i pewnego dnia będziesz dla brata. Wiesz o naszym kraju więcej od niego i pomożesz mu rządzić, choć będzie to pomoc zakulisowa. W gruncie rzeczy liczę pod tym względem na ciebie. Freddy będzie panującym księciem, ale to ty będziesz jego mentorem i doradcą. Bez ciebie nie potrafi rządzić krajem. – Ojciec powiedział jej coś takiego po raz pierwszy i Christianna była zaszokowana. – To, jak potraktujesz swoje obowiązki, co zrobisz z własnym życiem, jak bardzo sama siebie unieszczęśliwisz, zależy tylko od ciebie. Chcę, abyś to sobie przemyślała. Nie możesz ani teraz, ani później, ani nigdy uciec przed tym, kim jesteś. Wiele od ciebie oczekuję. Jesteś mi potrzebna. Jesteś Najjaśniejszą Wysokością. Ten tytuł jest częścią ciebie, twoim dziedzictwem i twoją pracą. Rozumiesz? – Nigdy do tej pory nie wyraził się tak jasno. To, co powiedział, wystraszyło Christianę i sprawiło, że tym bardziej chciała uciekać.

Wolałaby nie słuchać tego, co mówił, ale nie odważyła się zaprotestować, bo w końcu był również jej ojcem, nie tylko panującym

księciem. Nie podobały jej się słowa ojca, ponieważ były boleśnie prawdziwe. Nie mogła zrzucić ani złagodzić swojego brzemienia. A teraz chciał jej jeszcze narzucić obowiązki Freddy'ego.

– Rozumiem, ojczu – wycedziła ponuro. Nazywała go „ojcem” tylko wtedy, gdy była bardzo zła, tak jak on używał jej oficjalnego tytułu, gdy był na nią wściekły, co się zdarzało niesłychanie rzadko.

– To dobrze. Jeśli mnie rozumiesz, możemy kontynuować – stwierdził niezrażony – ponieważ tak naprawdę nie masz wyboru. Przedyskutuję tę sprawę z tobą, pod warunkiem że naprawdę zaakceptujesz to, kim jesteś, i zgodzisz się na to, co w końcu będziesz musiała robić. Jeżeli nie teraz, to dam ci trochę czasu, żebyś się przyzwyczaiła do tej myśli, ale wcześniej czy później musisz wrócić do swoich obowiązków w Vaduz. Do własnych obowiązków, a także by pomóc bratu w wypełnianiu tych, które będą jego udziałem.

Jego oczekiwania napełniły ją przerażeniem, było jeszcze gorzej niż się obawiała.

– Nie chcę jechać do Paryża – powiedziała.

– Nie mówiłem nic o Paryżu. I nie podoba mi się to, co mam do powiedzenia. Jednakże dyrektor Czerwonego Krzyża zgodził się wziąć za ciebie osobistą odpowiedzialność. Zapewnił mnie, a nawet przysiągł, że jeśli oddam mu ciebie pod opiekę, nic ci się nie stanie. Będę go trzymał za słowo. Jeśli wydarzy się jakiś, choćby drobny, incydent czy pogorszy się gdzieś sytuacja polityczna, wracasz do domu pierwszym samolotem bez żadnej dyskusji. Tymczasem pozwalam ci wziąć przez pół roku udział w jednym z ich przedsięwzięć. Najwyżej przez rok, jeżeli wszystko pójdzie gładko. Potem jednak, żeby nie wiem co, wracasz do domu. Na razie zgadzam się na pół roku, zobaczymy, co będzie później. Prowadzą w Afryce coś, co, ich zdaniem, powinno cię zainteresować. Zapoczątkowała to twoja znajoma Marque. W zasadzie jest to ośrodek dla kobiet i dzieci chorych na AIDS w jednej ze spokojniejszych w tej chwili części Afryki. Gdyby to się zmieniło, wszystko skończone i wracasz do domu. Jasne?

Miał łzy w oczach, kiedy skończył. Christianna wpatrywała się w ojca ze zdumieniem. Nigdy by się nie spodziewała, że zmieni zdanie.

– Mówisz poważnie? Naprawdę? – Wstała i zarzuciła mu ręce na szyję, nie wierząc w to, co usłyszała. Ona także miała łzy w oczach, kiedy go uściskała i pocałowała. – Ach, papo! – zawołała z zachwytem

niesłychanie wzruszona.

– Chyba zupełnie oszalałem, pozwalając ci na ten wyjazd. Tracę rozum na starość – powiedział drżącym głosem.

Bardzo długo się nad tym zastanawiał, pamiętając, że w wieku córki też chciał koniecznie robić coś istotnego. Przeżył kilka trudnych lat, bo jako następca tronu nie mógł pod żadnym pozorem porzucić swoich obowiązków, musiał więc zmagać się ze swoimi rozterkami w milczeniu. A potem poznał matkę Christianny, ożenił się i wszystko się zmieniło. Niebawem zmarł ojciec i Hans Josef został panującym księciem, Nigdy nie miał czasu, żeby wspominać tamte wczesne, nieszczęśliwe lata, ale kiedy je sobie przypomniał, postanowił dać szansę córce. Zresztą Christianny nie czekało rządy krajem, to Freddy był następcą tronu. Kobiety nie miały prawa rządzić w Liechtensteinie. Rozważywszy to wszystko, zmienił zdanie, chociaż z ciężkim sercem i tylko dlatego, że tak bardzo kochał córkę, o czym zresztą wiedziała, nawet gdy się na niego złościła. Teraz już nie była zła, lecz wdzięczna i uszczęśliwiona, jak jeszcze nigdy w życiu.

– Ach, papo! – zawołała z przejęciem. – Kiedy mogę jechać?

– Chcę, żebyś została tu przez święta. Nie zamierzam spędzać ich samotnie, choć może brzmi to samolubnie. Powiedziałem dyrektorowi, że możesz pojechać w styczniu albo później, lecz nie wcześniej. Zresztą nie ma tam jeszcze miejsca dla ciebie. Opracowują jakiś nowy program i na razie nie chcą wolontariuszy.

Christianna skinęła głową. Niecałe cztery miesiące. Tyle mogła wytrzymać. Z trudem.

– Obiecuję, że do wyjazdu będę robić wszystko, co zechcesz.

– Mam nadzieję – stwierdził, uśmiechając się smutno do córki, którą tak bardzo kochał. – Mogę jeszcze zmienić zdanie.

– Och, nie, proszę! – Znowu była małym dzieckiem. – Przyrzekam, że będę grzeczna.

Żałowała jedynie, że wyjedzie przed powrotem brata, ale przecież zobaczy go, jak wróci, a może on ją odwiedzi. Nie miał w Vaduz wiele do roboty i uwielbiał podróże. Był już kilka razy w Afryce. Nie mogła się doczekać swojej przygody. Nigdy w życiu nie czuła się taka szczęśliwa. Później, po powrocie do domu, będzie się musiała pogodzić z takim życiem, jakie było jej przeznaczeniem. Pewnego dnia może zacznie pracować w fundacji, a nawet nią zarządzać; Freddy'ego

fundacja zupełnie nie interesowała. Po objęciu tronu nie miałaby zresztą na nią czasu. Myśl o tym, że miałaby kierować bratem, wciąż ją przerażała. Wiedziała jednak, że w końcu będzie się musiała zmierzyć z tym wyzwaniem. Ale teraz mogła myśleć o Afryce, bo i tak nie była w stanie skupić się na czymś innym.

– Przed wyjazdem musisz przejść kilka tygodni szkolenia w Genewie. Podam ci telefon do dyrektora i niech twoja sekretarka to z nim ustali. Może przyślą tutaj kogoś, kto cię przeszkoli.

Nie chciała uprzywilejowanego traktowania, najbardziej zależało jej na tym, aby się nie wyróżniać. Choćby tylko przez rok. To była jej ostatnia szansa.

– Pojadę do Genewy – stwierdziła, nie wyjaśniając dlaczego.

– No, dobrze – powiedział, wstając. – Masz się teraz nad czym zastanawiać i co świętować. – Zatrzymał się w drzwiach i spojrzał na córkę. Przez chwilę wyglądał jak stary człowiek. – Będę za tobą bardzo tęsknił. – I będzie się o nią nieustannie niepokoił, ale tego już nie powiedział. Był zmęczony i smutny.

– Kocham cię, papo... Dziękuję... Z całego serca – dodała.

Wiedział, że mówiła szczerze, wiedział też, iż podjął właściwą decyzję, choć nie przyszło mu to łatwo. Zamierzał również, bez względu na zdanie córki, posłać z nią ludzi, którzy ją będą chronić.

– Ja też cię kocham, Cricky – powiedział cicho, skinął głową, uśmiechnął się i wyszedł ze łzami w oczach.

Rozdział 6

Kiedy ojciec pozwolił jej pracować dla Czerwonego Krzyża, Christianna z nową energią rzuciła się w wir obowiązków w Vaduz; bez słowa sprzeciwu przecinała wstęgi, odwiedzała chorych i starych ludzi, czytała dzieciom w domach dziecka i brała udział w dyplomatycznych i państwowych przyjęciach u boku ojca. Książę był wzruszony jej staraniami i pełen nadziei, że po powrocie do domu córka zaakceptuje swoje książęce obowiązki z większym spokojem i zrozumieniem. Christianna nie mogła się doczekać wyjazdu do Afryki. Dostała liścik od Marque, która pocztą pantoflową dowiedziała się o jej zamiarach i jeszcze raz dziękowała za pomoc w Rosji, życząc powodzenia w nowej przygodzie. Napisała, że będzie to doświadczenie, jakiego Christianna nigdy nie zapomni. Marque nadal jeździła przy każdej okazji do Afryki i miała nadzieję, że odwiedzi tam Christianę.

Ani książę Hans Josef, ani jego córka nie byli przygotowani na reakcję Freddy'ego. Kiedy dostał mail od Christianny, bardzo się zdenerwował i gwałtownie zaprotestował przeciwko jej wyjazdowi. Zadzwoił do ojca i wszelkimi sposobami starał się go przekonać, żeby zmienił decyzję, ale – ku radości Christianny – to mu się nie udało. Po zakończonej fiaskiem rozmowie z ojcem Freddy skontaktował się z siostrą.

– Czyś ty zwariowała? – zapytał ze złością. – O czym ty myślisz, Cricky? Afryka jest niebezpieczna, nie zdajesz sobie sprawy, co chcesz zrobić. Zabiją cię tubylcy w jakimś lokalnym powstaniu albo się rozchorujesz. To nie jest miejsce dla ciebie, wiem, bo tam byłem. Ojciec chyba oszalał.

Christianna ucieszyła się, że ojciec nie wycofał się ze swojej decyzji, choć Freddy bardzo się o to starał.

– Nie bądź niemądry – odparła niefrasobliwie, choć jego wściekłość trochę ją zaskoczyła. – Byłeś tam w zeszłym roku przez cały miesiąc i bardzo ci się podobało.

– Jestem mężczyzną.

Christianna wzniosła oczy do góry. Nie cierpiała, gdy mówił takie rzeczy.

– Nie żartuj, co to za różnica?

– Nie boję się lwów i węży – pochwalił się. Był pewien, że ona nie

będzie taka odważna.

– Ja też nie – stwierdziła dzielnie, chociaż nie była entuzjastką węży.

– Akurat. O mało nie dostałaś ataku serca, kiedy włożyłem ci węża do łóżka – przypomniał.

Roześmiała się.

– Miałam dziewięć lat.

– Teraz masz niewiele więcej. Powinnaś siedzieć w domu, bo tu jest twoje miejsce.

– I co robić? Nie mam tu nic do roboty i dobrze o tym wiesz.

– Możesz chodzić na przyjęcia z ojcem albo wyjść za mąż. Robić to, co powinny robić księżniczki. – Sama nie wiedziała, co by to miało być. – À propos, słyszałem, że Wiktoria znów się zaręczyła. Z następcą tronu Danii? To nie może się udać.

Christianna nie zamierzała spierać się z bratem, oboje aż za dobrze znali Wiktorię. Niedawno od jednej z kuzynek w Niemczech dowiedziała się, że Wiktorii znudził się już narzeczony, chociaż wszyscy bardzo go lubili. Christianna nie wyobrażała sobie, że kuzynka z Londynu w ogóle wyjdzie za mąż, przynajmniej w dającej się przewidzieć przyszłości.

– Głupia dziewczyna – mruknął Freddy. – Ma obsesję na punkcie wyjścia za mąż. Nie rozumiem jak jakikolwiek mężczyzna mógłby z nią dłużej wytrzymać, chociaż przyznaję, że umie się bawić.

– A ty? – spytała żałośnie Christianna. – Kiedy wracasz do domu? Jeszcze ci się nie znudziło?

– Nie – powiedział przekornie. – Świetnie się bawię.

– Bez ciebie jest tu śmiertelnie nudno.

– To nie powód, żeby uciekać do Afryki i narażać życie.

W jego głosie zabrzmiała autentyczna troska. Chociaż nieustannie sobie z niej żartował i dokuczał jej, kiedy była mała, uwielbiał siostrę i żałował, że jej nie będzie, gdy wróci do domu. Postanowił, że być może odwiedzi ją, o ile Christianna nie zrezygnuje ze swego szalonego pomysłu.

– Nic mi się nie stanie – zapewniła. – Nie idę do wojska. Będę pracowała dla Czerwonego Krzyża w ośrodku dla kobiet i dzieci.

– Nadal uważam, że powinnaś zostać w domu. Jak się czuje ojciec? – spytał od niechcienia. Miał wyrzuty sumienia z powodu tak długiej nieobecności, choć nie aż takie, żeby wracać do domu.

– Bardzo dobrze. Jak zwykle za dużo pracuje. Nie mógłbyś przyjechać do domu na Boże Narodzenie, żebyśmy się mogli zobaczyć przed moim wyjazdem?

– Mam jeszcze wiele miejsc do zobaczenia w Chinach: Hongkong, Pekin, Singapur, Szanghaj. Poza tym w drodze powrotnej chcę się zatrzymać w Birnie u znajomych.

– Będzie nam tu smutno bez ciebie, już jest.

– Nic podobnego – roześmiał się. – Będziecie się świetnie bawić w Gstaad.

Zawsze tam spędzali Boże Narodzenie i Nowy Rok, ale w tym roku bez Freddy'ego nie zanosilo się na udany pobyt. Christianna i jej ojciec co roku spotykali się tam z rodziną i przyjaciółmi, ale najbardziej lubila jeździć z bratem na nartach. To była miła tradycja w ich życiu. A potem Christianna miała wyjechać.

– Naprawdę mi ciebie brak. – Poczula, jak bardzo za nim tęskni.

Rozmowa z bratem sprawila jej przyjemność, choć krytykował jej plany. Odkąd dorósł, zawsze się o nią troszczył. Z drugiej strony trudno jej było wyobrazić go sobie w roli panującego księcia. Nie lubila o tym myśleć, bo przecież prawdopodobnie objąłby władzę dopiero po śmierci ojca. Na razie jednak Freddy tylko się bawił i wiódł beztróskie życie. Nie zamierzał siedzieć w małym Vaduz. Kiedy wracał do domu, nudził się jeszcze bardziej niż Christianna i prawie nie brał udziału w oficjalnych wydarzeniach. Nigdy go nie interesowały. Wykorzystywał każdą okazję, żeby uciekać z Liechtensteinu.

– Ja też się za tobą tęskniłem – powiedział łagodnie Freddy. – Co to za historia z twoim wyjazdem do Rosji? Ojciec coś mi mówił, ale nie do końca rozumiałem. Co tam robiłaś?

Opowiedziała mu o ataku terrorystycznym na szkołę w Digorze, o zakładnikach, zabitych, o szokujących rzeczach, które tam widziała. Zaskoczony Freddy lepiej teraz rozumiał, co ją skłoniło do zgłoszenia się do Czerwonego Krzyża.

– Co się z tobą dzieje, Cricky? Chyba nie zamierzasz zostać zakonnicą czy coś w tym rodzaju?

Nie mógł sobie wyobrazić, że poleciała do Rosji i przez kilka dni pracowała jako wolontariuszka dla Czerwonego Krzyża w ciężkiej, kryzysowej sytuacji. Widział wiadomości w telewizji, jednak nigdy nie przyszedłoby mu do głowy, żeby wsiąść w samolot i pojechać z pomocą.

Christianna bardzo kochała brata, ale zdawała sobie sprawę, że jest rozpuszczonym młodym człowiekiem i lubi sobie dogadzać.

– Nie, nie zostanę zakonnica – roześmiała się.

– Czy po powrocie do domu będę musiał przepędzić jakichś niegrzecznych chłopców?

– Nie. – Od powrotu z Berkeley w czerwcu z nikim się nie umówiła.

Nie było jej cztery lata i straciła kontakt z nielicznymi znajomymi.

Zawsze wiodła samotne życie. – Jesteś jedynym niegrzecznym chłopcem, jakiego znam.

– To prawda – stwierdził z dumą.

Bawiło go, gdy tak o nim mówiła. Nie zamierzał się zmieniać i to jeszcze przez długi czas. Na razie jednak unikał kontaktów z japońskimi mediami; co najmniej od dwóch miesięcy nie był zamieszany w żaden skandal ani romans.

– Nie myśl, że ci się upiekło z tym afrykańskim wyskokiem. – Nagle wrócił do poprzedniego tematu. – Tak szybko nie rezygnuję. I zamierzam znowu zadzwonić do ojca.

– Ani mi się waż!

– Mówię poważnie. Uważam, że to fatalny pomysł.

– Ja nie. Nie zamierzam tu tkwić, żeby przecinać wstęgi, kiedy ty jeździsz sobie po świecie i dobrze się bawisz. Ile gejsz przywieziesz do domu?

– Ani jednej. Nie byłem jeszcze w Chinach. Słyszałem, że w Szanghaju są piękne dziewczyny. I zostałem zaproszony do Wietnamu.

– Naprawdę, jesteś niemożliwy, Freddy – powiedziała, jakby była starszą, a nie młodszą siostrą. I tak się czasem czuła. Brat był uroczy i nikt nie mógł mu się oprzeć, a jednocześnie zachowywał się tak nieodpowiedzialnie. Zastanawiała się czasem, czy się w ogóle ożeni; jakoś nie mogła sobie tego wyobrazić. Był jednym z najbardziej znanych playboyów w Europie, a to nie podobało się ojcu. Oczekiwał, że syn ożeni się niebawem z odpowiednią partią i przestanie się uganiać za modelkami i gwiazdkami. Jedyna księżniczka, z jaką miał romans, była mężatką i jej mąż publicznie nazwał Freddy’ego draniem. Freddy odparł, że cieszy go taka dobra opinia. Może i lepiej, że tyle podróżował po świecie... Przynajmniej to, co robił w Tokio, nie kłuło wszystkich w oczy.

– Pomyśl o tym, żeby przyjechać na święta do domu – przypomniała

mu, zanim skończyli rozmowę.

– A ty pomyśl o tym, żeby zostać w domu, i nie zwracaj sobie głowy Afryką, Cricky. Nie będzie ci się tam podobać. Pamiętaj o węzach i robalach.

– Dzięki za zachętę. Wróć, zanim wyjadę, bo inaczej nie zobaczymy się przez co najmniej osiem miesięcy.

– Może jednak powinnaś wstąpić do klasztoru – rzucił na koniec. Christianna przypomniała mu, żeby się dobrze sprawował, posłała całusa i odłożyła słuchawkę. Czasem martwiła się o brata. Zupełnie nie interesował się tym, co tak dobrze robił ojciec, a co miało w przyszłości przypaść w udziale również jemu. Miała nadzieję, że uda mu się w końcu dorosnąć. Ojciec dzielił z nią tę nadzieję, ale z każdym rokiem coraz bardziej się denerwował.

Wieczorem Christianna wspomniała ojcu, że rozmawiała z bratem.

Księżę westchnął i pokręcił głową.

– Martwię się o to, co się stanie z krajem, kiedy on przejmie władzę. Liechtenstein był wprawdzie niewielki, ale gospodarka rozwijała się świetnie i nie był to przypadek. Christianna wiedziała o ekonomii – i o sprawach państwa – znacznie więcej niż jej brat. Czasami ojciec myślał, że wszystko powinno być na odwrót. Z jednej strony nie chciałby mieć niemoralnej córki, z drugiej – cierpiał, że następcą tronu jest nieodpowiedzialny playboy. Musiał jakoś rozwiązać ten problem. Na szczęście mimo swoich sześćdziesięciu siedmiu lat cieszył się dobrym zdrowiem i na razie nie zanosilo się na to, żeby Freddy miał objąć władzę.

Następne dwa miesiące minęły szybko. Christianna wypełniała swoje obowiązki z zapałem i dokładnością, choćby po to, aby okazać ojcu wdzięczność za jego zgodę na wyjazd. Przez dwa tygodnie przebywała na szkoleniu w Genewie. Miała już świadectwo kursu pierwszej pomocy, a teraz uczyła się o kraju, w którym miała pracować, o miejscowych plemionach i ich zwyczajach, o możliwych niebezpieczeństwach związanych z aktualną sytuacją polityczną, o rzeczach, na które musiała uważać, żeby nie obrazić mieszkańców. Odbyla też szczegółowe szkolenie dotyczące AIDS, ponieważ miała pracować w ośrodku dla kobiet i dzieci dotkniętych tą chorobą. Dowiedziała się też, jakich owadów się wystrzegać, przeciwko jakim chorobom się zaszczepić i jak rozpoznawać jadowite węże. Dopiero w

tej części szkolenia przemknęła jej myśl, że może Freddy miał rację. Nie cierpiała węży.

Dowiedziała się, co musi ze sobą zabrać, za co będzie odpowiedzialna na miejscu i jakie powinna wziąć ubrania. Kiedy wróciła do Vaduz, kręciło jej się w głowie od tych informacji. Pałacowy lekarz rozpoczął serię koniecznych szczepień; miało ich być aż dziewięć. Po niektórych mogła się źle czuć. Została zaszczepiona przeciwko zapaleniu wątroby typu A i B, tyfusowi, żółtej febrze, zapaleniu opon mózgowych, wścieklicznie i doszczepiona przeciwko tężcowi, odrze i polio. Musiała brać leki przeciw malarii w trakcie pobytu w Afryce, a także przed wyjazdem i po powrocie. Mimo to nie narzekała. Nadal bała się jedynie węży. Zamówiła dwie pary porządnych wysokich butów i wiedziała, że musi je wytrząsać codziennie rano przed włożeniem, bo może w nocy coś nieprzyjemnego do nich wlało. Jednak wszystko inne bardzo się jej podobało, zwłaszcza praca. Miała pomagać lekarzom i innym pracownikom jako ogólna asystentka. W gruncie rzeczy jej zajęcie nie było do końca określone i dopiero na miejscu miało nabrać konkretnych kształtów. Była gotowa, zdolna i chętna do każdej wyznaczonej pracy. Nie mogła się jej doczekać.

Dwa tygodnie przed świętami, po powrocie ze szkolenia w Genewie, pojechała z ojcem na ślub do Paryża. Księżniczka – kuzynka z rodziny Bourbonów – wychodziła za mąż za księcia. Widowiskowy ślub odbył się w katedrze Notre Dame, a przyjęcie – w hotel particulier przy Rue de Varenne. Piękne kwiaty i starannie przemyślane szczegóły przykuwały wzrok. Panna młoda miała na sobie cudowną koronkową suknię Chanel, a jej twarz zakrywała chmura welonu. Przybyło czterysta osób z królewskich rodzin z całej Europy i śmietanka towarzyska Paryża. Ślub odbył się o ósmej wieczorem, pan młody i wszyscy panowie byli we frakach, panie w pięknych wieczorowych sukniach. Christianna włożyła suknię z ciemnoniebieskiego aksamitu obramowaną futrem soboli i szafiry matki. Spotkała Wiktorię, która właśnie zerwała zaręczyny z duńskim księciem. Zachowywała się jeszcze bardziej ekstrawagancko i twierdziła, że jest szczęśliwa z odzyskania wolności.

- Kiedy wraca twój niegrzeczny braciszek? – spytała z błyskiem w oku.
- Chyba nigdy. Mówi, że najwcześniej na wiosnę.
- Cholera. Szkoda. Chciałam go zaprosić, żeby spędził ze mną nowy

rok na Tahiti.

Powiedziała to tak, że Christianna zaczęła podejrzewać, iż Wiktoria chciałaby uciąć sobie romans z Freddym.

– Może przyjedzie tam do ciebie – odrzekła, rozglądając się wokół. Dawno nie widziała tak pięknego ślubu. Pannę młodą otaczała gromadka małych dzieci z atlasowymi koszyczkami wypełnionymi płatkami kwiatów. – Chyba jest teraz w Chinach – dodała.

Spostrzegła z daleka znajomą, której nie widziała całe lata. Ojciec wyszedł w końcu o drugiej nad ranem, kiedy przyjęcie trwało w najlepsze. Christianna, wraz ze wszystkimi młodymi ludźmi, bawiła się do piątej. Państwo młodzi jeszcze o tej godzinie tańczyli do upadłego. Na Christiannę czekał przed hotelem samochód z ochroniarzami i do Ritza, gdzie się zatrzymali, dotarła przed szóstą. Od dawna się tak świetnie nie bawiła.

Zdejmując szafiry i suknię, pomyślała, że jej życie w Europie i życie, jakie miała wieść w Afryce, to dwa różne światy. Jednak to, co ją czekało, było dokładnie tym, czego chciała, mimo przyjemnych rozrywek w otoczeniu arystokratycznej rodziny. Rozmyślając z uśmiechem o przyszłości, wśliznęła się do łóżka.

Resztę weekendu spędziła z ojcem w Paryżu. Kiedy wracali przez Place Vendôme do hotelu, przypomniał jej ze smutkiem, że jeszcze nie jest za późno, żeby zrezygnować z pracy w Czerwonym Krzyżu. Wciąż mogła zmienić plany i pójść na Sorbonę. Christianna podniosła głowę i się uśmiechnęła.

– Papo, ja naprawdę nie wyjeżdżam na długo – powiedziała, choć miała nadzieję, że za jego zgodą pół roku zamieni w rok.

– Będzie mi ciebie bardzo brakowało – stwierdził z żalem.

– Ja też będę tęsknić, ale moje życie zapowiada się ekscytująco. Kiedy miałabym zrobić coś takiego jak nie teraz?

Teraz, póki była młoda. Oboje wiedzieli, że później, gdy przybędzie jej obowiązków, byłoby jeszcze trudniej się wyrwać. Ojciec obiecał i nie zamierzał się wycofywać, ale z przykrością myślał o jej wyjeździe. Zachęcał, aby została w Paryżu dzień czy dwa dłużej, nie chciała jednak zostawiać go za długo samego przed swoim zbliżającym się wyjazdem. Był do niej tak przywiązany i zawsze tak za nią tęsknił. Lata, które spędziła w Berkeley, zniósł z trudem. Związany bardziej z córką niż z synem lubił omawiać z nią sprawy księstwa i cenił jej zdanie.

W poniedziałek wybrała się z Wiktoria na zakupy na Faubourg St. Honore i Avenue Montaigne. Zjadły lunch w L'Avenue, gdzie Freddy podrywał swoje modelki. Do jego ulubionych miejsc polowań zaliczały się także Costes, Bain Douche, Man Ray i Buddha Bar. Zarówno Freddy, jak i Christianna bardzo lubili Paryż. Po długim dniu wróciły z Wiktoria do hotelu Christianny i zamówiły jedzenie do pokoju. Wciąż nie wypoczęły po weselu. Ostatecznie rozstały się we wtorek rano na lotnisku, obiecując sobie następne spotkanie. Christianna leciała do Zurychu, Wiktoria – do Londynu. Już wcześniej się zadeklarowała, że jeśli nie polecą na Tahiti, przyjedzie do Christianny do Gstaad. Teraz, kiedy zerwała zaręczyny, nie bardzo wiedziała, co ze sobą zrobić, i Christianna miała nadzieję, że się jeszcze zobaczą przed jej wyjazdem do Afryki.

W tych dniach nie mogła narzekać na brak zajęć w Vaduz. Oficjalnie ogłoszono, że przez następnych kilka miesięcy będzie podróżować, nie precyzując planów ani celów podróży. To ułatwiało pracę ochronie, a poza tym Christianna za nic w świecie nie chciała, żeby ktoś w jej przyszłym miejscu pracy wiedział, kim jest. Kiedy ogłoszono, że wyjeżdża, posypały się nagle zaproszenia na oficjalne ceremonie, otwarcia i przyjęcia. Starła się być możliwie wszędzie i wyjeżdżała z ojcem do Gstaad w następnym tygodniu zupełnie wykończona. Tam zawsze przyjemnie spędzali czas. Modna narciarska miejscowość w Szwajcarii pełna była Amerykanów i Europejczyków, playboyów, znanych piękności, gwiazd filmowych i członków królewskich rodzin. Tutaj dbano o bogatych ludzi i Christiannie to bardzo odpowiadało. Oboje z ojcem z upodobaniem jeździli na nartach i miło spędzali czas w Gstaad.

Razem świętowali spokojną Wigilię, a później poszli na pasterkę, kiedy jednak spróbowali zadzwonić potem do Freddy'ego do Hongkongu, nie zastali go w domu. Oddzwonił następnego ranka. Pytał o ślub w Paryżu i Christianna wspomniała, że Wiktoria, niejako mimochodem, zaprosiła go na Tahiti. Freddy żałował, że go to ominie, i stwierdził, że może spotka się z nią na Wielkanoc. Próbował raz jeszcze przekonać siostrę, żeby zrezygnowała z wyjazdu do Afryki, a na koniec życzył im wesołych świąt.

Christianna i jej ojciec zostali w Gstaad aż do nowego roku, a kiedy wrócili do Vaduz dziewczyna ze zdumieniem uświadomiła sobie, że za

cztery dni wyjeżdża. Ojcu te dni minęły stanowczo za szybko; chciał celebrować każdą chwilę spędzoną z córką, ale przeszkadzały w tym jej liczne obowiązki. Ostatniego dnia wszedł do jej pokoju; na jego twarzy malował się smutek. Christianna spojrzała na ojca znad pakowanych walizek. Nawet pies, leżący obok walizki, miał żalowaną minę.

– Charles i ja będziemy za tobą tęsknili – powiedział ojciec.

– Będziesz się nim opiekował? – spytała, obejmując go. Ona też będzie tęskniła, ale teraz niecierpliwie czekała na początek wielkiej przygody.

– Oczywiście, ale kto się mną zaopiekuje? – zażartował, choć wcale nie było mu wesoło.

Gdyby żyła jego żona lub gdyby syn więcej przebywał w domu, nie polegałby tak bardzo na córce. Freddy, nawet jeśli był w Vaduz, przysparzał więcej żartów niż radości. Z Christianna księżę rozumiał się, jak z nikim innym.

– Niedługo wrócę, papo. I Freddy przyjedzie za miesiąc czy dwa.

Ojciec wznosił oczy do góry i oboje się roześmiali.

– Nie sądzę, aby twój brat miał się kiedykolwiek zaopiekować mną czy kimś innym. I chyba bym się tego bał. To my będziemy się zawsze o niego troszczyć.

Oboje wiedzieli, że ma rację, i Christianna znowu się roześmiała, chociaż martwili się o kraj pod rządami Freddy’ego. Księżę miał nadzieję, że Christianna zostanie głównym doradcą brata, i usiłował przekazać jej wszystko, co wiedział. Chętnie przyswajała wiedzę, kochała ojca, nie uciekała przed obowiązkami i nigdy go nie zawiodła, jej wyjazd sprawiał mu tym większą przykrość, choć przyznawał przed sobą, że często wymagał od córki zadań ponad jej siły.

– Jestem pewna, że w końcu dorośnie, papo. – Christianna starała się, żeby to zabrzmiało przekonująco.

– Chciałbym podzielać twój optymizm. Brak mi go, ale nie tego chaosu, jaki wokół siebie stwarza. Bez niego jest tu bardzo spokojnie.

Zawsze był z nią szczerzy, a Christianna odwzajemniała się tym samym.

– Wiem, ale jest na swój sposób wyjątkowy, prawda? – Mówiła jak siostra, która uwielbia swojego brata. W dzieciństwie był jej idolem, chociaż i wtedy, i teraz ciągle jej dokuczał. – Będę do ciebie dzwonić, jak tylko będę mogła, papo. Podobno mają tam telefony na pocztę, chociaż nie zawsze działają i czasem linia jest zerwana całymi tygodniami. Wtedy można się porozumiewać przez radio. Obiecuję, że

jakoś się do ciebie odezwę.

Wiedziała, że jej ochroniarze coś wymyślą, żeby mogła zapewnić ojca, że wszystko jest w porządku. Musieli się postarać; jeśli ojciec by się denerwował, mógłby kazać jej wracać. Stanie więc na głowie, żeby mieć z nim kontakt. Nadal planowała roczny pobyt w Afryce i miała nadzieję, że ojciec się zgodzi.

Ich ostatni wspólny wieczór był zaprawiony nutą gorzkości. Zjedli kolację w prywatnej jadalni, rozmawiając o planach Christianny. Zagadnęła również ojca o jego nowe posunięcia ekonomiczne i reakcję parlamentu. Księżę ucieszył się, że o to spytała, i z przyjemnością opowiadał, ale to mu tylko na nowo uświadomiło, jak samotne będzie teraz jego życie. Christianna jeszcze nie wyjechała, a on już czekał na jej powrót. Marzył, żeby nadchodzące miesiące minęły szybciej niż zwykle, wiedział jednak, że tak się nie stanie. Przeciwnie – bez rozjaśniającej codzienności obecności córki będą się ciągnąć jeszcze dłużej. Egoistycznie poprosił ją, żeby nie zostawała tam dłużej niż pół roku, zaproponowała więc, że zdecyduje później. Może sama zechce wrócić, a może będzie musiała zostać, żeby dokończyć jakieś zadanie. Zgodził się, aby zostawić tę sprawę otwartą. Ich rozmowy zawsze były rozsądne, serdeczne i dojrzałe.

Nie ożenił się po raz drugi przede wszystkim ze względu na córkę. Christianna dotrzymywała mu towarzystwa i prowadziła z nim długie rozmowy, nie potrzebował więc żony. I był już za stary, aby zaczynać od nowa. Przedtem zajmował się sprawami państwa i nie miał na nic czasu. Obecna sytuacja zupełnie go zadowalała, choć obawiał się samotności po wyjeździe córki. Ze smutkiem pocałował ją na dobranoc, a rano następnego dnia zjedli jeszcze wspólne śniadanie. Na długi lot Christianna włożyła wygodne dżinsy; pewnie spędzi w nich cały następny rok. Na wszelki wypadek zapakowała jedną sukienkę, a poza tym dwie spódnice, które przywiozła z Kalifornii, kilka par szortów i dżinsów, bawełniane T-shirty, kapelusze od słońca, siatki przeciwko moskitom, płyn na owady, lekarstwo na malarię i mocne, wysokie buty, które miały ją chronić przed zniechęcającymi wężami.

– To tak jakbym wracała po wakacjach do Kalifornii, papo – usiłowała go pocieszyć, nie mogąc znieść jego smutku.

– Wolałbym, żebyś nigdzie nie wyjeżdżała.

Z trudem wypowiedział parę słów na pożegnanie. Zamknął córkę w

mocnym uścisku, a Christianna, jak zwykle, ciepło pocałowała go w policzek.

– Wiesz, jak bardzo na tobie polegam, Cricky. Uważaj na siebie.

– Obiecuję. Zadzwoń do ciebie, papo. Ty też na siebie uważaj.

Pożegnanie przyszło jej trudniej, niż się spodziewała. Wstrząsnął nią krótki szloch. Wiedziała, że ojciec bardzo jej potrzebuje, i ze smutkiem zostawiała go samego, ale ten jeden ostatni raz musiała mieć dla siebie chwilę wolności przed ostatecznym przejęciem państwowych obowiązków.

– Kocham cię, Cricky – powiedział cicho ojciec. I dodał, zwracając się do dwóch ochroniarzy, stojących obok: – Macie być przy niej przez cały czas.

To był rozkaz. Christianna zabierała ze sobą tych samych ochroniarzy, którzy polecili z nią do Rosji: Samuela i Maksa. Obaj równie niecierpliwie jak Christianna czekali na nową przygodę, a ona pogodziła się z faktem, że muszą być przy niej. Ojciec był pod tym względem nieustępliwy, dała więc za wygraną. Trochę niezręcznie się czuła, mając aż dwóch ochroniarzy, lecz dyrektor Czerwonego Krzyża podzielał troskę jej ojca. Rozumiał także sytuację Christianny i zapewnił ją w mailu, że nie zdradzi nikomu jej tożsamości. Tylko on wiedział, że w jej paszporcie nie ma nazwiska, co mogłoby ją zdemaskować w oczach nielicznych, którzy się w tych sprawach orientowali. Z kolei Marque wiedziała, bo już wcześniej pracowała z członkami królewskich rodzin. Christianna wołała nie ryzykować, jedyną rzeczą, na której jej zależało, było to, aby nikt się nie dowiedział, kim jest. Chciała być traktowana jak wszyscy, uniknąć tytułowania i „Wasza Najjaśniejsza Wysokość”. Ochroniarze udawali takich samych jak ona wolontariuszy, jej kolegów. Christianna dobrze się zabezpieczyła, a dyrektor jej w tym pomógł.

– Kocham cię, papo – powiedziała, wsiadając do samochodu.

Ojciec zamknął drzwi limuzyny. Chciał pojechać z córką na lotnisko, ale miał spotkanie z ministrami dotyczące reform ekonomicznych, o których poprzedniego wieczoru rozmawiał z Christianną. Dlatego żegnał się z nią przed pałacem.

– Ja też cię kocham, Cricky. Pamiętaj. I uważaj na siebie. Bądź ostrożna – przypomniał raz jeszcze.

Christianna uśmiechnęła się i wychyliła przez okno, żeby pocałować

ojca w rękę. Przez lata od śmierci matki powstała między nimi nierozzerwalna, mocna więź.

– Do widzenia! – zawołała i pomachała mu dłonią, kiedy limuzyna ruszyła.

Ojciec machał również, dopóki samochód nie wyjechał za bramę i nie zniknął mu z oczu, a potem z opuszczoną głową wrócił powoli do pałacu. Zrobił to dla niej, pozwolił córce jechać do Afryki, żeby jej sprawić przyjemność. Czekало go jednak sześć, może nawet więcej ponurych miesięcy. Pies bez entuzjazmu szedł za nim. Bez obecności pełnej życia Christianny obaj stali się smutni i osamotnieni.

Rozdział 7

Samolot do Frankfurtu punktualnie wystartował z Zurychu. Christianna leciała pierwszą klasą, ochroniarze – w klasie biznes. Pałac dyskretnie powiadomił linie lotnicze, że będzie leciała ich samolotem. Chociaż prosiła, żeby tego nie robić. Zła, pocieszała się tylko, że przez następny rok nikt nie będzie jej „specjalnie” traktował. Praca dla Czerwonego Krzyża w Afryce była dla niej ostatnią okazją, żeby żyć jak zwykły człowiek, bez tych wszystkich obciążeń, związanych z jej pozycją. Przez następne miesiące chciała obejść się bez królewskich przywilejów, doświadczać losu innych, na dobre czy na złe. Podczas przesiadki we Frankfurcie z ulgą stwierdziła, że nikt nie wie, kim jest, nikt nie zaoferował jej „specjalnego” traktowania. Sama niosła plecak i torebkę, a ochroniarze zajęli się resztą bagażu. Rozmawiali przez chwilę przed wejściem do drugiego samolotu, zastanawiali się, co ich czeka w Afryce. Samuel uważał, że nie będzie łatwo; był tam już wcześniej. Z kolei dyrektor w Genewie zapewniał, że Christianna będzie miała całkiem wygodnie, choć zapewniała, że wcale o to nie dba. Chciała żyć w takich samych, nawet trudnych warunkach, jak inni. Liczyła, że dyrektor dotrzyma obietnicy i nie zdradzi, kim jest; to popsułoby jej całą przyjemność.

Od kilku tygodni Samuel zbierał dane z amerykańskiego Departamentu Stanu o sytuacji politycznej Erytrei graniczącej z Etiopią. Na granicy dochodziło tam kiedyś do starć zbrojnych, ale kilka lat temu oba kraje podpisały rozejm i teraz panował pokój. Wcześniejsze potyczki ustały. Samuel obiecał zawiadomić księcia, gdyby coś się zmieniło. Wtedy miał natychmiast wywieźć stamtąd Christiannę. Na razie nie było powodów do niepokoju, potwierdzał to też dyrektor Czerwonego Krzyża. Pobyt w Erytrei zapowiadał się interesująco i bezpiecznie. Christianna zamierzała się skupić na pracy, zostawiając problemy bezpieczeństwa ochroniarzom, których raz jeszcze zobowiązała do dyskrecji. Oficjalnie występowali jako trójka znajomych z Liechtensteinu, którzy razem zgłosili się do pracy, i mieli zamiar trzymać się tej wersji. Nie było powodu, aby ktoś nabrał podejrzeń. Po dziesięciu godzinach lotu z Frankfurtu z międzylądowaniem w Kairze dotarli do Asmary. Na lotnisku, ku radości Christianny nikt nie zauważył, że w jej paszporcie nie ma nazwiska.

Byli już w drodze od czternastu godzin i Christianna czuła się zmęczona. Obaj mężczyźni spali podczas lotu. Teraz, wychodząc z lotniska, rozglądali się dokoła. Przed wyjazdem Max dostał maila z informacją, że ktoś ich odbierze, choć nie było wiadomo kto i jakim samochodem. Nie dostrzegli jednak nikogo.

Podeszli do małego szałasu krytego trawą i kupili trzy oranżady. Spoceni wypili je, chociaż były strasznie słodkie. Zima była tu upalna. W suchym powietrzu podziwiali piękną scenerię otaczających ich równin. Miękkie zamglone światło zalewało wszystko i przypominało Christiannie ciepłą świetlistość pereł matki. W końcu przysiedli na bagażach przed szałasem. Pół godziny później zajeżdżał sfatygowany żółty autobus szkolny. Po obu stronach miał przyklejone flagi Czerwonego Krzyża, ale wyglądał marnie; robił wrażenie, jakby nie mógł przejechać ani kilometra, chociaż pokonał pięciogodzinną trasę z Senafe.

Z autobusu wysiadł wysoki mężczyzna z ciemnymi rozczochranymi włosami, w wymiętym ubraniu. Spojrzał na trójkę podróżników siedzących na bagażach i podeszedł, żeby im pomóc, przepaszając za spóźnienie. Patrząc na autobus, łatwo było zgadnąć, dlaczego się spóźnił.

– Najmocniej przepraszam, jestem Geoffrey McDonald. Złapałem po drodze gumę i zmiana koła zajęła mi wieki. Nie jest pani zanadto zmęczona, Wasza Wysokość? – Rozpoznał ją ze zdjęcia w „Majesty”, chociaż wyglądała młodziej, niż się spodziewał, i mimo długiej podróży świeżo i ładnie.

– Proszę tak do mnie nie mówić – rzuciła Christianna. – Mam nadzieję, że dyrektor pana uprzedził. Wystarczy samo imię, Christianna.

– Jasne – powiedział przepaszając, biorąc jej plecak.

Podał rękę ochroniarzom. Wiedział, że nie powinien pierwszy wyciągać do Christianny ręki, szybko podała więc swoją. Potrząsnął nią z nieśmiałym uśmiechem. Przypominał roztargnionego profesora i cała trójka od razu go polubiła.

– Mam nadzieję, że nikt o niczym nie wie – stwierdziła zdenerwowana Christianna.

– Nie – zapewnił. – Uprzedzono mnie, ale zapomniałem. To naprawdę ekscytujące mieć wśród nas księżniczkę, nawet jeśli nikt o tym nie wie. Na mojej matce zrobiłoby to wrażenie, ale nic jej nie powiem, dopóki

pani nie wyjedzie.

Było w nim coś sympatycznego – chłopięco-niezręcznego. Christianna dobrze się przy nim czuła. Był przyjacielski i ciepły.

– Nie chcę, żeby inni wiedzieli – wyjaśniła w drodze do autobusu.

Ochroniarze z bagażami szli tuż za nią.

– Rozumiem. Bardzo się cieszymy, że pani przyjechała. Potrzebna nam każda pomoc. Dwoje naszych ludzi zachorowało na tyfus i musiało pojechać do domu. Od ośmiu miesięcy mamy za mało rąk do pracy.

Był trochę rozkojarzony, wyglądał na czterdzieści parę lat. Powiedział, że urodził się w Anglii, ale przez całe życie mieszkał w Afryce, a dorastał w Capetown w Afryce Południowej. Od czterech lat kierował obozem w Senafe.

– Miejscowi na początku traktowali nas nieufnie, ale są z natury przyjaźni i już się przyzwyczaili. Oprócz ośrodka AIDS prowadzimy dla nich punkt pomocy medycznej. Dwa razy w miesiącu przylatuje drugi lekarz, żeby mi pomóc.

Ośrodek AIDS odnosił znaczne sukcesy. Ich celem było leczenie tych, którzy zachorowali, i zapobieganie rozprzestrzenianiu się choroby.

– Ośrodek pęka w szwach. Sama się pani przekona. Oczywiście leczymy też inne choroby.

Przed odjazdem wysiadł jeszcze raz z autobusu i kupił sobie oranżadę. Wyglądał na zmęczonego i wymizerowanego, jakby za dużo pracował. Christiannę poruszyło to, że szef ośrodka osobiście po nią przyjechał. Była przejęta nieznanymi widokami i dźwiękami, chociaż oszołomiona długą podróżą. Max i Samuel spokojnie rozglądali się po okolicy, jak zawsze czujni, świadomi tego, że ich głównym zadaniem jest ochrona Christianny.

Geoff wrócił i włączył silnik. Autobus zakaszłał, zajęczał i zatrząsł się przeraźliwie. Geoff z szerokim uśmiechem odwrócił się do Samuela i Maksa.

– Mam nadzieję, że któryś z was jest mechanikiem. W obozie bardzo nam kogoś takiego brakuje. Mamy personel medyczny, ale nikt nie wie, jak naprawić samochód. Potrzebujemy hydraulika, elektryka i mechanika.

Autobus z warkotem ruszył, zatrzymał się i znów ruszył, jakby podkreślając słowa Geoffa.

– Postaramy się pomóc – uśmiechnął się Max.

Lepiej się posługiwał bronią, tego jednak nie powiedział. Zmierzał spróbować swoich sił. Autobus o mało co znów nie stanął, wjeżdżając pod górę w ślimaczym tempie. Geoff rozmawiał z nimi, rzucając nieśmiało spojrzenia na Christiannę. Nie potrafił zapomnieć, że jest księżniczką.

Spytała go o ośrodek, sytuację związaną z AIDS w Afryce i o opiekę medyczną, jaką otaczali chorych. Geoff wyjaśnił, że sam jest lekarzem ze specjalizacją z medycyny tropikalnej. Kiedy rozmawiali, Christianna przyglądała się mijanym widokom. Poboczem szli ludzie w jaskrawych ubraniach z białymi pasami. Przez drogę przeszło stado kóz i autobus zatrzymał się, żeby je przepuścić, a potem nie mógł ruszyć. Mężczyzna w turbanie prowadzący wielbłąda usiłował pomóc chłopcu przepędzić kozy. Geoff zalał silnik, usiłując uruchomić autobus. Musieli więc chwilę odczekać; to dało im okazję do dalszej pogawędki.

Sporo się od niego dowiedzieli. W ośrodku dla chorych na AIDS zajmowano się nie tylko młodymi kobietami, lecz także dziewczynkami. Wiele z nich było gwałconych, a potem wykluczanych z plemienia, zwłaszcza gdy zaszły w ciążę. Rodziny nie mogły już ich wydać za mąż w zamian za zwierzęta domowe, ziemię czy pieniądze. Liczba zarażonych kobiet i mężczyzn szokowała – i stale rosła. Geoff powiedział, że ich pacjenci cierpią również na gruźlicę, malarię, kala azar (odmiana czarnej febry) i śpiączkę.

– Wylewamy ocean naparstkiem. – Jego słowa nie pozostawiały wątpliwości, jakie problemy trapią pacjentów, zwłaszcza uchodźców z terenów przygranicznych sprzed podpisania rozejmu. Rozejm nie był zresztą do końca pewny; Etiopia wciąż miała chęć na Massawę, erytrejski port nad Morzem Czerwonym.

– Możemy się tylko o nich troszczyć, sprawić, żeby żyli jak najlepiej, i pomagać aż do śmierci. I starać się uczyć innych, jak zapobiegać chorobie.

Beznadziejne perspektywy – Christianna słuchała, Max i Samuel zadawali pytania. Praca w obozie nie była niebezpieczna, ale przygnębiająca. Umieralność była bardzo wysoka, wśród chorych na AIDS stu procentowa. Większość kobiet i dzieci zgłaszała się do ośrodka w zbyt zaawansowanym stadium choroby, żeby móc ją powstrzymać, kontrolować czy zmusić do remisji. Jedną z najważniejszych rzeczy było zadbać o to, żeby matki nie przekazywały

AIDS noworodkom. Podawano im lekarstwa i przekonywano, że nie powinny karmić piersią. Ale to nie było proste; biedne kobiety sprzedawały mleko w proszku i dalej karmiły piersią, tak było łatwiej, ale dzieci zarażały się AIDS. Trwała nieustanna walka o to, żeby je leczyć i jednocześnie edukować.

– Robimy co możemy, ale nie zawsze możemy dużo. To zależy. Czasem musimy się z tym pogodzić.

Lekarze z organizacji Lekarze bez Granic często przyjeżdżali pomagać. Geoff wspominał, że są także wdzięczni za pomoc innym organizacjom, nie tylko Czerwonemu Krzyżowi, chociaż to Czerwony Krzyż wszystko opłaca; miejscowy rząd nie ma pieniędzy na jakąkolwiek działalność. Zamierzali prosić inne fundacje o pomoc finansową, lecz na razie nie mają czasu nawet napisać wniosków. Christianna pomyślała, że mogłaby włączyć własną fundację, która często szczerze wspierała takie inicjatywy. Postanowiła, że w nadchodzących miesiącach pozna potrzeby i zwróci się do fundacji po powrocie do domu.

Droga do obozu zajęła pięć godzin i prawie przez cały czas rozmawiali. Geoff był dobrym, życzliwym człowiekiem i interesującym mężczyzną. Dużo wiedział o Afryce i jej problemach, których pewnie długo jeszcze nie da się rozwiązać. On i jemu podobni robili, co w ich mocy, żeby to zmienić.

Christianna zasnęła wreszcie pod koniec jazdy, mimo nieustannego warkotu, trzęsienia i drażniących oparów benzyny. Była tak zmęczona, że nie obudziłyby jej wybuch bomby. Ze snu wyrwał ją dopiero Max, kiedy dotknął jej ręki. Dojechali do obozu, a autobus otoczyli pracownicy Czerwonego Krzyża, przyglądając się z ciekawością nowym przybyszom. Rozmawiali o nich od kilku tygodni. Wiedzieli tylko, że przyjedzie dwóch mężczyzn i kobieta, i że są z Europy. Szwajcarzy albo Niemcy, albo mężczyźni to Niemcy, a kobieta Szwajcarka. Nikt nie wspominał o Liechtensteinie. Może dlatego, że przyjazd organizowało biuro w Genewie. Wszyscy z utęsknieniem czekali na nowych pracowników, niezależnie od ich narodowości. Nawet jeśli nie byli lekarzami i pielęgniarkami, chcieli pomagać. Christiannie przyglądało się kilkanaście osób w najróżniejszych strojach – szortach, dżinsach, wysokich butach. Kobiety miały krótkie włosy albo chustki na głowach. Kilka kobiet i mężczyzn nosiło białe lekarskie fartuchy. Kobieta w średnim wieku z ogorzałą twarzą i

ciepłym uśmiechem miała na szyi stetoskop. Inna, wysoka i ładna, z ciemnymi włosami, uważnie przyglądała się nowo przybyłym, trzymając na rękach czarnoskóre dziecko. Było mniej więcej tyle samo kobiet i mężczyzn, od dwudziestu paru lat do pięćdziesięciu. Wśród nich stali miejscowi pracownicy w kolorowych ubraniach; niektórzy trzymali za ręce dzieci. Sam ośrodek w centrum obozu składał się z kilku baraków, świeżo pomalowanych na biało. Po obu stronach stały duże wojskowe namioty.

Tym razem Geoff wyciągnął rękę do Christianny, żeby pomóc jej wsiąść z autobusu na nierówną ziemię. Uśmiechnęła się i spojrzała nieśmiało na zebranych. Max i Samuel wysiedli z bagażami.

Christianna, zmęczona, w pogniecionym ubraniu, nie odróżniała się od innych, którzy podchodzili, żeby się przywitać.

Geoff najpierw przedstawił starszą kobietę. Nazywała się Mary Walker, a stetoskop wskazywał, że jest lekarką. Była Angielką i kierowała programem do spraw AIDS. Miała długi siwy warkocz, opadający jej na plecy, pomarszczoną uśmiechniętą twarz i przenikliwe niebieskie oczy. Od razu skojarzyła się Christiannie z Marque. Mocno uściśnęła dłoń dziewczyny i ciepło powitała ją w obozie. Obok niej stały dwie inne kobiety. Ładna młoda Irlandka z czarnymi, kręconymi włosami i zielonymi oczami, jako położna jeździła po całej okolicy, odbierając porody i przywożąc do ośrodka chore dzieci i ich matki. Druga, Amerykanka imieniem Maggie, tak jak Geoff wychowała się w Capetown. Pojechała na studia do Stanów, ale – jak wszyscy – za bardzo tęskniła za Afryką. Kiedy poznała Geoffa i on opowiedział jej, gdzie pracuje, postanowiła do niego dołączyć. Kiedy Geoff objął ją ramieniem, Christianna zdała sobie sprawę, że łączy ich coś więcej niż wspólna praca. Maggie była pielęgniarką; ciepło uściśnęła Christiannę na powitanie. Irlandka z szelmowskim uśmiechem przedstawiła się jako Fiona i serdecznie potrząsnęła dłonią Christianny.

Czterej mężczyźni przedstawili się po kolei – Klaus, Ernst, Didier i Karl. Dwóch było Niemcami, jeden Francuzem, jeden Szwajcarem. Wszyscy mieli po trzydzieści parę lat. Na koniec podeszła młoda ciemnowłosa kobieta z dzieckiem na rękach i podała rękę Christiannie, Maksowi i Samuelowi. Laurę była Francuzką, miała piękne oczy i poważną twarz. Zachowywała się z rezerwą i Christianna zastanawiała się, czy to wynika z nieśmiałości. Odezwała się do niej po francusku,

ale i to nie zmieniło wroziej niemal postawy pięknej kobiety. Geoff wyjaśnił, że Laurę przez wiele lat pracowała w UNICEF-ie, a teraz, od paru miesięcy, jest u nich w Senafe. Geoff i Mary byli jedynymi lekarzami, Fiona – jedyną położną, a Maggie – jedyną pielęgniarką. Reszta to życzliwi, dobrzy, pracowici, sumienni ludzie, którzy przyjechali do Senafe, żeby w miarę swoich możliwości pomagać innym, tak jak Christianna.

Obóz mieścił się na skraju Senafe w prowincji Debub, na północy, niedaleko granicy z Etiopią. Przed podpisaniem rozejmu mogło to być niebezpieczne. Teraz było to spokojne, odludne miejsce. Christianna z ciekawością rozglądała się dokoła zaskoczona urodą afrykańskich kobiet, które stały z boku i uśmiechały się nieśmiało. W ośrodku pracowało jeszcze sześć osób – cztery kobiety i dwóch mężczyzn. Wszyscy zajmowali się chorymi kobietami i dziećmi, i nie mogli ich opuścić, żeby przywitać się z nowo przybyłymi.

Afrykańskie kobiety, które się im przyglądały, nosiły egzotyczne stroje. Ciasno zaplecione warkoczyki z wplecionymi koralikami i ozdobami opadały im na twarze. Ubrania wykonano z materiałów przetykanych złotymi lub srebrnymi nitkami. Jedne kobiety były zasłonięte od stóp do głów, inne – wystawiały odkryte piersi. Ich wyszukane stroje i ozdoby kontrastowały ze zwykłymi ubraniami pracowników, którzy nie wyglądali atrakcyjnie w bawełnianych bluzkach, szortach i sznurowanych butach. Geoff powiedział, że w Erytrei mieszka dziewięć grup etnicznych: Tigrinya, Rashaida, Afar, Tigre, Kunama, Saho, Nara, Bilen i Hedareb. Christiannę uderzyło ciepło uśmiechów afrykańskich kobiet. Jedna z nich podeszła i uściskała ją, mówiąc, że pochodzi z Ghany, ma na imię Akuba i z dumą oznajmiła, że jest wolontariuszką Czerwonego Krzyża. Christianna poznała także tubylca imieniem Yaw – on również pomagał w ośrodku. Nagle dowiedziała się wielu ważnych rzeczy, poznała nowych ludzi, nowe miejsca, inną kulturę, nieznaną pracę i nowe życie. Rozglądając się wokół, usiłowała jakoś to wszystko sobie przyswoić. Z trudem potrafiłaby wytłumaczyć, jakie wrażenie zrobiła Afryka na niej i jacy sympatyczni byli Afrykanie. Ich twarze przypominały twarze Etiopczyków – a to świadczyło o pokrewieństwie mimo lat nienawiści i wojen. Jedna piąta mieszkańców Erytrei uciekła z kraju, zanim przed pięcioma laty podpisano rozejm. A jednak na twarzach tych, których przed sobą widziała, nie malowała się nienawiść

czy gorycz. Wszyscy uśmiechali się serdecznie.

– Na pewno jest pani wykończona – przerwał powitania Geoff. Ale Christianna nie czuła zmęczenia i jak dziecko na przyjęciu urodzinowym nie chciała, żeby ją coś ominęło.

– Nic mi nie jest – stwierdziła dzielnie.

Rozmawiała przez chwilę z Akubą, później z miejscowymi kobietami, a na koniec z ludźmi, z którymi miała pracować przez następnych kilka miesięcy. Nie mogła się już doczekać, żeby ich wszystkich poznać i zacząć pracę.

– Chodźmy. – Fiona uśmiechnęła się szeroko. – Zaprowadzę cię do Ritza.

Wskazała na jeden z dużych namiotów obok baraków. Mieszkali w namiotach, kobiety – z jednej strony, mężczyźni – z drugiej, a ci, którzy chcieli być razem, jak Maggie i Geoff, zajmowali oddzielne, mniejsze. Namiot męski nazywał się George V, tak jak luksusowy hotel w Paryżu, a namiot kobiecy – Ritz.

Christianna wzięła swoją walizkę od Samuela; nie był zbyt zadowolony. Nie lubił, kiedy odchodziła sama, zanim on oceni, czy jest bezpiecznie, a tu jeszcze nie zdążył tego zrobić. Kiwnęła mu z uśmiechem głową, zdecydowanym ruchem wyjęła z ręki walizkę i ruszyła za Fioną. Zaczynało się prawdziwe życie.

Namiot, do którego zaprowadziła Christianę Fiona, był przestronniejszy, niż się spodziewała, sądząc po wyglądzie zewnętrznym. Duży, z grubego płótna, odkupiony od wojska, z drewnianą podłogą i ośmioma polowymi łózkami. Jedno z nich stało puste, odkąd Maggie wyprowadziła się do namiotu Geoffa. W drugim namiocie miało teraz mieszkać ośmiu mężczyzn. Afrykanie nocowali w szałasach, które sami zbudowali.

Fiona zaprowadziła Christianę na koniec namiotu. Przy łóżku stał mały nocny stolik z szufladą i z lampą na baterie, a w nogach łóżka – stara wojskowa szafka.

– To twoja szafa. – Fiona wybuchnęła śmiechem. – Nie pytaj dlaczego, ale przyjechałam tu pół roku temu z całą garderobą, którą w końcu odesłałam. Noszę tylko dżinsy i szorty. Nawet jak jedziemy na kolację do Senafe, co się rzadko zdarza, nikt się nie stroi.

Christianna miała na sobie dżinsy, biały T-shirt z długimi rękawami, stary dżinsowy zakiet, który kupiła w Berkeley w sklepie z używanymi

ciuchami, i wygodne sportowe buty. Miała tylko sygnet rodzinny i małe srebrne kolczyki. Afrykańskie kobiety nosiły o wiele więcej ozdób. Christianna bardzo się starała, żeby wyglądać zwyczajnie. Parę minut później dowiedziała się, że Fiona ma trzydzieści lat, chociaż wygląda na piętnaście, a Christiannie wydawało się, że są w tym samym wieku. Fiona powiedziała, że Laure, ta wysoka, ciemnowłosa, ma dwadzieścia trzy lata, a reszta, oprócz Klausa i Didiera, po trzydzieści parę. Tworzą fantastyczną ekipę, dodała.

Słuchając jej, Christianna usiadła na łóżku, a w chwilę później Fiona przysiadła obok, jak rasowa absolwentka szkoły z internatem, która wita nową koleżankę. Wszystko to było onieśmielające i mimo że Christianna tak bardzo chciała tu przyjechać, teraz musiała przyznać, że czuje się oszołomiona.

– Jacy są ci twoi koledzy? – zachichotała Fiona.

Umówiła się parę razy z Ernstem, ale w końcu zrezygnowali z romansu i zostali przyjaciółmi. Tak było łatwiej. Geoff i Maggie należeli do rzadkich przypadków. Przeważnie wszyscy woleli kumpelskie stosunki, bez komplikacji uczuciowych, ale i to się od czasu do czasu zdarzało. Poza tym wiadomo było, że wcześniej czy później każdy wyjedzie. Przeważnie pracowano rok, a po wyjeździe wszystko się zmieniało.

– Opowiedz mi o Maksie i Samuelu – nalegała Fiona.

Christianna się roześmiała. Przez następne pół roku czy rok w Afryce obaj mieli za zadanie pilnować jej, a nie wdawać się w romanse. Ona jednak na pewno nie miałyby nic przeciwko temu, gdyby nawiązali jakieś znajomości. W końcu to młodzi mężczyźni i trudno się spodziewać, że będą żyć w celibacie. Mogli jej pilnować, a jednocześnie się zabawić. Nie zamierzała ich kontrolować.

– Są bardzo sympatyczni. Odpowiedzialni, uczciwi, godni zaufania, pracowici, mili.

Fiona zaśmiała się, słuchając o samych zaletach. Wyglądała jak ciemnowłosa elf z roztańczonymi zielonymi oczami. Czuły się jak dwie dziewczynki i Christianna miała nadzieję, że zostaną przyjaciółkami. Laure była w tym samym wieku co Christianna, ale ledwo się do niej odezwała. Przyglądała się jej wręcz niechętnie. Dlaczego? Wszyscy inni bardzo miło ją przyjęli.

– To brzmi jak referencje do pracy – zażartowała Fiona, bezwiednie trafiając w sedno. – Jacy są naprawdę? Fajni? Wyglądają całkiem

nieźle.

– Tak. Samuel był w izraelskim oddziale specjalnym. Świetnie sobie radzi z bronią.

To się jej wymknęło. Musi bardziej uważać. Teraz zmęczenie robiło swoje.

– To brzmi dość groźnie, ale może się przydać, gdyby wybuchła kolejna wojna z Etiopią. Zakładam, że żaden z nich nie jest żonaty, bo żonaci tu nie przyjeżdżają.

Mary Walker przyjechała na trzy miesiące jako mężatka, ale została na zawsze i się rozwiodła. Za bardzo pokochała wschodnią Afrykę i jej mieszkańców. Była jedyną lekarką oprócz Geoffa, specjalizowała się w AIDS. Chorym poświęcała więcej czasu niż swojemu małżeństwu, a kiedy tu przyjechała, zdała sobie sprawę, że ono już dawno umarło.

– Mają w domu dziewczyny? – zapytała Fiona.

Christianna pokręciła głową, ale potem się zawahała.

– Chyba nie. Nie pytałam.

Zabrzmiało to trochę dziwnie – podobno byli dobrymi znajomymi.

Naprawdę musiała uważać.

– Skąd ich znasz? – Fiona przeskoczyła na własne, stojące obok łóżko. W nocy mogły się dzielić sekretami jak nastolatki.

– Znam ich od dawna, pracują u mojego ojca. – Przynajmniej powiedziała prawdę. – Kiedy się dowiedzieli, że tu jadę, też się zgłosili.

– I dostali pracę, ale tego nie mogła powiedzieć. – Razem poleciliśmy do Rosji podczas kryzysu z zakładnikami w Digorze. Kobieta, która prowadziła tam punkt Czerwonego Krzyża, była niesamowita.

Wprost zakochałam się w niej i w tym, co robiła. Potem postanowiłam przyjechać tutaj i oni też. – Christianna spoważniała i posmutniała. –

Tamtej nocy dla nas trojga wiele się zmieniło. A teraz jesteśmy tu.

Uśmiechnęła się do nowej przyjaciółki. Polubiła Fionę. Wszyscy ją lubili. Była ciepła, miła i otwarta, niezmordowana w pracy, którą kochała. Tak jak wielu innych pokochała również Afrykę – magiczne miejsce, które uzależniało.

– Jak się nazywa? – zainteresowała się Fiona.

– Marque.

– Oczywiście. Znam ją. Wszyscy ją znają. Czasami tu przyjeżdża. Jest ciotką Laurę, dlatego Laurę jest tutaj. Przeżyła zerwanie zaręczyn czy nieudane małżeństwo, coś w tym rodzaju. Nigdy o tym nie wspomina,

ale podobno dlatego tu trafiła. Nie jestem pewna, czy jest zadowolona z tej pracy, a może jest po prostu nieszczęśliwa. Ja też się kiedyś zaręczyłam – znowu zachichotała – na jakieś dziesięć minut. Ze strasznym człowiekiem. Na rok wyjechałam do Hiszpanii, żeby się go pozbyć, i ożenił się z kimś innym. Okropny facet. Pił.

Christianna uśmiechnęła się i przybrała współczujący wyraz twarzy. Tak dużo informacji naraz. Była tak zmęczona i śpiąca, bała się, że się z czymś zdradzi. Zadrżała na samą myśl. Nie chciała komplikować sobie życia. Jeśli będzie ostrożna, wszystko się uda. Musi tylko uważać na początku na to, co mówi, dopóki się nie przyzwyczai do nowego życia.

– A ty masz kogoś w domu? – spytała zaciekawiona Fiona.

– Nie. W czerwcu skończyłam studia w Stanach. Tkwiłam w domu, a teraz przyjechałam tutaj.

– Co chcesz robić, jak wrócisz? Będiesz studiować medycynę?

Uwielbiam położnictwo, może pojeździsz ze mną i sama zobaczysz. Za każdym razem przeżywam przyjście na świat nowego człowieka. To prawdziwy, zawsze ekscytujący cud, nawet jeżeli czasem coś się nie uda i wtedy jest smutno. Ale przeważnie to szczęśliwe wydarzenie.

– Myślałam o public relations – powiedziała Christianna po chwili wahania. – Mój ojciec się tym zajmuje. I trochę polityką, i ekonomią.

Lubię sprawy gospodarcze. Na uniwersytecie skończyłam ekonomię. Wszystko to do pewnego stopnia zgadzało się z rzeczywistością.

– Nie znoszę matematyki i słabo liczę – powiedziała Fiona nie całkiem zgodnie z prawdą.

Christianna wiedziała, że na położną trzeba się uczyć siedem lat, Fiona musiała więc umieć sobie radzić. I lubiła swoją pracę.

– Biznes jest nudny – stwierdziła Fiona z przekonaniem. – Zwłaszcza te wszystkie liczby. Uwielbiam pracować z ludźmi; tu niczego nie można przewidzieć.

Z westchnieniem położyła się na łóżku. Wychodziła wieczorem na wizyty do pacjentek i zwykle starała się przedtem chwilę odpocząć, żeby mieć świeży umysł. Kilka kobiet miało lada chwila rodzić. Wtedy wysyłano po nią posłańca, a Fiona wsiadała do rozklekotanego volkswagena, który od lat był na stanie w obozie. Cieszyła się z każdego przychodzącego na świat dziecka. Tu, w Afryce, często ratowała życie matce i dziecku w niewyobrażalnie prymitywnych warunkach. Znała się na swojej pracy.

Christianna leżała przez chwilę cicho. Chciała wstać, rozpakować się i trochę rozejrzeć. Zbyt była podekscytowana, żeby spać, ale w tym momencie jej ciało stało się ociężałe, a powieki się zamknęły. Fiona spojrzała na nią z uśmiechem. Christianna wydawała się dobrą dziewczyną i Fiona była pełna podziwu, że w tak młodym wieku przyjechała do Afryki. Christianna otworzyła oczy.

– A węże? – spytała zaniepokojona i Fiona się roześmiała.

– Wszyscy o nie pytają pierwszego dnia. Są okropne, ale rzadko je widzujemy. – Nie chciała mówić, że dwa tygodnie wcześniej zmija wśliznęła się do namiotu; to nie zdarzało się często. – Pokażemy ci zdjęcia tych, na które trzeba uważać. Przyzwyczaisz się. – Fiona widywała więcej węży niż inni; odwiedzając pacjentki, codziennie przebywała w buszu.

Obie leżały przez chwilę spokojnie i Christianna wykończona zasnęła. Kiedy się obudziła, Fiony nie było. Wyszła z namiotu, żeby poszukać innych. Po obozie kręcili się ludzie.

Zobaczyła Akubę i uśmiechnęła się do niej. Kobieta prowadziła za rękę dziecko do jednego z baraków. Yaw walił w coś młotkiem. Christianna się rozejrzała. Jeszcze nigdy nie widziała tak pięknego wieczoru z tym niezwykłym afrykańskim światłem, o którym słyszała, i powietrzem pieszczącym twarz. Za barakami stał jeszcze jeden namiot. Zastała tam całą ekipę Czerwonego Krzyża. Siedzieli przy kolacji za długimi stołami. Christianna się zawstydziła. Sen był jej potrzebny, ale obawiała się, że mogą uznać ją za leniwą, a to nie byłby dobry początek.

– Przepraszam – powiedziała, kiedy zobaczyła Maggie i Geoffa.

Byli tu wszyscy oprócz Fiony, która kilka godzin temu pojechała w busz odebrać poród. Razem z Christianną, Maksem i Samuelem było ich teraz siedemnaścioro. Nie licząc tuzina Erytrejczyków, którzy pomagali pracownikom Czerwonego Krzyża, Akuby i Yaw z Ghany.

– Zasnęłam – przyznała nieśmiało.

Wszyscy ucieszyli się na jej widok. Dopiero zaczęli jeść, posiłek składał się z kurczaków z jarzynami i ryżu z owocami. Ciężko pracowali i musieli się dobrze odżywiać.

– Potrzebujesz snu – stwierdził rozsądnie Geoff. – Jutro ci wszystko pokażemy. Oprowadziłem już po terenie Maksa i Samuela.

Dyskretnie poprosili go, aby im wszystko pokazał; znajomość terenu należała do ich obowiązków. To, co zobaczyli, zafascynowało ich,

oczarowały ich dzieci, których pełno biegało po obozie. Śmiały się, przekomarzały i bawiły, tak jak niektórzy dorośli. Nawet chorzy w ośrodku zachowywali się przyjaźnie i z humorem.

Mary wskazała jej wolne miejsce, obok Laure. Za Laurę siedział Didier, który rozmawiał z nią po francusku, a miejsce po drugiej stronie Christianny zajmował Ernst. Gawędził z Samuelem i Maksem, ponieważ wszyscy trzej pochodzili ze Szwajcarii, chociaż Samuel był pół-Izraelczykiem i służył w obu armiach. Christianną rozumiała, co mówili, i zaśmiała się parę razy. Potem odwróciła się do Laure i odezwała do niej po francusku. Laure nie odpowiedziała, zignorowała Christianę i dalej rozmawiała z Didierem. Christianną była zaskoczona; przecież niczym jej nie uraziła.

Zaczęła rozmawiać z siedzącą naprzeciwko Mary Walker, która opowiedziała jej o epidemii AIDS, a potem wytłumaczyła, na czym polega kła azar, czarna febra: przypomina dżumę, a stopy, twarz, ręce i podbrzusze chorego stają się czarne. Brzmiało to strasznie. Geoff dodał jeszcze kilka drastycznych szczegółów. Mimo wszystko Christianę to fascynowało, zwłaszcza opieka nad chorymi na AIDS. Mary napomknęła, że za parę tygodni przyjedzie do nich ekipa z organizacji Lekarzy bez Granic. Przylatywali raz w miesiącu, przywożąc lekarzy, także chirurgów, którzy wykonywali niezbędne operacje. Pojawiali się też w nagłych sytuacjach, choć na co dzień Mary i Geoff przeprowadzali zabiegi, takie jak operacje wyrostka czy cesarskie cięcie. Geoff żartował, że są zawsze do usług. Miał bardzo dobre zdanie o ekipach Lekarzy bez Granic, którzy latali małymi samolotami po całej Afryce, pomagając wszędzie tam, gdzie było trzeba, nawet na terenach bardzo odległych czy objętych działaniami wojennymi.

– To fantastyczni ludzie – powiedział, nakładając sobie dużą porcję deseru. Był bardzo chudy i najwyraźniej spalał wszystko, co zjadał. Tak jak inni mężczyźni przy stole zjadł obfitą kolację. Kobiety jadły mniej, ale też sobie nie żałowały. Po dniu pracy lubili spotkać się wieczorem przy kolacji, żeby się razem pośmiać i porozmawiać. Większość w biegu zjadała coś w południe. Mary poinformowała Christianę, że śniadanie podawano w tym samym namiocie o wpół do siódmej. Wcześniej zaczynali pracę. Gotowały miejscowe kobiety, które nauczyły się przygotowywać europejskie potrawy. Maggie była jedyną Amerykanką w zespole i twierdziła, że brakuje jej tylko amerykańskich

lodów. Czasem nawet się jej śnią. Znalazła się tak daleko od domu, ale czuła się szczęśliwa. Tak jak wszyscy oprócz Laure, którą Christianna obserwowała przy kolacji. Laure miała smutną twarz i prawie się nie odzywała. Rozmawiała wyłącznie z Didierem, przyciszonym głosem, po francusku. Inni starali się poznać Christianę i jej dwóch towarzyszy. Geoff dwukrotnie nalał jej wina, które podano na cześć ich przyjazdu. Max i Samuel wyraźnie już się zintegrowali. W czasie kolacji dużo żartowano i opowiadano nieprzyzwoite dowcipy po francusku, angielsku i niemiecku. To była prawdziwa międzynarodowa grupa.

Skończyli późno i wyszli w ciepłą afrykańską noc, wciąż się śmiejąc i rozmawiając. Mężczyźni zaprosili Samuela i Maksa na karty; obaj zgodzili się chętnie i obiecali, że zjawią się za parę minut. Oczywiście nie mogli powiedzieć, że najpierw muszą się upewnić, że Christianna jest już w namiocie. W końcu po to tu przyjechali. Maggie i Geoff udali się do siebie, kobiety szły zagadane do swojego namiotu. Fiona jeszcze nie wróciła, pewnie poród się nie skończył. Śmiertelność noworodków we wschodniej Afryce była przerażająca. Dzieci umierały zwykle w pierwszej dobie po urodzeniu i Fiona samotnie próbowała poprawiać statystyki. Udało jej się przekonać wiele miejscowych kobiet, żeby robiły badania kontrolne w ciąży.

Christianna spytała, czy się nie denerwują, kiedy Fiona sama podróżuje nocą. Mary Walker stwierdziła, że Fiona niczego się nie boi, a okolica jest bezpieczna. Trochę niepokojąca jest bliskość granicy z Etiopią, ale od kilku lat nie zdarzył się żaden incydent, choć oczywiście nie ma gwarancji, że nic się nie stanie. Rozejm między dwoma krajami jest niepewny, Etiopczycy uważają, że zostali poszkodowani. Nadal chcą dostać porty Erytrei, ale Senafe nic nie grozi, a młodą irlandzką położną wszyscy bardzo lubią, zwłaszcza jej podopieczne. Ushi, Niemka, którą Christianna poznała tego wieczoru, nauczycielka ucząca miejscowe dzieci, powiedziała, że w nocy Fiona zawsze ma przy sobie broń i nie bałaby się jej użyć. Pracowników nie zachęcano do noszenia broni, ale Fiona miała własne zasady, na pewno słuszne w tych warunkach. Ushi tak jak inni, ciepło i serdecznie przywitała Christianę i jej dwóch towarzyszy. Tylko Laure wróciła do namiotu sama, idąc w milczeniu przodem. Wydawała się nieszczęśliwa i wciąż spoglądała na Christianę z dziwną, ale wyraźną niechęcią.

W namiocie przebrały się w piżamy, wciąż rozmawiając. Christianna na próżno marzyła o kąpieli lub prysznicu. Jedyne prysznice, używane rano lub wieczorem, był na dworze. Miejscowe dziewczyny polewały wodą kobiety, a chłopcy – mężczyzn. Cóż, wiedziała przecież, w jak prymitywnych warunkach się znajdzie. Nie bała się braku wygód, ale teraz kobiety zaczęły ją straszyć: w nocy do namiotu mogą dostać się węże i lwy. Straszły tak każdą nową, jak nastolatki na obozie. Christiannie się to bardzo podobało. Było dokładnie tak, jak sobie wyobrażała. I podobały jej się łagodne Afrykanki, piękne, egzotyczne i zawsze uśmiechnięte.

Zasnęła, kiedy tylko przyłożyła głowę do poduszki. Niektóre kobiety czytały w świetle nocnych lampek, inne poszły spać. Wcześniej pokazały jej latrynę i jedna z nich z nią poczekała; Christianna bała się węży. Latryna składała się z dziury w ziemi, siedzenia, łopaty i torby z wapnem. Do tego trudno się będzie przyzwyczaić – wzdrygnęła się Christianna, ale człowiek do wszystkiego się przyzwyczaja. Zasnęła przed innymi, które szeptem zgodziły się, że jest sympatyczna i będzie pożytecznym „dodatkiem” do ekipy. Miały wrażenie, że pochodzi z dobrej rodziny, pewnie nieźle sytuowanej. Jest grzeczna, dyskretna, miła i mówi płynnie kilkoma językami, a z drugiej strony nie wywyższa się i wydaje się bezpośrednia i naturalna.

Laurę wzruszyła tylko ramionami. Mary zastanawiała się, czy nie jest przypadkiem zazdrosna o swoją równolatkę, chociaż Christianna nie zdążyła się jeszcze z nikim zaprzyjaźnić. Laurę była jedynym skrzypiącym kołem w grupie i w dodatku przez cały czas sprawiała wrażenie nieszczęśliwej. Za dwa miesiące miała wracać do domu. Tylko ona nie zakochała się w Afryce; ani w ludziach, ani w przyrodzie i nic jej się tu nie podobało. Przywiozła ze sobą swoje smutki i problemy. Mary wiedziała od jej ciotki Marque, że narzeczony porzucił ją niemal przed ołtarzem, dwa dni przed ślubem i ożenił się z jej najbliższą przyjaciółką. Od tej pory Laurę straciła chęć do życia i nawet praca w Afryce nie wyrwała jej z ponurego nastroju. Wracała do pracy w przedstawicielstwie UNICEF-u w Genewie, nie wykorzystując w żaden sposób tego wyjątkowego doświadczenia. Jak na kogoś tak młodego była zdumiewająco cyniczna i rozgoryczona.

Fiona wróciła o czwartej rano, gdy wszyscy głęboko spali. Tej nocy przyszło na świat dwoje dzieci i wszystko poszło jak z płatka. Położyła

się i od razu zasnęła. O szóstej rozzwoniły się budziki i kobiety zaczęły wstawać. Wszystkie obudziły się w dobrym humorze i razem, w szlafrokach, z ręcznikami przewieszonymi przez ramię, poszły pod prysznic. Fiona wstała razem ze wszystkimi, po zaledwie dwóch godzinach snu. Przyzwyczaiła się już do takiego trybu życia. Prawie nigdy nie spała dłużej, chyba że miała za sobą wyjątkowo ciężką noc. Ale nawet wtedy nie opuszczał jej dobry humor. Pod prysznicem lubiła śpiewać na cały głos stare gaelickie piosenki, żeby zdenerwować koleżanki, które jęczały i narzekały, że ma okropny głos. Zupełnie się tym nie przejmowała. Była obozowym klaunem.

Christianna zjawiła się na śniadaniu punktualnie o wpół do siódmej. Zjadła owsiankę, jajka i miskę jagód, które rosły na terenie obozu. Na koniec wypiła ogromną szklankę soku pomarańczowego i uśmiechem powitała Maksa i Samuela, którzy właśnie weszli. Wszyscy mieli dużo pracy, więc po szybkim śniadaniu, już o siódmej, udali się do swoich zajęć. Niedługo potem Christianna zobaczyła Maksa wyjeżdżającego z obozu starym samochodem. Samuel powiedział jej, że pojechał do Senafe na pocztę, żeby zadzwonić do jej ojca i zdać mu sprawozdanie. Christianna kiwnęła głową i poszła z Mary do głównego baraku, gdzie leżały kobiety i dzieci z AIDS.

Mary, tak jak Geoff podczas jazdy z lotniska, opowiedziała Christiannie, że kobiety dostają jedną dawkę newirapiny cztery godziny przed porodem, a dziecku podaje się lek w ciągu pierwszych kilku dni po urodzeniu. W większości przypadków zmniejsza to ryzyko zarażenia o połowę. Prawdziwy problem zaczyna się, kiedy muszą przekonać matkę, żeby karmiła butelką, a nie piersią. Mleko z butelki jest dla Afrykanek czymś nowym i podejrzanym. Nawet jeśli dostają mleko w proszku w ośrodku, w domu często go nie używają, sprzedają w zamian za coś bardziej potrzebnego. To żmudna walka, a zapobieganie rozprzestrzenianiu się choroby jest ważną częścią ich pracy. Mary uważała, że Christianna będzie w tym dobra. Potrafi rozmawiać z kobietami łagodnie i przyjaźnie. Mary obserwowała ją i tłumaczyła w razie potrzeby, wiedząc, że z czasem Christianna opanuje miejscowe dialekty. Dziewczyna chodziła od łóżka do łóżka, mówiąc parę słów, ciepło, współczująco, z szacunkiem.

– Pracowałaś już w szpitalu? – spytała Mary z zainteresowaniem. Nie mogła wiedzieć, że Christianna spędziła masę czasu w szpitalach

jako księżniczka. To było dla niej coś naturalnego. Wiedziała, ile czasu poświęcić każdemu pacjentowi, żeby go nie zmęczyć, a jednocześnie stworzyć wrażenie, że interesuje ją to, co mówi.

– Nie – odparła Christianna. – Trochę pomagałam jako wolontariuszka.

– Masz wspaniałe podejście do chorego – stwierdziła Mary. – Może powinnaś zostać lekarką albo pielęgniarką.

– Bardzo bym chciała – uśmiechnęła się Christianna, doskonale wiedząc, że to niemożliwe.

Mary zaskoczyło i to, że Christianny nie przeraża widok ran. Bez względu na to, co widziała, pozostawała spokojna i serdeczna.

– Ojciec oczekuje, że zajmę się rodzinnymi interesami, kiedy wrócę do domu – stwierdziła tylko.

– Szkoda. Coś mi mówi, że masz do tego talent. – Uśmiechnęły się do siebie i Mary dalej przedstawiała jej pacjentów.

Przeszły do następnego baraku, gdzie Geoff badał i szczepił pacjentów. Małą poczekalnię wypełniali dorośli i bawiące się dzieci. I znowu Christianna zamieniła z każdym kilka słów, jakby już tu wcześniej pracowała.

Potem Fiona zabrała ją do swoich podopiecznych. Kiedy wyszły, Mary została na chwilę z Geoffem.

– Jest bardzo dobra – stwierdziła. – Umie nawiązywać kontakt z ludźmi. Zupełnie jakby już to kiedyś robiła. Ma wspaniałe podejście do pacjentów. Chyba przekazę jej zajmowanie się edukacją w sprawie AIDS. I może pracować z dziećmi razem z Ushi.

– Jak uważasz – powiedział Geoff, przekrzykując wrzask zaszczepionego właśnie dziecka.

Nie dziwiło go, że Christianna ma dobry kontakt z chorymi. Z tego, co o niej wiedział, domyślał się słusznie, że przez całe życie odwiedzała szpitale. Nie musiała używać książęcego tytułu i tak widać było, że jest prawdziwą arystokratką. Swoim zachowaniem sprawiała, że wszyscy czuli się przy niej swobodnie, a jednocześnie z przyjemnością bawiła się, śmiała i żartowała jak inni. Geoff cieszył się, że przyjechała, chociaż wcześniej miał wątpliwości. Teraz przekonał się, że jest wartościowym uzupełnieniem ekipy, że pasuje do reszty pracowników i że te dodatkowe ręce, jej i jej ochroniarzy, bardzo się przydadają. Ku jego zdumieniu nie była rozpuszczona i wymagająca. Okazała się otwarta, skromna i pełna gotowości do pracy.

Resztę przedpołudnia Christianna spędziła w towarzystwie Fiony na rozmowach z ciężarnymi. W porze obiadu wzięła sobie coś w namiocie-jadalni i zjadła w przelocie, nawet nie siadając. Potem uczyła dzieci z Ushi. Bardzo się jej to podobało – nauczyła je dwóch piosenek po francusku. Kiedy wyszły na chwilę na świeże powietrze, Ushi spojrzała na nią z szerokim uśmiechem i szczerze ją pochwaliła.

– Masz prawdziwy dar – powiedziała, zapalając papierosa.

– Nie – zaprzeczyła cicho Christianna. – Darem jest możliwość przebywania w Afryce – stwierdziła z wdzięcznością. Ushi uściskała ją za te słowa.

– Witaj w Afryce – powiedziała. – Na pewno ci się tu spodoba, to miejsce dla ciebie.

– Też tak uważam – przyznała Christianna niemal ze smutkiem. Dopiero przyjechała, a już się zakochała w Afryce i było jej smutno; wiedziała, że pewnego dnia będzie musiała wyjechać. Znalazła odpowiednie dla siebie życie, ale któregoś dnia ten dar zostanie jej odebrany. Rozmyślała nad tym przez całą drogę do kobiecego namiotu.

– Dlaczego jesteś taka markotna? – spytała Fiona, kiedy ją zobaczyła. Przed chwilą wróciła i wieczorem znowu wybierała się do pacjentek.

– Chciałabym tu zostać na zawsze – odparła Christianna z żalem.

Fiona się zaśmiała.

– Słuchajcie, słuchajcie, już się zaraziła – powiedziała na cały głos.

Większość kobiet dopiero co skończyła pracę i odpoczywała przed kolacją. – Złapała afrykańską gorączkę! To najszybszy przypadek, jaki znam. – Christianna roześmiała się i usiadła na łóżku. Pracowała bez przerwy dziesięć godzin i była zachwycona. – Poczekaj, aż zobaczysz węża.

Tym razem wszyscy parsknęli śmiechem. Potem Christianna zagrała z Ushi w niemiecką wersję scrabble, a Fiona zrobiła sobie manikiur.

Nawet tutaj malowała paznokcie jaskrawoczerwonym lakierem.

Mówiła, że to jedyna słabość, której nie może sobie odmówić.

Christianna rozejrzała się wokół, spojrzała na kobiety w namiocie i zdała sobie sprawę, że nigdy nie czuła się bardziej szczęśliwa.

Rozdział 8

Gdy następnego dnia o wpół do siódmej wyszła na śniadanie, natknęła się na Maksa, który czekał na nią dyskretnie koło namiotu. Spojrzała na niego zaskoczona, a on odezwał się szeptem:

– Wasza Wysokość... – zaczął odruchowo, ale natychmiast mu przerwała.

– Nie mów tak do mnie – zażądała też szeptem. – Nazywaj mnie Cricky, tak jak wszyscy. – Poprzedniego dnia już mówiła, że chce, żeby tak się do niej zwracano.

– Nie mogę, Wasza... Och... Przepraszam... – Max się zaczerwienił.

– Musisz – powiedziała i dodała jeszcze ciszej: – To rozkaz. – Max się uśmiechnął. – Dlaczego na mnie czekasz?

Ich szeptana rozmowa wyglądała bardzo podejrzanie dla Maggie i Fiony, które właśnie wyszły z namiotu.

– Rozmawiałem wczoraj z pani ojcem, ale nie miałem okazji, żeby pani powiedzieć.

Nigdy nie byli sami.

– Jak się czuje? – spytała z niepokojem.

Max kiwnął uspokajająco głową.

– Dobrze. Przesyła pani pozdrowienia. Jeśli zechce pani z nim porozmawiać, zawiozę panią na pocztę. To niedaleko.

– Może za parę dni. Teraz nie mam czasu. Tu jest dużo pracy.

– Jestem pewien, że to zrozumie. Powiedziałem, że u pani wszystko w porządku.

– Dobrze, to wszystko? – Skinął głową. – Dziękuję, Max.

Uśmiechnęła się.

– Proszę bardzo, Wasza... – urwał, a Christianna się roześmiała.

– Ćwicz, Max. Cricky. Albo cię zwolnię.

Teraz roześmiali się oboje. Max poszedł za nią do namiotu-stołówki.

Inni siedzieli już przy śniadaniu.

– Ślamazary – zawołała Fiona. – Wszystko zjedliśmy.

Flirtowała z Makssem i Christianną to rozśmieszyło. Maksowi się podobało. Samuel też się uśmiechnął. Obaj już się zadomowili.

Christianna z przyjemnością zjadła śniadanie i po pół godzinie zameldowała się w pracy. Mary dała jej stos książek o AIDS i wskazówki, czego ma uczyć. Chciała, żeby Christianna sama

opracowała swój program, poprawiając ten, według którego uczyli teraz. Christiannę bardzo to pochlebiło. Miała uczyć w języku tigrinya z pomocą miejscowego tłumacza. Ranek spędziła na lekturze, poszła z Mary do kilku pacjentów, wróciła do książek i w ogóle nie jadła obiadu. Po południu poszła do Ushi do szkoły. Dzieci były rozkoszne, piękne, serdeczne i uwielbiały z nią rozmawiać. Po lekcjach poczytała trochę najmłodszym, a potem wyszła na świeże powietrze po całym dniu spędzonym w namiocie i baraku.

Laure siedziała sama na uboczu. Christianna pomachała ręką i uśmiechnęła się do Akuby, która przechodziła obok z dzieckiem. Była tu dopiero od dwóch dni, ale już czuła się jak w domu. Nowe miejsce ją ekscytowało, a jednocześnie miała wrażenie, że od dawna zna ludzi i kraj. Zamierzała przejść się poza obóz, ale zmieniła zdanie.

Porozmawia z Laure. Prawie zaprzyjaźniła się z innymi kobietami i chciała przynajmniej spróbować porozumieć się z ponurą Francuzką, która od początku, nie wiadomo dlaczego, okazywała jej niechęć.

Christianna widziała ją uśmiechniętą tylko wtedy, gdy rozmawiała z dziećmi. Laure zajmowała się pracą administracyjną, katalogowaniem i wypełnianiem kart pacjentów, i podobno bardzo dobrze radziła sobie z tym nudnym zajęciem. Geoff powiedział, że jest dokładna i staranna.

– Hej – powiedziała Christianna. – Nie poszłabyś ze mną na spacer?

Muszę odetchnąć świeżym powietrzem.

Powietrze cudownie pachniało mimo upału. Wokół unosił się zapach kwiatów. Wysoka Francuzka zawahała się przez moment. Christianna pomyślała, że odmówi, ale ku jej zaskoczeniu skinęła głową. Wstała, spojrzała na Christiannę z góry i ruszyły na spacer.

Minęły kobiety w barwnych strojach i poszły w dół ścieżką obok strumienia. Christianna zaniepokoiła się nagle.

– A co z węzami? Boję się – przyznała.

– Nie bój się. – Laure uśmiechnęła się nieśmiało. – Czasem tu przychodzę i nigdy nie widziałam węża.

Sprawiła wrażenie bardziej rozluźnionej. Poszły dalej i Christianna nagle zobaczyła guźca. To jej przypomniało, że przecież jest w Afryce. Tutaj wszystko było ciekawe i inne. Aż trudno uwierzyć, że przyjechała dopiero przed dwoma dniami. Po chwili usiadły na pniu i przyglądały się płynącej wodzie. Było bardzo spokojnie i trochę nierealnie.

Christianna miała nadzieję, że nagle u ich stóp nie pojawi się wąż.

– Spotkałam w Rosji twoją ciotkę, Marque – powiedziała w końcu, nie bardzo wiedząc, od czego zacząć.

Laure sprawiała wrażenie czymś zaprzątniętej. Najwyraźniej, i to od dawna, coś ją trapiło.

– To niesamowite, ile osób ją zna – powiedziała.

– Jest cudowną kobietą – stwierdziła z przekonaniem Christianna, wspominając spotkanie w Rosji.

– Jest święta. Wiesz, że straciła męża i dwoje dzieci? Nie wyjechała na czas, kiedy w Sudanie wybuchła wojna. A mimo to nadal lubi tu przebywać. Ma Afrykę we krwi. Teraz całe swoje życie poświęca innym. Chciałabym być taka jak ona i tak jak ona pomagać innym. Ale tutaj jest okropnie.

Jak na Laure była to długa przemowa i zaskakujące stwierdzenie.

– Niewielu ludzi potrafiłoby robić to, co Marque – powiedziała łagodnie Christianna. Było jej przyjemnie, że ta zamknięta w sobie kobieta otworzyła się właśnie przed nią. – To jest dar.

– Myślę, że ty masz ten dar – stwierdziła Laure.

Christianna wpatrywała się w nią z niedowierzaniem.

– Skąd możesz wiedzieć, przecież w ogóle mnie nie znasz.

Słowa Laure pochlebiali jej, były komplementem, zwłaszcza z jej ust.

– Widziałam cię wczoraj, kiedy wychodziłaś z Ushi z klasy.

Zagadywałaś do każdego, a dzieciaki wręcz na tobie wisiły. A kiedy brałam karty z gabinetu Mary, wszystkie pacjentki mówiły o tobie. To dar.

– Ty też jesteś dobra w pracy z dziećmi. Uśmiechasz się za każdym razem, kiedy z nimi rozmawiasz.

– Dzieci są szczerze i uczciwe – stwierdziła ze smutkiem Laure. –

Dorośli nie. Kłamią, oszukują i ranią. Moim zdaniem większość ludzi jest zła z natury.

Christiannie zrobiło się przykro. Te słowa nie najlepiej świadczyły o życiu młodej kobiety i jej doświadczeniach.

Słuchając Laure i widząc cierpienie w jej oczach, Christianna postanowiła zaryzykować.

– Zdrada jest strasznym przeżyciem, zwłaszcza ze strony człowieka, którego kochamy.

Zapadła długa chwila milczenia, Laure spoglądała na nią, jakby się wahała, czy może jej zaufać. W końcu się zdecydowała.

– Na pewno powiedzieli ci, dlaczego tu jestem. W końcu to nie tajemnica. W Genewie wszyscy wiedzieli... I w Paryżu... Wszędzie... Nawet tutaj. Byłam zaręczona z człowiekiem, który zrobił ze mnie totalną idiotkę, razem z moją tak zwaną przyjaciółką.

Zabrzmiało to gorzko. Laure wciąż przeżywała swoje upokorzenie.

– Nie daj mu tej satysfakcji, że czujesz się pokonana. Nie zasłużył na to ani on, ani twoja tak zwana przyjaciółka, która za niego wyszła.

Wcześniej czy później za to zapłacą. Takie rzeczy obracają się przeciwko ludziom. Nie można znaleźć szczęścia cudzym kosztem.

W słowach Christianny było coś uspokajającego. Starła się mówić tak, żeby nie sprawić Laure dalszej przykrości.

– Będą mieli dziecko. Ona już była w ciąży, jak mnie zostawił. Zaszła w ciążę, kiedy byliśmy zaręczeni. Dopiero później się o tym dowiedziałam. To już był szczyt wszystkiego.

Słuchając jej, Christianna nagle przypomniała sobie zwrot, który słyszała w Berkeley prawie codziennie. Nie dało się go przetłumaczyć na francuski. Spytała Laure, czy zna angielski. Dziewczyna przytaknęła. Christianna spojrzała na nią i się uśmiechnęła.

– W takim razie mogę tylko powiedzieć: niech się chrzanią. Obrzydliwie się wobec ciebie zachowali.

Laure uśmiechnęła się, z początku nieśmiało, potem szerzej, a w końcu zaczęła się głośno śmiać.

– To najgłupsza rzecz, jaką w życiu słyszałam – powiedziała.

Kiedy się śmiała, była jeszcze ładniejsza. Aż dziwne, że ktoś rzucił tak piękną dziewczynę. To musiał być wyjątkowy głupiec.

– Racja – przyznała Christianna, chichocząc. – Ale to w pewnym sensie wystarcza za wszystko, prawda? Chrzanię to – powtórzyła i nagle były dwiema młodymi dziewczynami siedzącymi nad strumieniem i życie stało się prostsze. – Co za głupek. Kiedy przyjechaliśmy tu dwa dni temu, pomyślałam, że jesteś najpiękniejszą dziewczyną, jaką w życiu widziałam.

Naprawdę tak uważała.

– Nie gadaj głupstw. – Laure wyraźnie się zawstydziła. – Wyglądam jak drzewo. Całe życie nienawidziłam tego, że jestem taka wysoka. Zawsze chciałam być taka mała jak ty. Ta moja niby przyjaciółka, z którą on odszedł, jest do ciebie bardzo podobna. Zdenerwowałam się, kiedy cię zobaczyłam. A teraz, gdy mnie zaprosiłaś na spacer, powiedziałam

sobie, że przecież nie jesteś nią. Przepraszam, jeśli byłam niegrzeczna. Na początku, za każdym razem, gdy na ciebie patrzyłam, widziałam tamtą i byłam zła.

– Nie byłaś niegrzeczna – skłamała Christianna. – Byłaś smutna.

– Zachowałam się niegrzecznie – upierała się Laure – ale okropnie mi ją przypominałaś.

– Chrzanię to – powiedziała Christianna po angielsku. Na uczelni to było jej ulubione wyrażenie. Młode kobiety oparły się o siebie ze śmiechem.

– Nie, to ja to chrzanię – powiedziała Laure z wyraźnym francuskim akcentem, śmiejąc się do łez.

W tej chwili pojawił się Yaw na rowerze. Usłyszał śmiech, zwolnił, spojrzał na drzewo i zaczął krzyczeć. Pomachały do niego, myśląc, że je pozdrawia.

– Uciekajcie! – zawołał. – Uciekajcie!

Gwałtownie wymachiwał rękami. Christianna i Laure spojrzały na siebie i wstały, wciąż się śmiejąc. Yaw pokazywał, żeby odeszły. Nie były pewne, o co mu chodzi, on nadal krzyczał. Chichocząc, wróciły na ścieżkę i Yaw pokazał na drzewo. Wielka zielona mamba grzejąca się w słońcu na grubej gałęzi tuż nad nimi, jakby na zawołanie spadła nagle na pień, na którym przed chwilą siedziały, i zsunęła się do wody.

Dziewczyny zaczęły uciekać z krzykiem. Yaw zaśmiał się i odjechał.

– Merde! – zakląła Christianna.

Prawie całą do obozu przebiegły, a potem przystanąły i znów się roześmiały.

– O Boże, widziałaś go? – Biegły tak szybko, że Christianna dostała kolki. – Mówiłaś, że nigdy tu nie widziałaś węża – powiedziała wstrząśnięta.

– Może nigdy nie patrzyłam w górę – odparła Laure z uśmiechem. – Jeszcze nigdy nie spotkałam takiego wielkiego węża.

– Chrzanić to – powiedziały chórem i wybuchnęły śmiechem.

– Dzięki Bogu niedługo wracam do domu – westchnęła Laure, gdy wracały do obozu, powoli, bo Christiannę, która jeszcze nigdy tak szybko nie biegła, wciąż męczyła kolka. Ziściły się jej najgorsze przecucia. Czy też tak by się stało, gdyby nie Yaw. Laure, idąc obok Christianny, nagle zdała sobie sprawę, że żal jej będzie wyjeżdżać. Christianna była pierwszą osobą, z którą się tu zaprzyjaźniła. Inni byli

mili i dobrze się dla nich pracowało, ale Christianna pierwsza naprawdę wyciągnęła do niej rękę. Nawet jeśli była boleśnie podobna do kobiety, która ją zdradziła, pozostawała sympatyczną dziewczyną.

– Masz chłopaka? – spytała z zainteresowaniem Laure, kiedy wchodziły do obozu.

– Nie. Mam brata, ojca i psa. Jak na razie. Miałam chłopaka w Berkeley, ale to nie było nic poważnego. Czasami pisze do mnie maile, czy raczej pisał, zanim tu przyjechałam.

– Fajni są ci twoi koledzy, z którymi przyjechałaś.

Christianna kiwnęła głową, nie wiedząc, co powiedzieć. Musiała trzymać się wersji, że to dwaj znajomi, którzy też chcą pracować w Afryce.

– Byli ze mną w Rosji i też poznali Marque.

Laure zatrzymała się i przez dłuższą chwilę przypatrywała się Christiannie.

– Dziękuję, że mi zaproponowałaś spacer. Dobrze się z tobą czuję, Cricky.

Słyszała, że inni tak mówią, i sama z przyjemnością tak nazwała nową znajomą.

– Ja też. – Christianna uśmiechnęła się serdecznie. Zażyłość z Laure była swojego rodzaju zwycięstwem i nieoczekiwanym, ciężko zapracowanym podarunkiem. – Pomijając węża – dodała i obie roześmiały się, wchodząc do Ritza. Inne kobiety wróciły już z pracy i odpoczywały, porozbierane mniej lub bardziej.

– Gdzie byliście? – spytała Mary zaskoczona, że widzi je razem.

Wszyscy zauważyli niechęć Laure do Christianny.

– Poszliśmy szukać węży i znalazłyśmy jednego, bardzo dużego. Leżał na drzewie – wyjaśniła Christianna.

– W Afryce nie siada się pod drzewami – zauważyła Mary i spojrzała na Laure z dezaprobatą. – Powinnaś już to wiedzieć. Czy naprawdę nie można wam pozwolić oddalić się choćby na chwilę? Za karę pójdziesz do swojego pokoju.

Dziewczyny roześmiały się, a Laure powiedziała, że chce wziąć prysznic przed kolacją. Nie było to takie proste, ale Laure była pewna, że nawet tak późno znajdzie kogoś, kto ją poleje. Włożyła szlafrok i wyszła z namiotu, a Christianna położyła się na łóżku, usiłując nie myśleć o wielkim wężu. Jeszcze nigdy tak szybko nie biegła ani tak

głośno nie krzyczała. Dzięki Bogu, że Yaw akurat tamtędy przejeżdżał.
– Co ty jej zrobiłaś? – zapytała zdumiona Fiona. Była bardzo zmęczona. Tego popołudnia urodziło się troje dzieci, ale jedno zmarło. Takie tragedie przygnębiały ją. Zrobiła wszystko, żeby je uratować, Geoff też jej pomagał, ale nic nie mogli poradzić. Czasem tak się działo i zawsze to nią wstrząsało.

– Poszliśmy na spacer – odparła spokojnie Christianna. – Chyba musiała się przed kimś wygadać.

– Dopóki nie przyjechałaś, z nikim nie rozmawiała. Masz specjalną moc.

– Nie, to ona dojrzała do rozmowy. – Christianna to wyczuła, choć nie spodziewała się, że pójdzie tak łatwo. Nie chciała mieszkać w tym samym namiocie z kimś wrogim.

– Umiesz postępować z ludźmi, Cricky – stwierdziła z podziwem Fiona.

Nawet w ciągu tak krótkiego czasu wszyscy zauważyli, że Christianna ma talent do zjednywania sobie ludzi, jak to określiła Laure – dar.

Laure wróciła spod prysznic. Była w dobrym nastroju i kiedy wychodziły na kolację razem z Cricky, śmiały się ze spotkania z wężem. Po raz pierwszy od swojego przyjazdu tego wieczora Laure włączyła się do ogólnej rozmowy. Okazało się, że ma poczucie humoru. Żartowała sobie z głośnego krzyku Cricky i jej szybkiej ucieczki.

– Nie zauważyłam, żebyś ty się zatrzymała i robiła zdjęcia – odpowiedziała Christianna.

Znowu się roześmiały, ale i wzdrygnęły – co by było, gdyby wąż spadł, kiedy tam siedziały?

Wracały razem do namiotu. Christianna spytała, dlaczego Laure tak nienawidzi Afryki.

– Może nie aż tak, jak mi się wydaje – powiedziała po namyśle Laure. – Byłam tu nieszczęśliwa. Pewnie wszystko przywiozłam ze sobą, całe to nieszczęście, jakie mnie spotkało. Sama nie wiem... Może po prostu nienawidziłam siebie.

– Dlaczego? – spytała łagodnie Christianna.

– Może dlatego, że nie kochał mnie na tyle, żeby przy mnie zostać i być mi wierny. Może myślałam, że jeśli mnie nie kochał, dlaczego ja... Cały czas zastanawiałam się, co jest ze mną nie tak, że to zrobili. To skomplikowane.

– To oni są źli – stwierdziła Christianna po prostu. – Dobrzy ludzie tak nie postępują. Dziś w to nie wierzysz, ale pewnego dnia, kiedy poznasz kogoś innego, będziesz zadowolona, że tak się stało. Następnym razem spotkasz kogoś dobrego. Naprawdę w to wierzę. Piorun nie uderza dwa razy w to samo miejsce. Raz w życiu wystarczy.

– Nie mogę sobie wyobrazić, że potrafiłabym jeszcze komuś zaufać – wyznała Laurę, wchodząc do namiotu. Inne kobiety jeszcze nie wróciły i dziewczyny były same.

– Zobaczysz, że zaufasz.

– Kiedy? – spytała Laurę ze smutkiem. Ból zdrady, którą przeżyła, nadal był w jej oczach, lecz teraz znalazła przyjaciółkę.

– Jak będziesz gotowa. Przyjazd tutaj na pewno dobrze ci zrobił. Mogłaś się od wszystkiego oderwać.

– Też tak myślałam, ale przywiozłam to ze sobą. Nie potrafiłam myśleć o czymś innym.

– Jeśli coś takiego przydarzy się jeszcze raz, wiesz, co masz robić? – spytała cicho Christianna.

– Co? – Laurę oczekiwała pereł mądrości z ust nowej przyjaciółki. Na razie reagowała mądrze i to zrobiło na Laurę wrażenie.

– Pomyśl o wężu, który o mało co na nas nie spadł, i ciesz się, że żyjesz. Udało ci się uniknąć dwóch węży, tamtego mężczyzny i tego dzisiejszego.

Laurę roześmiała się głośno. Wciąż się śmiała, kiedy inne kobiety weszły do namiotu i spojrzały na nią zdziwione. Żadna z nich nie mogła sobie wyobrazić, co takiego zrobiła Christianna dziewczynie, z którą wcześniej nikt nie zamienił słowa. Jej się udało. Nie było co do tego żadnych wątpliwości. Christianna miała dar. Cieszyły się, że jest wśród nich. A ona cieszyła się jeszcze bardziej, że jest z nimi.

Rozdział 9

Przed przyjazdem Lekarzy bez Granic wszyscy byli bardzo zajęci. Geoff przygotowywał pacjentów, których chciał im pokazać. Miał kilka drobnych zabiegów do zoperowania na miejscu. Martwił się dwoma przypadkami gruźlicy i niewielką epidemią kała azar. Sytuacja może nie była jeszcze groźna, ale zawsze cieszył się z obecności innych lekarzy i możliwości konsultacji, zwłaszcza we wrześniu w sezonie malarycznym. Na szczęście do września było jeszcze daleko.

Przyjeżdżało na tydzień czterech lekarzy i dwie pielęgniarki, a to znacznie odciążało Geoffa i Mary. Lekarze przywozili nowe leki. I mogli konsultować chorych na AIDS. Zawsze cieszyli się na widok znajomych i nowych twarzy. Kilka tygodni temu dostali przez radio wiadomość, że nowy lekarz chce spędzić w obozie miesiąc. To młody Amerykanin, prowadzi badania nad AIDS na uniwersytecie Harvarda. Geoff odpowiedział, że będzie wdzięczny za jego obecność przez cały miesiąc, o ile Amerykaninowi się u nich spodoba. Mężczyzn byłoby więc osiemnastu. Geoff obiecał, że ustawi dla nowego lekarza dodatkowe łóżko w George'u V.

Christianna dwa razy rozmawiała z ojcem; bardzo za nią tęsknił. Był dopiero luty i nie wyobrażał sobie kolejnych pięciu miesięcy bez córki. A może i więcej. Chciał, żeby wróciła do domu po pół roku i nie zostawała w Afryce dłużej. Christianna nic nie powiedziała, bo nie chciała się kłócić. Zamierzała omówić to później. Nie wyobrażała sobie, że może wyjechać choćby o jeden dzień wcześniej niż musi. Ojciec był przynajmniej zadowolony, że córka jest zdrowa i szczęśliwa, choć nie zapowiadało to wcześniejszego powrotu do domu. Christianna miała wyrzuty sumienia, że zostawiła go samego w Liechtensteinie, ale ten czas dla siebie traktowała jak świętość. Dobrze wiedziała, że już nigdy nie będzie miała podobnej szansy.

Przygotowała program edukacyjny AIDS i zaczęła uczyć grupkę miejscowych kobiet z pomocą tłumaczki, miłej dziewczyny, która nieźle nauczyła się angielskiego od misjonarzy. Często tłumaczenie rozśmieszało i Christianę, i jej uczennice. Śmiały się z rzeczy zabawnych i poważnie traktowały sprawy poważne. Mary doceniała jej pracę i powtarzała to Geoffowi, a także samej Christiannie, która jednak uważała, że mówi tak przez grzeczność.

Codziennie po południu pomagała Ushi. Dzieciaki ją uwielbiały. Kilka razy przyprowadziła ze sobą Laure, której się ta praca bardzo spodobała. Ponura dotychczas Francuzka dzięki nowej przyjaciółce, której mogła się zwierzać i towarzyszyć na spacerach, rozkwitła. Kiedy inni komentowali tę cudowną metamorfozę, Christianna upierała się, że to była tylko kwestia czasu. Laure dojrzała do otwarcia, a Christianna znalazła się we właściwym miejscu we właściwym czasie. Wszyscy uważali jednak, że to właśnie ona delikatnie wyciągnęła Laure z jej skorupy. Zniknęła rozniewana i małomówna dziewczyna. Laure często się teraz śmiała, dużo mówiła i żartowała, nawet grała wieczorami w karty z mężczyznami i zadowolona wracała do kobiecego namiotu z garścią nakfa – miejscowej waluty.

Cricky kwitła jeszcze bardziej niż Laure. Nawet Geoff zapomniał, że jest Jej Wysokością, i łatwiej mu było strzec jej sekretu. W ciągu miesiąca zżyła się ze wszystkimi i nikt nie mógł sobie wyobrazić obozu bez niej. Czowała, że naprawdę odnalazła siebie we wschodniej Afryce, i żałowała, że nie może tu zostać na zawsze. Nie była w stanie myśleć o wyjeździe i chciała zatrzymać w pamięci każdą chwilę, docenić jej znaczenie.

Tego dnia kiedy przyjechali Lekarze bez Granic, Christianna zrobiła obchód chorych z Mary, a potem przeszła na zajęcia zapobiegania AIDS. Kiedy szef wizytujących lekarzy wszedł do klasy z Geoffem, ten przedstawił go Christiannie, tak jak zawsze nazywając ją Cricky. Lekarz, przystojny Holender, który działał od lat w organizacji, rozmawiał z nią po niemiecku. Pracował w Sudanie, w Sierra Leone, Zairze, Tanzanii i Erytrei. W czasie wojny z Etiopią zajmował się rannymi po obu stronach i z ulgą przyjął podpisanie rozejmu. Wielu mieszkańców tych okolic, którzy wyemigrowali w czasie konfliktu, teraz wróciło do Erytrei.

Geoff i sporo od niego starszy Holender od dawna się przyjaźnili i cieszyli się z każdego spotkania. Szef od lat twierdził, że jest już za stary do tej roboty, ale nikt mu nie wierzył. Był energiczny, wyglądał młodo, pilotował samolot. Podczas II wojny światowej uciekł z Holandii i latał na brytyjskich bombowcach. Christianna słyszała o nim od początku i z przyjemnością go poznała.

Tego wieczoru w namiocie-stołówce panowała ożywiona atmosfera. Holender opowiadał anegdoty, a młodszy członek obu grup

poznawali się albo odnawiali stare znajomości. Zawsze było przyjemnie, kiedy przyjeżdżał ktoś nowy, tak jak Cricky i jej ochroniarze. Obok Mary usiadł przy kolacji młody Amerykanin, oboje z ożywieniem rozmawiali o nowych testach na AIDS sprawdzanych na Harvardzie. Amerykanin doskonale znał swoją dziedzinę i Mary z zainteresowaniem słuchała o najnowszych osiągnięciach i wypytywała go o swoje aktualne przypadki. Po południu przebadał razem z nią wszystkich chorych i podpowiedział kilka metod leczenia. Christianna słuchała wszystkich z prawdziwą fascynacją. Zresztą rozmawiali nie tylko o medycynie i często poważne tematy przerywały wybuchy śmiechu.

Christianna zauważyła z przyjemnością że Laurę dużo rozmawia z jednym z lekarzy, Francuzem. Gawędzili z ożywieniem, a potem Laurę zaproponowała pokera. Już wcześniej była zapalonym i najbardziej skutecznym graczem w obozie, a teraz – od czasu do czasu – rzucała Christiannie znaczące spojrzenia. Christianna, kiedy nikt nie patrzył, podniosła w górę kciuki, a Laurę roześmiała się głośno. Bardzo dobrze się bawiła.

Pod koniec wieczoru Christiannie przedstawiono amerykańskiego lekarza, który miał zostać z nimi dłużej. Nazywał się Parker Williams i słyszała, jak mówił komuś, że jest z San Francisco. Przy kawie powiedziała mu, że studiowała w Berkeley. Bardzo grzecznie stwierdził, że to dobry uniwersytet, choć sam kończył Harvarda. – Skąd się tu wzięłaś? – spytał z zainteresowaniem.

Opowiedziała mu o pobycie w Rosji, spotkaniu Marque i o tym, że postanowiła przez rok zająć się taką pracą, zanim wejdzie do rodzinnego biznesu. Parker nie należał do organizacji Lekarzy bez Granic, jeździł z nimi w ramach swojego projektu badawczego nad AIDS.

Bardzo mu się podobało to, co robi, i cieszył się na myśl o całym miesiącu w Senafe.

– Kocham to miejsce – wyznała Christianna i wyraz jej oczu potwierdził, że tak jest naprawdę.

Wcześniej Laurę zauważyła, że Amerykanin jest atrakcyjny i podobny do Christianny. Miał tak samo jasne włosy i niebieskie oczy, ale był wysoki w przeciwieństwie do Christianny – małej, choć „wielkiego ducha”, jak odkryli jej współpracownicy.

Rozmawiała z Parkerem o obozie, mieszkańcach Senafe, o swojej pracy. Opowiedziała mu o programie zapobiegania AIDS, który przygotowała z pomocą Mary. Parker stwierdził, że jest pod wrażeniem i że w krótkim czasie zrobiła duże postępy.

Później dołączył do pokera. Większość mężczyzn została w stołówce, a Christianna z kobietami poszły do namiotu.

– Przystojniak – zaśmiała się Fiona, gdy wracały do Ritza.

– Kto? – Christianna myślała akurat o tym, że od kilku dni nie rozmawiała z ojcem. Powinna chyba pojechać jutro do Senafe, żeby do niego zadzwonić. Denerwował się, kiedy się nie odzywała.

– Nie żartuj – prychnęła Fiona. – Widziałam, że z nim rozmawiałś. Wiesz, o kim mówię. O tym młodym lekarzu z Harvardu. Jeśli cię nie interesuje, to ja się nim zajmę.

Fiona zawsze wypatrywała nowych mężczyzn, chociaż więcej w tym było gadania niż działania. Niewiele miały okazji do flirtów, zresztą większość z nich, oprócz Maggie i Geoffa, nie myślała o romansach. Woleli żyć jak bracia i siostry, unikając niepotrzebnych komplikacji. Jednak przyjazd ekipy Lekarzy bez Granic zawsze wzbudzał duże zainteresowanie.

– Możesz go sobie wziąć – roześmiała się Christianna.

Fiona wciąż flirtowała z Maksem, ale na razie nic między nimi nie zaszło. Oboje po prostu dobrze się bawili.

– Nie podoba ci się? – zapytała Fiona, wracając do Parkera Williamsa.

– Może być. Ale tutaj nie myślę o takich sprawach. Mam za dużo pracy. Szukanie mężczyzny było ostatnią rzeczą, jaka ją interesowała.

Wiedziała, jak skomplikowałoby to jej życie. Kiedy studiowała w Berkeley, sytuacja była inna. Tu, na końcu świata, w obliczu prawdziwych problemów, w ogóle jej to nie obchodziło. Gdyby nawet zaangażowała się w jakiś związek, musiałaby go zakończyć, wracając do domu. A tym razem, w przeciwieństwie do Berkeley, mogłoby ją to zboleć.

Wszystkie przebrały się i poszły spać. Laurę wróciła godzinę później. Rano żartowali sobie, że sporo wygrała. Ograła wszystkich.

– Będiesz jedyną osobą, która zbije w Senafe majątek – powiedział Geoff, a Laurę uśmiechnęła się z zadowoleniem. Świetnie się bawiła, a Francuz był szalenie miły.

O siódmej, jak zwykle, wszyscy już ciężko pracowali. Parker Williams

robił obchód razem z Mary, szef nowej ekipy przyjmował pacjentów z Geoffem, a inni lekarze pomagali przy pacjentach i uzupełniali medyczne zapasy. Christianna siedziała w małym pomieszczeniu, gdzie prowadziła swoje zajęcia, kiedy Mary zaprosiła ją na obchód. Christianna zdziwiła się; nie była przecież lekarką i włączenie do medycznych dyskusji potraktowała jak przywilej, nawet jeśli nie wszystko rozumiała.

Znała już dobrze chorych na AIDS, zwłaszcza dzieci. Odwiedzała wszystkich codziennie, przynosząc każdemu jakiś drobiazg; kobietom – owoce, dzieciom – zabawki. Ustawiała codziennie świeże kwiaty i potrafiła uprzyjemnić ludziom życie, Mary dawno to zauważyła. Teraz jednak Christianna się nie odzywała, słuchała rozmowy Mary i Parkera. Raz tylko spytała Parkera o lek, o którym słyszała, ale nie zrozumiała jego działania. Wy tłumaczył jej to dokładnie, a potem zaczął rozmawiać z pacjentami. Christianna dwa razy służyła mu za tłumaczkę, bo pacjentki, kobiety z Mozambiku, mówiły tylko po francusku.

– Dziękuję za pomoc – rzucił od niechcenia, kiedy wychodziła na swoje zajęcia.

– Nie ma za co.

Uśmiechnęła się i poszła do klasy. Tego dnia w ogóle nie jadła obiadu, od razu po zajęciach poszła pomóc Ushi, a później wpadła do Laure do biura. Młody Francuz dotrzymywał jej towarzystwa i zabawiał rozmową. Cricky uśmiechnęła się i zniknęła. Postanowiła sama pójść na spacer, bo Fiony nie było cały dzień. Inni odpoczywali w namiotach przed kolacją.

– Jeszcze raz dziękuję za pomoc – usłyszała za sobą i odwróciła się. Parker. Pracował cały dzień i skończyli zajęcia w tym samym czasie.

– To nic takiego.

Uśmiechnęła się grzecznie i nie chcąc tak stać, spytała, czy nie wybrałby się na spacer. Parker chętnie się zgodził, okolica bardzo mu się podobała. Powiedział, że jest w Afryce dopiero od miesiąca.

– Ja też, przyjechałam trochę ponad miesiąc temu – odparła, idąc tam, gdzie zazwyczaj chodziły z Laure.

– Skąd jesteś? – zapytał. Myślał, że Christianna jest Francuzką, ale Mary zaprzeczyła.

– Z bardzo małego europejskiego kraju – powiedziała z uśmiechem. – Z

Liechtensteinu.

– Gdzie to jest? Słyszałem, ale szczerze mówiąc, nie potrafiłbym znaleźć go na mapie. – Był sympatyczny i miał miły uśmiech.

– Większość ludzi miałaby z tym trudności. Liechtenstein leży między Austrią a Szwajcarią. Ma tylko sto sześćdziesiąt kilometrów kwadratowych. Jest bardzo mały, nic więc dziwnego, że nie wiedziałeś, gdzie leży.

Uśmiechnęła się do niego. Nie flirtowali, skądże znowu, po prostu rozmawiali na spacerze. Pomyślała, że przypomina trochę Freddy'ego, tylko wyglądało na to, że jest o wiele lepiej wychowany.

– W jakim języku mówicie? – Chłonał informacje jak gąbka. – Po niemiecku?

– Przeważnie. I dialekcie niemieckiego, który trudno zrozumieć.

– A po francusku? – Jej francuski wydawał mu się bezbłędny, jeśli nie był jej językiem ojczystym, to tym większe robiło to na nim wrażenie.

– Niektórzy. Chociaż większość mówi po niemiecku. Ja po prostu w domu zawsze mówiłam po francusku. Moja matka była Francuzką.

– Była?

– Umarła, kiedy miałam pięć lat.

– Moja umarła, gdy miałem piętnaście. – Mieli coś wspólnego, choć Christianna nie podjęła tematu. Nie chciała być wścibska ani zadawać bolesnych pytań. – Brat i ja dorostaliśmy tylko z ojcem.

– Mój brat i ja też.

– Co robi twój brat, zakładając, że jest na tyle dorosły, żeby coś robić?

– zapytał.

Christianna wydawała mu się bardzo młoda, może dlatego, że była taka drobna, niewiele wyższa od dziecka. Musiała mieć jednak przynajmniej dwadzieścia jeden lat, jeśli Czerwony Krzyż przyjął ją do pracy w Afryce.

– Jest dorosły – powiedziała Christianna. – Ma trzydzieści trzy lata.

Głównie podróżuje, uganiana się za kobietami i jeździ szybkimi samochodami.

– To niezłe zajęcie, jeśli uda się je dostać – zażartował. – Mój brat i ojciec są lekarzami. Ojciec jest chirurgiem w San Francisco, a brat pediatrą w Nowym Jorku. Ja mieszkam w Bostonie.

Podał wszystkie ważne informacje, jak to Amerykanin. Europejczycy byli bardziej powściągliwi w mówieniu o sobie. Christiannie to nie

przeszkadzało. Lubiła otwarty i przyjacielski sposób bycia Amerykanów. Brakowało jej tego, odkąd wyjechała z Berkeley.
– Wiem, że mieszkasz w Bostonie. – Uśmiechnęła się do niego z sympatią. – Robisz badania na Harvardzie.

– A co ty robisz w Liechtensteinie? W jakim mieście mieszkasz?

– Mieszkam w stolicy, w Vaduz. I po powrocie będę pracowała u ojca. Ale najpierw mam nadzieję zostać tu cały rok. Jeżeli mi pozwoli. Ojciec się denerwuje, kiedy wyjeżdżam. Ale niedługo mój brat wraca z Chin i to zajmie ojca. Albo doprowadzi do szafu. Zależy, co mój brat będzie robił.

Roześmiali się oboje.

– Twój brat jest kierowcą rajdowym? Wspomniałaś o szybkich samochodach.

– Nie. – Roześmiała się głośnie. Szli ścieżką pośród krzaków, drzew i kwiatów. Kwiaty pachniały ciężko i słodko, ich zapach zawsze miał się jej kojarzyć z Afryką. – Jest bardzo niegrzecznym chłopcem.

– I w ogóle nie pracuje? – spytał Parker ze zdumieniem.

To było dla niego coś nowego. Dla Christianny nie. Większość księżąt nie pracowała, zwłaszcza następców tronu, choć przeważnie zachowywali się znacznie lepiej i spokojniej spędzali czas.

– Czasem też pracuje dla ojca, ale nie bardzo to lubi. Woli jeździć po świecie. Od paru miesięcy podróżuje po Azji. Przedtem był w Japonii, teraz jest w Chinach. W drodze powrotnej ma się zatrzymać w Birmie. Pomyślał, że to interesująca rodzina. – A twój ojciec?

– Zajmuje się polityką i public relations. – Miała to już opracowane i często przerabiane. Prawie sama w to uwierzyła. – Po powrocie do domu też się zajmę public relations.

– To chyba ciekawe.

Christianna jęknęła.

– Nie znam nudniejszej pracy. Wolałabym zostać tutaj.

– A co twój ojciec o tym sądzi? – Przyglądał się jej z zainteresowaniem. Zaczynała go intrygować.

– Nie jest zachwycony, ale pozwolił mi tu przyjechać. Zgodził się na pół roku, będę walczyć o następne pół.

Ach więc była tak młoda, że musiała słuchać ojca. Parker nie miał naturalnie pojęcia, jak kępowały ją zasady ojca i książęce obowiązki. Gdyby wiedział, byłby o wiele bardziej zaskoczony.

– Muszę wracać do Harvardu w czerwcu, ale mnie się też tu bardzo podoba. To najbardziej interesujące miejsce, w jakim byłem. To znaczy Afryka. Parę lat temu robiłem badania w Ameryce Środkowej. Specjalizuję się w AIDS w krajach Trzeciego Świata. Przyjazd tu to dla mnie fantastyczna okazja.

– Lekarze bez Granic są cudowni. Wszyscy ich bardzo szanują.

– Pobyt w Senafe dużo mi da, cieszę się, że będę mógł zostać trochę dłużej. Przez ostatni miesiąc przenosiliśmy się z miejsca na miejsce, chociaż i tak jestem wdzięczny, że pozwolili mi ze sobą latać.

Christianna skinęła głową. Powoli zawrócili. Miło się z nim spacerowało. Zapytał, czy podobało jej się w Berkeley, a ona powiedziała, że tak.

– Żałowałam, że musiałam w czerwcu wracać do domu.

– Wygląda na to, że ani ty, ani twój brat nie lubicie być w domu – zauważył z szelmowskim uśmiechem.

– Masz rację. Liechtenstein to bardzo mały kraj. Nie ma tam wiele do roboty. Tu mam o wiele więcej pracy.

Lubiła prowadzić kurs zapobiegania AIDS i zajmować się dziećmi.

Czuła się potrzebna, a to dla niej dużo znaczyło.

– Będę musiał się tam kiedyś wybrać – powiedział uprzejmie. Byłem w Wiedniu, Lozannie i Zurychu, ale nigdy nie byłem w Liechtensteinie.

– To ładny kraj – stwierdziła lojalnie, ale bez wielkiego przekonania.

– I nudny – dodał.

– Bardzo nudny – przyznała.

– To po co tam wracasz? – spytał ze zdziwieniem.

W Stanach, jeśli ktoś nie lubi miejsca, gdzie mieszka, przenosi się gdzie indziej, tak jak on i jego brat. Podobało mu się w San Francisco, ale było tam dla niego zbyt spokojnie.

– Nie mam wyboru – powiedziała ze smutkiem, ale nie zamierzała niczego wyjaśniać. Z tego, co mówiła, wywnioskował, że ojciec naciska, żeby zaczęła pracować w rodzinnym biznesie, zwłaszcza że miała nieodpowiedzialnego brata. To mu się wydawało niesprawiedliwe. Jej prawdziwej sytuacji nigdy by się nie domyślił. – Tak już jest. Mam dla siebie ten rok, a potem muszę wrócić na dobre.

– Może sobie to przemyślisz, jak tu jesteś.

Christianna roześmiała się i pokręciła głową.

– To nie wchodzi w grę. Czasem trzeba zaakceptować swoje obowiązki

i to, czego inni od ciebie oczekują, nawet jeżeli to okropnie nudne.

– Możesz robić w życiu to, co chcesz – przekonywał. – I nie robić tego, co ci się nie podoba. Nigdy nie wierzyłem, że trzeba robić to, czego wymagają inni. Ojciec mnie tego nauczył, kiedy byłem jeszcze dzieckiem.

– Szkoda, że nie mogę tego samego powiedzieć o moim ojcu. Ma zupełnie inne poglądy. Wierzy, że najważniejszy jest obowiązek. I tradycja.

Parker pomyślał, że jej ojciec musi być surowym, twardym człowiekiem, ale nic nie powiedział. Nie chciał jej psuć humoru. Wrócili do obozu i Parker uznał, że przed kolacją weźmie prysznic.

– Musisz się pospieszyć, zanim chłopcy od wody pójdą do domu – powiedziała i wytłumaczyła, jak się ma sprawa z kąpielą.

Parker nie miał pojęcia, że system działa tylko do pewnej godziny i jak chłopcy sobie pójdą, nie można się wykąpać. Podziękował jej za informacje i miły spacer, i szybko poszedł do namiotu. Idąc do siebie, Christianna pomyślała, że jest bardzo bezpośredni i sympatyczny.

Musiał być w wieku Freddy'ego. W namiocie położyła się na parę minut przed kolacją, wciąż myśląc o Parkerze, i po chwili zrobiło jej się tak błogo, że zasnęła.

Rozdział 10

Ekipa Lekarzy bez Granic została z nimi przez tydzień. Cały zespół Czerwonego Krzyża ściśle z nimi współpracował, a połączone wysiłki przyniosły korzyść pacjentom, przede wszystkim – dzięki Parkerowi – chorym na AIDS. Codziennie wieczorem obie grupy zasiadały w stołówce do kolacji, świetnie się razem bawiąc. Zwłaszcza Laurę i młody Francuz. Nawiązała się między nimi nić sympatii, Laurę opowiadała o tym Christiannie z radosnym uśmiechem.

– No i co? – spytała Cricky, gdy szły tą samą co zawsze ścieżką do strumienia. Nie siadały już jednak pod drzewami, obie pamiętały o wężu.

– Podoba mi się – przyznała Laurę, uśmiechając się nieśmiało, ale zaraz wyraz jej twarzy się zmienił. – Z drugiej strony, kto wie? Pewnie jest kłamcą i oszustem jak wszyscy faceci.

Christianna słuchała z przykrością, martwił ją ból w oczach przyjaciółki. Były narzeczony zostawił jej straszny prezent: brak zaufania do mężczyzn, zwłaszcza tych, którzy chcieli się do niej zbliżyć.

– Nie wszyscy mężczyźni są kłamcami i oszustami – zaprotestowała Christianna.

Zdażyły się zaprzyjaźnić i zwierzały się sobie ze swoich nadziei, marzeń i obaw na przyszłość. Christianna chciałyby się podzielić z Laurę czymś więcej – wyjawieniem swojej prawdziwej tożsamości – ale się nie odważyła. Nie mogła nikomu tutaj zdradzić tej tajemnicy, nawet Laurę. Bała się, że to by wszystko zmieniło, i nie zamierzała przyznawać się, że jest księżniczką.

– Są też uczciwi i przyzwoici mężczyźni, Laurę. Spójrz na tego lekarza, na to, co robi dla ludzi. To coś o nim mówi, prawda?

– Nie wiem – odparła Laurę ze łzami w oczach. – Boję się mu zaufać. Nie chcę, żeby znowu ktoś mnie tak zranił.

– No więc co zamierzasz? – zapytała Christianna łagodnie, lecz stanowczo. – Wstąpić do klasztoru? Nigdy już się z nikim nie umawiać? Zrezygnować z życia? Pozostać przez resztę życia w celibacie, bojąc się zaufać mężczyźnie? To byłoby smutne życie, Laurę. Nie każdy jest taki wstrętny, jak człowiek, który cię zawiódł. – I ta jej wredna przyjaciółka. – Może akurat ten nie jest dla ciebie, a może

jeszcze jest za wcześnie po tym, co przeszłaś, ale nie chciałabym, żebyś się na zawsze w sobie zamknęła. Nie możesz tego zrobić. Jesteś cudowną kobietą, zbyt piękną, aby na to pozwolić.

– On też tak mówi – powiedziała Laure, ocierając oczy. –

Opowiedziałam mu o wszystkim i uważa, że to okropne.

– Bo było okropne. Twój eks-narzeczoną to prawdziwy łajdak stwierdziła z przekonaniem Christianna.

Laure się uśmiechnęła. Bardzo polubiła nową przyjaciółkę.

– Miał prawo zmienić zdanie i nie chceć się za mną żenić –

powiedziała, siląc się na obiektywizm. – Miał nawet prawo zakochać się w kimś innym.

– Tak, ale nie w tej kolejności, w jakiej to zrobił, i nie w twojej najlepszej przyjaciółce. Na pewno miał wątpliwości wcześniej, a nie dwa dni przed ślubem, i na pewno zadawał się z nią od dłuższego czasu. Jakkolwiek na to patrzeć, zachował się obrzydliwie. Co nie znaczy, że ktoś inny zachowa się tak samo.

Starła się oddzielić dwie sprawy, żeby Laure widziała je wyraźniej.

– To samo przydarzyło się Antoine'owi – powiedziała Laure. Tak miał na imię Francuz. – Nie byli zaręczeni, ale spotykali się przez pięć lat, przez całe studia i potem. Ona najpierw zdradziła go z jego najlepszym przyjacielem, a potem wyszła za jego brata i teraz musi ją ciągle spotykać. Dlatego wstąpił do Lekarzy bez Granic i przyjechał do Afryki. Od tego ślubu nie odzywa się do brata, to też jest smutne.

– Niezły numer z tej dziewczyny. Wygląda na to, że oboje mieliście szczęście, pozbywając się takich ludzi, choć może na razie tego nie widzicie. Naprawdę uważam, że powinnaś dać mu szansę. Kiedy będziesz go mogła znów zobaczyć, jak stąd wyjedzie?

Nie była pewna, kiedy ekipa Lekarzy bez Granic miała znów przyjechać do Senafe, chociaż pojawiali się w miarę regularnie raz w miesiącu. Laure miała niedługo wyjechać, mniej więcej za miesiąc, mogliby się więc już nie spotkać. Szkoda, gdyby stracili szansę na bliższe poznanie. Z pewnością coś między nimi zaiskrzyło; inaczej Laure by się tak nie przejmowała. Ten mężczyzna wyraźnie ją pociągał, a jednocześnie bała się rozczarowania.

– Chce się ze mną spotkać w Genewie. Za kilka miesięcy wyjeżdża z Afryki. Będzie pracował w Brukseli w szpitalu chorób tropikalnych. Powiedział, że przyjedzie do mnie, jak wróci do Europy. Ja wyjeżdżam

dwa miesiące wcześniej.

– Będiesz miała czas, żeby się do tej myśli przyzwyczaić. Przekonasz się, co czujesz, jak wrócisz. Może będziecie do siebie pisać?

Laurę roześmiała się i Christianna przyznała, że kontakt z Antoine'em w Afryce nie będzie łatwy, biorąc pod uwagę miejsca ich pobytu i pracy. Ale trzy miesiące to niedługo, a Laurę potrzebowała czasu.

– Powinnaś spróbować, zostawić sobie furtkę i zobaczyć, co dalej. Nie masz wiele do stracenia, jeszcze niczego nie zainwestowałaś. Pozwól mu udowodnić, że jest porządnym facetem. Bądź ostrożna, ale daj mu szansę. On też swoje przeszedł.

– Nie chcę, żeby ktoś znowu złamał mi serce. – Laurę miała zmartwioną minę, choć na pewno ją kusilo, a Christianna pokazała jej sensowny wybór.

– „Nic nie jest całe, co wcześniej nie było złamane” – stwierdziła Christianna. – To chyba przekreślony cytat z Yeatsa. Każdy ma w jakimś momencie złamane serce, ale w końcu to nas wzmacnia.

– Ty też? – spytała z uśmiechem Laurę.

– Moje serce jest w stanie dziewiczym – odparła Christianna. – Podobali mi się różni mężczyźni, nawet bardzo, ale chyba nigdy nie byłam zakochana. Tak, wiem to na pewno.

Oprócz lat w Berkeley miała niewiele okazji, jej świat był mały, a możliwości tak nieliczne, że prawie żadne. Ojca zadowoliliby jedynie książę, w każdym razie ktoś utytułowany, z ich sfery. Gdyby związała się z kimś spoza arystokracji, wywołałaby skandal. W ostatnich latach przedstawiciele królewskich rodów żenili się ze zwykłymi ludźmi, ale ojciec zawsze podkreślał, że Christianna może wyjść jedynie za arystokratę. Obiecał to jej matce przed śmiercią i zamierzał dotrzymać obietnicy, i podtrzymać tradycję. Twierdził, że małżeństwa pomiędzy przedstawicielami różnych sfer rzadko są udane. To nie tylko kwestia rodowodu; głęboko wierzył, że nie należy wiązać się z kimś, kto jest inny. Nie ukrywał, że nie da córce swojego błogosławieństwa, jeżeli wyjdzie za kogoś spoza arystokracji. Była pewna, że dotrzymałby słowa, a nie mogła sobie wyobrazić, że wychodzi za mąż bez ojcowskiego błogosławieństwa. Ale tego nie mogła powiedzieć Laurę.

– Nie polecam. Mam na myśli zakochanie. Nigdy nie byłam tak bardzo nieszczęśliwa jak wtedy, kiedy odwołał ślub i się ulotnił. Myślałam, że umrę.

– Ale nie umarłaś. Trzeba o tym pamiętać. A jeśli się okaże, że ten człowiek, czy jakiś inny, jest lepszy, to wyjdzie ci tylko na dobre.

– Chyba masz rację – przyznała Laurę już bardziej optymistycznie. Christianna pokazała jej parę dobrych stron tej sytuacji i Laurę, choć z obawą, przyjęła je do wiadomości. Naprawdę polubiła mężczyznę, którego właśnie poznała. Czuli się bratnimi duszami, chociaż Laurę nie była pewna, czy jeszcze wierzy w bratnie dusze. Kiedyś była przekonana, że jej narzeczony też jest jej bratnią duszą, a okazał się bratnią duszą kogoś innego. Antoine był jednak inny i on także, nie bez powodu, zachowywał ostrożność. Mieli wiele wspólnego.

– Może spotkam się z nim, jak wrócę – oznajmiła nieśmiało.

– Słusznie – pochwaliła Christianna i uściskała przyjaciółkę.

Wracając, spotkały kilka miejscowych kobiet z dziećmi. Erytrejczycy zachowywali się zawsze przyjaźnie, również wobec siebie. W tym kraju mówiono dziewięcioma językami, ale niezależnie od tego ludzie zawsze się uśmiechali i służyli sobie pomocą. Chcieli, aby wszyscy czuli się dobrze. Dlatego spotkanie z nimi sprawiało przyjemność.

Najbardziej poruszał Christiannę widok niedożywionych dzieci. Zwykle pochodziły z terenów wiejskich, ale były też tutaj, w Senafe. Ludzie przeżyli lata głodu i suszy, widok wypiętych brzuszków głodnych dzieci, przyprowadzanych do ośrodka na leczenie, zawsze doprowadzał ją do łez. Niewiele można było zdziałać, żeby zlikwidować ich choroby, smutki i biedę, które dzielnie znosili. Czerwony Krzyż robił dużo, tak jak inne organizacje, ale Afryka potrzebowała czegoś więcej niż współczujących ludzi. Potrzeba było rozwiązań politycznych i społecznych, a te zależały od rządu. Praca na rzecz Erytrejczyków wydawała się czasem beznadziejna, a jednocześnie pobyt wśród nich dawał radość. Christianna zamierzała po powrocie do domu wystarać się w fundacji dużą pomoc finansową. Na razie służyła swoim czasem, swoim sercem i całą duszą. Była wdzięczna mieszkańcom za serdeczne przyjęcie, Czerwonemu Krzyżowi – za tę pracę, a ojcu – za zgodę na przyjazd. Jej serce przepelniało wielkie szczęście.

Po powrocie do obozu miały jeszcze czas na prysznic przed kolacją. Dziewczęta od wody już sobie poszły, ale Christianna i Laurę wzajemnie polały się wodą. Po chwili dołączyła do nich Fiona, która usłyszała z namiotu ich śmiechy.

– Co się dzieje, moje panie? – spytała, przyglądając się im z

szelmowskim błyskiem w oku.

Ostatnio nie mogła się zdecydować, czy ciągnąć flirt z Maksem, czy nawiązać romans z jednym z nowych lekarzy, który bardzo jej się podobał. Ale lekarz wyjeżdżał następnego dnia, nie zostało jej więc zbyt dużo czasu. Max był – inwestycją bardziej długoterminową. Christianna i jej dwaj koledzy nie planowali wyjazdu w ciągu najbliższych miesięcy, być może nawet roku, Max był więc lepszy od jednorazowej okazji. Przedstawiła swój problem koleżankom, które się nieźle ubawiły.

Fiona sama zmieniała warunki położnicze w prowincji Debub, a zwłaszcza w Senafe. Przed jej przyjazdem kobiety musiały trzy dni jechać na osłe, żeby urodzić dziecko w szpitalu daleko od domu, a często kończyło się to porodem gdzieś przy drodze. Dzięki Fionie dużo mniej noworodków umierało po urodzeniu, a kiedy spodziewała się kłopotów, które wymagałyby obecności lekarza, organizowała poród w ośrodku. Mieszkańcy byli pod wrażeniem jej życzliwości, kompetencji, energii i tego, że ich dzieci rodziły się zdrowsze. Matki i dzieci były pod dobrą opieką. Fiona powoli stawała się postacią ukochaną i legendarną.

– Co robiłyście? – spytała z zainteresowaniem, wycierając się po kąpieli.

– Rozmawialiśmy – odparła cicho Laurę. Zachowywała się teraz przyjaźniej w stosunku do wszystkich kobiet. Odkąd zaprzyjaźniła się z Christianna, bardziej otworzyła się na ludzi. Dla Fiony była to tajemnicza przemiana. Christianna potrafiła nawiązać kontakt z każdym.

– O Antoine – wyznała Laurę i się zaczerwieniła. – Jest bardzo miły.

– Jest bardzo przystojny i bardzo tobą oczarowany – stwierdziła ze śmiechem Fiona.

– Może się z nim spotkam, jak wrócę – szepnęła Laurę, spoglądając na Christianę. To ona ją przekonała, żeby zostawić mu otwarte drzwi i przekonać się, co przyniesie przyszłość. Dla niej był to poważny krok. Tego wieczoru jedli kolację w dobrych nastrojach. Pracownicy obozu żalowali, że pomocnicy odjeżdżają; z nimi było weselej. Teraz jednak wszyscy rozmawiali, śmiali się, jedzenie lepiej smakowało, a Geoff postawił parę butelek południowoafrykańskiego wina. Po kolacji Laurę i Antoine przystanęli koło namiotu. Laurę, po rozmowie z Christianną,

nie była już tak spięta. Kiedy Christianna i Fiona wyszły z namiotu-stołówki po kolacji, zobaczyły, jak Laurę i Antoine się całują. Nic nie powiedziały i żeby nie przeszkadzać, w milczeniu wróciły do Ritza, wzruszone tym, co widziały. Laurę, po wielu miesiącach żalu, wracała do życia. Obie miały nadzieję, że Laurę i Antoine jeszcze się spotkają w Europie. Pasowali do siebie.

– Cieszę się, że ktoś ma się tu z kim całować – stwierdziła Fiona.

– Ja nie mam z kim – powiedziała Christianna.

Tu romanse się nie zdarzały. Tak było prościej. Fiona traciła powoli zainteresowanie Maksem i traktowała go jak przyjaciela. On i Samuel szybko się przystosowali. Codziennie ciężko pracowali wraz z innymi, zajmowali się dostawami środków medycznych, naprawami, zamówieniami tego, co się kończyło, i jeździli po rzeczy, których zabrakło. Wszyscy doceniali ich pomoc i wysiłek. Obaj ochroniarze kilka razy dziennie sprawdzali, co się dzieje z Christianną, i zawsze byli blisko, ale nie siedzieli jej nad głową i nie przeszkadzali w pracy. Udało im osiągnąć doskonałą równowagę. I nikt się nie domyślał ich prawdziwego zajęcia.

– A co z tym nowym amerykańskim doktorkiem? – spytała Fiona, kiedy się położyły. – Chyba się tobą interesuje.

Lubiła puszczać wodze wyobraźni, fantazjować o romansach, które – ku jej rozczarowaniu – nie kwitły w obozie, bo ludzie mieli głowy zaprzątnięte innymi sprawami.

– On wszystkich lubi – odparła Christianna, ziewając. I ona żałowała, że lekarze odjeżdżają. Byli świetnymi kompanami i zrobili mnóstwo dobrej roboty. – Tacy są Amerykanie. Uwielbiałam studia w Berkeley. To były piękne dni.

– Nigdy nie byłam w Stanach. Chciałabym tam kiedyś pojechać, jeśli mnie będzie stać.

Zarabiała grosze jako położna w Irlandii, a w obozie jeszcze mniej, ale pracowała dla szlachetnego celu. Miała prawdziwe powołanie i pomagała miejscowym kobietom, ratując niejedno życie.

– Pewnie zawsze będę biedna.

Czuła, że Christianna jest bogata. Nosila wprawdzie zwykłe ubrania i nie miała żadnej biżuterii, ale była wykształcona i miała dobre maniery. Wszystko wskazywało na jej wysoką pozycję. Fiona już dawno zauważyła, że Christianna zachowuje się jak ktoś, kto czuje się

wygodnie zarówno na świecie, jak i w swojej skórze. Nie była zazdrosna ani zawistna. Troszczyła się o wszystkich i nigdy nie mówiła o pieniądzach ani przywilejach, jakimi być może cieszyła się w domu. Właściwie nigdy nie mówiła o domu, tylko czasem, z podziwem, o ojcu. Fiona, nie mając dowodów, podejrzewała, że na co dzień Christianna wieździe dostatnie życie. Mary powiedziała, że Christiannę otacza atmosfera niewymuszonego wdzięku, co podkreśla nieustanny uśmiech.

– Może pewnego dnia pojedziemy razem do Ameryki, jeśli kiedykolwiek wyjadę z Afryki, w co zaczynam wątpić. Czasami wydaje mi się, że zostanę tu na zawsze i tu umrę – powiedziała Fiona z rozmarzeniem.

Christianna założyła ręce za głowę i z uśmiechem przyglądała się Fionie.

– Też bym chciała tu zostać. Kocham to miejsce. Tutaj wszystko ma sens. Czuję, że to jest miejsce dla mnie. Przynajmniej na teraz.

– To dobre uczucie – stwierdziła Fiona, gasząc lampkę.

Inne kobiety jeszcze nie wróciły. Mary rozmawiała z lekarzami, którzy nazajutrz wyjeżdżali. Laurę była gdzieś z Antoine'em, może nadal się z nim całuje. Z zewnątrz dochodziły śmiechy. Kiedy reszta kobiet wróciła, Christianna i Fiona dawno spały.

Następnego dnia wszyscy przyszli pożegnać ekipę Lekarzy bez Granic. Był to jeden z tych wspaniałych, złotych dni, typowych dla Afryki. Żalowali, że goście odjeżdżają. Christianna zauważyła, że Antoine trzyma Laurę za rękę, a ona się do niego uśmiecha. To, co zaszło między nimi ostatniej nocy, na pewno było czymś dobrym. Laurę wyglądała tak, jakby za chwilę miała się rozplakać.

– Niedługo znów się z nim zobaczysz – pocieszyła ją Christianna, kiedy szły do pracy: Laurę do biura, Christianna do baraku, gdzie codziennie rano odwiedzała chorych.

– On też tak mówi – mruknęła Laurę, a Christianna uśmiechnęła się do niej.

W baraku zastała Mary i Parkera. Właśnie skończył badać młodą matkę, której dziecko zaraziło się AIDS. Z rozmowy wynikało, że matka nie karmiła dziecka mlekiem w proszku, które dostała w ośrodku, tylko piersią. Kobieta powiedziała, że jej mąż nie wierzy w mleko w proszku, uważa, że szkodzi dziecku, i dlatego je wyrzucił. Z takimi tragediami

Mary spotykała się codziennie. AIDS i niedożywienie były przekleństwami, z którymi nieustannie walczyła.

Christianna przeszła w milczeniu obok nich. Nie chciała przeszkadzać Mary i Parkerowi, i szeptem rozmawiała z pacjentkami w językach tigrinya i tigre, których już się trochę nauczyła. Dziewięćdziesiąt procent Erytrejczyków mówiło tymi dwoma językami. Używano także jednego z języków arabskich, ale Christianna jeszcze go nie знаła. Pracowicie uczyła się obu języków z pomocą Fiony, która płynnie mówiła obydwojoma. Kobiety, z którymi Christianna rozmawiała, miały imiona takie jak Mwanaiuma, co oznaczało „piątek”, Wekesa – „czas żniw”, Nsonowa – „siódma urodzona”, Abeni, Monifa, Chiumbo, Dada i Ife – „miłość”. Christiannie bardzo się podobało ich brzmienie. Kobiety śmiały się z jej starań, aby mówić w narzeczu tigre, i kiwały z aprobatą głowami, gdy usiłowała opanować przynajmniej podstawy tigrinya. Z pewnością nie były to języki, których miała używać po wyjeździe z Afryki, ale tutaj przydawały się przy pracy i podczas wizyt w Senafe. Kobiety doceniały jej wysiłki, nawet jeśli robiła zawstydzające błędy. Wtedy wszyscy chichotali. Kiedy rozdała już koszyki z owocami i ustawiła dwa wazon z kwiatami, poszła do biura na spotkanie z kilkunastoma młodymi kobietami, które uczyła zapobiegania AIDS.

Właśnie kończyła zajęcia, kiedy wszedł Parker i zobaczył, że daje każdej kobiecie długopis i ołówek.

– Po co rozdajesz długopisy?

Przyglądał się jej z podziwem. Już wcześniej zwrócił uwagę na jej troskę i przyjazny stosunek do chorych. A opracowany przez nią kurs zapobiegania rozszerzaniu się AIDS zrobił na nim wrażenie.

Christianna spojrzała na niego z uśmiechem. Miał na sobie szerokie szorty do kolan i biały fartuch na T-shircie.

– Nie wiem dlaczego, ale oni uwielbiają długopisy i ołówki. Kupuję je w mieście tuzinami. – W gruncie rzeczy kupowali je dla niej Max i Samuel. – Wolą długopis od innych rzeczy oprócz jedzenia.

W całym kraju walczoneo z niedożywieniem. Jedzenie było najlepszym darem i ośrodek rozdawał dużo pożywienia. To były ich najcenniejsze zapasy.

– Będę musiał to sobie zapamiętać. – Parker przyglądał się jej uważnie. W krótkim czasie dużo się nauczyła. Podziwiał zwłaszcza jej starania,

żeby rozmawiać z pacjentami w ich języku. Jemu wydawało się, że nie można się ich nauczyć. Nie mógł sobie wyobrazić, że mówi tak jak ona po tak krótkim czasie. Christianna od tłumaczki uczyła się najpotrzebniejszych słów i zwrotów w najbardziej popularnych miejscowych dialektach.

– Idziesz na obiad? – spytał.

Christianna pomyślała, że może czuje się samotny po wyjeździe swojej ekipy.

– Za parę minut mam zajęcia – wyjaśniła. – Pomagam Ushi uczyć dzieci. Są fajne.

– Z nimi też rozmawiasz w miejscowym dialekcie? – spytał z zainteresowaniem.

– Próbuję, ale ciągle się ze mnie śmieją, bardziej niż kobiety.

Dzieci stale wybuchały głośnym chichotem, kiedy coś źle powiedziała, a to się często zdarzało. Postanowiła jednak, że wkrótce będzie z nimi rozmawiać bez pomocy tłumaczki.

– Im też dajesz długopisy?

Ta dziewczyna go intrygowała i pociągała – swoim spokojem i wdziękiem. Wcale go to nie zachwyciło, nie chciał się tu w nic angażować. Byłoby prościej zaprzyjaźnić się z nią, miał wrażenie, że byłaby dobrą przyjaciółką. Umiała słuchać i interesowała się ludźmi.

– Tak – odparła w odpowiedzi na jego pytanie. – Max i Samuel kupują je dla mnie w dużych ilościach. Kolorowe długopisy są tu bardzo popularne.

– Będę i ja musiał trochę kupić, żeby mieć dla pacjentów. Raczej bym się spodziewał, że wolą coś bardziej pożytecznego.

– Długopisy są tu symbolem statusu. Sugerują edukację i robią wrażenie, że masz coś ważnego do zapisania. Maggie mi o tym powiedziała, jak przyjechałam.

– A co z obiadem?

Ostatni raz jedli przed sześcioma godzinami i Parker umierał z głodu. Po południu miał pomagać Geoffowi wydawać żywność.

– Nie mam czasu – powiedziała. – Zjem coś w przelocie po drodze do klasy. Zwykle jem owoce. Ale kanapki są codziennie, nie tylko wtedy gdy przyjeżdżają lekarze.

– Miałem taką nadzieję. Jestem tu ciągle głodny, to musi być coś w powietrzu.

Albo ciężka praca. Podobała jej się, jak odnosi się do ludzi. Był uprzejmy, kompetentny i zainteresowany każdym przypadkiem. Odwzajemniał serdeczność pacjentów. I było widać, że jest dobry w tym, co robi, była od niego spokojna pewność siebie, a ludzie widzieli, że zna się na swojej pracy.

Poszli razem do namiotu-stołówki i Christianna wzięła z wielkiego kosza kilka owoców. Obok stały jogurty – obozowy kucharz kupował je w Senafe – ale nigdy ich nie jadła. W Afryce unikała przetworów mlecznych. Przypadki dyzenterii były częste. Christiannie jeszcze się to nie przytrafiło i miała nadzieję, że tak będzie do końca. Parker zawiąnął w papierową chusteczkę dwie kanapki i wziął banana.

– Skoro nie chcesz zjeść ze mną obiadu, Cricky – stwierdził z uśmiechem – ja też wezmę jedzenie do pracy.

Inni pracownicy przychodzili i wychodzili, nikt nie przesiadywał nad obiadem. Parker odprowadził ją do klasy, gdzie prowadziła lekcje z Ushi.

– Do zobaczenia później – powiedział i w dobrym humorze poszedł do baraku, żeby przedyskutować kilka przypadków z Mary. Christianna uważała, że jest po prostu dobrym kolegą, ale Ushi myślała, że chodzi mu o coś więcej.

– Spotkanie przy obiedzie? – zażartowała Ushi.

– Nie miałam czasu. On po prostu czuje się samotny po wyjeździe kolegów.

Ushi od dawna obserwowała Parkera. Bardzo się jej podobał, jednak tak jak Christianna i inni nie chciała komplikować sobie życia romanssem. Zresztą wydawał się o wiele bardziej zainteresowany Cricky. Często ją zagadywał, a do Ushi ledwo się odzywał.

– Nie mam czasu ani chęci na nic innego – stwierdziła stanowczo Christianna. – Poza tym tacy są Amerykanie. Przyjacielscy i sympatyczni. Założę się, że romanse go nie interesują. Tak jak my wszyscy przyjechał tu do pracy.

– To nie znaczy, że nie możesz się trochę zabawić – stwierdziła Ushi. Lubiała spotykać się z mężczyznami, ale tu nie było nikogo odpowiedniego. Parker to jedyny atrakcyjny kandydat, ale jest za młody. Ma tyle lat co Max i Samuel, których nie brała pod uwagę – z tego samego powodu. Z jego papierów, które widziała w biurze, dowiedziała się, że ma trzydzieści dwa lata. Ushi miała czterdzieści

dwa. Może to i bez znaczenia, ale miała wrażenie, że Parker jest poważnie zainteresowany Christianna. Zauważyła, jak się jej przygląda przy kolacji, chociaż ona nie zwracała na niego uwagi. Myślała tylko o pracy, a mężczyzn traktowała z rezerwą, jakby się stale pilnowała, żeby się z czymś nie zdradzić. W towarzystwie kobiet była swobodniejsza i rozmowniejsza.

– Moim zdaniem on się w tobie zadurzył – orzekła Ushi.

Christianna pokręciła głową.

– Nie mów głupstw – zaproponowała i wróciły do pracy, ale Ushi była pewna, że ma rację.

Kilka dni później rozmawiała o tym z Fioną. Parker wykorzystywał każdą okazję, żeby pogawędzić z Christianna, zaczął pożyczać od niej książki i omawiać przypadki pacjentów z AIDS, których już dobrze poznała. Zawsze miał jakiś pretekst, żeby ją o coś zapytać, powiedzieć czy pożyczyć. On też zaczął rozdawać długopisy, a pacjenci go uwielbiali. W ogóle wszyscy go lubili za dobroć i łagodność.

Wieczorami długo przesiadywał nad notatkami do swoich badań. Fiona często widziała światło w jego części namiotu, kiedy wracała od porodów. Gdy ją słyszał, wychodził i nierzadko rozmawiali kilka minut, nawet o trzeciej czy czwartej rano. Rano zawsze był wyspany i w dobrym humorze.

Po pracy często zapraszał Christianę na spacer. Nie widziała w tym nic złego. Lubiła towarzystwo Parkera i razem odkrywali nowe ścieżki. Oboje pokochali Afrykę, jej mieszkańców, atmosferę i radość z możliwości pomagania tym przyjaznym, tak bardzo potrzebującym pomocy ludziom.

– Czuję, że moje życie wreszcie nabrało znaczenia – powiedziała pewnego dnia Christianna, kiedy przed powrotem do obozu usiedli na pniu.

Nad głową nie mieli żadnego drzewa. Christianna opowiedziała Parkerowi o przygodzie z wężem. Od tego czasu minęło parę miesięcy i teraz, w kwietniu, Laurę szykowała się do wyjazdu. Korespondencja z Antoine'em kwitła i Laurę niecierpliwie czekała na spotkanie z nim w czerwcu w Genewie, które już zaplanowali.

– Przedtem nigdy się tak nie czułam – mówiła dalej Christianna. – Zawsze miałam wrażenie, że marnuję czas i nie robię nic pożytecznego. .. Aż do tej nocy w Roşji... I tutaj.

– Nie bądź dla siebie taka krytyczna. Dopiero skończyłaś studia, Cricky. Nikt w twoim wieku nie zawojował świata ani nie poprawił losu ludzkości. Jestem prawie o dziesięć lat starszy i dopiero zaczynam robić coś znaczącego. Pomaganie ludziom to zajęcie na całe życie, a ty zaczęłaś doskonale. Jest coś podobnego, co mogłabyś robić w Liechtensteinie? – spytał, choć oboje wiedzieli, że to afrykańskie doświadczenie jest niepowtarzalne.

Christianna roześmiała się, zapominając na chwilę, że Parker nie wie, kim ona jest. Rozmowa z nim przypominała rozmowę z bratem, choć niekoniecznie akurat z jej bratem.

– Chyba żartujesz? W domu tylko przecinam wstęgi i chodzę z ojcem na przyjęcia. Zanim tu przyjechałam, prowadziłam głupie życie, które doprowadzało mnie do szału – wyjaśniła, denerwując się na samo wspomnienie.

– Jakie wstęgi? – zapytał zdumiony.

Przecinanie wstęgi nic mu nie mówiło. Wizja księżniczki, która przecina wstęgę na otwarcie szpitala czy domu dziecka, nawet mu nie przyszła do głowy.

– Twój ojciec zajmuje się produkcją wstążek? Myślałem, że działa w polityce i public relations.

Christianna roześmiała się głośno.

– Przepraszam... To było bez sensu. Nieważne. Po prostu robię to, co ojciec mi wyznacza... Wiesz, na przykład biorę udział w ceremonii otwarcia galerii handlowej. Czasem robię to za niego, jeśli jest zajęty. To w ramach public relations. Sprawy polityki trudniej mi wyjaśnić. Przeraziła się; o mało co wszystko by się wydało.

– To rzeczywiście nie brzmi ciekawie – stwierdził współczującym tonem.

On podobnie traktował praktykę lekarską u ojca w San Francisco. Wolał projekt badawczy, nad którym pracował na Harvardzie, i to, co robił tutaj. Christianna w wielu rzeczach mu pomogła i wprowadziła w życie w Senafe, a inni pracownicy ośrodka okazali się równie pomocni i przyjacielscy.

– Nie jest ciekawe – powiedziała szczerze, zamyślając się na moment, gdy wspomniała ojca i życie, jakie wiodła w Vaduz.

Z ojcem rozmawiała poprzedniego dnia. Freddy w marcu wrócił z Chin, parę tygodni wcześniej niż planował i, zdaniem ojca, już nie mógł

usiedzieć na miejscu. Na razie pojechał do pałacu w Wiedniu, gdzie wydawał przyjęcia. Powiedział, że oszalałby, gdyby musiał mieszkać w Vaduz. Christianna i ojciec podejrzewali, że po objęciu tronu przeniesie z powrotem dwór do Wiednia, tam gdzie był przez całe wieki. Wiedeń jest miastem międzynarodowym, stwarza okazje do zabawy, choć po objęciu tronu Freddy musiałby spoważnieć i się ustatkować. Christianna myślała o tym wszystkim ze zmarszczonym czołem, a Parker jej się przyglądał.

– O czym myślisz? – spytał, kiedy upłynęło kilka minut.

– O moim bracie. Jest czasami zupełnie niemożliwy i zawsze denerwuje ojca. Kocham go, ale jest nieodpowiedzialny. Dopiero parę tygodni temu wrócił z Chin, a już pojechał do Wiednia i tam baluje. Martwimy się o niego. Nie chce dorosnąć i na razie nie musi, ale pewnego dnia może się okazać, że jest za późno, i to będzie straszne...

Chciała dodać: „dla naszego kraju”, ale się w porę powstrzymała.

– No to już rozumiem, dlaczego ojciec tyle wymaga od ciebie i dlaczego uważasz, że musisz wrócić i pomóc mu w interesach. Co by się stało, gdybyś nie pojechała do domu i przestała zastępować brata? Może wtedy musiałby dorosnąć i przejąć odpowiedzialność za to, co teraz spada na ciebie.

Dla niego wydawało się to rozsądnym rozwiązaniem. Jego brat był najpierw bardzo dobrym studentem, a teraz – poważanym lekarzem z żoną i trójką dzieci. Parker nie bardzo mógł zrozumieć to, co Christianna opowiadała o swoim bracie.

– Nie znasz mojego brata – stwierdziła ze smutkiem. – Nie jestem pewna, czy kiedykolwiek dorośnie. Miałam pięć lat, kiedy umarła nasza matka, on miał piętnaście i chyba bardzo nim to wstrząsnęło. Ucieka przed uczuciami. I nie chce być rozsądny ani odpowiedzialny.

– Też miałem piętnaście lat, kiedy umarła moja matka. To było straszne dla nas wszystkich i może masz rację. Mój brat przez jakiś czas szalał, ale potem ustatkował się na studiach. Niektórzy ludzie późno dojrzewają; może tak samo jest w twoim bratem. Ale nie wiem, dlaczego miałabyś poświęcać dla niego swoje życie.

– Jestem to winna ojcu – odparła po prostu.

Parker zrozumiał, że jest o tym mocno przekonana. Szanował ją za to i dziwił się, że w ogóle mogła przyjechać do Afryki. Kiedy ją spytał, powiedziała, że po długim naleganiu ojciec w końcu ustąpił, pozwalając

na pół roku, może rok pracy w Czerwonym Krzyżu, zanim podejmie obowiązki w Vaduz.

– Jesteś za młoda na to, żeby cię obarczać tym wszystkim – stwierdził, patrząc jej z troską w oczy.

Było w nich coś, co kryło nieznaną mu sprawę, i smutek, który go głęboko poruszył. Bez zastanowienia wziął ją za rękę. Nagle chciał ją chronić przed wszystkimi nakładanymi na nią ciężarami i osłaniać przed tymi, którzy mogliby ją zranić. Wciąż patrzył jej w oczy, a Christianna jemu i jakby tak musiało się stać, i było zaplanowane od początku, pochylił się i ją pocałował. Czuła się tak, jakby ktoś inny podjął za nią decyzję. Nie myślała o wyborach, o obawach. Wtopiła się w jego ramiona i całowali się do utraty tchu. Pożądanie i namiętność połączyły się w coś uderzającego do głowy, co oszałamiając ich oboje. Później długo siedzieli w gorącym afrykańskim słońcu, patrząc na siebie, jakby widzieli się po raz pierwszy.

– Nie spodziewałam się tego – szepnęła Christianna, wciąż trzymając go za rękę.

Parker przyglądał się jej z czułością. W Christiannie niemal od samego początku odnalazł coś, co dotyczyło jego serca.

– Ja też nie – odparł szczerze. – Podziwiam cię, odkąd cię poznałem. Podoba mi się to, jak rozmawiasz z ludźmi i bawisz się z dziećmi. Podoba mi się to, jak się o wszystkich troszczysz i wszystkich szanujesz.

Była uosobieniem wdzięku i łagodności.

Wzruszył ją tymi słowami, choć zdawała sobie sprawę, że nawet jeśli zaczęło się między nimi coś pięknego, to jak każda rzecz, która ma początek, musi mieć także koniec. Wszystko, co zdecydowali się wspólnie przeżyć, mogło istnieć tylko w Afryce. Prowadzili zbyt różne życie i nie mieli nic wspólnego poza Afryką. Christianna nie mogłaby spotykać się z Parkerem po powrocie do Liechtensteinu. Byłaby pod nieustanną kontrolą – służby, urzędników i mediów. Młody lekarz z Ameryki, nawet bardzo inteligentny i godny szacunku, nigdy nie spełniłby ostrych kryteriów ustanowionych przez ojca, który pozwoliłby jej wyjść za mąż wyłącznie za księcia. Jeżeli miałyby w odpowiednim czasie spełnić życzenie rodziców i być posłuszną tradycji, musiałyby związać się z europejskim arystokratą. Biorąc pod uwagę konserwatywne poglądy ojca i jego sztywne zasady, nie

zaakceptowałyby dla niej nikogo innego. Dlatego to, co teraz zaczynało się między Christianną i Parkerem, miało szansę się spełnić tylko w Senafe. Gdzie indziej oznaczałoby walkę z ojcem, a tego za nic w świecie nie chciała. Jego aprobatą była dla niej najważniejsza. Już Freddy go wystarczająco martwił, a ojciec, który poświęcił dzieciom swoje życie, wcale sobie na to nie zasłużył. Przez wiele lat Christianna była przekonana, że nie ożenił się po raz drugi ze względu na nią i na Feddy'ego, dla nich wyrzekł się osobistego szczęścia. Wiedziała, że po powrocie do domu związek z Parkerem byłby dla niej zakazanym owocem. Nie chodziło jedynie o rygorystyczne zasady ojca, lecz również o respektowanie setek lat tradycji jej ukochanego kraju i obietnicy złożonej przez księcia umierającej żonie.

Spojrzała na Parkera, nie wiedząc, jak mu o tym powiedzieć, i czy w ogóle powinna coś mówić. Z drugiej strony czuła, że najlepiej jak potrafi powinna mu wytłumaczyć swoją sytuację. To trochę tak, jakby była mężatką. Tak czy inaczej była poślubiona tronowi Liechtensteinu i choć sama do niego nie pretendowała, miała obowiązki. Musiała świecić przykładem godnym arystokratki. Miała wątpliwości, była jednak księżniczką.

– Dlaczego jesteś taka smutna? – spytał z przejęciem Parker. – Przeze mnie?

Od paru tygodni był nią oczarowany, jeżeli jednak nie przyjmie jego uczuć, zrozumie. Za bardzo ją lubił, żeby zrobić coś, co by jej nie odpowiadało.

– Ależ nie – powiedziała z uśmiechem, wciąż trzymając go za rękę. – Dzięki tobie jestem szczęśliwa – przyznała zgodnie z prawdą. Z resztą nie było już tak łatwo. – Trudno mi to wytłumaczyć. Mogę tylko powiedzieć, że to, co się nam przydarzy, musi się tutaj skończyć. – Tylko tak umiała to powiedzieć. – Chcę cię z góry uprzedzić, żeby być w porządku. Osoba, którą tu jestem, będzie musiała zniknąć, kiedy stąd wyjadę. W domu nie ma dla niej miejsca. Nasza znajomość nie będzie możliwa w Liechtensteinie.

Parker spojrzał na Christiannę ze zdziwieniem. Po jednym pocałunku było trochę za wcześnie martwić się o przyszłość, choć widział, że to, co mówiła, miało dla niej głębsze znaczenie.

– Zupełnie jakbyś się wybierała do więzienia albo do klasztoru – powiedział, marszcząc czoło.

Christianna skinęła głową, przysuwając się bliżej, jakby chciała się ukryć w jego ramionach. Objął ją i zajął jej głęboko w oczy, ciekawy, co tam znajdzie. Były równie niebieskie jak jego.

– Wracam do więzienia – stwierdziła posepnie; tak się właśnie czuła. – I muszę tam wrócić sama. Nikt nie może pójść ze mną.

– To śmieszne. Nikt nie może cię zamknąć w więzieniu, Cricky, chyba że sama na to pozwoliła. Nie zgadzaj się na to.

– To już się stało.

Tego dnia kiedy przyszła na świat. I tego dnia, pięć lat później, gdy jej umierająca matka kazała przysiąc mężowi, że Christianna wyjdzie tylko za arystokratę.

– Nie martwmy się teraz o przyszłość, dobrze? Mamy dużo czasu, aby później o tym porozmawiać.

Parker postanowił, że jeśli zakocha się w Christiannie – a na to się zanosilo – nie pozwoli, by zniknęła mu z oczu. Była urocza i niezwykła, to nie mogło się skończyć tylko czymś przelotnym. Nie prosił jej o rękę, ale wiedział, że nie da jej uciec, niezależnie od tego, co sądziła o obowiązkach rodzinnych i biznesowych, choć wydawało mu się to bez sensu. Zamiast się z nią spierać, wziął ją w ramiona i pocałował.

Christianna miała wrażenie, że się zanurza w marzeniu. Ostrzegła go i usiłowała być wobec niego uczciwa. A teraz mogła się już oddać pocałunkom, którym nie miała najmniejszego zamiaru się opierać.

Rozdział 11

Romans Christianny i Parkera rozwijał się, a oni stawali się sobie coraz bliżsi, coraz bardziej namiętni i coraz bardziej dyskretni. Dla żadnego z nich nie była to przygoda, naprawdę się w sobie zakochali. Spędzali razem cały wolny czas, spotykali się kilka razy dziennie, siedzieli obok siebie przy każdym posiłku. Jako że mieszkańcy obozu żyli blisko siebie, w ciągu paru tygodni ich związek przestał być tajemnicą. Jak zwykle pierwsza zauważyła to Fiona. Dobrze poznała Christiannę – tak jej się przynajmniej zdawało – i potrafiła obserwować, i interpretować ludzkie zachowania. Ostatnio Christianna stała się cichsza. Fiona najpierw myślała, że zaczyna chorować, i obserwowała ją troskliwie przez kilka dni, aż pewnego dnia spostrzegła dwoje kochanków wracających do obozu z popołudniowego spaceru, ze szczęściem w oczach i minami winowajców. Uśmiechnęła się w duchu, a wieczorem zaczęła żartować.

– No, proszę, myślałam że to początek malarii albo czarnej febry i już się martwiłam... A to tylko romans. Pięknie, mała Cricky! Tylko tak dalej!

Christianna najpierw się zaczerwieniła i chciała zaprzeczyć, ale gdy ujrzała znaczące spojrzenie Fiony, uśmiechnęła się tylko i powiedziała:

– Dobrze, dobrze... Nic wielkiego się nie dzieje. Zafundowałam sobie tylko trochę przyjemności.

– Sądząc po waszym wyglądzie, to chyba nie jest tak, moja droga.

Widziałam nowożeńców w podróży poślubnej z mniej rozmarzonym wyrazem twarzy. Nie zauważylibyście lwa, gdyby was zaatakował...

Ani nawet węża.

Niewiele się pomyliła. Christianna nigdy w życiu nie była tak szczęśliwa, chociaż codziennie przypominała sobie, że wszystko ma swój koniec. Poza tym Parker w czerwcu wracał do Harvardu. Mieli jeszcze dwa miesiące cudownej idylli w czarodziejskim otoczeniu, gdzie wszystko się zaczęło i gdzie wszystko miało się skończyć. W towarzystwie Parkera pozwalała sobie o tym zapominać.

– Jest cudowny – przyznała.

Fiona ucieszyła się, lubiła widzieć szczęśliwych ludzi i życzyła przyjaciółce wszystkiego najlepszego.

– O ile można wierzyć własnym oczom, a ja wierzę, on też zwariował

na twoim punkcie. Kiedy to się zaczęło?

– Parę tygodni temu.

Spędzili razem miły wieczór przed wyjazdem Laure. W obozie zorganizowano przyjęcie na jej cześć. Wyjeżdżała inna kobieta niż przyjechała. Żegnała się z płaczem, obiecując, że będzie ze wszystkimi w kontakcie, a zwłaszcza z Cricky, której zawdzięczała to, że otworzyła swe serce przed Antoine’em.

– Nie wiem, jak to się stało.

Zwyczajnie – próbowała wyjaśnić Christianna.

Nie umiała wytłumaczyć sobie tego nawet sobie samej. Po raz pierwszy w życiu naprawdę się zakochała.

Parker też tak twierdził. Powiedział, że ma za sobą jeden poważny związek jeszcze ze studiów, kiedy na krótko zamieszkał z dziewczyną. Ona pracowała już w szpitalu, a on był stażystą. Po kilku miesiącach uznali, że popełnili błąd, i po przyjacielsku się rozstali. Mówił – Christianna mu wierzyła – że później nie miał już nikogo. Prowadząc badania na Harvardzie, nie miał na nic czasu. Teraz w Senafe oboje po raz pierwszy znaleźli prawdziwą miłość.

– Och, mój Boże. – Fiona wyglądała jak rażona gromem. – Czy to na serio?

Blask oczu Christianny i Parkera, kiedy ich widziała razem po południu, mówił sam za siebie.

– Nie – zaprzeczyła stanowczo Christianna, z nieukrywanym żalem. – Nie mamy szans. Powiedziałam mu, gdy wszystko się zaczęło, że muszę wrócić do moich obowiązków. Nie mogłabym mieszkać w Bostonie, a Parker nie może pojechać ze mną do Liechtensteinu. Ojciec nigdy by go nie zaaprobował. – Co do tego nie miała najmniejszych wątpliwości.

– Lekarza? – wykrzyknęła zdumiona Fiona. Jej rodzice byliby zachwyceni. – Ma chyba jakieś przesadne wymagania.

– Być może – zgodziła się cicho Christianna. Przedtem usiłowała wytłumaczyć to Parkerowi. – Taki już jest. Z wielu powodów.

Wszystko jest niesłychanie skomplikowane – dodała ze smutkiem.

– Nie możesz żyć dla ojca – zaprotestowała Fiona, zdenerwowana słowami Christianny. – Na litość boską, nie żyjemy w średniowieczu. Parker jest wspaniałym mężczyzną i genialnym lekarzem. Usiłuje uchronić ludzkość od plagi AIDS w jednej z najlepszych medycznych

instytucji na świecie. Czego jeszcze chcesz?

– I jest wspaniałym, cudownym człowiekiem. Kocham go, a on mnie – powiedziała Christianna, a cień smutku zniknął z jej twarzy.

– Więc dlaczego mówisz głupstwa, że to się musi tutaj skończyć?

– To inna historia – westchnęła Christianna, siadając na łóżku i ściągając buty. Od czasu do czasu tęskniła za ładnymi pantoflami. Chciałaby dla Parkera włożyć szpilki. – Za skomplikowana, żeby ją wyjaśnić. – I znów zaczęła wychwalać Parkera.

– Wygląda na to, że powinnaś uciec z domu. Podobno Boston jest bardzo ładny. Mam tam rodzinę. – Nic dziwnego; wszyscy wiedzieli, że pół Bostonu pochodzi z Irlandii. – Ja bym tak zrobiła na twoim miejscu.

– Parker nie zapraszał mnie do siebie – powiedziała sztywno Christianna.

A jednak rozmawiali o wielu sprawach, także o swoich planach po wyjeździe z Afryki. Parker nie lubił słuchać o planach Christianny, kojarzyły mu się z wyrokiem więziennym.

– Na pewno to zrobi – stwierdziła Fiona. – Kiedy go dziś z tobą widziałam, był zahipnotyzowany. Właściwie wygląda tak już od dłuższego czasu. Myślałam, że jest pod wrażeniem nowej okolicy i pracy. Teraz rozumiem, że chodziło o ciebie. – Obie się roześmiały. – Co zamierzasz, Cricky? – Fiona zmierzyła ją badawczym spojrzeniem. – Nie będę się martwić na zapas.

Obie wiedziały jednak, że Christianna stawia mur, nie między sobą a młodym Amerykaninem, lecz między nimi i przyszłością. Fiona nie miała pojęcia, dlaczego to robi, ale widać było, że Christianna jest przekonana, że ich związek nie może wyjść poza czas spędzony wspólnie w Afryce. A to martwiło Fionę; bardzo lubiła ich oboje. Romans Christianny i Parkera kwitł. Po kolacji spędzali razem całe godziny. Spacerowali, rozmawiali i opowiadali historie z dzieciństwa, choć Christianna musiała nieco zmieniać swoje opowieści. Przede wszystkim jednak dzieliła się z nim najważniejszymi uczuciami i myślami. Razem jedli wczesnym rankiem śniadanie, razem jedli w przelocie obiad. W maju, gdy skończyła się afrykańska wiosna i zaczęło lato, ich uczucie było w pełni rozkwitu. Jednak miłość nie zakłócała ich pracy; pracowali jeszcze więcej niż przedtem, szczęśliwi jak nigdy. Inni w ich obecności też czuli się lepiej i wszyscy się zgadzali, że zarówno Christianna, jak i Parker są wyjątkowi; wnoszą coś specjalnego w życie

ludzi w obozie. Ona była miła, łagodna, współczująca, on inteligentny, dobry i uzdolniony w swojej dziedzinie. Oboje obdarzali spokojem, radością i energią każde grono, w jakim się znaleźli. Fiona obstawała, że są parą idealną, ale te słowa zasmucały Christiannę. Coś powstrzymywało ją przed myśleniem i mówieniem o przyszłości. Jediną rzeczą, jaką chciała i mogła robić, było życie tu i teraz. Parker nauczył się milczeć o wspólnej przyszłości czy spotkań po powrocie z Afryki. Żyli z dnia na dzień, z każdą godziną coraz bardziej w sobie zakochani, z radością dzieląc pracę i wolny czas w tym wspaniałym miejscu z ludźmi, których kochali.

Przez pierwszy miesiąc ich platoniczny związek pozostawał, ale w końcu poprosili o wspólny wolny weekend. Pracownicy rzadko wyjeżdżali poza Senafe, chociaż w okolicy nie brakowało cudownych miejsc. Przeważnie jednak ci, którzy pracowali w obozie, spędzali wolny czas, pomagając okolicznym mieszkańcom. Geoff łatwo się zgodził; ani Christianna, ani Parker nie byli lekarzami stale zajętymi w ośrodku. Christianna chętnie pomagała we wszystkim jako wolontariuszka, a Parker przyjmował wprawdzie pacjentów razem z Mary, lecz jego praca dotyczyła raczej badań naukowych. O wiele trudniej byłoby dać wolne dni jedynej położnej Fionie, Mary, Geoffowi czy jedynej pielęgniarkie Maggie.

Christianna i Parker popytali tu i tam; w końcu postanowili pojechać do Metery i Qohaito – oba miejsca znajdowały się trzydzieści kilometrów od obozu. Metera słynęła ze starożytnych ruin, budowli sprzed dwóch tysięcy lat, a ruiny w Qohaito pochodziły z czasów królestwa Aksumitów. W Qohaito chcieli też zobaczyć tysiącletnią tamę Saphira. W Erytrei jest wiele pozostałości starych cywilizacji. Zanosiło się na interesującą wyprawę. I cudowną pierwszą wspólną przygodę, jakby podróż poślubną. Usłyszeli o paru maleńkich, romantycznych hotelikach, gdzie się mogli zatrzymać. Klaus i Ernst odwiedzili te miejsca, kiedy przyjechali do Senafe, i gorąco polecali je Christiannie i Parkerowi. Na później planowali jeszcze dwie wycieczki – do Keren, na północ od stolicy kraju, i do portowego miasta Massawa, gdzie mogli jeździć na nartach wodnych w Morzu Czerwonym.

Przed wyjazdem Christianna musiała jeszcze porozmawiać z Samuelem i Maksymem. Wiedziała, że będzie miała poważny problem, żądając, żeby z nią nie jechali. Dyskutowali przez dwie godziny i żaden z ochroniarzy

nie zamierzał ustąpić.

– Niech mu pani powie, że my też chcemy wziąć udział w wycieczce – upierał się Samuel.

Zachowywali się jak dwa buldogi, ale odpowiadali przed księciem.

Prośba, żeby zatrzymali dla siebie informację o jej romansie, też nie była w porządku. Wszyscy troje zdawali sobie sprawę, że gdyby coś się jej stało, nawet przypadkiem, to byłaby ich wina, a może nawet wylądowaliby w więzieniu. Dużo od nich wymagała, choć nie powiedzieli jeszcze ojcu o Parkerze. To był rodzaj podarunku dla Christianny.

– Nie – sprzeciwiła się Christianna. – Ani ja, ani on nie chcemy nikogo. To by wszystko popsuło.

Metera i Qohaito leżały przecież niedaleko obozu. Christianna kilka razy miała łzy w oczach, lecz ochroniarze stanowczo odmawiali.

Naprawdę ryzykowali własne głowy.

– Niech pani posłucha, Wasza Wysokość – powiedział wreszcie Max.

Do Christianny nic nie docierało, postanowił więc, że będzie szczery. –

Nic nas nie obchodzi, z kim pani jedzie, co pani zamierza i dlaczego jedzie pani na tę wycieczkę. To pani sprawa i Parkera, nie nasza. – Na szczęście lubili Parkera, ale przez jej prośbę mogli stracić pracę. – Nie podamy pani ojcu żadnych szczegółów. Powiemy, że to taka turystyczna wyprawa weekendowa. Nie musi nic więcej wiedzieć. Ale jeśli my nie pojedziemy i coś się pani stanie... – Nie skończył, ale Christianna wiedziała, co chciał powiedzieć. Mówił rozsądnie, ale przyjęcie tego do wiadomości przez dwudziestotrzyletnią zakochaną kobietę nie miało nic wspólnego z rozsądkiem.

– Dlaczego musicie mówić ojcu, że gdzieś jadę, że w ogóle opuszczam obóz? I nie nazywaj mnie Waszą Wysokością – przypomniała. Max skinął głową. – W Erytrei od lat panuje spokój. Rozejm z Etiopią ma swoje załamania, ale odkąd tu jesteśmy, i znacznie wcześniej, nikt nie zrobił niczego złego. Obiecuję wam, że nic się nie stanie. Ani mnie, ani Parkerowi. Zadzwońię do was, jeśli będę mogła, a jeżeli będę się czegoś obawiała, zawsze możecie do nas dojechać. Proszę, błagam, dajcie mi te parę dni, raz w życiu. Max, Sam, to jest naprawdę moja ostatnia szansa. Kiedy wrócę do domu, nic takiego mi się nie przydarzy... Proszę... – Spoglądała na nich błagalnie ze łzami w oczach. Obu mężczyznom było przykro i chcieliby jej pomóc, ale się bali.

– Musimy się zastanowić – powiedział w końcu Samuel. Nie mógł jasno myśleć, kiedy widział, jak cierpi.

Lubili i szanowali Christiannę, ale teraz prosiła, aby zaniechali swoje obowiązki. A przecież przyjechali do Senafe wyłącznie po to, żeby jej pilnować.

Christianna, głęboko poruszona, odeszła w milczeniu. Fiona spotkała ją, gdy ze łzami w oczach wracała do namiotu.

– Co się stało? – spytała, obejmując Christiannę. – Pokłóciłaś się z Parkerem? Odwołałaś wycieczkę?

Christianna nie mogła powiedzieć, co się stało, pokręciła więc tylko głową. Parkerowi też nic nie powiedziała, choć martwił się, gdy widział przy obiedzie, że jest przygaszona.

– Wszystko w porządku? – zapytał cicho.

Christiannie znów zebrało się na płacz i dzielnie walczyła z łzami. Jemu też nie mogła nic wyjaśnić, choć na razie nie chciała mówić, że Max i Samuel pewnie pojedą z nimi i wszystko popsują. Postanowiła, że nic nie powie, dopóki nie będzie całkiem pewna. Ale nie łudziła się, że ochroniarze ustąpią. Za dużo mieli do stracenia.

– Tak... Przepraszam... Przedtem bolała mnie głowa.

Parkera to nie przekonało. Zastanawiał się, czy to przypadkiem nie początek jakiejś tropikalnej choroby, ale Christianna nie wyglądała na chorą. Zwykle miała dobry humor i jej ponury nastrój wzbudził jego podejrzenia.

– Denerwujesz się naszą wycieczką? – spytał, zastanawiając się, czy nie straciła entuzjazmu do tego pomysłu.

Wcześniej o to nie pytał, ale teraz przyszło mu do głowy, że może jest dziewczicą i denerwuje się tym, że ma z nim pójść do łóżka. Objął ją i pocałował.

– Jeżeli coś cię martwi, to na pewno razem to jakoś rozwiążemy, Cricky. Spróbujmy.

Spojrzał na nią z miłością i czułością, a jej zrobiło się jeszcze bardziej przykro. Chciała jedynie pojechać z nim na tę wycieczkę bez dodatkowego towarzystwa.

Zamierzała mu powiedzieć, że trudno jej to wytłumaczyć, kiedy Max zaczął jej dawać nagłące znaki zza pleców Parkera. Kiwnęła głową, że za chwilę podejdzie. Powoli wysunęła się z ramion Parkera i ku jego zdumieniu powiedziała, że zaraz wróci, ale musi przekazać Maksowi

coś bardzo ważnego, o czym wcześniej zapomniała. Coś w związku z lekarstwem, jakie mieli mu kupić w mieście. Parker nie protestował i usiadł na krześle, żeby na nią poczekać. Po chwili podeszła do niego Ushi z Ernestem i zaczęły rozmawiać. Christianna zniknęła z Maksem i Samuelem w opustoszałym namiocie-stołówce.

– O co chodzi? – spytała niecierpliwie.

Obaj ochroniarze wyraźnie się denerwowali.

– Pewnie tego pożałujemy, ale postanowiliśmy spełnić pani prośbę. Przeważył fakt, że wybierała się w spokojne miejsca, a poza tym obaj wiedzieli, iż jest to dla niej jedyna taka okazja. Po powrocie do Liechtensteinu już nigdy nie będzie sama. Wyjazd z Parkerem był prezentem od nich. I uważali, że z Parkerem nic jej się nie stanie. Był człowiekiem absolutnie odpowiedzialnym.

– Pod jednym warunkiem, a właściwie dwoma. – Max i Samuel się uśmiechnęli. – Po pierwsze musi pani wziąć radio i pistolet.

Radio mogło zawieść, jeśli nie byłoby zasięgu, ale pistolet był niezawodny, a Christianna potrafiła się z nim obchodzić. Znała się na broni i świetnie strzelała.

– Po drugie musi pani wiedzieć, że gdyby w czasie wycieczki coś się pani stało, prędzej się zastrzelimy, niż wrócimy i staniemy twarzą w twarz z pani ojcem. Więc od pani zależą trzy życia; nasze i pani. Zdawali sobie sprawę, że robią coś szalonego, co stawiało pod znakiem zapytania cały ich pobyt tutaj, postanowili jednak zaryzykować dla Christianny i dać jej i Parkerowi szansę na trochę samotności. Doceniła ich poświęcenie i uściskała obu. Łzy znowu spływały jej po policzkach, ale tym razem były to łzy szczęścia.

– Dziękuję... Dziękuję...

Bez tchu, podekscytowana i zachwycona, wybiegła z namiotu i podeszła do Parkera. Od razu dojrzał szczęście w jej oczach.

– Widzę, że jesteś zadowolona, Cricky – powiedział. Jej zdenerwowanie zniknęło, chociaż nie miał pojęcia dlaczego. – Co powiedział Max, że się tak ucieszyłaś?

– Nic. Dałam mu lekarstwo, a on oddał mi wygraną w pokera, którą był mi winien. Jestem teraz bogatą kobietą!

– Nie jestem pewien, czy kurs wymiany nakfa jest na tyle wysoki, żeby się było z czego cieszyć, ale ja nie będę ci psuł przyjemności.

Cieszył się, że jej dobry nastrój wrócił, wszystko jedno z jakiego

powodu. Dwa dni później wyruszyli do Qohaito. Tak jak przewidywała Fiona, czuli się trochę jak w podróży poślubnej.

Wzięli jeden ze starych, zniszczonych samochodów obozowych i powoli jechali przez wiejskie tereny, ciesząc się jak dzieci przygodą. To była najbardziej romantyczna wycieczka Christianny. Z każdym dniem coraz lepiej poznawała Parkera i darzyła go coraz większym uczuciem. Pierwszej nocy kochali się w małym hoteliku z prawdziwą pasją i miłością, jaka rosła w nich od samego początku.

Jechali z jednego fantastycznego miejsca w drugie i kolekcjonowali wspomnienia, cudownie spędzając czas. Zaplanowali trzy wspólne dni przed powrotem do Senafe. Drugiego wieczoru Parker znalazł w walizce Christianny pistolet. Poprosiła, żeby jej podał koszulę nocną, nie pamiętając, że zawinęła w nią broń. Parker trzymał w ręce pistolet i przyglądał mu się ze zdumieniem.

– Zawsze wozisz ze sobą pistolet? – spytał, ostrożnie odkładając go do walizki.

Nie miał pojęcia, czy jest naładowany i po czym to się poznaje. Nie przepadał za bronią. Naprawiał ludzi, a nie niszczył. Christianna też nie wyglądała na bywalczynię strzelnicy. Parker był kompletnie zaskoczony.

– Nie – odparła ze śmiechem, biorąc od niego koszulę.

Przed chwilą wyszła z wanny. Właściwie nie wiadomo po co zawracała sobie głowę koszulą, która i tak po pierwszych pięciu minutach miała przeleżeć resztę nocy na podłodze.

– Naturalnie, że nie. Max dał mi go na wszelki wypadek.

– Nie jestem pewien, czy umiałbym do kogoś strzelić – stwierdził podenerwowany. – A ty?

Nie przyznała się, że strzela doskonale, choć tego nie lubi. Ojciec zmusił ją, żeby się nauczyła.

– Nie, ale zrobił to w trosce o mnie. Wrzuciłam pistolet do walizki i zupełnie o nim zapomniałam – powiedziała od niechcienia, obejmując go i całując.

– Jest naładowany?

Wciąż czuł się nieswojo, a jej wyjaśnienie zabrzmiało trochę zbyt beztrusko.

– Pewnie tak.

Wiedziała, że pistolet jest naładowany, ale nie chciała straszyć Parkera.

Przyciągnął ją do siebie i zajął jej w oczy. Wiedział, że za tym, co mówi, kryje się coś głębszego. Zdążył ją dobrze poznać.

– Cricky, coś przede mną ukrywasz, prawda? – zapytał spokojnie.

Christianna wahała się przez chwilę, patrząc mu w oczy. W końcu skinęła głową. – Powiesz, co to jest? – Przez cały czas nie zwalniał uścisku, trzymał w szachu jej serce i patrzył w oczy.

– Nie teraz – szepnęła, przytulając się do niego. Nie chciała wszystkiego popsuć. Musiała go pewnego dnia poinformować, że wraca do egzystencji księżniczki, aby służyć swemu krajowi i ojcu, który nim rządzi, i że dla niego nie ma tam miejsca. Nie potrafiła tego powiedzieć.

– Jeszcze nie.

– Kiedy mi powiesz?

– Zanim któryś z nas wyjedzie z Senafe.

Pewnie będzie to Parker. Kiwnął głową. Postanowił, że nie będzie naciskał. Wyczuwał, że gnębi ją coś poważnego i smutnego. Smutek widział czasem w jej oczach. Smutek, żal i rezygnację. Nie chciał wyciągać z niej sekretów, wolał, aby opowiedziała mu sama, kiedy do tego dojrzeje. A Christianna doceniała jego wyrozumiałość. Był naprawdę wspaniałym człowiekiem i kochała go za jego delikatność i miłość.

Dalsza część wycieczki była jeszcze piękniejsza, niż się tego spodziewali. Niechętnie ruszyli w drogę powrotną, zrobili setki zdjęć i powoli zajechali do obozu w poniedziałek wieczorem, mając wrażenie, że nie było ich bardzo długo i że wracają z podróży poślubnej.

Christianna czuła się mu poślubiona duszą. Parker pocałował ją, kiedy wysiedli z samochodu, i zaniósł jej bagaż do kobiecego namiotu. Z niechęcią pomyślała, że nie będą tej nocy spali razem i nie obudzą się rano przy sobie. Odczuła to jako karę.

Fiona pierwsza zobaczyła ich po powrocie i uśmiechnęła się do obojga. Właśnie wróciła po trudnym porodzie; trwał cały dzień, ale skończył się dobrze. Była zmęczona, lecz jak zawsze ucieszyła się na ich widok.

– Jak się udała wycieczka? – spytała zmęczona.

Prawie im zazdrościła, chociaż zbyt lubiła oboje, żeby naprawdę pożałować im tej przyjemności. Byli tacy szczęśliwi i rozradowani.

– Fantastycznie – odparła Christianna, spoglądając przez ramię na Parkera.

– Tak jest – potwierdził z dumnym uśmiechem.

– Szczęśliwcy! – rzuciła dobrodusznie Fiona.

Opowiedzieli jej o wszystkich atrakcjach turystycznych, zachowując resztę dla siebie.

Przy kolacji żartowano sobie z młodej pary, a Max i Samuel oddychali z ulgą. Po powrocie zdążyła im ze szczerego serca podziękować i oddać pistolet Maksowi. Obaj mocno ją uściskali szczęśliwi, że wróciła cała i zdrowa. Niepokoili się przez cały weekend. Christianna powiedziała, że dzięki nim spędziła cudowne, niezapomniane dni.

– Tylko nie róbmy tego co tydzień – poprosił słabym głosem Max, chowając pistolet do kieszeni.

– Obiecuję – powiedziała Christianna, choć w drodze powrotnej uzgodnili z Parkerem, że pojedą razem do Massawy, żeby pojeździć na nartach wodnych.

Port w Massawie od dawna chcieli zająć Etiopczycy.

Kolację zjedli w dobrych humorach, a wesoły nastrój udzielił się wszystkim. Parker i Christianna stali się sobie bardzo bliscy po trzech dniach spędzonych tylko we dwoje. Tego wieczora Christianna prawie nie odzywała się od niego i wracała samotnie do namiotu, gdzie źle spała bez Parkera. Następnego dnia spotkali się przy śniadaniu o szóstej rano w pustym jeszcze namiocie-stołówce. Padli sobie w ramiona jak stęsknieni kochankowie i Parker powiedział Christiannie, że nie wyobraża sobie bez niej życia. Co gorsza, ona też nie mogła żyć bez niego. Takie uczucie było niebezpieczne, bo musiało złamać jej serce. Pewnego dnia pod koniec maja Parker pojechał z Maksiem i Samuelem na pocztę, skąd ochroniarze dzwonili do ojca Christianny. Parker zadzwonił do swojego przełożonego na Harvardzie i uzyskał przedłużenie pobytu w Afryce do końca lipca. Wyjaśnił mu, że badania, jakie robi, i dane, które zbiera, są bardzo ważne i nie należy ich przerywać w czerwcu, jak planował. Szef wziął jego słowa za dobrą monetę i pozwolił przedłużyć pobyt do końca lipca, a nawet do sierpnia, jeśli będzie trzeba. Parker odwiesił słuchawkę i krzyknął z radości. Chciał tylko zostać z Christianną w Senafe. Samuel wyszedł z nim z poczty, żeby Max mógł spokojnie zadzwonić. Nie chciał, żeby Parker słyszał, że Max dzwoni do pałacu i prosi Jego Najjaśniejszą Wysokość. Parker, niczego nie podejrzewając, wyszedł z Samuelem, a Max przekazał księciu, że wszystko w porządku i Christianną jest cała i zdrowa. Ona sama jeździła do miasta, żeby porozmawiać z ojcem

zazwyczaj raz na tydzień, a on mówił jej, jak za nią tęskni i nie może się doczekać jej powrotu. Na dźwięk głosu ojca Christianną czuła wyrzuty sumienia, nie tak jednak wielkie, żeby wrócić do Liechtensteinu. Była bardzo szczęśliwa z Parkerem i nigdzie się bez niego nie wybierała. Usiłowała jak najdłużej trzymać się ich małego wspólnego świata. Niewątpliwie pewnego dnia wszystko miało się skończyć, ale jeszcze nie była gotowa, a nawet zupełnie sobie tego nie wyobrażała. Wiedziała jednak, że będzie musiała powiedzieć prawdę Parkerowi, i modliła się, żeby ta chwila przyszła jak najpóźniej. Parker wracał do obozu radosny i od razu pobiegł szukać Christianny, aby przekazać jej dobre wiadomości. Ona też bardzo się ucieszyła. Zarzuciła mu ręce na szyję, a Parker podniósł ją i zakręcił dokoła. Tego dnia przyszła poczta i wszyscy mieli dobry humor. Christianną po pracy poszła na spacer z Parkerem; rozmawiali o wyjeździe do Massawy. Gdy wrócili, Parker poszedł do siebie, a Christianną do kobiecego namiotu. Taka sytuacja ciągle ich drażniła. Marzyła o kolejnej nocy z nim i o wycieczce do Massawy. Planowali także, że zamieszkają razem w oddzielnym namiocie. Christianną cieszyła się dobrymi wiadomościami z Harvardu. Miała właśnie opowiedzieć o tym Fionie, która leżała na łóżku, czytając jakieś pismo, gdy zauważyła, że przyjaciółka jest bardzo blada. Przez moment pomyślała, że jest chora, ale Fiona podniosła głowę, spojrzała jej w oczy i przez dłuższy czas nic nie mówiła. Jej mlecznobiała cera stawała się niemal przezroczysta, kiedy się źle czuła, zdenerwowała się czy rozzłościła. Szybko wpadała w złość i cały obóz sobie z niej żartował. Kiedyś tak się wściekła, aż zaczęła tupać nogami i w końcu sama się z siebie śmiała. Teraz też tak zbladła.

– Dobrze się czujesz? – spytała z troską Christianna. Fiona odłożyła pismo i wbiła w nią wzrok. Najwyraźniej coś było nie w porządku. – Co się stało?

– Ty mi powiedz – stwierdziła enigmatycznie Fiona i podała jej pismo. Christianna nie miała pojęcia, co ją mogło wprowadzić w taki nastrój. Spojrzała na stronę pisma i zobaczyła swoje zdjęcie z ojcem, sprzed pięciu miesięcy, na ślubie, na który pojechali przed jej wyjazdem do Afryki. Miała na sobie wieczorową suknię z niebieskiego aksamitu i szafiry matki. Pod zdjęciem widniał napis: „Jej Najjaśniejsza Wysokość, księżniczka Liechtensteinu z ojcem, panującym księciem

Hansem Josefem”. To wystarczyło. Christianna zbladła. W namiocie na szczęście akurat nikogo nie było. Tej informacji nie chciała z nikim dzielić, nawet z Fioną. Przyjaciółka czytała „Majesty”, w którym wyliczano wszystko, co robili europejscy arystokraci. Christianę często wspomniano w piśmie, a teraz trafiło w ręce Fiony. Matka zawsze przysyłała jej „Majesty” z Irlandii, ale Christianna sądziła, że nie będzie jej w bieżącym numerze. Zdjęcie pochodziło sprzed pięciu miesięcy i dlatego w ogóle o tym nie pomyślała.

– Możesz mi to wytłumaczyć? – spytała wściekła Fiona. – Sądziłam, że jesteśmy przyjaciółkami. Okazuje się, że w ogóle nie wiedziałam, kim jesteś. Ojciec zajmuje się public relations. Akurat!

Zdaniem Fiony przyjaciele nie mieli przed sobą tajemnic. Była wściekła i czuła się oszukana. Jeśli ona tak to odebrała, to jak zareagowałby Parker?

– No, to jest rodzaj public relations – powiedziała słabym głosem Christianna, wciąż bardzo blada. – Jesteś moją przyjaciółką, Fiono... Wszystko się zwykle zmienia, kiedy ludzie się dowiadują. Nie chciałam, żeby tu też tak było. Chociaż raz w życiu pragnęłam być taka jak wszyscy.

– Oszukałaś mnie. – Fiona rzuciła pismo na podłogę.

– Nie oszukałam. Nie powiedziałam ci, to różnica.

– Akurat! – Fiona czuła się ośmieszona. Patrzyła na Christianę z ogniem w oczach i wściekłością w sercu. – Parker wie? – spytała jeszcze bardziej rozgniewana. Może się z niej wyśmiewali za jej plecami?

– Nie – powiedziała Christianna ze łzami w oczach. – Kocham cię, Fiono. Jesteś moją przyjaciółką, ale gdyby wszyscy wiedzieli, nie byłoby tak samo. Twoje zachowanie jest tego dowodem.

– Na pewno nie! Jestem wściekła, bo mnie okłamałaś.

– Nie miałam wyboru. Inaczej mogłabym wcale nie przyjeżdżać. Myślisz, że chcę, żeby mi się wszyscy podlizywali, służyli mi, nazywali Jej Najjaśniejszą Wysokością, przeszkadzali mi w pożytecznej pracy i podkładali serwetki pod kanapki? To jest jedyna okazja w całym moim życiu, żeby zachowywać się jak normalny człowiek. A kiedy stąd wyjadę, wszystko się skończy. Znowu będę tą osobą, czy mi się to podoba, czy nie. Nie podoba, ale to mój obowiązek. To dla mnie jedyna chwila „prawdziwego życia”. Nie możesz tego zrozumieć? Nie wiesz,

jak to jest. Jak byś była w więzieniu. Na zawsze. Dożywocie.

Łzy spływały jej po twarzy, a kiedy skończyła mówić, zapadło długie milczenie. Fiona przyglądała się jej, już nie tak błada. Słyszała, co powiedziała Christianna, ale się nie odezwała. Christianna już się do niej nie zwracała, tylko siedziała zapłakana i miała wrażenie, że znów spadł jej na głowę ciężar korony, nawet jeśli jej nie widać.

– A kim są Max i Samuel? – spytała podejrzliwie Fiona, już trochę mniej zła.

Nie potrafiła zrozumieć narzekań Christianny. Dla niej takie życie wydawało się zabawne, jednak widząc cierpienie przyjaciółki, zaczynała rozumieć, że może nie było tak rozkoszne, jak wynikało z artykułu w piśmie. Do tej pory zawsze zazdrościła ludziom ze stron „Majesty”.

– Moimi ochroniarzami – odparła cicho Christianna, jakby się przyznawała do jakiegoś przestępstwa.

– Cholera! A ja od miesiący usiłowałam zaciągnąć Maksa do łóżka. Bezskutecznie – dodała. Powoli wracało jej poczucie humoru. – Gdybym się odważyła na serio do tego zabrać, pewno by mnie zastrzelił.

– Nie.

Cricky uśmiechnęła się, kiedy się jej przypomniało, jak Parker znalazł pistolet owinięty w jej nocną koszulę. Opowiedziała o tym Fionie i obie się roześmiały.

– Ty jędo – powiedziała Fiona, nie przejmując się tytułem i pozycją Christianny. – Jak mogłaś mi nic nie powiedzieć?

– Mogłam. Tylko sobie wyobraź, co byłoby potem. Wcześniej czy później wszyscy by wiedzieli.

– Nikomu bym nie powiedziała. Potrafię dotrzymać sekretu stwierdziła Fiona obrażonym tonem, a potem coś jej się przypomniało. – Co zrobisz z Parkerem? Powiesz mu?

Christianna ponuro kiwnęła głową.

– Muszę. Zanim stąd wyjedzie. Albo ja, zależy kto będzie pierwszy. Ma prawo wiedzieć, ale na razie nie chcę mu mówić. Jak się dowie, wszystko się popsuje.

– Dlaczego?

Fiona spojrzała na nią zdumiona. Dla niej to było ekscytujące, chociaż Christianna zachowywała się tak, jakby była chora na jakąś

nieuleczalną dziedziczną chorobę.

– Może się ucieszy, że jest zakochany w Najjaśniejszej Wysokości. Dla mnie brzmi to całkiem nieźle, może dla niego też. Zaczarowana księżniczka i przystojny młody lekarz z Bostonu.

– Właśnie o to chodzi – powiedziała ze smutkiem Christianna. – Jak stąd wyjedziemy, wszystko się skończy. Tak musi być. Ojciec nigdy nie pozwoli mi za niego wyjść. Nigdy. Muszę wyjść za księcia, za kogoś z arystokracji. Może za hrabiego, ale najlepiej za księcia. Nigdy by się nie zgodził, żebym się spotykała z Parkerem. Nigdy.

Nie chciała przecież ryzykować zerwania z ojcem.

– Musisz mieć jego zgodę? – zapytała zdumiona Fiona.

– Na wszystko. A także zgodę członków parlamentu na wszystko, co choć odrobinę odbiega od zwyczaju. Jest ich dwudziestu pięciu. I stu członków Rady Rodzinnej, wszystkich w jakimś stopniu ze mną spokrewnionych. Muszę robić, co mi każą. Nie mam żadnego prawa robić tego, co ja chcę. Słowo ojca jest prawem. – Widać było, że cierpi.

– Jeżeli się mu sprzeciwię i wywołam skandal, złamię mu serce. Ma dość problemów z moim bratem. Liczy na mnie.

– I to on łamie ci serce. – Fiona powoli zaczynała rozumieć sytuację Christianny, od której nie było ucieczki. Jeśli miała dotrzymać warunków, musiała się podporządkować werdyktowi stu dwudziestu sześciu osób. – Może rzeczywiście nie jest to takie fajne – przyznała. Christianna kiwnęła głową.

– Na pewno nie. – Wyciągnęła rękę i dotknęła ramienia Fiony. – Przepraszam, że cię oszukałam. Sądziłam, że nie mam wyboru. Tylko Geoff wie i niczym się nie zdradził. I, oczywiście, dyrektor w Genewie.

– Proszę jaka konspiracja. – Fiona uściskała Christianę. – Przepraszam, że się tak złościłam. Było mi przykro, że mi nie powiedziałaś. Masz niezły problem z Parkerem. Jesteś pewna, że nie pozwolą ci się z nim widywać, jak wrócisz?

– Nigdy w życiu. No, może jeden raz, na herbatce, jeśli go zaproszę jako kolegę z Afryki, ale nic więcej. Ojciec zamknąłby mnie na klucz.

– Naprawdę? W lochu?

Fiona spojrzała na przyjaciółkę z przerażeniem i Christianna się roześmiała.

– Nie całkiem, ale na jedno wychodzi. Kazałby mi natychmiast zakończyć tę znajomość i nie miałabym wyjścia; musiałabym posłuchać

jego rozkazów. Inaczej wywołałabym skandal podchwycony przez media, załamalabym serce ojcu i przeszkodziła w dotrzymaniu słowa, które dał matce. Ojciec nie wierzy w nowoczesne monarchie, gdzie następcy tronu żenią ze zwykłymi ludźmi. Uważa, że należy podtrzymywać świętość i czystość królewskiej krwi. To idiotyczne, ale mój kraj jest bardzo zacofany. Kobiety mają prawa wyborcze dopiero od dwudziestu trzech lat. Ojcu życia by nie starczyło, żeby zmienić poglądy.

Christianna była naprawdę załamana. Kochała Parkera, a on ją. Ich związek od początku nie miał szans, a on nawet o tym nie wiedział.

Fiona pomyślała, że to prawdziwa tragedia, jak w kiepskiej operze.

– A ci wszyscy książęta i księżniczki, którzy się fatalnie zachowują, sypiają z kim popadnie i robią głupoty, które potem opisują gazety?

– Między innymi mój brat się tak zachowuje. Doprowadza ojca do szału, ale u mnie by nic takiego nie ścierpiał. Poza tym on się z nimi nie żeni, tylko z nimi sypia. Myślę, że gdyby ożenił się z jedną z tych kobiet, ojciec by go wydziedziczył.

– Nie mogę uwierzyć, że niczego nie podejrzewałam – powiedziała Fiona, patrząc z niedowierzaniem na Christiannę, gdy poprosiła, żeby Fiona wyrwała stronę z pisma, zanim ktoś zobaczy, zwłaszcza Parker. Podarły wyrwaną kartkę na strzępki.

– Złamiesz mu serce, jak mu wszystko powiesz – stwierdziła nagle Fiona, żałując ich obojga.

– Wiem – przyznała Christianna. – Moje serce już jest złamane. Nie powinnam była nigdy z nim zaczynać. To nieuczciwe. Ale nie mogłam nic zrobić. Po prostu się w sobie zakochaliśmy.

– Powinnaś mieć do tego prawo, tak jak wszyscy.

Zastanawiając się nad tą sytuacją i widząc ból Christianny, Fiona uznała to za rażącą niesprawiedliwość. Żal jej było też Parkera. Najgorsze będzie, jak się dowie, że jego nadzieja nie ma przyszłości.

– Ale nie mam – stwierdziła ponuro Christianna.

Fiona znowu ją uściskała.

– Przepraszam, że się tak zachowałam. Może będziesz mogła porozmawiać z ojcem, jak wrócisz.

– To nic nie da. Nigdy się nie zgodzi na związek ze zwykłym człowiekiem, w dodatku Amerykaninem. Jest pod tym względem szalenie konserwatywny i szczeni się, że nasza krew jest „błękitna” od

tysiąca lat. Amerykański lekarz nie jest dla mnie.

Nawet dla niej samej zabrzmiało to głupio, jak ze średniowiecza, lecz taka była jej rzeczywistość.

– Najmocniej przepraszam! – mruknęła Fiona, odzyskując poczucie humoru.

Przeżyła prawdziwy szok. Właściwie obie przeżyły. Christianna nadal była wstrząśnięta odkryciem Fiony, której na szczęście ufała. A gdyby ktoś wcześniej obejrzał pismo i pokazał je Parkerowi? Christianna wzdrygnęła się na samą myśl, chociaż wiedziała, że wcześniej czy później musi poznać prawdę. Najlepiej z jej ust we właściwym czasie, jeśli taki w ogóle będzie. A jeśli zareaguje tak jak Fiona? Odejdzie i nigdy więcej się do niej nie odezwie. Może tak byłoby najlepiej i najłatwiej – po prostu się rozstać bez żalu i pretensji.

– To mi przypomina, że teraz nie wiem, jak się mam do ciebie zwracać.

– Fiona zmarszczyła brwi. Żartowała sobie i Christianna roześmiała się z ulgą.

– Ty jędo było niezłe, jak sądzisz?

– Może: Wasza Najjaśniejsza Jędo? Arystokratyczna Jędo?

Mimo powagi sytuacji padły na łóżka ze śmiechem jak niegrzeczne dzieciaki. Tym razem po policzkach spływały im łzy ze śmiechu. Wciąż chichotały, gdy do namiotu weszły Mary i Ushi i spytały, co je tak bawi. Dziewczyny nie mogły powstrzymać się od śmiechu.

– Mówiłam Cricky, że nie można z nią wytrzymać. Czytała moje pismo i wydarła jedną kartkę. Naprawdę, czasem zachowuje się jak księżniczka – powiedziała Fiona, wznosząc oczy do nieba, a Christianna spojrzała na nią z przerażeniem.

– Ty jędo – odwzajemniła się i znowu wybuchnęły śmiechem.

Mary i Ushi przewróciły oczyma i poszły pod prysznic.

– To chyba z upału – zawyrokowała z uśmiechem Ushi, kiedy wychodziły z namiotu.

Christianna i Fiona wymieniły długie spojrzenie. Odkrycie Fiony wzmocniło ich przyjaźń. Teraz Fiona martwiła się o Parkera. Tak samo jak Cricky. Czekają go bolesne rozczarowanie.

Rozdział 12

Christianna i Parker pojechali w czerwcu do Massawy na weekend, tak jak planowali. Samuel i Max jeszcze raz puścili ją samą. Teraz było nawet lepiej. Każda spędzona wspólnie chwila była magiczna, a po powrocie Parker zaczął napomykać o małżeństwie. W innych okolicznościach Christianna nie marzyłaby o niczym innym. Ale w ich przypadku to było niemożliwe. Starła się unikać tematu, aż w końcu powiedziała, że nie opuści ojca. Księżę oczekiwał, że córka wróci do domu, gdzie już zostanie i razem z nim będzie się zajmować sprawami księstwa. Mówiła to już Parkerowi, ale tym razem był wyraźnie zdenerwowany. Dla niego to nie miało sensu, dla niej właściwie też nie. Czuła się jednak zobowiązana spełnić wolę ojca – wobec historii i tradycji. Od najmłodszych lat uczono ją poświęcenia dla ojczyzny i poddanych, posłuszeństwa wobec ojca i szanowania jego wszystkich decyzji. Wiedziała, że jeśli się sprzeciwi, będzie to dla ojca, a nawet dla niej, największą zdradą. Nie była jedną z tych młodych księżniczek, które wychodziły za swoich trenerów, kelnerów czy choć porządnych młodych lekarzy jak Parker. Jeśli zamierzała dalej być z Parkerem, potrzebowała i chciała aprobaty ojca, ale wiedziała, że nigdy jej nie uzyska. To było po prostu niemożliwe.

– Daj spokój, Cricky, to śmieszne. Czego on od ciebie oczekuje, że zostaniesz starą panną i do końca życia będziesz dla niego pracować? Uśmiechnęła się smutno. Tak naprawdę ojciec chciał, żeby wyszła za mąż, ale za kogoś, kogo zaakceptuje, może nawet sam wybierze. Kogoś równie wysoko urodzonego. Parker pochodził z porządnej rodziny, był wykształcony. Jego brat i ojciec byli lekarzami. Jego matka była debutantką, powiedział jej kiedyś ze śmiechem; to go po prostu bawiło. Christianna miała tytuł „Najjaśniejsza”, a to było jeszcze śmieszniejsze. Ale konsekwencje tego wcale nie będą dla niego śmieszne, kiedy się już dowie. Raczej tragiczne.

– Właśnie tego ode mnie oczekuje – powiedziała stanowczo. I jeszcze przez długi czas nie będę mogła wyjść za mąż. Poza tym jestem za młoda. – Usiłowała znaleźć wiarygodne wymówki, żeby go zniechęcić. Za parę tygodni kończyła dwadzieścia cztery lata, więc wcale nie była za młoda. Jej ojciec zaczął się niecierpliwić, kiedy wróci do domu. Nie było jej prawie pół roku i uważał, że już wystarczy. Parker nadal

planował wyjazd w lipcu. Christianna chciała za wszelką cenę zakończyć rok w Senafe. Walczyła o to twardo ostatnim razem, kiedy rozmawiała z ojcem, i na jakiś czas ta sprawa była załatwiona. Przynajmniej z nim. Ale Parker zaczął naciskać.

– Cricky, kochasz mnie? – zapytał w końcu bez ogródek, patrząc na nią udręczonym wzrokiem. Nigdy wcześniej nikogo tak nie kochał, ona też nie.

– Tak, kocham cię – odpowiedziała poważnie. – Bardzo cię kocham.

– Nie proponuję ci, żebyśmy pobrali się tutaj czy w przyszłym tygodniu. Ale niedługo wyjeżdżam i zanim pojedę, chciałbym, żebyś wiedziała, jak poważnie cię traktuję. Mówiłaś, że może wrócisz na studia. Nie mogłabyś studiować w Bostonie? Jest tam z czego wybierać. Harvard, Boston University, Tufts, Boston College. Ojciec pozwolił, żebyś chodziła do college’u w Stanach. Czemu nie miałby pozwolić, żebyś zrobiła tam dyplom?

– Mój przyjazd tutaj i tak był dużym ustępstwem z jego strony. Teraz chce, żebym studiowała w Paryżu, bo to blisko domu, albo bym została w Vaduz.

– Boston to tylko sześć godzin lotu z Europy. – Już wcześniej się zorientował, że pieniądze nie stanowiły dla nich problemu. Co prawda nigdy o tym nie mówił; po prostu wiedział. Sytuacja materialna jego ojca również nie pozostawiała nic do życzenia. Parker był przyzwyczajony do komfortu. Ojcu dobrze się powodziło, bratu też, a jemu matka zostawiła po śmierci niewielki fundusz powierniczy. Niczego mu nie brakowało. Z łatwością mógł zapłacić za swoje studia. Był nawet właścicielem niewielkiego domu w Cambridge i potrafił jej zapewnić dobre, przyzwoite życie. Gdyby tylko się zbuntowała i przestała pozwalać ojcu sobą kierować. Strasznie działało mu to na nerwy.

– Masz prawo do własnego życia – upierał się.

– Nie, nie mam – odparła stanowczo. – Nie rozumiesz.

– Masz rację, do cholery. Nie rozumiem. Może gdybym się z nim spotkał, zrozumiałby, że jestem porządnym facetem. Cricky, kocham cię... Wyjeżdżając z Afryki, chcę wiedzieć, że pewnego dnia zostaniesz moją żoną. – Kiedy to powiedział, do jej oczu napłynęły łzy. To było okropne. Lepiej niż kiedykolwiek zdała sobie sprawę, że nie powinna była pozwolić, żeby coś między nimi się zaczęło. Smutne zakończenie

było im pisane od samego początku.

– Nie mogę.

– Dlaczego? O czym nie chcesz mi powiedzieć? Jest coś, co ukrywasz przede mną od samego początku. Nie obchodzi mnie, co to takiego. Nie może być aż tak straszne. Kocham cię, Cricky. Cokolwiek to jest, poradzimy sobie. – Ale ona tylko patrzyła na niego i kręciła głową. – Chcę, żebyś mi to teraz powiedziała.

– To nieważne. Wierz mi, Parker, bardzo pragnę tego, co mi ofiarujesz. Ale ojciec nigdy mi na to nie pozwoli. – W jej głosie była absolutna pewność, a Parker z minuty na minutę był coraz bardziej zdezorientowany.

– Nienawidzi Amerykanów? A może lekarzy? Skąd ta pewność, że tej sytuacji nie da się rozwiązać? – Patrzyła na niego zrozpaczona, a cisza zdawała się ciągnąć w nieskończoność. Był już najwyższy czas. Wiedziała, że nie ma wyjścia: musi mu powiedzieć. Minęła całą wieczność, zanim otworzyła usta i ubrała myśli w słowa.

– On nikogo nie nienawidzi. Ciebie też nie. Jestem pewna, że by cię polubił. Ale nie zaakceptuje cię jako kandydata na mojego męża.

– Jej słowa zabrzmiały okrutnie, bo i jej sytuacja była okrutna. Dla nich obojga. – Mój ojciec jest panującym księciem Liechtensteinu.

– Zapadła cisza trwająca całą wieczność; Parker wpatrywał się w nią, usiłując pojąć to, co usłyszał. Było to dla niego tak dziwaczne, że przez długi czas siedział nieruchomo, patrząc na nią pozbawionym wyrazu wzrokiem.

– Powtórz to – powiedział cicho, lecz ona pokręciła przecząco głową.

– Słyszałeś za pierwszym razem. Pewnie nie zdajesz sobie sprawy, co to znaczy. Jestem całkowicie podporządkowana jemu, konstytucji i tradycji. Kiedy przyjdzie odpowiednia pora, pozwoli mi wyjść tylko za kogoś z królewskiego lub książęcego rodu. W niektórych krajach inaczej traktują te sprawy. Ale nie mój ojciec. Jest bardzo staroświecki i ani on, ani Rada Rodzinna, od której to zależy, nigdy nie pozwolą mi wyjść za ciebie, nieważne jak bardzo cię kocham. A kocham. – Mówiła prawie szeptem, a Parker wpatrywał się w nią z niedowierzaniem.

– Rada Rodzinna podejmuje takie decyzje? Nie ty?

Pokręciła głową.

– Ja nie podejmuję decyzji. Podejmuje je mój ojciec. I oni – powiedziała z udręką. Patrzył na nią i zaczynał rozumieć tragizm

sytuacji.

– Zgodnie z naszą konstytucją małżeństwo muszą zaaprobować wszyscy członkowie książęcej rodziny. Nie może ono być zawarte ze szkodą dla reputacji, dobra i interesu księstwa Liechtenstein. Jestem pewna, że mój ojciec i Rada Rodzinna uznałoby nasze małżeństwo za szkodliwe dla kraju. – Nawet dla niej cytaty z konstytucji brzmiały absurdalnie.

– Cricky, jesteś księżniczką? – zapytał ochryple, zupełnie oszołomiony. Prawie odebrało mu mowę. Przytłoczyło ją poczucie żalu i straty. – Jak się do ciebie zwraca, Wasza Królewska Wysokość?

– Przyglądał się jej zdumiony z nadzieją, że zaprzeczy.

Uśmiechnęła się smutno do mężczyzny, którego kochała całym sercem, i pokręciła głową.

– Wasza Księżca Wysokość. Jesteśmy małym krajem. Moja matka miała tytuł Królewska Wysokość. Pochodziła z dynastii Burbonów. Zdaje się, że miałam wybór. Ale zawsze wolałam tytuł Najjaśniejsza Wysokość. Mój ojciec i brat też są Najjaśniejsi. – Opuścił ją cały spokój i żałowała z całego serca swojego książęcego pochodzenia. I cóż z tego.

– Rany boskie, dlaczego mi nie powiedziałaś? – To samo powiedziała Fiona. W ustach Parkera pytanie było naprawdę uzasadnione. Była mu to winna. Zataiła przed nim coś, co wiedziała od początku: że ich romans prowadzi donikąd i ostatecznie złamie im serca. Patrząc na niego, uświadomiła sobie, jak samolubnie postąpiła, i po policzkach popłynęły jej łzy.

– Przepraszam... Nie chciałam, żebyś wiedział... Po prostu chciałam być z tobą. Teraz widzę, co zrobiłam. Nie miałam prawa ci tego robić. – Parker wstał i zaczął krążyć w tę i z powrotem, od czasu do czasu kierując na nią wzrok. Christianna wpatrywała się w niego przybita, aż wrócił, usiadł obok i ujął jej dłonie w swoje.

– Nie znam się na tym. Ale ludzie się z tego jakoś wyplątują. Na przykład książę Windsoru abdykował, żeby ożenić się z Wallis Simpson. – Nagle przeraził się jeszcze bardziej. – Chyba nie zostaniesz któregoś dnia królową, co? Nie obejmiesz tronu? To dlatego twój ojciec jest dla ciebie taki surowy? – Uśmiechnęła się i pokręciła głową.

– Nie, w moim kraju kobiety nie mogą rządzić. Jesteśmy niewiarygodnie staroświeccy, kobiety uzyskały prawa wyborcze zaledwie dwadzieścia trzy lata temu. W przyszłości krajem będzie

rządził mój brat, niezależnie od tego, czy w końcu zdecyduje się dorosnąć. Jest wyjątkowo nieodpowiedzialny, więc ojciec bardzo liczy na mnie. Nie mogę go zawieść, Parker. Nie mogę tak po prostu uciec. To coś innego niż praca, którą możesz rzucić. Tu chodzi o rodzinę i tradycję, więzy krwi, honor i tysiącletnią historię. To nie jest coś, czego możesz się pozbyć, jak czapki czy nawet korony. Chodzi o to, kim jesteś, do czego zostałeś stworzony, o kraj i ludzi, którym musisz dawać przykład. Tu nie chodzi o miłość, tylko o obowiązek. Miłość zawsze schodzi na dalszy plan. Ważny jest obowiązek, honor, odwaga. Nie miłość.

– Boże, to chore – wykrzyknął oburzony. – I twój ojciec oczekuje, że będziesz tak żyła? Że zrezygnujesz z siebie i kogoś, kogo kochasz?

– Nie mam wyboru – odpowiedziała, jakby odczytywała swój wyrok śmierci. I dla nich to był wyrok śmierci. – Co gorsza, ojciec obiecał matce, że wyjdę za kogoś z królewskiego rodu. Oboje byli strasznie staroświeccy. On uważa, że najpierw obowiązek, potem miłość. Sam też tak żyje. Bardzo liczy na to, że podtrzymam tradycję i zachowam się właściwie, bo jest mało prawdopodobne, że zrobi to mój brat. Nie mogę go zawieść, Parker. Będzie ode mnie oczekiwać i żądać, żebym poświęciła się dla kraju, matki i dla niego.

– Czy po wyjeździe stąd spotkasz się jeszcze ze mną? – Jej słowa napawały go lękiem. Tak to przedstawiała, jakby nie było żadnej nadziei. Nagle zdał sobie sprawę, z czym muszą się zmierzyć, co to dla nich oznacza, a wszystko przez to, kim była. Była gotowa poświęcić siebie i jego dla kraju, żeby spełnić wolę księcia. Parkera nie interesowało to, że była księżniczką. Zależało mu tylko na tym, żeby być z kobietą, którą kochał. Oddał jej serce, a teraz ona mu je zwracała. A wszystko przez jej książęce pochodzenie. Dla niej liczył się honor, obowiązek, poświęcenie i odwaga.

– Nie wiem – odpowiedziała szczerze. – Nie wiem, czy będę mogła się z tobą spotykać ani jak często. – Podejrzewała, że Max i Sam pomogą jej zobaczyć się z Parkerem chociaż raz, ale zorganizować coś więcej będzie ciężko. Nie mogła sobie pozwolić na skandal. Wystarczyła jedna czarna owca w rodzinie, a tę rolę objął już Freddy. Gdyby i ona zeszła na złą drogę, złamałaby ojcu serce. Nie mogła mu tego zrobić. – Może będziemy mogli się kiedyś spotkać. Nie sądzę, żeby ojciec pozwolił mi polecieć do Stanów. Wróciłam stamtąd w zeszłym roku, a teraz siedzę

od paru miesięcy w Afryce. Będzie chciał, żebym po powrocie była w domu, a przynajmniej nie dalej niż w Paryżu czy Londynie.

– Będę mógł się z tobą spotkać w Paryżu? – Był tak smutny, tak smutny jak ona. Czuła się, jakby wbiła mu nóż w serce, i w swoje własne.

– Nie mogę obiecać, ale się postaram. – Jej głos niepewny. Ojciec nie pozwoli jej zbyt oddalać się od domu. Ale weekend w Paryżu mógłby się udać. Albo mogłaby odwiedzić Wiktorię w Londynie i tam się z nim spotkać. Ale przy kuzynce zawsze kręcili się paparazzi jak sępy, a to mogło się skończyć katastrofą. Paryż będzie o wiele lepszy. – Zrobię wszystko co w mojej mocy.

– A co potem? – Teraz zaszklify się i jego oczy. To nie były dla niego dobre wiadomości. Dla niej też nie, ale ona zdążyła się do tego przyzwyczaić.

– Potem, mój kochany, wrócisz do swojego życia, a ja do swojego. Na zawsze zachowamy w pamięci nasze wspólne chwile... Do ciebie zawsze będzie należeć kawałek mojego serca, bardzo, bardzo duży kawałek. – Nawet nie mogła sobie wyobrazić, że wychodzi za kogoś innego. Liczył się tylko on.

– To najgorsza rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałem. – Nawet się na nią nie złościł. Co by to dało? Był doszczętnie zdruzgotany. – Cricky, kocham cię. Mogłabyś przynajmniej go zapytać? – Zastanawiała się przez dłuższą chwilę, a potem skinęła głową. Mogła spróbować. Ale wtedy ojciec zażąda, żeby przestała widywać się z Parkerem. Dopóki nie wiedział, istniała szansa, że będą mogli się spotkać. A ona nie chciała z tego zrezygnować. Na razie dyskrecja była jedynym rozwiązaniem. Tym razem Parker się nie sprzeciwił. Uznał, że Christianna wie lepiej. Poruszał się po zupełnie obcym terenie. Nagle zrobiło się jak w kiepskim filmie.

Potem po prostu trzymał ją w objęciach, myśląc o wszystkim, co powiedziała. Dotarło do niego, co to dla nich znaczy. Los ich okrutnie potraktował. Ona miała na zawsze być samotną księżniczką; on młodym lekarzem ze złamanym sercem. Nie podobało mu się takie zakończenie tej historii. Wyraźnie nie był im pisany happy end.

Wrócili razem do obozu, smutni i milczący. Obejmował ją ramieniem i tak zobaczyła ich Fiona. Wyglądali, jakby ktoś umarł. Parker nawet się nie przywitał, a to było już bardzo dziwne. Pocałował Cricky i bez słowa poszedł do swojego namiotu.

- Co się stało? – zapytała zaniepokojona Fiona.
 - Powiedziałał mi – odparła Christianna; wyglądała na wyczerpaną.
 - O sobie? – szepnęła Fiona, a Cricky skinęła głową. – O, cholera. I jak zareagował?
 - Był wspaniały, bo on jest wspaniały. Ale cała sytuacja jest do kitu. – Fiona uśmiechnęła się, słysząc takie słowa z ust Christianny.
 - Zgadza się. Był zły? Wyglądał raczej na załamane, a to jeszcze gorzej.
 - Nie. Był smutny. Mnie też jest smutno.
 - Może coś wymyślicie.
 - Po moim powrocie spróbujemy spotkać się w Paryżu. Ale to niczego nie zmieni, wszystko się tylko przeciągnie. Będzie musiał wreszcie wrócić do Bostonu i żyć swoim życiem, a ja będę w Vaduz, z ojcem, i do końca życia będę wypełniać swoje obowiązki.
 - Musi być jakiś sposób – upierała się Fiona.
 - Nie ma. Nie znasz mojego ojca.
 - Zgodził się, żebyś przyjechała tutaj.
 - To co innego. Wiedział, że wrócę. I że za nikogo tu nie wyjdę. To był jakby urlop. Zawarliśmy umowę, że po powrocie wezmę się do wykonywania swoich obowiązków. Nie pozwoli mi wyjść za amerykańskiego lekarza, kogoś niższego stanu, i zamieszkać w Bostonie. To po prostu niemożliwe – powiedziała ponuro i Fiona musiała przyznać, że nie wyglądało to najlepiej. Nawet dla niej.
 - Porozmawiaj z ojcem. Może zrozumie. Prawdziwa miłość i w ogóle.
 - Fiona nie widziała jeszcze dwojga ludzi bardziej zakochanych i szczęśliwszych niż Cricky i Parker. Nie sposób zapomnieć o takim uczuciu, byłoby prawdziwą tragedią, gdyby miało się ono zakończyć tak bezsensownie.
 - Wreszcie z nim porozmawiam. Ale nie sądzę, żeby to coś dało. Fiona pokiwała głową i w milczeniu wróciła z Cricky do namiotu. Co więcej mogła powiedzieć? Współczuła im obojgu. Naprawdę smutna historia.
- Tej nocy Parker i Cricky siedzieli przytuleni, a przez kolejne tygodnie spędzali ze sobą jeszcze więcej czasu. To, co mu powiedziała, i ich beznadziejne położenie sprawiło, że mocniej się kochali. Byli nierozłączni aż do końca lipca. A potem musieli stawić czoło pierwszej bolesnej przeszkodzie. Parker musiał wracać. Nie mógł odwlekać

powrotu w nieskończoność. Kierownik jego programu badawczego kazał mu wracać pierwszego sierpnia. Ich ostatnie dni były słodko-gorzkie, a ostatnia noc – zupełnie nierealna. Christianna pomyślała, że to najsmutniejsza noc w jej życiu. Aż do świtu siedzieli przed jej namiotem, a on trzymał ją w ramionach. Wcześniej, podczas pożegnalnej kolacji, Parker i Cricky wyglądali, jakby za chwilę się mieli rozpląkać. Ich współpracownicy nie mieli pojęcia o ich dramatycznej sytuacji, wyraźnie wyczuwali jednak, że coś się stało i że to dla nich wyjątkowo trudny okres.

Erytrejczycy, których Parker leczył, przynieśli mu pożegnalne prezenty: rzeźby, statuetki, miski, koraliki i inne piękne przedmioty zrobione specjalnie dla niego. Podziękował każdemu ze łzami w oczach. Chorzy na AIDS, których tu poznał, na zawsze zapadli mu w serce.

On i Cricky patrzyli na wschód słońca, a potem poszli na spacer w łagodnym świetle wczesnego poranka pod wspaniałym afrykańskim niebem. Wiedziała, że nigdy nie zapomni tej chwili ani tych miesięcy. Chciała zatrzymać czas i na zawsze tu zostać – z nim.

– Czy wiesz, jak bardzo cię kocham? – zapytał, zanim wrócili.

– Może w połowie tak bardzo jak ja kocham ciebie – zażartowała niewesoło. W obozie wszyscy już wstali i zaczęło się codzienne życie. Akuba i Yaw się krzątali, reszta jadła śniadanie. Cricky i Parker usiedli z nimi, ale nie tknęli jedzenia. Pili kawę i milczeli, trzymając się za ręce. Nawet Max i Sam byli smutni. W przeciwieństwie do reszty dobrze wiedzieli, jakie życie ją czeka bez tego świetnego faceta, którego tak kochała. Naprawdę był porządnym człowiekiem, choć nie miało to żadnego znaczenia. Nie był odpowiednim kandydatem na jej męża i nie było szans, że to się kiedykolwiek zmieni. Jego wyjazd z Senafe to wyrok śmierci dla ich miłości. Nikt nie wiedział tego lepiej od nich dwóch.

Geoff odwoził Parkera do Asmary jednym z obozowych samochodów i zaproponował Cricky, żeby też pojechała. Ich romans nie był tajemnicą i wszyscy szczerze im kibicowali. Mieli przeczucie, że po wyjeździe Cricky nie będzie mogła ciągnąć tego związku. Z jej słów wynikało, że ma despotycznego ojca, który tego nie zaakceptuje i oczekuje, że Cricky spełni jego wolę. Owszem, to była przeszkoda, ale uważali, że można ją pokonać. Tylko Fiona, Geoff, Max i Sam znali całą prawdę. Wszyscy inni sądzili, że ciągle jest dla nich nadzieja. Ci, którzy

wiedzieli, kim jest Cricky, tak nie uważali. Nie było nadziei, chyba żeby sprzeciwiła się ojcu i wyrzekła dotychczasowego życia, a to było mało prawdopodobne zdaniem tych, którzy ją znali.

Na pożegnanie wszyscy serdecznie uściskali Parkera. Zwłaszcza Mary dziękowała mu za nieocenione rady, a on jej za pomoc w badaniach. Ostatni raz przeszedł się po oddziale, żeby pożegnać się z pacjentami. Wyszedł z bólem serca. Wsiadli z Cricky do samochodu z Geoffem i zaczęła się długa podróż do Asmary. Cricky wiedziała, że droga powrotna bez niego będzie wydawała się jeszcze dłuższa. Teraz przynajmniej mogła go dotykać, rozmawiać z nim, patrzeć na niego, czuć go przy sobie. Jeszcze nigdy nie było jej tak ciężko. Po pewnym czasie zamilkli, tylko trzymali się za ręce. Geoff ze strzępów ich rozmowy wywnioskował, że Parker już wie, kim jest Christianna, ale o nic nie pytał. Obiecał dochować tajemnicy do końca jej pobytu i dotrzymał słowa. Jeśli postanowiła komuś powiedzieć, to jej sprawa. On zamierzał zachować dyskrecję.

Dotarli do Asmary na godzinę przed odlotem samolotu. Stali i czekali, tak jak kiedyś ona, Max i Sam po przyjeździe, ale tym razem czekali na samolot. Kiedy wylądował, serce rozbolało ją jeszcze bardziej. Miała nadzieję, że się spóźni. Każda minuta była bezcenna, każda część jej ciała pragnęła wyjechać razem z Parkerem i zniknąć na zawsze w jego życiu. Jeszcze nigdy nie była tak bliska ucieczki, nawet gdyby miała złamać serce ojcu. Była rozdarta między dwoma mężczyznami, których kochała, między tym, czego od niej oczekiwano, a tym, czego chciała ona.

Do odlotu mieli jeszcze pół godziny. Ludzie ustawili się w kolejkę, z torbami i pakunkami. Ona i Parker stali z boku, trzymając się za ręce. Geoff przyglądał się im dyskretnie z daleka. Współczuł im, znał prawdę o Christiannie i doskonale wiedział, co oznacza ta chwila.

I stało się. Ich ostatnia wspólna chwila, ostatnie dotknięcie, ostatni pocałunek, ostatni uścisk.

– Tak bardzo cię kocham – szepnęła, kiedy oboje walczyli ze łzami.

– Wszystko będzie dobrze – powiedział, pragnąc, żeby to była prawda.

Ale ona wiedziała lepiej. – Spotkamy się w Paryżu po twoim powrocie.

Uważaj na siebie. – Uśmiechnął się. Tę ostatnią chwilę była jego, ten

ostatni raz. To nie do zniesienia, dla nich obojga. – I uważaj na węże! – zażartował.

Ostatni pocałunek i ruszył do samolotu. Stała nieruchomo, patrząc w ślad za nim. Nie odrywała od niego wzroku, kiedy wchodził po schodkach, a potem zatrzymał się i spojrzał na nią – przez całą wieczność. Posłała mu pocałunek i pomachała. Przyłożył rękę do serca, gestem wskazał, że należy do niej, uśmiechnął się smutno i zniknął. Wciąż stała bez ruchu, a po policzkach płynęły jej łzy. Geoff trzymał się z boku, nie chcąc zakłócać tej chwili rozpaczy; musieli zmierzyć się z nią sami.

Patrzyli, jak samolot odrywa się od ziemi i wzbija wysoko w niebo, rozpoczynając rejs przez Kair, Rzym do Bostonu. W milczeniu poszła za Geoffem do samochodu. Długo żadne z nich się nie odzywało. – W porządku? – zapytał cicho, a ona skinęła głową. Czuła się jakby wyrwano jej serce. Przez całą drogę powrotną prawie się nie odzywała. Siedziała sztywno, patrząc na przemykający za szybą krajobraz. Afryka była teraz taka inna. Bez niego. Już zawsze wszystko będzie inne. Zniknął z jej nieba. Już nigdy nie będzie tak jak przez ostatnie pół roku. To był niezwykły dar, który na zawsze zachowa w pamięci. Ich wspólne dni w Senafe, cenniejsze dla niej od klejnotów.

Fiona czekała na jej powrót. Na widok ośpienia na twarzy Christianny nie powiedziała nic, tylko objęła ją ramieniem, zaprowadziła do namiotu i położyła do łóżka. Christianna spojrzała na nią smutnymi oczami dziecka, któremu ktoś złamał serce. Ich oczy się spotkały. Fiona wygładziła jej włosy na poduszce, kazała zamknąć oczy i spać. Siedziała przy niej jeszcze przez chwilę, kiedy weszła Mary.

– W porządku? – zapytała szeptem.

– Nie – powiedziała szczerze Fiona. – I jeszcze przez jakiś czas tak będzie. – Mary pokiwała głową i poszła do łóżka. Nikt do końca tego nie rozumiał, ale jakimś cudem wszyscy wiedzieli, że stało się coś smutnego, że to coś więcej niż wyjazd Parkera. Jakby czuli, że kiedy Christianna wróci do Liechtensteinu, rozpocznie się jej dożywotnia kara. Bez niego.

Rozdział 13

Przez następne dwa tygodnie Christianna żyła jak we mgle. Po dziesięciu dniach dostała list od Parkera. Mógł tylko myśleć o ich spotkaniu w Paryżu. Pisał, że nigdy wcześniej nie nienawdził tak Bostonu. Usychał z tęsknoty, tak samo jak ona. Napisała do niego dwa listy, ale nie chciała jeszcze bardziej wszystkiego utrudniać. Już i tak postąpiła wobec niego nieuczciwie, i sprowadziła dość nieszczęścia. Napisała mu, że bardzo go kocha, ale nie widzi dla nich nadziei. W trzecim tygodniu po jego wyjeździe, pewnego ranka kiedy szła do pracy, wyczuła jakiś niepokój. Coś wisało w powietrzu. Nie wiedziała, o co chodzi, ale przy śniadaniu wszyscy mieli poważne twarze, a idąc do namiotu-stołówki, nie zauważyła nigdzie Akuby i Yawa. Spojrzała pytająco na Fionę, ale ona też nic nie wiedziała. Zanim zabrali się do pracy, Geoff poinformował ich, że poprzedniej nocy na granicy z Etiopią doszło do zbrojnego ataku. Z zaskoczenia. Było to pierwsze jawne pogwałcenie rozejmu od wielu lat. Geoff miał nadzieję, że to odosobniony incydent, ale musieli być ostrożni. Jeśli pomiędzy Erytreą a Etiopią znowu zacznie się wojna, może zrobić się niebezpiecznie, także i dla nich. Na razie jednak to tylko pojedyncza utarczka. Strefa graniczna jest patrolowana przez siły pokojowe ONZ i Unii Afrykańskiej. Ale i tak wszyscy zabrali się do pracy zaniepokojeni nie tyle o siebie, ile o ludzi, których pokochali. Erytrejczycy wiele wycierpieli podczas ostatniej wojny i pracownicy obozu mieli nadzieję, że złamanie rozejmu nie wzniesi jej na nowo. Kolejna wojna byłaby tragedią.

Przez cały poranek pacjenci – zdenerwowani – bliscy paniki nie mogli mówić o niczym innym. Już kiedyś to przeżyli. Pracownicy obozu martwili się również bliskim sezonem malarii – mieli jej stawić czoło już za miesiąc. A i bez tego mieli dość na głowie.

Zgodnie ustalili, że muszą obserwować rozwój sytuacji i zachować ostrożność. Na razie obóz był bezpieczny, znajdował się jednak tak blisko granicy, że wszelkie obawy były uzasadnione. Po śniadaniu Max i Sam przyszli porozmawiać z Christianną.

– Księciu to się nie spodoba, Wasza Wysokość. Musimy go o tym powiadomić. – To był jeden z ich głównych obowiązków podczas jej pobytu w Afryce, zresztą sama obiecała ojcu, że jeśli zrobi się

niebezpiecznie, natychmiast wróci.

– To był tylko incydent – powiedziała. – Nie wojna. – Nie miała zamiaru teraz wyjeżdżać, zwłaszcza że zbliżał się sezon malarii i była potrzebna bardziej niż kiedykolwiek. Pojawiły się też doniesienia o nowych przypadkach kala azar.

– W każdej chwili sytuacja może się zaognić – odparli zaniepokojeni – a wtedy bardzo szybko może się wymknąć spod kontroli. – Żaden z nich nie chciał znaleźć się w sytuacji, kiedy nie będą mogli jej stąd wydostać.

– Na razie nie ma powodów do paniki – ucięła i zabrała się do pracy. Nic więcej nie wydarzyło się przez kolejne dwa tygodnie. Nadszedł wrzesień i zaczęły się pierwsze zachorowania na malarię. To był wyczerpujący czas dla wszystkich, a na domiar złego zaczęły się ulewne deszcze. Woda była wszędzie, nawet w namiotach brodzili w błocie. Christianną była w Afryce od ośmiu miesięcy i zdążyła wchłonąć jej duszę. Natłok pracy i fatalna pogoda sprawiały, że wieczorem wszyscy padali wyczerpani do łóżek. Od czasu tamtej potyczki na granicy ojciec suszył Maksowi i Samowi głowę, żeby przywieźli Cricky do domu. Ale Christianną uparła się, że nigdzie nie pojedzie. Potrzebują jej tu i zamierza zostać. Przesłała mu wiadomość przez Sama i Maksa. Nie miała teraz czasu, żeby pojechać na pocztę i osobiście z nim porozmawiać. Może to i lepiej, bo nie chciała się z nim kłócić. Ciągle była przybita rozstaniem z Parkerem, poza tym miała za dużo na głowie.

– Boże, nie masz jeszcze dość tej cholernejszej pogody? – zapytała Fiona pewnego wieczoru, kiedy wróciły do namiotu. Przez cały dzień odbierała porody. Christianną pomagała przy chorych na AIDS i malarię, a poza tym mieli dwa nowe przypadki kala azar i Geoff był zaniepokojony perspektywą wybuchu epidemii.

Fiona była w obozie od niecałej godziny, kiedy znowu ją wezwali. Mieszkająca niedaleko obozu kobieta rodziła bliźnięta. Przemoczona Fiona zebrała się, modląc, żeby jej mały samochodzik nie ugrzązł w błocie; już nieraz jej się to przytrafiło. Pewnej nocy musiała wracać do obozu na piechotę, w ulewnym deszczu, dobre trzy kilometry.

Christianna zobaczyła, że wychodzi, i pomachała jej ze zmęczonym uśmiechem.

– Baw się dobrze!

– Spadaj! – odparła Fiona. – Ty przynajmniej masz tu sucho. – Czasami ich życie tutaj było niełatwe i to była właśnie jedna z takich chwil. Fiona pracowała równie ciężko jak pozostali, często nawet ciężiej. Nigdy nie narzekała, kochała swoją pracę i wiedziała, jak bardzo jej potrzebują.

Christianna słyszała, jak mały samochód odjeżdża, a potem poszła spać. Nie zdziwiła się, kiedy rano nie zobaczyła Fiony w jej łóżku. Często zostawała na noc poza obozem, zwłaszcza jeśli poród był trudny albo dziecko słabe. W przypadku bliźniąt na pewno nie obyło się bez komplikacji.

Christianna poszła na śniadanie.

– Gdzie Fiona? Śpi czy jeszcze nie wróciła? – Geoff rozejrzał się po stołówce.

– Nie wróciła – odparła Christianna, nalewając sobie kawy.

– Miejmy nadzieję, że samochód nie ugrzązł w błocie. – Powiedział coś do Maggie, a potem uznał, że pojedzie i sprawdzi. Deszcz nie zelżał przez całą noc i dalej padał. Max zaproponował, że pojedzie z Geoffem. Jeśli auto utknęło w błocie, pomoże je wyciągnąć. Parę minut później wyjechali. Christianna i Maggie poszły do chorych na AIDS, Ushi do klasy, reszta do swoich zajęć. Był poranek jak każdy inny w porze deszczowej, może tylko jeszcze bardziej mokry i ponury.

Christianna zajmowała się papierkową robotą w swoim biurze, kiedy wrócili Max i Geoff. Znaleźli samochód, ale Fiony w nim nie było. Pojechali do domu, gdzie urodziły się bliźnięta, i dowiedzieli się, że Fiona odjechała parę godzin temu.

Coś takiego zdarzyło się pierwszy raz. Kiedy Max o tym opowiedział, Christianna zaczęła się zastanawiać, czy Fiona uznała, że wróci na piechotę i coś ją zatrzymało, czy może schroniła się w czyimś domu. Znała wszystkich w okolicy.

Z ponurą miną Geoff zorganizował ekipę poszukiwawczą i przydzielił kierowcom samochody. Max miał pojechać jednym, Sam drugim, Ernst, Klaus i Geoff załadowali się do szkolnego autobusu. Didierowi udało się uruchomić ich najgorszy i najbardziej zawodny wóz. Zabrały się z nimi dwie kobiety, a w ostatniej chwili Christianna wskoczyła na siedzenie obok Maksa. Postanowili się rozdzielić i przeczesać okolicę, zatrzymując się w każdym domu. Znając Fionę, Christianna była prawie pewna, że tak właśnie zrobiła. Była praktyczna i niezależna i nie

spędziłaby nocy w samochodzie, który ugrzązł w błocie. Zapukałaby do jakichś drzwi. Na pewno wkrótce ją znajdą. Wszyscy w okolicy byli bardzo przyjaźni. Pewnie Fiona siedziała teraz gdzieś przy ogniu, czekając, aż przestanie padać albo ktoś podrzuci ją do obozu.

Max nie odzywał się, kiedy jechali jedną drogą, a potem drugą. Po jakimś czasie zobaczyli szkolny autobus i wymienili informacje. Nikt niczego nie zauważył, ludzie w domach, które sprawdzili, także nie widzieli Fiony, choć wszyscy ją znali.

Poszukiwania trwały już ponad dwie godziny, Max wytrwale prowadził, Christianna przeszukiwała wzrokiem pobocza. Nagle Max coś zauważył i zatrzymał samochód. Nic nie powiedział, nie miał jeszcze pewności, co zobaczył. Wysiadł i pobiegł w strugach deszczu, a w końcu przystanął. Teraz widział ją wyraźnie. Leżała na poboczu jak szmaciana lalka, naga, z potarganymi włosami, twarzą umazaną błotem, szeroko otwartymi oczami. Nadbiegła Christianna i aż krzyknęła z przerażenia. Nie było wątpliwości. Fiona została zgwałcona i zamordowana. Ktoś zadał jej kilkadziesiąt ciosów nożem. Christianna nigdy wcześniej nie widziała czegoś tak potwornego. Max odsunął ją delikatnie na bok i kazał wracać do samochodu.

– Nie! – krzyknęła. – Nie! – Kucnęła w błocie obok przyjaciółki, ściągnęła płaszcz, żeby ją przykryć, delikatnie uniosła jej głowę i tuliła ją do siebie, moknąc w deszczu. Prawie leżała w błocie, przytulając Fionę, szlochając i krzycząc, a Max próbował ją odciągnąć. Po chwili nadjechał szkolny autobus; Max go zatrzymał. Wszyscy wyskoczyli i zobaczyli, co się stało. Klaus i Ernst pomogli Maksowi podnieść Christiannę. Ściągnęli przez radio pozostałych, ktoś przyniósł brezent. Odprowadzili zapłakaną Christiannę, delikatnie zawinęli ciało Fiony, ułożyli w autobusie i wrócili do obozu.

Potem wszyscy pamiętali resztę dnia jak przez mgłę. Po obozie kręciła się policja. Przeczesał teren, ale nikt niczego nie widział. Nikt niczego nie wiedział, a władze upierały się, że to robota etiopskich bandziorów, choć wszyscy w obozie uważali to za mało prawdopodobne. Według nich zrobił to jakiś szaleniec, który rozpląnął się bez śladu. Po raz pierwszy mieli do czynienia z przemocą. Geoff pojechał na pocztę w Senafe, żeby zawiadomić rodzinę Fiony. Byli zdruzgotani. Nic dziwnego. Max i Sam także pojechali z Geoffem na pocztę, żeby zadzwonić do ojca Christianny, choć błagała, żeby tego nie robili.

Zareagował dokładnie tak, jak się spodziewali. „Przywieźcie ją do domu. Natychmiast. Jutro. Dzisiaj. Zabierzcie ją stamtąd”. Po powrocie powiedzieli to Christiannie, ale w jej stanie o wyjeździe nie było mowy. Była wstrząśnięta śmiercią przyjaciółki, tym, w jak straszny sposób umarła. Rodzina Fiony zgodziła się niechętnie, by pochować ją w Afryce. Nie otrząsnęli się z szoku, ale sprowadzenie jej ciała do domu było jednak kosztowne i skomplikowane. A poza tym Fiona kochała Afrykę. Pochowanie jej tutaj było oczywiste.

Christianna chciała porozmawiać z Parkerem, ale była zbyt roztrzęsiona, żeby jechać na pocztę z Samem i Makssem, no i nie chciała rozmawiać z ojcem. Nie obchodziło jej, co powiedział. Nie wróci do domu, przynajmniej do pogrzebu Fiony. Wokół niej zapanował nagle chaos. Wszystko było nie tak i wszyscy się bali.

Pochowali Fionę następnego dnia, lecz szok pozostał. Wieść o morderstwie rozeszła się po okolicy. Erytrejczycy byli tak samo wzburzeni i wstrząśnięci. Po krótkiej uroczystości pogrzebowej i pochówku mieszkańcy obozu zebrali się na stołówce, zapłakani i przybici. Nie przypominało to irlandzkiej stypy, czego Fiona pewnie by sobie życzyła. Po prostu płakali – wściekli, przerażeni, nie mogli uwierzyć, że stracili ukochaną przyjaciółkę. Christianna i Mary szlochały w swoich objęciach. Ushi była zrozpaczona. Geoff i Maggie – zdruzgotani. To były straszne chwile w obozie. A do tego nagle zapadł się dach.

Dwa dni po pogrzebie Fiony w strefie granicznej znów doszło do starcia i w ciągu trzech dni Etiopia i Erytrea były już w stanie wojny. Tym razem nie było dyskusji. Sam i Max nie pojechali na pocztę, żeby zadzwonić do ojca Christianny, ani nie pytali jej o zdanie. Sam spakował jej torbę, Max czekał przed namiotem, aż się ubierze. Tylko tak mogli ją stąd wyciągnąć. Jeśli będzie trzeba, zabiorą ją siłą. Upierała się, że nie opuści przyjaciół. Pokochała to miejsce i ludzi. Wszyscy zgromadzili się wokół niej, ze łzami w oczach. Tylko Geoff popierał Sama i Maksa. Reszta też będzie musiała zdecydować – zostają czy wyjeżdżają. Geoff sam przekonywał Christiannę do wyjazdu. Bardzo im pomogła, dała im z siebie naprawdę dużo i wszyscy są jej wdzięczni. Ale tak samo jak Sam, Max i jej ojciec, on też nalegał, żeby wyjechała. To nie jej praca i choć poświęciła temu serce i duszę, nie chciał, żeby ryzykowała życie. Pozostali pracownicy godzili

się na ryzyko – to część ich misji. Misja Christianny była inna. Czas, który spędziła z nimi w Afryce, był prezentem dla nich i dla niej samej. Pożegnali się ze łzami w oczach, ostatni raz przeszła się po szpitalu dla chorych na AIDS, żeby pożegnać się z pacjentami, a potem Geoff odwiózł ich do Asmary. Już na miejscu stali w ulewnym deszczu, a ona przytuliła się do Geoffa jak zapłakane dziecko. Tyle się zdarzyło i tak bardzo się o nich bała. Zostawiając ich, czuła się jak zdrajca. Od paru dni w te okolice ściągano oddziały sił pokojowych ONZ i Unii Afrykańskiej.

– Musisz wyjechać, Cricky... Wasza Wysokość – powiedział, jakby przypominając jej, kim jest. – Twój ojciec nigdy by nam nie wybaczył, gdyby coś ci się stało. – Spędziła w Afryce dziewięć miesięcy i ciągle nie była gotowa wracać do domu. Wiedziała, że nigdy nie będzie. Tu było jej serce i część jej życia, którego nigdy nie zapomni.

– A co będzie z wami? – zapytała, kiedy samolot wylądował.

– Zobaczymy, co się wydarzy w najbliższych dniach. Jest za wcześnie, żeby być czegoś pewnym. Poczekamy, co postanowią w Genewie i co zechcemy z tym zrobić. Ale dla ciebie już najwyższa pora, żebyś wracała do domu. – W końcu to był ich dom, nie jej. Uściskała go mocno, zanim odeszła, i podziękowała za najszcześniejsze miesiące swojego życia. On też był wdzięczny za wszystko, co zrobiła, i ile z siebie dała. Powiedział, że jest wyjątkową młodą kobietą i życzył jej powodzenia. Wiedział, że nikt z nich jej nie zapomni, jej uroku i bezinteresowności.

A potem ona, Max i Sam wsiedli do samolotu. Kiedy wyjrzała przez okno, zobaczyła, że Geoff za nimi patrzy. Pomachał im i wrócił biegiem do samochodu. Chwilę później samolot poderwał się w nieskończenie długi lot do Frankfurtu. Stamtąd czekała ją już krótka droga do Zurychu i dom.

W samolocie długo wpatrywała się w przestrzeń, myśląc o Fionie, Parkerze, Laure, Ushi i dzieciach, które uczyły, Mary i wszystkich kobietach i dzieciach chorych na AIDS. Zostawiła tak wielu ludzi, których pokochała. Biedna Fiona wyjechała razem z nią – na zawsze będzie w jej sercu. Nie odzywała się do Sama i Maksa. Siedziała po jednej stronie przejścia, oni po drugiej. Tym razem wzorowo wywiązali się ze swoich obowiązków. W obliczu rozpoczynającej się wojny ani oni, ani jej ojciec nie mieli wątpliwości, gdzie jest jej miejsce. Tym

razem nawet Christianna się nie opierała. Wiedziała, że nie ma wyjścia. Przespała prawie cały lot do Frankfurtu, a potem w milczeniu patrzyła za okno. Myślała o Fionie... potem o Parkerze... Z lotniska we Frankfurcie zadzwoniła do niego do Bostonu i opowiedziała o wszystkim, o Fionie, walkach na granicy i wybuchu kolejnej wojny. Był wstrząśnięty, a ona szlochała.

– Boże, Cricky, nic ci nie jest? – Nie mógł uwierzyć w to, co powiedziała o Fionie. Opisała, jak ją znaleźli, i rozplakała się na nowo. Wydawała się wyczerpana, na skraju załamania.

– Kocham cię – powtarzała raz za razem, nie mogąc przestać płakać. – Tak bardzo cię kocham. – Nie widziała go od prawie dwóch miesięcy. Po tym wszystkim miała wrażenie, że minęły całe wieki.

– Cricky, ja też cię kocham. Chcę, żebyś wróciła do domu i odpoczęła. A jak tylko będziesz mogła się wyrwać, spotkamy się w Paryżu.

– Dobrze – powiedziała słabo, choć wydawało się jej, że nie wytrzyma ani jednego dnia dłużej bez niego. Byli rozdzieleni już wystarczająco długo, wydarzyło się zbyt wiele strasznych rzeczy. On wydawał się równie przybity jak ona.

– Jedź do domu, skarbie – powiedział łagodnie. – Wszystko będzie dobrze – dodawał jej otuchy, żałując, że nie może ukryć jej w swoich ramionach. Była tak roztrzęsiona.

– Nie będzie – szlochała. – Fiona nie żyje, Parker. Dla niej już nigdy nie będzie dobrze.

– Wiem. – Usiłował ją uspokoić i sam nie mógł uwierzyć w to, co się stało. Nie mógł sobie wyobrazić, że wspaniała, kochana, pełna życia Fiona nie żyje. – Wiem. Ale nam się wszystko ułoży. Niedługo zobaczymy się w Paryżu. – Lecz ona jeszcze bardziej się rozplakała; wiedziała, że będzie to ich ostatnie spotkanie. Nie była w stanie znieść więcej pożegnań i strat. Musiała go teraz zostawić, żeby zdążyć na samolot do Zurychu. A on się o nią martwił. Wyczuwał, co się z nią dzieje po tych wszystkich przejściach. – Mogę zadzwonić do ciebie, do domu? – zapytał ostrożnie. Zanim wyjechał, dała mu swoje numery, ale prosiła, żeby z nich nie korzystał, jeśli nie będzie to absolutnie konieczne. Nie chciała wzbudzać podejrzeń. Ale Parker musiał sprawdzić, jak sobie radzi. Naprawdę się martwił i miał powód. Jeszcze nigdy nie była tak rozstrojona.

– Nie, nie dzwoń. Ja zadzwonię do ciebie – powiedziała nerwowo. W

jej głowie panował chaos. Fiona nie żyła. Parker był w Bostonie. Na zawsze. Jej przyjaciele z Senafe znaleźli się w strefie wojny. A teraz jeszcze musiała stawić czoło ojcu, choć nawet nie była gotowa na powrót do domu. W ciągu siedemnastu godzin opuściła jeden świat i znalazła się w zupełnie innym. Czuła się jak roślina, którą nagle wyrwano z korzeniami z żyznej afrykańskiej ziemi. Liechtenstein nie był już jej domem. Czuła, że jej miejsce jest w Senafe. A jej serce było w Bostonie, z Parkerem. Kiedy się rozłączyli, nie mogła przestać płakać. Spojrzała na Sama i Maksa – mieli prawie tak nieszczęśliwe miny jak ona. Oni też pokochali Afrykę, ale ubiegłego ranka nie mieli najmniejszych wątpliwości, za to jeden cel. Musieli ją stamtąd zabrać. – Przykro mi, że wyjechalśmy w taki sposób, Wasza Wysokość. Ale tym razem musieliśmy wypełnić nasze obowiązki. Była najwyższa pora, żeby wyjechać.

– Wiem – powiedziała smutno. – Zaczęły się dziać straszne rzeczy. Śmierć Fiony, złamanie rozejmu, walki na granicy. Co się stanie z tymi ludźmi, jeśli przyjdzie im żyć w strefie kolejnej wojny? – Na samą myśl poczuła ukłucie w sercu; tacy mili, życzliwi ludzie. Tęskniła też za przyjaciółmi z obozu, zupełnie jakby byli jej braćmi i siostrami.

– Będzie im bardzo ciężko, jeśli to potrwa – odparł szczerze Max. On i Sam rozmawiali długo w samolocie. Organizacja Narodów Zjednoczonych usiłowała interweniować, ale ostatnim razem nie udało się zapobiec konfliktowi.

– Martwię się też o ludzi z obozu – dodała Christianna.

– Będą wiedzieli, kiedy się ewakuować. Już przez to przechodzili. – Ale ona musiała ewakuować się wcześniej od innych. Max i Sam dobrze wiedzieli, że gdyby coś jej się stało, księżę nigdy by im nie wybaczył, oni sami sobie też nie.

Christianna milczała podczas lotu z Frankfurtu do Zurychu. Nie miała nic więcej do powiedzenia. Była odrętwiała. Strata przyjaciółki, rozdzielenie z mężczyzną, którego kochała, beznadziejność ich sytuacji, niezależnie od tego jak bardzo się kochali, przymusowy wyjazd z miejsca, które zdążyła pokochać przez ostatnich dziewięć miesięcy – to więcej niż mogła znieść. I choć cieszyła się, że zobaczy ojca, czuła, że wraca do więzienia, skazana na wieczność w Vaduz, na wypełnianie obowiązków wobec ojca i kraju, na poświęcenie większe niż poprzednio. Jakby była karana za to, że urodziła się księżniczką. A dla

niej to stało się nieznośnym ciężarem. Zawsze było. Miotła się rozdarta pomiędzy tym, co jej wpojono, wierności przodkom, krajowi i rodzinie, a tym, czego pragnęło jej serce – pragnęło Parkera, jedynego mężczyzny, jakiego kiedykolwiek kochała.

Na lotnisku w Zurychu, czekał ojciec. Przytulił ją, a w jego oczach błysnęły łzy. W tych ostatnich godzinach niestychanie się o nią martwił. Nie zniósłby jej straty. Spojrzał na Maksa i Sama wdzięczny, że zabrali ją stamtąd, zanim zdarzyło się coś strasznego. Uważnie śledził relacje z tej części Afryki i wiedział, że sytuacja pogorszyła się od czasu jej wyjazdu z Asmary.

Spojrzała na niego i uśmiechnęła się, a on od razu zorientował się, że do domu wrócił ktoś inny. Nie była już dziewczynką, była kobietą. Żyła, kochała, pracowała i dorastała. I tak jak spotkało to wielu przed nią, piękno Afryki i wszystko, czego tam doświadczyła, wniknęło głęboko w jej duszę.

Przeszli szybko przez odprawę, jak zawsze. Celnicy nawet nie zajrzeli do jej paszportu. Nie musieli. Wiedzieli, kim jest, i uśmiechnęli się do niej. Ale tym razem nie odpowiedziała uśmiechem. Nie mogła.

Wsiadła do rollsa razem z ojcem. Za kierownicą siedział jego zaufany szofer, obok ochroniarz. Sam i Max jechali za nimi drugim samochodem, z dwoma innymi ochroniarzami. Nie byli tak załamani jak Christianna. To była ich praca, choć i oni pokochali Afrykę i nie mieli ochoty wracać. Ich dawny znajomy świat nagle wydał się zupełnie inny. Cricky czuła to samo.

Niewiele się odzywała podczas drogi do Liechtensteinu. Trzymała ojca za rękę i patrzyła za okno. Była piękna jesień. Ale ona tęskniła za Senafe. Książę wiedział o wszystkim, co się tam wydarzyło, przynajmniej myślał, że wie. Słyszał o Fionie, i o tym, że znalazła ją Christianna. Sądził, że jej obecny stan to skutek szoku, jaki przeżyła. Nie miał pojęcia, że Christianna rozpacza także po stracie Parkera. Nawet jeśli jeszcze nie straciła go do końca, wiedziała, że się stanie. I nawet jeśli spotkają się w Paryżu, ich związek nie miał przyszłości. Groził skandalem w stylu Freddy'ego, a Christianna nie zrobiłaby czegoś takiego ojcu. Nie mogła. Była mu to winna. I nie tylko to. – Tęskniłam za tobą, papo – powiedziała, odwracając się do niego. Wpatrywał się w nią tak czule, że znowu uświadomiła sobie, że nie może złamać mu serca, zapominając o całym swoim dziedzictwie.

Składała więc w ofierze swoje serce. I Parkera. Dwa serca za jedno. Wysoka cena.

– Ja też za tobą tęskniłem – powiedział cicho. Wciąż trzymała jego dłoń. Wreszcie dotarli do Vaduz i zobaczyła pałac, w którym się wychowywała. Wcale jednak nie czuła, że wraca do domu. Jej domem był Parker. Jej domem było Senafe. Jej domem byli ludzie, z którymi się tam zaprzyjaźniła. Ludzie ze świata, w którym się urodziła i dla którego była przeznaczona, przez ostatnich dziewięć miesięcy stali się jej obcy. Wróciła do domu jako zupełnie inna kobieta. Nawet ojciec to wiedział.

Wysiadła w milczeniu z samochodu. Czekali na nią służący, wśród których dorastała. W podskokach podbiegł Charles; uśmiechnęła się, kiedy oparł się o nią łapami i polizał po twarzy. Potem zobaczyła Freddy'ego; machał do niej z daleka. Przyjechał specjalnie z Wiednia, żeby się z nią zobaczyć. Ale ona nic nie czuła. Pies wszedł za nią do środka, słyszała, jak ktoś zamyka drzwi. Freddy objął ją i pocałował. Charles szczechnął. Ojciec uśmiechnął się, a ona uśmiechnęła się smutno do nich wszystkich. Chciała czuć radość na ich widok, ale nie czuła. Należała do rodziny pełnej obcych ludzi. Wszyscy zwracali się do niej Wasza Wysokość. A ona nie chciała być żadną wysokością i nie była przez dziewięć niezwykłych miesięcy. Nie chciała być znowu Christianna z Liechtensteinu. Chciała być Cricky z Senafe.

Rozdział 14

Po powrocie do domu Christianna z napięciem śledziła doniesienia o sytuacji w Erytrei. Martwiła się o przyjaciół. To, co się tam działo, nie wyglądało ciekawie. Na granicy ciągle dochodziło do starć, zginęło już wielu ludzi. Erytrejczycy zaczęli znowu opuszczać swój kraj, tak jak kiedyś. Wojna stopniowo wymykała się spod kontroli i Christianna musiała niechętnie przyznać, że ojciec miał rację, zmuszając ją do powrotu.

Wciąż z bólem wspominała śmierć Fiony. Dużo myślała o wszystkich wesołych chwilach, jakie razem przeżyły, o tym, jak Fiona się wściekla, kiedy dowiedziała się, że Christianna jest księżniczką i że to przed nią ukrywa. Rozmyślała o wszystkich dobrych dniach i tamtym upiornym poranku, kiedy ją znalazła. Tak straszną śmiercią zginęła. Mogła mieć tylko nadzieję, że Fiona nie męczyła się długo. Ale i tak musiała czuć paniczny strach i potworny ból. Ciężko było wymazać z pamięci ten potworny obraz: Fiona, naga, leżąca na deszczu z twarzą w błocie jak szmaciana lalka, raz po raz dżgana nożem.

Pobyt w Erytrei zmienił Christiannę na zawsze. Nie żałowała żadnej spędzonej tam chwili, pokochała ludzi, których tam poznała, z którymi pracowała i żyła, pokochała miejsca. Wszystko to wplotło się w jej życie i teraz czuła się bardziej obco tu niż tam. W Senafe była sobą, dawała z siebie co miała najlepszego. W Vaduz musiała być kimś, kim nigdy być nie chciała. Co więcej, musiała niemal zrezygnować z siebie. Podporządkować się obowiązkowi i historii. Ale najgorsze, że przeznaczenie zmusiło ją do rezygnacji z mężczyzny, którego kochała. Nie mogła wyobrazić sobie gorszego losu. Czuła się jak żywy trup. Kochała ojca i brata, ale pobyt w Vaduz był jak kara dożywocia. Codziennie musiała się zmuszać, żeby wstać z łóżka i robić to, czego od niej oczekiwano. Wypełniała swoje obowiązki dzięki sile woli i samodyscyplinie, ale czuła, jakby każdego dnia umiera jakaś część jej. Nikt tego nie widział, ale ona wiedziała, że tak jest. Usychała od środka.

Ona i Parker codziennie wysyłali do siebie maile. Od powrotu zadzwoniła do niego parę razy, ale on bał się zadzwonić do niej. Christianna nie chciała, żeby ktokolwiek o nim wiedział, ani żeby nikt, zwłaszcza ojciec, brat czy ochroniarze, zobaczyli jego nazwisko

zanotowane przy jakiejś wiadomości. Poczta elektroniczna była jedynym bezpiecznym sposobem komunikacji, ale nie dawała mu żadnej nadziei na wspólną przyszłość. Bo nie było nadziei. Zwodzenie go teraz czy ludzenie siebie samej byłoby okrucieństwem. Pozostały im tylko wspomnienia złotych czasów i miłości, jaka ich łączyła. Uwielbiała ich rozmowy i żarty, choćby za pośrednictwem ekranu. Pisał jej o swojej pracy, a ona jemu, jak upływają jej dni. Ale najczęściej pisała po prostu o swoich uczuciach. Kochała go bardziej niż kiedykolwiek przedtem.

Uczestniczyła wraz z ojcem w licznych uroczystościach państwowych, była na dwóch oficjalnych kolacjach w Wiedniu. Pojechali także do Monte Carlo na przyjęcie wydane przez księcia Alberta. Bał Czerwonego Krzyża, a to miało dla niej szczególne znaczenie, choć nie była w nastroju do zabawy. Wróciła na dobre do swoich obowiązków, z jarzmem na szyi, zawsze u boku ojca, w Vaduz, Wiedniu i każdym innym miejscu.

Freddy mieszkał w pałacu w Wiedniu i podróżował po całej Europie. Pływał jachtem z przyjaciółmi, we wrześniu spędził tydzień w Saint Tropez. Zawsze kręcili się przy nim paparazzi, węsząc pikantny kąsek czy skandal. Ostatnio bardziej się pilnował, ale prasa wiedziała, tak jak Christianna i ojciec, że w przypadku Freddy'ego to tylko kwestia czasu, zanim znowu w coś się wpakuje i dziennikarze nie zostawią na nim suchej nitki. Parę razy odwiedził Wiktorię w Londynie; miała nowego narzeczonego, tym razem gwiazdę rocka, dla którego wytatuowała sobie wielkie serce na piersi i ufarbowała włosy na zielono. Freddy uwielbiał się z nią spotykać. Miała zwariowanych znajomych, którzy mu odpowiadali. Od czasu do czasu, kiedy nie miał nic lepszego do roboty, przyjeżdżał do Vaduz.

Ta nowa dojrzałość Christianny i jej wysiłki, by zadowolić ojca, denerwowały go. Nieustannie odwiedzała chorych w szpitalach, dzieci w sierocińcach, starców w domach opieki, przemawiała w bibliotekach i pozowała do zdjęć. Robiła dokładnie to, czego od niej oczekiwano, bez słowa skargi. Ale kiedy spojrzął w jej oczy, podczas jednej ze swoich wizyt w domu, zobaczył coś, co sprawiło, że zakłuło go serce. Nawet Freddy widział, jak wysoką cenę płać za swoje obecne życie. – Potrzebujesz rozrywki – powiedział przy śniadaniu pewnego pięknego słonecznego poranka pod koniec września. – Inaczej

przedwcześnie się zestarzejesz, moja droga. – Tego lata skończyła dwadzieścia cztery lata. On miał prawie o dziesięć więcej, ale nic nie wskazywało na to, żeby miał się ustakować i wydorośleć.

– Co proponujesz? – zapytała Christianna.

– Może pojedziesz na parę tygodni na południe Francji? W przyszłym tygodniu zaczynają się regaty. Wiktoria wynajęła dom w Ramauelle, a wiesz, jakie ona potrafi urządzać imprezy. – To wszystko, co potrafił wymyślić. Nie wątpiła, że będzie świetnie. Ale co potem? Znowu będzie siedziała w Vaduz, przytłoczona do końca życia żmudnymi obowiązkami. Była przybita, od kiedy wróciła do domu, a propozycje Freddy’ego, choć w dobrej wierze, w niczym jej nie pomagały. Nie było rozwiązania tego problemu, chyba żeby ze wszystkiego zrezygnowała i zrzekła się tytułu. Jej rozpacz i samotność potęgował fakt, że była zmuszona wyrzec się miłości, i to z własnej woli.

– Czuję się zobowiązana być tu i pomagać papie. Tak długo mnie nie było. – Ojca bardzo cieszyło jej towarzystwo. Powtarzał to każdego dnia.

– Ojciec doskonale poradzi sobie bez ciebie – powiedział Freddy, wyciągając długie nogi. Był przystojny i kobiety miały do niego słabość. – Beze mnie jakoś sobie radzi – roześmiał się, a siostra westchnęła. Tyle poświęciła, żeby wrócić do domu i na nowo podjąć swoje obowiązki. Była ciekawa, kiedy Freddy zrobi to samo, jeśli w ogóle to zrobi. Właśnie dlatego dźwigała na swoich barkach tak wiele, rozdzielona z Parkerem, bo brat nie poczuwał się absolutnie do niczego. Trudno było nie mieć do niego o to pretensji.

– Kiedy ty dorośniesz? – zapytała uszczypliwie. Nawet ona miała dość jego ciągłego imprezowania i nieodpowiedzialności. W ich wieku było to już nużące. Wcześniej mu wybaczała, ale teraz jego styl życia już nie wydawał się uroczy. Dźwigała na swoich barkach nie tylko swoje, ale i jego obowiązki.

– Może nigdy. Albo dopiero kiedy będę musiał – odparł szczerze. Po co mam wydorośleć? Ojciec będzie żyć jeszcze długie lata. Minie sporo czasu, zanim będę panującym księciem. Wtedy spoważnięję. – Miała ochotę powiedzieć, że wtedy może być za późno. Przez lata nabrał złych nawyków i bynajmniej nie stronił od przyjemności. Był przeciwieństwem odpowiedzialnej siostry. Jej poświęcenie pozwalało mu robić to, co chciał.

– Mógłbyś pomóc ojcu – powiedziała. – On ma tyle na głowie. Ciągłe musi martwić się gospodarką, polityką zagraniczną, rozwiązywać społeczne i ekonomiczne problemy. Byłoby mu łatwiej, gdybyś się tym chociaż trochę zainteresował. – Starła się go zachęcić, ale Freddy miał to w nosie, jak zawsze. Dla niego liczyła się tylko zabawa.

– Zrobiłaś się nieznośnie poważna po tym wyjeździe – stwierdził rozdrażniony. Nie lubił, gdy mu przypomniano o obowiązkach czy przywoływano do porządku. Ojciec już się poddał i rzadko to robił. Coraz bardziej polegał na Christiannie i Freddy’emu nie podobało się, że poucza go młodsza siostra, zwłaszcza że miała rację. – Dla mnie to nudziarstwo – powiedział z irytacją.

– Może prawdziwe życie jest nudne. – Sprawiała wrażenie starszej niż była. – Nie sądzę, żeby dorośli codziennie się bawili, zwłaszcza jeśli są w sytuacji podobnej do naszej. My mamy obowiązki wobec ojca i kraju, powinniśmy dawać dobry przykład i robić to, czego od nas oczekują, niezależnie od tego, czy nam się podoba, czy nie. Pamiętasz? „Honor, Odwaga, Dobro”.

Ich rodzinne motto, według którego żyli, a przynajmniej powinni. Ojciec i Christianna się do tego stosowali. Dla Freddy’ego nigdy nie znaczyło to wiele, właściwie tyle co nic. Jego honor był wątpliwy. Nie był też odważny. A jedyne dobro, jakie go kiedykolwiek interesowało, to własne.

– Kiedy stałaś się taka święta? – zapytał ze złością. – Co oni ci zrobili w tej Afryce? – W ostatnich tygodniach zauważył, że się zmieniła. Nie była już tą młodą dziewczyną sprzed wyjazdu. Teraz była kobietą, w pełnym znaczeniu tego słowa. A kiedy patrzył w jej oczy, zdawało mu się, że widzi w nich ból.

– Dużo się nauczyłam – odrzekła spokojnie – od wspaniałych ludzi. Tych, z którymi pracowała, i tych, którym pomagała. – Zaprzyjaźniła się z nimi wszystkimi i pokochała z całego serca mężczyznę, z którego musiała zrezygnować dla ojca i kraju. Widziała, jak zginęła jej przyjaciółka, a wokół wybucha wojna. Widziała naprawdę dużo przez tych dziewięć miesięcy i wróciła do domu jako zupełnie inna osoba. Freddy to dostrzegł, ale nie był pewien, czy mu się to podoba. Jej stale rosnące poczucie odpowiedzialności działało mu na nerwy. – Robisz się nudna, droga siostrzyczko – zauważył poirytowany.

– Może zorganizuj sobie jakąś rozrywkę i postaraj się mniej wtrącać w

moje sprawy – dodał cierpko, wstał i przeciągnął się leniwie.

– Wracam dzisiaj do Wiednia, a potem lecę do Londynu spotkać się ze znajomymi. – Żył jak na karuzeli, z jednej imprezy na drugą.

Zastanawiała się, jak on to wytrzymuje. Jego życie było takie puste. Ile imprez można zaliczyć? Ile aktoreczek i modelek poderwać? Wtedy, kiedy inni wykonują za niego pracę.

Pożegnał się i wyjechał tego samego ranka. Nie rozstali się przyjaźnie.

Nie lubił, kiedy go krytykowała i przypominała o obowiązkach. A ona nie chciała patrzeć, jak brat marnuje sobie życie. Była jeszcze poirytowana, kiedy później tego ranka dostała maila od Parkera.

Namawiał ją na spotkanie w Paryżu.

W pierwszym odruchu chciała odmówić, choć obiecała, że się spotkają. Tylko jeszcze mocniej się ze sobą zwiążą jeszcze bardziej pokochają i tym bardziej, bardziej niż dotychczas, będą cierpieć, kiedy przyjdzie im się rozstać. Ile razy mogła zgodzić się na coś takiego? W końcu ktoś ją rozpozna, pojawią się paparazzi i wywoła skandal tak jak Freddy, a może gorzej, zważywszy na podejście do kobiet w jej kraju, chyba najbardziej staroświeckie w całej Europie. Po przeczytaniu maila wahała się przez parę minut, a potem podniosła słuchawkę i zadzwoniła do niego. Zamierzała odmówić. Zmiękła, ledwie usłyszała jego głos.

– Cześć, Cricky – powiedział czule. – Co słychać? – Westchnęła, zastanawiając się nad odpowiedzią. Wreszcie postanowiła być z nim szczerą.

– Jest mi ciężko. Jadłam dzisiaj śniadanie z bratem. Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają, a na pewno nie bardzo. On tylko baluje i świetnie się bawi, podczas gdy mój ojciec haruje jak wół, a ja robię, co mogę, żeby mu pomóc. To niesprawiedliwe. On w ogóle nie poczuwa się do odpowiedzialności. Ma trzydzieści cztery lata, a zachowuje się jak osiemnastolatek. Kocham go, ale czasami mam serdecznie dosyć jego niefrasobliwości. – Wiedziała, tak samo jest z ojcem. Przez Freddy'ego oboje mieli więcej obowiązków. Christianna musiała starać się podwójnie i zaczynała mieć pretensje do brata. Przed wyjazdem do Senafe nie odczuwała tego w ten sposób. Ale wtedy nie była zakochana w Parkerze. Wcześniej widziała w bracie czarującego, niegrzecznego chłopca, który przeważnie bawił ją swoimi wyskokami. Teraz, kiedy musiała tyle poświęcić, już jej to nie bawiło. Parkerowi wydała się smutna i zmęczona.

– Co myślisz o Paryżu? – zapytał z nadzieją.

– Nie wiem – odparła szczerze. – Bardzo bym chciała się z tobą spotkać, ale obawiam się, że w ten sposób tylko to przeciągamy. – Nie wspomniała o cierpieniu, ale tak to właśnie widziała, jak przedłużanie cierpienia. Nie było innego wyjścia. Mogłaby wprawdzie spróbować porozmawiać o tym z ojcem, ale nie było nadziei, że to coś zmieni. Biorąc pod uwagę poglądy ojca, ktoś z Bostonu, nawet przyzwoity młody lekarz, nie był godny jej ręki. Nie był księciem ani nawet arystokratą. Wiążąc się z nim, Christianna sprzeniewierzyłaby się przekonaniom ojca i jego nadziejom. Nie obchodziło go, że wielu książąt i księżniczek z innych krajów zawierało związki małżeńskie z ludźmi spoza swojej sfery. Nie zamierzał zmieniać poglądów ani iść na kompromis. Nie wiedział jeszcze, że Christianna jest zakochana. Ale w końcu się dowie, znała go dobrze. Skończy się na tym, że będzie jej kazał to przerwać, a ona będzie musiała posłuchać. Nie mogła wystąpić przeciwko tysiącletniej tradycji czy sprzeciwić się ostatniemu życzeniu umierającej matki. Jej zobowiązania były zbyt wielkie, miłość, która połączyła ją z Parkerem, będzie musiała więc umrzeć. Za każdym razem, kiedy sobie o tym przypominała, na nowo bolało ją serce. Jeszcze trudniej było mu to wytłumaczyć.

– Po prostu staram się utrzymać pacjenta przy życiu, dopóki nie znajdziemy lekarstwa na tę chorobę – powiedział. Wciąż miał nadzieję, że ich miłość przetrwa. Nie zamierzał się poddawać, w każdym razie jeszcze nie teraz, a może i nigdy.

– Na tę chorobę nie ma lekarstwa, mój kochany – powiedziała łagodnie, marząc o spotkaniu z nim. Miała dwadzieścia cztery lata i była szaleńczo zakochana w cudownym mężczyźnie. Trudno jej było wyjaśnić, nawet sobie samej, dlaczego powinna zabić to uczucie, przez wzgląd na kraj i wielowiekową tradycję, przez wzgląd na ojca i dlatego że jej brat nie nadawał się na władcę. Odpowiedzialność ją przytłaczała.

– Po prostu spotkajmy się w Paryżu – zaproponował łagodnie. Nie musimy rozwiązywać wszystkich problemów teraz. Tęsknię za tobą, Cricky. Chcę cię zobaczyć.

– Ja też chcę cię zobaczyć – odpowiedziała smutno. – Szkoda, że nie możemy po prostu wyskoczyć do Massawy. – Uśmiechnęła się, wspominając tamten weekend. Świetnie się wtedy bawili. W Afryce wszystko było o wiele łatwiejsze.

- Nie sądzę, żeby to było teraz najlepsze miejsce na wyjazd. Czytałem o tym w Internecie. Starcia na granicy są coraz bardziej gwałtowne. – Etiopczycy chcieli przejąć kontrolę nad portami Erytrei. Zawsze do tego dążyli i nigdy nie zaakceptowali warunków rozejmu. – Uważam, że wyjechałaś w samą porę. – Choć nie była szczęśliwa w domu, nie mogła się nie zgodzić. To była mądra decyzja.
- Odzywał się ktoś z obozu? – Ona nie miała żadnych wiadomości od paru tygodni, od czasu listu od Mary Walker i pocztówki od Ushi. Dużo się od nich nie dowiedziała, pisały przede wszystkim, że im jej brakuje. Czekali na rozwój wydarzeń i na decyzje Genewy.
- Dostałem pocztówkę od Geoffa. Nie napisał nic konkretnego. Chyba sami jeszcze nic nie wiedzą. Ale jeśli wojna znowu rozpęta się na dobre, będą mieli kłopoty. Pewnie będą musieli wyjechać. Jeśli tego nie zrobią, narażą się na poważne niebezpieczeństwo. Mogą przyłączyć się do Niebieskich Hełmów, ale wtedy znajdą się na samej linii ognia. W każdym razie jeśli się na to zdecydują, to pewnie zamkną bazę w Senafe. – Na samą myśl Christiannie zrobiło się smutno. Była tam taka szczęśliwa. Bardziej jednak martwiły ją losy tych wszystkich Erytrejczyków, z którymi się zaprzyjaźniła. Kolejna wojna z Etiopią będzie dla nich piekłem. Dopiero co podnieśli się po poprzedniej.
- Ale mówmy o nas. – Parker przerwał jej rozmyślenia. Musiał wracać do pracy. – Paryż. Ty, ja. My... Kolacja, spacer nad Sekwaną, splecione dłonie, pocałunki... kochanie się... Czy coś z tego brzmi znajomo albo zachęcająco? – Roześmiała się. Zachęcająco to mało powiedziane. A wszystko to z ukochanym mężczyzną.
- Któż mógłby się oprzeć?
- Mam nadzieję, że ty nie. Kiedy będziesz mogła się wyrwać? Jak tam twoje zobowiązania towarzyskie?
- W ten weekend muszę jechać z ojcem do Amsterdamu na ślub. Bratanica królowej Holandii wychodzi za mąż, a ojciec jest jej ojcem chrzestnym. Ale zdaje się, że w przyszły weekend jestem wolna – powiedziała poważnie, a on zaczął się śmiać.
- Jesteś jedyną znaną mi osobą, i pewnie tak zostanie, w której kalendarzu roi się od królów, królowych, książąt i księżniczek. Inni ludzie mają bilety na mecze baseballa albo chodzą na potańcówki. Ty, kochanie, naprawdę jesteś moją księżniczką z bajki.
- I właśnie w tym problem. – Choć on był jej wymarzonym księciem.

– Okay. Ustąpię królowej Holandii, ale co z przyszłym weekendem? – Przekartkowała szybko swój kalendarz i skinęła głową.

– W przyszły weekend mogę. – Była wolna. Jednak zaraz zawahała się zmartwiona. – Nie wiem, co powiem ojcu.

– Powiedz, że musisz iść na zakupy. To zawsze dobre wytłumaczenie. – Miał rację, ale martwiła się, że ojciec będzie chciał z nią pojechać. Uwielbiał zabierać ją do Paryża. Nagle coś sobie przypomniała i jej twarz się rozjaśniła. Uda się.

– Właśnie coś sobie przypomniałam. W przyszły weekend jedzie do Anglii na regaty w Cowes. Będzie zajęty. – Parkerowi zawsze imponowało jej oddanie ojcu, a jednocześnie przerażało.

– Więc jesteśmy umówieni? – zapytał z nadzieją.

Roześmiała się. Po raz pierwszy od powrotu poczuła się znów młoda i wolna.

– Tak, mój kochany. – Jakby właśnie została ułaskawiona. Trzy dni w Paryżu z Parkerem. Później znowu będzie musiała żyć ze swoim jarzmem. Ale nawet te trzy dni to było dużo. Jak świeży zastrzyk sił, jak powietrze, którego potrzebowała, by żyć.

Wszystko zaplanowali. Christianna powiedziała sekretarce, żeby zrobiła jej rezerwację w paryskim Ritzu. Parker miał zrobić to samo. Nie mogli ryzykować i zamieszkać razem, na wypadek jakiegoś przecieku w hotelu. Mogli nie korzystać z jej lub jego pokoju, ale zameldować musieli się oddzielnie. Dobrze, że było go na to stać, i była wdzięczna, że chciał to zrobić.

Poprosiła szefa ochrony, żeby przydzielił jej Maksa i Samuela. Wiedziała, że będą dyskretni i zostawiają w spokoju. Jak w Senafe. Nie mogła się już doczekać.

Tego popołudnia zabrała się do swoich obowiązków z nową energią. Była jeszcze bardziej serdeczna dla dzieci, miała jeszcze więcej cierpliwości dla starszuchów, była miłsza dla ludzi, którzy ściskali jej dłoń czy wręczali kwiaty. A kiedy wieczorem wyszła z ojcem na oficjalną kolację, nawet on zauważył, że promieniuje szczęściem. Ulżyło mu, bo martwił się o nią. Od czasu powrotu wydawała się przybita, jeszcze bardziej nieszczęśliwa niż przed wyjazdem. Prawie zaczął żałować, że pozwolił jej na ten wyjazd, skoro to tylko pogłębiło problem, zamiast mu zaradzić. Tego wieczoru była niezmordowana. Życzliwa dla wszystkich, z którymi rozmawiała, wytworna, pewna

siebie, cierpliwa, błyskotliwa. Była taką córką, o jakiej zawsze marzył. Nie wiedział, że przez cały czas myśli tylko o Parkerze i ich spotkaniu. Żyła dla tych trzech dni w Paryżu i przeszłaby bosą po rozżarzonych węglach, żeby tam dotrzeć. Liczył się tylko Parker, był jej siłą napędową; i ich miłość, która wypełniała ją całą.

Rozdział 15

Max i Samuel jechali jednym samochodem z Christianną na lotnisko w Zurychu, żartując, jak ciężkie czeka ich zadanie. Obaj uwielbiali z nią podróżować, kochali Paryż i dla nich to też była miła odmiana. Trzej muszkietierowie znów ruszyli w drogę, cóż z tego, że nie na długo. Nie mieli pojęcia, że spotka się w Paryżu z Parkerem. Nic im nie powiedziała. Nie chciała, żeby ktokolwiek wiedział, nawet oni. Nie chciała ryzykować żadnego potknięcia, żadnej wpadki. To nie weekend w Qohaito, z dala od czujnego wzroku ojca. Paryż był blisko domu i wiedziała, że wystarczy jeden fałszywy ruch, a będzie miała na głowie prasę. Ona i Parker będą musieli być bardzo ostrożni i wyjątkowo dyskretni.

Na lotnisku de Gaulle'a w Paryżu przez odprawę przeprowadził ich szef ochrony portu. Nic nowego. Samochód z kierowcą już czekał. Max i Sam wsiedli razem z nią. Od czasu powrotu do domu nie mówili do niej „Cricky”, ale tytułowali ją z szacunkiem „Wasza Wysokość”. Dziwnie się czuła, słysząc to z ich ust, ale musiała się z tym pogodzić.

W Ritzu jeden z dyrektorów zameldował ją natychmiast po przybyciu i zaraz została zaprowadzona do wspaniałego apartamentu z widokiem na Place Vendôme. Niecierpliwiła się. Popatrzyła na piękny plac, odwiesiła parę rzeczy do szafy, zamówiła herbatę i krążyła nerwowo po pokoju, aż w końcu, prawie jak w filmie, rozległo się pukanie do drzwi. Otworzyła i zobaczyła go, przystojniejszego niż kiedykolwiek. Miał na sobie blezer, luźne spodnie i niebieską koszulę rozpiętą pod szyją. Zanim zdążyła się mu dobrze przyjrzeć, była w jego ramionach. Całowali się tak namiętnie, że zabrakło im tchu.

Jeszcze nigdy nie była tak szczęśliwa na czyjś widok. Nie widzieli się od dwóch miesięcy. Był koniec września, on wyjechał na początku sierpnia. Czuła się jak ktoś, kto tonie i chwytą łapczywie powietrze. Kiedy w końcu oderwał się od niej, żeby na nią spojrzeć, przepełniała ją taka radość, że nie mogła wydobyć słów.

– Boże, wyglądasz pięknie – powiedział; on też był oszołomiony. Przyzwyczał się do jej wyglądu z Senafe, gdzie zaplatała włosy w warkocz, nie malowała się, nie stroiła, chodziła w szortach i butach za kostkę. Teraz miała na sobie jasnoniebieską wełnianą sukienkę w kolorze oczu, a jej szyję i uszy zdobiły perły. Miała nawet pantofle na

wysokich obcasach. Zażartował, że tu nie muszą przejmować się wężami.

Wszystko było idealne. Zaplanowała, że pójda na spacer lub wpadną do kafejki na lewym brzegu. On miał podobny pomysł, ale po chwili byli już w łóżku, ciasno spleceni. Byli jak ludzie wygłodzeni, którzy muszą się nasycić, zanim będą mogli zająć się czymś innym. Te dwa miesiące rozłąki niesamowicie wyostrzyły ich apetyt.

Już zaspokojeni, leżeli na idealnie wyprasowanej pościeli w wygodnym łóżku i patrzyli na zdobienia na suficie, a potem znów w swoje oczy. Nie mogła przestać go całować, a on bez końca przygarniał ją do siebie. Zrobiło się późne popołudnie, nim w końcu wstali i wzięli wspólną kąpiel w ogromnej wannie. Bycie razem było dla nich jak narkotyk; oboje już się uzależnili i teraz nie mogli bez niego żyć.

Wyszli z hotelu i najpierw obeszli Place Vendôme, a potem spacerowali po lewym brzegu. Sam i Max zdziwili się, ale ucieszyli na jego widok, lecz po chwili dotarło do nich, o co chodzi z tym weekendem. Trzymali się w dyskretnej odległości za młodymi kochankami, którzy spacerowali i rozmawiali całymi godzinami. Było tak, jakby nigdy się nie rozstawali. Rozmawiali o tym samym co zwykle, on opowiadał jej o swoich badaniach, a ona jemu o tym, co robiła w Vaduz. Rozmawiali o czasie spędzonym w Senafe, ludziach, z którymi się tam zaprzyjaźnili, i o tym jak bardzo niepokoją się o tych wesołych, przyjacielskich Erytrejczyków. Żadne z nich nie wspominało o Fionie, to był zbyt smutny temat. To miał być dla nich szczęśliwy czas i rzeczywiście tak było.

Byli na kawie w Deux Magots, znowu rozmawiali, a potem przeszli na drugą stronę ulicy do kościoła Saint Germain des Pres, zapalili świece i się modlili. Christianna zapaliła świece w intencji Erytrejczyków, mieszkańców Senafe i Fiony. I jedną za nich samych z nadzieją, że może jakoś im się uda, że może stanie się cud, ojciec ustąpi i zaakceptuje ich miłość. Wiedziała, że trzeba cudu, żeby tak się stało. Ulżyło jej, kiedy okazało się, że Parker też jest katolikiem, inaczej byłoby to wielką przeszkodą dla jej ojca, może nie do pokonania. Przynajmniej odpadł jeden problem. Mieli ich tyle, że dobrze chociaż, iż nie musieli martwić się o religię. Księstwem Liechtenstein od wieków rządzą katolicy i jej ojciec niezwykle poważnie traktował sprawę wiary.

Wrócili do hotelu, lecz musieli przełożyć kolację na później, bo znowu się kochali. Zrobiło się wpół do dziesiątej, zanim Christianna ubrała się w biały kostium ze spodniami, kupiony rok temu u Dora. Wyglądała anielsko, kiedy znów wychodziła z hotelu u jego boku. Sam i Max czekali przy samochodzie.

Znaleźli bistro, gdzie siedzieli parę godzin i rozmawiali. Bez końca wypytywali się o swoje zajęcia, interesowało ich, jak to drugie sobie radzi. Gadali, śmiali się, żartowali, dyskutowali o sprawach, które fascynowały ich oboje. Bardzo lubiła słuchać o jego badaniach nad AIDS; przecież podczas pobytu w Senafe poznała ten problem, i teraz było to coś bliskiego jej sercu, jak on sam i wszystko, czym się zajmował.

– A co u ciebie, skarbie? Jak idzie interes ze wstążkami? – Tak to nazywali, od kiedy wyznała mu, o co chodzi.

– Ostatnio mam pełne ręce roboty. Ojciec jest zadowolony, tak samo ludzie, dla których je przecinam. Czują się ważni, jeśli to ja otwieram budynek czy co tam sobie chcą. – Ona sama dziwiła się, jakie to dla nich ważne. Jej obecność, to, że przecięła wstęgę albo powiedziała parę słów, ucisnęła dłoń czy pogładziła dziecko po głowie, sprawiało, że czuli się wyróżnieni, choć przez chwilę byli częścią jej wyjątkowego, magicznego świata. Rozmawiała z nim o tym dużo w mailach – jak dziwnie jest być kimś, kogo ludzie podziwiają, kim się fascynują, choć tak naprawdę wcale go nie znają. Jakby była godna szacunku i podziwu tylko dlatego, że urodziła się w rodzinie książęcej. Dla niego też to było obłędne: bajkowa księżniczka, spełniająca ludzkie marzenia za pomocą swojej magicznej różdżki i dobrych zaklęć. Roześmiała się, kiedy to powiedział, żałując, że nie może tak samo spełnić marzeń swoich i Parkera. Ale życie mogło, i w pewien sposób spełniło. To, że znowu się z nim widziała, było wielkim błogosławieństwem dla ich miłości. Ta miłość sprawiała, że mogli dawać z siebie więcej innym. Otulona miłością Parkera Christianna czuła, że może wszystko, a on czuł się tak samo. Był tylko jeden problem, za to ogromny: żyli wykradzionymi chwilami.

Tej nocy kochali się znowu, a potem zasnęli w swoich objęciach i spali jak dzieci. Nie mogli się sobą nacieszyć, pragnęli nawzajem swoich ciał i duszy, pragnieniem tak wielkim, że nie byli w stanie go ugasić. Mieli dwa miesiące do nadrobienia i następnego ranka Christianna

zażartowała, że nie da się tego załatwić w jeden weekend.

– W takim razie daj mi całe życie – powiedział poważnie Parker, leżąc obok niej.

– Bardzo bym chciała. – Znów ogarnął ją smutek. Wolą nawet nie myśleć, jak beznadziejna jest ich sytuacja. Jedyne, co mogłaby zrobić, to machnąć ręką na swoje obowiązki i złamać ojcu serce. – Gdyby to zależało tylko ode mnie, byłabym twoja. I jestem twoja, we wszystkim. – Bardzo dyplomatycznie. Nie mogła przyjąć jego oświadczyn i pewnie nigdy nie będzie mogła, bo wiedziała bez cienia wątpliwości, że ojciec nie da im swojego błogosławieństwa, a bez tego nie chciała wychodzić za Parkera. Odrzucenie wartości i tradycji, w których została wychowana, nie wydawało się dobrym sposobem, by rozpocząć nowe życie. Największym marzeniem Parkera było ją poślubić. Był w niej zakochany od siedmiu miesięcy, a wydawało mu się, że kocha ją całe życie. Chciał więcej, tak samo jak ona. Obiecali sobie, że postarają się o tym na razie nie myśleć, ciesząc się czasem, który został im dany. W poniedziałek wieczorem on wracał do Bostonu, a ona do Zurychu. Sobotę spędzili, spacerując wzdłuż Sekwany; patrzyli na stoiska księgarskie, bawili się ze szczeniakami w sklepie zoologicznym, przepłynęli statkiem wycieczkowym, zjedli lunch w Cafe Flore. Potem chciała, żeby na lewym brzegu zajrzeli do sklepów z antykami i galerii. Dopiero potem Sam i Max zabrali ich z powrotem na prawy brzeg mostem Aleksandra III. Minęli majestatyczny Luwr i rozmawiali o tym, jaki musiał być jako pałac. Uśmiechnęła się i powiedziała, że jej matka pochodziła z rodu Burbonów i księżąt Orleanu. Należał się jej tytuł Królewska Wysokość, nie Najjaśniejsza. Wyjaśniła Parkerowi, że ten pierwszy przysługiwał potomkom królów i tak było w przypadku jej matki. Ojciec pochodził z książęcego rodu, dlatego był tytułowany Najjaśniejszy. Dla Parkera, któremu obce były tradycje jej arystokratycznego świata, wszystko to było ekscytujące i niemal przyprawiało o zawrót głowy, tak jak i ona. Wtedy pierwszy raz widział jej paszport, tylko z imieniem.

– To wszystko? Nie ma nazwiska? – dziwił się, a ona się uśmiechnęła.

– Tak, wszystko. Po prostu Christianna z Liechtensteinu. Wszyscy członkowie rodzin panujących mają takie paszporty, to znaczy bez nazwisk. Nawet królowa Anglii. W jej paszporcie jest wpisane tylko „Elżbieta”, choć w jej przypadku za imieniem jest R, jak Regina, bo jest

królową.

– Zdaje się, że księżniczka Christianna Williams brzmiałoby nieco dziwnie – uznał, uśmiechając się smutno.

– Nie dla mnie – szepnęła czule, a on znowu ją pocałował.

Po powrocie do hotelu wstąpili do baru. Oboje byli zmęczeni i spragnieni, ale to był cudowny dzień. Parker zamówił kieliszek wina, a Christianna herbatę. Wiedział z Senafe, że nie lubi alkoholu. Piła go tylko przy wyjątkowych okazjach, kiedy czuła się zobowiązana wzniesić toast. Do tego, jak Parker zawsze jej powtarzał, jadła tyle co ptaszek. Była drobna i miała szczupłą, choć bardzo kobiecą figurę.

Kiedy siedzieli w hotelowym barze, słuchając gry pianisty, Christianna się roześmiała.

– Z czego się śmiejesz? – zapytał Parker z radosnym uśmiechem.

Marzył, żeby ich weekend w Paryżu trwał w nieskończoność. Ona też tego pragnęła. Byli co do tego zgodni.

– Myślałam o tym, jakie to wszystko cywilizowane w porównaniu z Senafe. Wyobrażasz sobie pianino w naszej namiotowej stołówce? – To tam przecież zaczął się ich romans.

– Byłoby miło – odparł i też się roześmiał.

– Boże, tęsknię za tym miejscem. A ty? – zapytała, a w jej oczach jaśniała miłość do Afryki.

– Ja też, ale to dlatego, że wtedy mogłem cię widywać każdego ranka i na zakończenie dnia. Bo przyznam, że to, czym zajmuję się w Harvardzie, jest pasjonujące. – Bardziej niż to, co robił w Senafe, choć pokochał swoich pacjentów. W Bostonie nie leczył, tylko koordynował badania. Wspomnił, że dostał list od Holendra, szefa zespołu Lekarzy bez Granic, z którymi podróżował. Christianna podziwiała ich pracę. Parker podzielał jej zdanie.

– Gdybym była lekarzem, też bym wyjechała – powiedziała, a on uśmiechnął się do niej.

– Wiem.

– Bardzo bym chciała poświęcić życie pomaganiu ludziom, tak jak ty. Wszystko co robię dla ojca, jest takie grupie. Chociażby te wstęgi. To nic dla nikogo nie znaczy. – W każdym razie nic nie znaczyło dla niej.

– Jestem pewien, że dla nich to ma znaczenie – powiedział łagodnie.

– Nie powinno. Jestem zwykłą maskotką. Prawdziwą pracą jest to, co robi mój ojciec. Podejmuje decyzje gospodarcze, które służą rozwojowi

kraju lub nie, jeśli są błędne, choć zwykle nie popełnia błędów. –
Uśmiechnęła się lojalnie. – Angażuje się w akcje humanitarne, sprawia,
że ludziom żyje się lepiej. Bardzo poważnie traktuje swoje obowiązki.
– Ty też. – Parkerowi bardzo to imponowało.
– Co za różnica. Przecięcie wstęgi nie odmieni niczyjego życia. – Tej
zimy chciała zacząć pracę w fundacji, bo na razie nie miała czasu.
Musiała w zastępstwie ojca brać udział w oficjalnych uroczystościach;
właściwie często powinien to robić Freddy, ale jego to nie interesowało.
Czasem Christianna brała na siebie obowiązki całej trójki. Gdyby
zaczęła pracę w fundacji, miałaby przynajmniej poczucie, że robi coś
pozytecznego. Wszystkie te oficjalne przyjęcia i inne drobne obowiązki
uważała za zupełnie nieistotne. I dla czegoś takiego musiała
zrezygnować z Parkera. To wyjątkowo okrutne. Ceną za bycie
księżniczką było posłuszeństwo wobec ojca i służba mieszkańcom
Liechtensteinu.
– Czy twój brat coś robi? – zapytał ostrożnie Parker. Wiedział, że to
drażliwy temat.
– Nie, jeśli tylko może tego uniknąć. Mówi, że wydorosłeje dopiero
kiedy będzie panującym księciem, a może minąć jeszcze wiele lat,
zanim to nastąpi. I mam nadzieję, że to będzie nieprędko. – Parker
skinął głową. Jej brat był zakałą, ale tego Parker nie powiedział.
Poszli wreszcie na górę, żeby się przebrać do kolacji, ale już nie wyszli
z pokoju. Kochali się, a potem siedzieli razem w wannie i zamówili
jedzenie na górę. Wreszcie znowu zasnęli w swoich objęciach. To był
wspaniały weekend.
Następnego dnia poszli na mszę do bazyliki Sacre Coeur i słuchali
chóru zakonnic. Pogoda dopisywała, chodzili więc po Lasku
Bulońskim, uśmiechając się do ludzi, którzy się całowali i spacerowali
z dziećmi i psami. Dzień był naprawdę piękny. Poszli na lody, potem
wypili kawę, wreszcie zrelaksowani i zadowoleni pojechali z powrotem
na Place Vendôme i wrócili do hotelu. Christianna poprosiła o
zarezerwowanie stolika na kolację w Le Voltaire, jej ulubionej, małej,
eleganckiej restauracyjce, gdzie mieli przyjemną atmosferę, świetną
obsługę i doskonałe jedzenie.
O dziewiątej wyszli, przebrani do kolacji, w świetnych nastrojach.
Christianna miała na sobie ładny jasnoniebieski kostium Chanel, buty
na obcasach i diamentowe kolczyki. Uwielbiała się stroić dla Parkera,

choć teraz wyglądało to oczywiście zupełnie inaczej, niż kiedy byli w Senafe. Parker był oczarowany jej elegancją.

Zaraz po wyjściu przez obrotowe drzwi objął ją ramieniem. Powietrze było balsamiczne, ona uśmiechała się do niego promiennie, kiedy nagle błysnęły flesze. Prosto w jej twarz, istna eksplozja. Nie miała nawet czasu zorientować się, co się stało; pobiegli do czekającego samochodu, a za nimi chmara paparazzich. Max zgarnął ich do środka. Parker był oszołomiony. Christianna straciła humor.

– Jedź! Jedź! Jedź! – rozkazał kierowcy Max, a Sam wskoczył za nimi na tylne siedzenie. Po chwili już ich nie było, ale zanim odjechali, dopadło ich jeszcze dwóch fotografów.

– Cholera! – Christianna spojrzała na Maksa, który siedział z przodu. – Jak do tego doszło? Myślisz, że ktoś dał im znać?

– Myślę, że to był przypadek – powiedział przepraszająco. – Chciałem cię ostrzec, ale za szybko wyszliście. Tuż przed wami z hotelu wyszła Madonna. Ona też tu mieszka i to na nią czekali. Zdaje się, że byłaś po prostu bonusem. – Ale najwyraźniej od razu ją rozpoznali i przytąpali, jak uśmiecha się z uwielbieniem do Parkera, a on obejmuje ją ramieniem. Nie mogło być wątpliwości co do natury ich znajomości: mieli romans. – Będziemy korzystać z tylnego wejścia.

– Trochę na to za późno – odparła lakonicznie i spojrzała na Parkera, który jeszcze nie ochłonął. Nie miał czasu, by odreagować, a przed oczami nadal widział ciemne plamki, oślepiiony fleszami. Christianna była pewna, że paparazzi jeszcze gdzieś się pojawią. Zawsze tak było. Zawsze w nieodpowiednim czasie, kiedy sytuacja była co najmniej niezręczna. Kiedy ojciec zobaczy te zdjęcia, a zobaczy, jeśli się ukażą, nie będzie zadowolony. Zwłaszcza że okłamała go z tymi zakupami. I nie będzie zachwycony, że robi z siebie gwiazdę brukowców.

Wystarczyło, że to była specjalność Freddy'ego.

Milczała w drodze do restauracji, a Parkerowi było przykro, że jest zdenerwowana. Usiłował ją pocieszyć, a ona starała się robić dobrą minę do złej gry, ale było jasne, że się martwi.

– Przykro mi, skarbie.

– Mnie też. Co za pech. Było tak cudownie, kiedy nikt nie wiedział.

– Może ich nie wykorzystają – pocieszał, starając się nie tracić nadziei.

– Wykorzystają. Zawsze tak jest – odparła ze smutkiem. – Mój brat na okrągło robi z siebie straszego dupka i dlatego ciągle próbują

przyłapać mnie na tym samym. Szokujący księżę i księżniczka z Liechtensteinu. Prasa lubi rozpisywać się o wyższych sferach. Robię wszystko, żeby nie trafić na łamy brukowców, dlatego są podekscytowani, kiedy mnie gdzieś zobaczą.

– Co za pech, że czekali akurat na Madonnę. – Zgoda, Max powinien był ją ostrzec, ale tłumaczył, że była już w drodze do wyjścia, kiedy ich zauważył, bo wyszła z hotelu zaledwie chwilę po tym, jak odjechała limuzyna z Madonną i jej dziećmi.

Starła się, by ten incydent nie zepsuł im kolacji, ale Parker widział, że jest zmartwiona i zdenerwowana. Choć było miło, nad ich wieczorem zawisły chmury. Martwiła się, co powie ojciec, kiedy zobaczy zdjęcia jej i Parkera. Nie była na to gotowa, ale sytuacja wymknęła się spod kontroli i nie mogła nic na to poradzić.

Wrócili do hotelu wejściem dla obsługi, od rue Cambon. Z tego samego wejścia korzystała księżna Diana, kiedy mieszkała w Ritzu. Podobnie robiło wiele sławnych i bogatych: wchodziłi tylnym wejściem i jechali na górę maleńką windą, żeby uniknąć paparazzich czatujących od frontu. Kiedy dotarli wreszcie do jej bezpiecznego pokoju, odprężyła się w jego ramionach. Tej nocy znów się kochali, a słodycz mieszała się z goryczą. Bała się, że te zdjęcia zmuszają do ostatecznego rozstania z Parkerem. Kiedy ojciec się dowie, będzie całkowicie zdana na jego łaskę, a to była ostatnia rzecz, jakiej chciała.

Zmartwienie nie pozwoliło jej spać spokojnie, parę razy budziły ją koszmary. Parker pocieszał ją, jak mógł. Następnego ranka zamówili śniadanie do pokoju. Siedzieli w milczeniu, kiedy kelner nalewał kawę. Zaczęli rozmawiać dopiero po jego wyjściu. Christianna nie ufała już nikomu. Wczorajszy atak paparazzich nią wstrząsnął. Bała się rozmowy z ojcem, jeśli zdjęcia rzeczywiście ukażą się w prasie.

– Kochanie, nie możesz nic na to poradzić – stwierdził rozsądnie Parker. – Stało się i kropka. A jeśli sprawa wypłynie, to się tym zajmiemy – dodał spokojnie, popijając gorącą kawę.

– Nie, nie zajmiemy się tym, jeśli to wypłynie – powiedziała zgaszona. Była zmęczona i niewyspana. – Ja się tym zajmę. I moim ojcem. Sama. Nie chciałam, żeby tak się stało, dopóki nie będziemy gotowi. Bo będę miała tylko jedną szansę, żeby przekonać do nas ojca. Dwa razy nie będzie o tym ze mną rozmawiał. I nie mogę zacząć tej rozmowy od kłamstwa. Już go okłamałam co do tego wyjazdu do Paryża. – Zrobiła

to, bo nie było innego wyjścia. Jak zwykle miała bardzo ograniczony wybór. Bardzo. – Bycie gwiazdą brukowców to nie dla mnie. To takie tandetne i nieprzyjemne. – Czuła do tego niechęć, w przeciwieństwie do swojego brata. Może to przez niego i częste skandale z jego udziałem była tym bardziej wyczulona.

– Masz rację – zgodził się. – Ale po prostu musimy rozegrać to jak najlepiej. Mamy inny wybór?

– Nie. – Westchnęła, napiła się kawy i postanowiła go tym nie obciążać. To nie była jego wina. Ale męczyło ją to, a on to widział.

Po śniadaniu ubrali się i wyszli. Spacerowali po Faubourg St. Honore i oglądali wystawy sklepowe, a potem poszli do L’Avenue na lunch. Wreszcie się odprężyła. Nikt ich nie śledził. Max i Sam trzymali się w pobliżu i pilnowali, żeby Christianna i Parker w dalszym ciągu korzystali z tylnego wejścia do hotelu. Tak było rozsądniej i bezpieczniej.

Po lunchu wrócili do hotelu. Spakowali się, a potem zwinęli się razem na łóżku. Oboje zabukowali bilety na najpóźniejsze loty, żeby spędzić ze sobą jak najwięcej czasu. Nie chcieli stracić przez paparazzich ani minuty, ani sekundy życia więcej. Choć wiedziała, że szanse na przekonanie ojca są bliskie zeru, nie chciała jeszcze bardziej zaognić sytuacji, która i tak będzie ciężka przez te zdjęcia w brukowcach. Długo leżeli obok siebie, a wreszcie zaczęli się kochać. Ten ostatni raz. Kochali się czule, bez pośpiechu, razem wspinając się na szczyty rozkoszy. Potem leżała w jego objęciach i płakała. Bała się, że go już nigdy więcej nie zobaczy. Chciała, żeby było tak jak kiedyś, w Senafe. Teraz mogli liczyć tylko na rzadkie, wykradzione chwile. Kazał jej obiecać, że spotkają się jeszcze w Paryżu, kiedy tylko będzie mogła się wyrwać. Powiedział, że przyjedzie od razu, jak tylko da mu znać. Nie leczył pacjentów, zajmował się pracą naukową, miał więc więcej swobody. Nie wiedziała jeszcze, jak skończy się historia ze zdjęciami. Uznała, że muszą przeczekać i zobaczyć, co się stanie. Jeśli dopisze im szczęście, może nic. Ale to wydawało się nierealne. Musieliby mieć niewiarygodne szczęście.

W końcu wstali z łóżka, wzięli razem prysznic i się ubrali. Przez cały weekend ani razu nie korzystał ze swojego pokoju, wynajął go tylko dla pozorów. Tak było dla niej lepiej. Parker był zdecydowany zrobić wszystko, żeby im się udało. Może nie rozumiał sytuacji tak dobrze jak

ona, nie zdawał sobie sprawy ze wszystkich ograniczeń, ale bardzo chciał się dostosować do gry według jej reguł czy też reguł jej ojca. Był w niej szaleńczo zakochany. Kochał ją ponad życie, chciał się z nią jeszcze zobaczyć, a gdyby los się do nich uśmiechnął, chciał się z nią ożenić. Powiedziała, że to niemożliwe, ale on i tak pragnął być z nią w kontakcie i czekać. Jeszcze nigdy nie był tak bardzo zakochany. Ona całym sercem odwzajemniała jego uczucie.

Całowali się długo i namiętnie przed wyjściem z pokoju, a potem opuścili hotel tylnymi drzwiami. Max i Sam zajęli się formalnościami. Pojechali na lotnisko jednym samochodem, bo ich samoloty odlatywały prawie w tym samym czasie. Nadeszła pora rozstania. Pocałowała go, zanim wysiedli z samochodu, a na lotnisku tylko patrzyła na niego ze smutkiem. Tu nie mogła się z nim całować, a on to rozumiał. Taka była cena tego, kim była, a on się z tym pogodził.

– Kocham cię – powiedziała, patrząc na niego. – Dziękuję za cudowny weekend – dodała, a on się uśmiechnął. Zawsze była uprzejma, nawet kiedy się denerwowała, jak po tym obstrzale paparazzich.

– Ja też cię kocham, Cricky. Wszystko się ułoży. Nie martw się za bardzo tymi zdjęciami. – W milczeniu skinęła głową. A potem, nie mogąc się powstrzymać, dotknęła jego dłoni, a on ją przytrzymał. – Wszystko będzie dobrze – szepnął. – Niedługo się zobaczymy, prawda? Przymknęła ze łzami w oczach. Powtórzyła bezgłośnie „kocham cię”, siłą woli oderwała się od niego i poszła powoli do samolotu, z Maksymem i Samem, którzy nieśli jej bagaże. Parker podniósł swoje torby i też zgłosił się do odprawy. Odwrócił się, żeby na nią spojrzeć. Też się odwróciła z dzielnym uśmiechem, pomachała mu i dotknęła swojego serca, a on, po drugiej stronie lotniska, oddzielony od niej milionami lat świetlnych, zrobił to samo.

Rozdział 16

Po powrocie do Vaduz Christianna miała bardzo pracowity tydzień. Odbyła serię oficjalnych spotkań i wystąpień, do tego ojciec wydał dwa przyjęcia, dzień po dniu, we wtorek i środę. Było czwartkowe przedpołudnie i właśnie szykowała się na oficjalny obiad, w którym brała udział na prośbę ojca, kiedy weszła jej sekretarka i bez słowa podała jej brytyjskie wydanie „Daily Mirror”. Od czasu weekendu w Paryżu ona i Parker bez przerwy do siebie pisali, upewniając się, że w prasie nic się nie ukazało. Aż do dzisiaj. Brytyjczycy puścili to pierwsi i mieli używanie. Jak zawsze.

Nagłówki aż biły po oczach, na zdjęciu Christianna wpatrywała się rozpromieniona w Parkera, szczęśliwa, a on uśmiechał się do niej, obejmując ją ramieniem. Na pierwszy rzut oka było widać, że albo byli w sobie szaleńczo zakochani, albo ze sobą sypiali. Albo jedno i drugie. Zawsze czuła się niezręcznie, widząc swoje zdjęcie na pierwszej stronie. Ale dotychczas były one zwyczajne, oficjalne i nie ujawniały nic z jej życia prywatnego. Coś takiego przydarzyło się jej tylko raz, kiedy była bardzo młoda. Od tamtej pory bardzo uważała. Ostatnie spotkanie z Parkerem było wyjątkiem. Miała straszliwego pecha, że wyszła tuż za Madonną prosto na paparazzich. Patrzyła zdruzgotana na zdjęcie.

Nagłówek był zwięzły i nawet nie wulgarny, choć mogłaby się tego spodziewać. Ale i tak mówił aż za dużo. Nowy gorący romans w Liechtensteinie: księżniczka Christianna i... właśnie, kim jest jej książę z bajki?” Napisali, że widziano ich wychodzących z paryskiego Ritz, gdzie najwyraźniej spędzili romantyczny weekend. Stanowią bardzo ładną parę, ocenili. Wspomnieli też o niezliczonych romansach jej brata i o tym, że ona jest o wiele bardziej dyskretna, tym razem więc musi być to coś poważnego. Już wyobrażała sobie minę ojca.

Natychmiast napisała do Parkera: w gazecie ukazał się artykuł; trafili na pierwszą stronę. Mógł to zobaczyć w Internecie. Nie pisała nic więcej. Spieszyła się na uroczysty lunch wydany przez ojca. Tak jak się spodziewała, podczas lunchu nie wspomniał słowem o artykule. Aluzje nie były w jego stylu. Wolał bezpośrednią konfrontację. Tak zawsze załatwiał sprawy z Freddyem.

Chwilę po tym jak goście opuścili pałac, ojciec zapytał, czy mogłaby

poświęcić mu parę minut. Wiedziała, co się święci. To było nieuniknione. Nie mógł zignorować jej zdjęcia na pierwszej stronie londyńskiej gazety, przyłapanej podczas romantycznego weekendu z mężczyzną, o którym nigdy nie słyszał.

Poszła za nim do jego prywatnej bawialni, zaczekała, aż usiądzie i też usiadła. Patrząc na nią dłuższą chwilę, a na jego twarzy niezadowolenie mieszało się z żalem. Milczał, ona też się nie odzywała. Nie zamierzała zaczynać pierwsza; a może stał się jakiś cud i chodzi o coś innego?

Oczywiście cud się nie zdarzył. Wreszcie książę przemówił.

– Christianno, pewnie domyślasz się, o czym chcę z tobą porozmawiać.

Usiłowała przybrać zaciekawioną, niewinną minę – bez powodzenia.

Czuła, jak wina rozlewa się po całej jej twarzy, i wreszcie skinęła głową.

– Tak, chyba wiem – szepnęła. Ojciec zawsze ją dobrze traktował, ale był też panującym księciem i miał w sobie coś onieśmielającego.

Przed wszystkim jednak był jej ojcem i nie chciała wzbudzać jego gniewu czy choćby niezadowolenia.

– Zakładam, że widziałas zdjęcie w dzisiejszym „Daily Mirror”.

Przyznaję, wysłaś ślicznie, ale mnie interesuje, kim jest twój towarzysz. Nie znam go. – A więc nie jest wysoko urodzony, bo ojciec znał całą arystokrację. To tak, jakby powiedział, że to pewnie nauczyciel tenisa czy ktoś w tym rodzaju. – Wiesz, że nie przepadam za czytaniem w prasie rewelacji na temat moich dzieci. A dzięki twojemu bratu często jest ku temu okazja. Jego przyjaciółek też zwykle nie rozpoznaję. – A więc sugeruje, że Parker jest męskim odpowiednikiem tych wszystkich ciż, z którymi prowadzał się Freddy. To było krzywdzące. Parker był porządnym, wykształconym człowiekiem, lekarzem z dobrej rodziny. Kobiety, z którymi umawiał się Freddy, to aktoreczki, modelki albo i gorzej.

– To zupełnie nie tak, papo. – Starła się zachować spokój, choć była bliska paniki. Początek nie był dobry. Znała ojca i wiedziała, że jest niezadowolony. – To wspaniały mężczyzna.

– Mam nadzieję, jeśli to prawda, co napisali, że spędziłaś z nim weekend w Paryżu. Podobno pojechałaś na zakupy? – Popatrzył na nią z wyrzutem.

– Przepraszam, papo. Wstyd mi, że cię okłamałam. – Doszła do wniosku, że przeprosiny i skrusza to jedyny sposób, i było gotowa się

plaszczyc przed ojcem, jeśli dzięki temu pozwoli jej spotykać się z Parkerem. – Wiem, że źle zrobiłam.

Uśmiechnął się do niej łagodnie.

– Musisz naprawdę kochać tego człowieka, Cricky, skoro stać cię nawet na to, żeby się upokorzyć. – Nie umknęło jego uwadze, że wyglądali razem na szczęśliwych, a to martwiło go tym bardziej. – No cóż, miejmy to już za sobą. Kim on jest?

Zawahała się. Wzięła głęboki oddech. Bała się, że nie rozegra tego dobrze. A od tego zależała cała ich przyszłość. Dźwigała na swoich barkach ogromny ciężar.

– Pracowaliśmy razem w Senafe. Jest lekarzem, prowadzi badania nad AIDS na Harvardzie. Przyjechał z Lekarzami bez Granic, a potem kontynuował badania w obozie. Teraz wrócił na Harvard. Jest katolikiem, pochodzi z porządnej rodziny i nigdy nie był żonaty. – Tyle mogła powiedzieć na jednym oddechu, ale informacje, jakie przedstawiła ojcu, bardzo dobrze świadczyły o Parkerze.

Właściwie nic więcej nie potrzebował wiedzieć. Najistotniejsze było to, że Parker był katolikiem i kawalerem. Zmięknęło mu serce.

– Jesteś w nim zakochana? – Tym razem się nie wahała. Skinęła głową.

– Jest Amerykaninem? – Znowu potwierdziła. Odpowiedziała na najważniejsze dla niego pytania. To zwyczajny amerykański facet i nie pasuje do księżniczki, córki panującego księcia. Co najwyżej może być jej znajomym.

– Tato, to naprawdę wyjątkowy mężczyzna. Z dobrej rodziny. Jego ojciec i brat są lekarzami. Pochodzą z San Francisco. – Ale jego nie obchodziło ich pochodzenie. Mogli sobie być nawet z księżycą i przylecieć stamtąd rakieta. Nie miał tytułu. Nie był odpowiednim kandydatem na jej męża. Wiedział, że Rada Rodzinna i członkowie parlamentu podzielą jego zdanie, choć gdyby chciał, mógłby unieważnić ich decyzję. Christianna też to wiedziała. Ale wiedziała również, że ojciec nigdy nie użyje swojej władzy, by umożliwić jej poślubienie człowieka, w którego żyłach nie płynie arystokratyczna krew. Byłoby to wbrew wszystkiemu, w co wierzył.

– Wiesz, że to niemożliwe – powiedział łagodnie. – Tylko unieszczęśliwisz i siebie, i jego, jeśli nadal będziesz się z nim widywać. Oboje skończycie ze złamanym sercem. To człowiek nie z naszej sfery, Christianno. Nie ma tytułu. Nie jest nawet Europejczykiem. To w ogóle

nie wchodzi w grę, jeśli interesuje cię moje zdanie. – Miał surową minę, a do oczu napłynęły mu łzy.

– W takim razie pozwól mi się po prostu z nim widywać. Nie wyjdę z niego. Możemy spotykać się od czasu do czasu. Obiecuję, że będę dyskretna.

– Zakładam, że w miniony weekend w Paryżu też byłaś dyskretna, chyba, żebyś straciła rozsądek, w co nie wierzę. Mimo to paparazzi cię przyłapali. Zobacz sama, jak to wygląda. Księżniczka spotyka się z facetami po hotelowych pokojach. To nie przystoi.

– Tato, ja go kocham – powiedziała, a po policzkach popłynęły jej łzy.

– Wierzę, że tak jest, Cricky. Znam cię na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że nie traktujesz tych spraw lekko. I dlatego jest to tym bardziej niebezpieczne. Nie możesz za niego wyjść. Nigdy. Po co więc ciągnąć romans, który ostatecznie tylko złamie wam obojemu serce? To nawet nieuczciwe wobec niego. Zasługuje na miłość kogoś, z kim będzie mógł się ożenić. A ty nie jesteś tą kobietą. Jeśli wyjdiesz za męża, to za kogoś z królewskiego rodu. Tak jest w naszej konstytucji. Rada Rodzinna nigdy by go nie zaakceptowała.

– Owszem, zaakceptowałyby, gdybyś im kazał. Masz nad nimi władzę zwierzchnią. – Oboje to wiedzieli. – W dzisiejszych czasach wielu książąt i księżniczek z całej Europy zawiera związki małżeńskie spoza swojej sfery. Nawet koronowane głowy. To się zdarza wszędzie, papo. Jesteśmy wymierającym gatunkiem, i jeśli znajdziemy kogoś odpowiedniego, nawet jeśli w jego żyłach nie płynie błękitna krew... Nie wolałbyś, żebym wyszła za dobrego człowieka, który mnie kocha i będzie mnie szanował, niż za łajdaka, tylko dlatego, że jest księciem? Spójrz na Freddy'ego – rzuciła mu w twarz, a on się skrzywił. – Chciałbyś, żebym wyszła za kogoś takiego jak on? – Ojciec pokręcił głową. To był zupełnie inny temat, ale ona chwytła się już wszystkiego; dobrze wiedziała, jakie ma zdanie o Freddym.

– Twój brat to szczególnie przypadek. Chcę oczywiście, żebyś wyszła za porządnego człowieka. Nie wszyscy książęta są takimi lekkoduchami jak Friedrich. Może kiedyś dojrzeje, ale muszę przyznać, że gdybyś przyprowadziła do domu kogoś z jego manierami, zamknąłbym cię w klasztorze. Ale w tym wypadku tak nie będzie. Wierzę, że ten młody człowiek jest honorowy i wszystko jest tak, jak mówisz. Ale nie jest godzien twojej ręki i nigdy nie będzie. Nie chcę, żebyś pokazywała się

z nim publicznie. A jeśli naprawdę go kochasz, szczerze radzę ci to zakończyć, zanim będzie jeszcze gorzej. Tylko będziecie oboje cierpieć. Dopóki żyję, nie pozwolę na to. Jeśli czujesz się samotna i nieszczęśliwa, zacniemy szukać ci męża, odpowiedniego męża. A ten człowiek odpowiedni nie jest. Nie będziesz się z nim więcej spotykać. – Po raz pierwszy w życiu czuła, że nienawidzi ojca. Odpowiadając mu, szlochała. Nigdy nie był tak okrutny. Zawsze był dla niej dobry, a teraz odmawiał jej jedynej rzeczy, jakiej naprawdę pragnęła. Pragnęła życia z ukochanym mężczyzną i ojcowskiej aprobaty. Lecz on nie chciał się zgodzić.

– Papo, proszę... Nie żyjemy w XIV wieku. Czy musisz być tak staroświecki? Mówią, że jesteś kreatywnym, nowoczesnym władcą. Czemu nie pozwalasz mi poślubić ani nawet być z kimś, tylko dlatego że nie ma tytułu? Nie obchodzi mnie, czy moje dzieci będą miały tytuły, jeśli chcesz, zrzeknę się nawet swojego. Nie stoję w kolejce do sukcesji. Nigdy nie będę rządzić, nawet jeśli Freddy się tego nie podejmie. Więc jakie to ma znaczenie, za kogo wyjdę? Nie obchodzi mnie ani to, że jestem księżniczką, ani to, czy wyjdę za księcia – zakończyła głosem zdławionym od szlochu, a on patrzył na nią ponuro.

– Ale mnie obchodzi. Nie możemy ignorować naszych tradycji czy naszej konstytucji, kiedy jest nam tak wygodnie. A co z obowiązkiem i honorem? Trzeba wypełniać swoje obowiązki, nawet jeśli są bolesne czy wymagają poświęceń. Jesteśmy powołani, by kierować ludźmi, chronić ich i wskazywać własnym przykładem, co jest słuszne, a co nie.

– Był konserwatywnym idealistą, wiernym historii i tradycji, i tego samego wymagał od niej. Nigdy nie robił wyjątków. Nawet gdyby tak było łatwiej.

– To twoje zadanie, papo, nie moje. Ludzi nie obchodzi, za kogo wyjdę, i ciebie też nie powinno, jeśli tylko jest porządnym człowiekiem.

– Chcę, żebyś wyszła za porządnego księcia.

– Nie wyjdę. Przysięgam, jeśli nie ustąpisz, nigdy nie wyjdę za męża. – Widziała, że on też cierpi, bo kochała tego młodego Amerykanina bardziej, niż się obawiała.

– To byłaby wielka pomyłka. Ucierpiałabyś na tym bardziej niż ja. Jeśli cię kocha i szanuje, nie powinien wymagać od ciebie wyrzeczenia się swojego dziedzictwa. Powinnaś wyjść za kogoś ze swojego świata, kto rozumie nasze obowiązki i tradycje, kogoś przyzwyczajonego do

takiego życia, kogoś, w czyich żyłach płynie błękitna krew.

Christianno, on nigdy nie zrozumie takiego życia. To się nigdy nie uda. Wierz mi.

– Masz rację, jest Amerykaninem i to nie ma dla niego sensu. Dla mnie też nie. To głupie i okrutne. – Nie zgadzała się z ojcem i wiedziała, że Parker miałby takie samo zdanie. Ale walka z tysiącem lat tradycji była z góry skazana na klęskę.

– Ty nie jesteś Amerykanką. Nie powinnaś się tak zachowywać. Jesteś moją córką i wiesz, jakie są wobec ciebie oczekiwania. Jeśli to w Afryce tak się zmieniłaś, żałuję, że zgodziłem się na ten wyjazd. Zawiodłaś moje zaufanie. – Mówiła wcześniej Parkerowi, że boi się, że ojciec tak właśnie powie. Rzeczywistość była jeszcze gorsza.

Ojciec był nieprzejednany. Żył w innej epoce, zdecydowany dochować wierności tradycji i konstytucji, i nie zamierzał robić wyjątków, nawet dla niej. Nie zostawił jej światełka nadziei. Co gorsza, był absolutnie przekonany, że ma rację. Wiedziała, że nigdy nie ustąpi. Jego słowa złamały jej serce. Czowała niemal fizyczny ból, kiedy patrzyła na niego z rozpaczą. On patrzył na nią ze smutkiem; nie chciał sprawiać jej bólu, ale był przekonany, że nie ma innego wyjścia.

– Chcę, żebyś przestała widywać się z tym mężczyzną – oświadczył w końcu. – W jaki sposób to zakończysz, zależy od ciebie. Z szacunku do ciebie nie będę w to ingerować. Na razie nie zrobił nic złego. Ale postąpiliście lekkomyślnie, jadąc do Paryża. Sama widzisz, co się stało, od razu was przyłapali. Musisz to zakończyć, Cricky, najszybciej jak to możliwe. Tak będzie lepiej i dla niego, i dla ciebie. Zostawiam ci w tej kwestii wolną rękę. – Po tych słowach wstał i się odwrócił. Nie objął jej, wiedział jak bardzo jest wściekła i zdruzgotana. Potrzebowała czasu, żeby przemyśleć wszystko, co jej powiedział, pogodzić się z tym i powiedzieć to temu mężczyźnie. Miał tylko nadzieję, że kiedyś mu wybaczy. Robił tylko to, co uważał za słuszne, z myślą o jej dobru. Wstała i patrzyła na niego z niedowierzaniem. Nie mogła pojąć, że naprawdę chciał, by to zrobiła. Ale tak właśnie było. Wypełniał swoje obowiązki i tego samego oczekiwał od niej. Odwróciła się z płaczem i bez słowa wyszła z pokoju. Nie miała nic więcej do powiedzenia. Kiedy wróciła do swoich pokoi, powiedziała sekretarce, żeby odwołała jej wszystkie spotkania i wystąpienia nie tylko na resztę dnia, ale do końca tygodnia. Potem zamknęła się w sypialni i zadzwoniła do

Parkera. Natychmiast odebrał, czekał na jej telefon. Spodziewał się, że skoro ich zdjęcie ukazało się w prasie, będzie rozmawiać z ojcem. Christianna szlochała do słuchawki. Słowa ojca nie pozostawiały nadziei.

– Wszystko będzie dobrze – powtarzał uspokajająco. – Wszystko będzie dobrze. – Próbowała się opanować, ale nie od razu jej się to udało. W końcu zaczerpnęła tchu i zrelacjonowała urywanym głosem, co powiedział ojciec.

– Powiedział, że natychmiast musimy przestać się widywać. – Była załamana, znów sprawiała wrażenie przerażonej małej dziewczynki i najbardziej na świecie chciał ją przytulić, ukoić i podzielić się z nią swoją siłą.

– Co mu odpowiedziałas? – zapytał z niepokojem. Tego właśnie się obawiał. Ostrzegała go, że tak będzie, jeszcze w Senafe. I miała rację. Trudno mu było uwierzyć, że w obecnych czasach niektórzy ludzie hołdowali tak archaicznym poglądom. Książęta, królowie, to wszystko było przeżytkiem, reliktem minionych wieków. Mimo to ona była prawdziwą księżniczką i czy jej się to podobało, czy nie, musiała sobie z tym radzić. On też, zwłaszcza że jej ojciec tak się upierał.

– Nie wiem, co powiedzieć. Kocham cię. Ale co mogę zrobić? Zabronił się nam widywać. Powiedział, że nigdy nie zgodzi się, żebyśmy się pobrali, a wiem, że nie rzuca słów na wiatr. Musiałby przekonać parlament i Radę Rodzinną, a tego nie robi. – Ucieczka nie wchodziła w grę. Nie mogła tak postąpić. Chciała jego akceptacji. Parker też już to wiedział i był tak samo załamany jak ona. Dla niego to było jakieś szaleństwo. Absurd. Przez chwilę miał ochotę zaproponować, żeby spotykali się potajemnie, dopóki jej ojciec nie umrze, a kiedy jej brat obejmie władzę, mogłaby robić, co zechce. Ale prawda była taka, że Hans Josef mógł rządzić jeszcze dwadzieścia, trzydzieści lat. Co by to było dla nich za życie? Ojciec panował nad nią niepodzielnie, a tym samym i nad nim.

– Spotkasz się jeszcze ze mną na weekend? – Zapadło dłuższe milczenie. – Chciałbym pomówić z tobą osobiście. Może coś wymyślimy. – Zdawał sobie jednak sprawę, że wymyślenie rozwiązania, które byłoby do przyjęcia zarówno dla niej, jak i dla jej ojca, graniczyło z cudem. Nie chciała postąpić wbrew jego woli i po prostu odejść, choć może z czasem będzie musiała. Pamiętała o

obietnicy, jaką ojciec złożył jej matce, pamiętała o aprobacie parlamentu i Rady Rodzinnej. Chcąc wyjść za Parkera, musiałaby przeciwstawić się im wszystkim. Wiedział, że nie może od niej tego wymagać. Myślał o tym, żeby osobiście porozmawiać z jej ojcem, jeśli Christianna się zgodzi, a księżę zechce z nim spotkać. Poza tym nie miał na razie innych pomysłów. Żałował, że nie może po prostu schować jej w swoich ramionach. Ona też tego pragnęła. Było to o wiele cięższe, niż się spodziewał. Wszystkie jej obawy się sprawdziły.

– Postaram się – odpowiedziała w końcu. – Nie wiem, kiedy mi się uda. I znowu będę musiała skłamać. Nie będziemy mogli robić tego często. – W głębi duszy podejrzewała, że ich następne spotkanie będzie jednocześnie ostatnim. Nie mogła wiecznie kryć się przed ojcem, a poza tym, niezależnie od tego, jak bardzo będą uważać, paparazzi i tak ich wytropią. Ale chciała się z nim zobaczyć jeszcze ten jeden raz. Chociaż tyle, i nie zamierzała prosić ojca o pozwolenie. Była pewna, że nie pozwoliliby jej nawet na to. Postanowiła więc nawet nie pytać. – Zobaczę, kiedy będę mogła się wyrwać. Ale być może nieprędko. Mam przeczucie, że ojciec będzie miał mnie na oku. Przez jakiś czas będziemy musieli poprzestać na mailach i telefonach.

– Nigdzie się nie wybieram – powiedział spokojnie. Starał się, żeby w jego głosie nie słychać było obawy. Był przerażony. Przez archaiczne tradycje jej kraju, którym hołdował jej ojciec, groziło mu, że ją straci. Przez jej ojca cierpieli oboje. – Kocham cię, Cricky. Pomyślimy nad jakimś rozwiązaniem.

– Powiedziałam mu, że nigdy nie wyjdę za mąż. – Znow zaniósł się płaczem, a jego serce wyrwało się do niej. Cierpiała tak samo jak on, tym bardziej że zawiódł ją ktoś, kogo kochała.

– Uspokójmy się, zanim zostaniesz dziewczicą zamkniętą w wieży. Może jeśli będziemy wystarczająco uparci, to w końcu go złamiemy. Co ty na to, żebym z nim porozmawiał? – zapytał ostrożnie Parker.

– Nie znasz go – odparła posępnie. – Nie spotka się z tobą i nie złamiemy go. Jest absolutnie wierny swoim przekonaniom. – I nagle niespodziewanie zachichotała. – A tak przy okazji, nie jestem dziewczicą.

– Nie powiem nikomu, jeśli i ty nie powiesz – roześmiał się. Nie zamierzał z niej zrezygnować mimo sprzeciwu jej ojca. Nie mógł jej prosić, żeby rzuciła wszystko i uciekła z nim, zresztą na pewno by się na coś takiego nie zgodziła. Miała zbyt duże poczucie obowiązku. Dla

niej byłoby to równoznaczne ze zdradą. Chciała przekonać ojca do swoich racji, ale nawet już Parker zaczynał tracić nadzieję, że to się kiedykolwiek uda. Skandalami się brzydziła – to była zasługa jej brata. Ale Parker był zdecydowany znaleźć jakiś sposób. Musiało być jakieś wyjście. Nie chciał się poddać. Poprosił, żeby zadzwoniła do niego za parę godzin i żeby spróbowała się uspokoić. Czuła się lepiej po rozmowie z nim; mogła na niego liczyć. Ale wciąż nie miała pojęcia, jak zmienić ich sytuację. Ojciec nigdy nie ustąpi. Chciała jeszcze raz zobaczyć się z Parkerem, bo przypuszczała, że potem będzie musiała zrobić to, czego oczekiwał książę – rozstać się z nim. Na samą myśl krwawiło jej serce.

Nie opuszczała swoich pokoi przez pięć dni. Nie otwierała nikomu, z wyjątkiem swojej sekretarki, która raz dziennie przynosiła jej niewielki posiłek. Dzwoniła do Parkera i pisała do niego maile. Poza tym nie przyjmowała telefonów ani nigdzie nie chodziła. Nie kontaktowała się też z ojcem. On pytał o nią wiele razy dziennie i zawsze odpowiadano mu to samo; nie opuszcza swoich pokoi. Martwił się, ale wiedział, że nie miał wyjścia. Musiał dbać o podtrzymanie tradycji, nie mógł złamać obietnicy danej jej matce. Oboje znaleźli się w potrzasku historii i dla obojga było to bolesne. A Parker cierpiał razem z nimi. I nie było nadziei, by ulżyć ich udręce.

Christianna była tak zdesperowana, że pewnego wieczoru zadzwoniła do Wiktorii do Londynu. Kuzynka była w świetnym humorze; spędzała czas ze swoim nowym narzeczonym i sądząc po głosie, była już po paru drinkach. Nie był to więc najlepszy moment, by prosić ją o radę.

– Skarbie, widziałam cię w gazecie... Przystojniak z tego faceta, z którym byłaś. Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? Gdzie go znalazłaś?

– W Senafe – powiedziała ponuro Christianna. Czuła się okropnie, dlatego dzwoniła. Płakała przez wiele godzin, w końcu zadzwoniła do Wiktorii, żeby ją pocieszyła, ale kuzynka nie była w tym zbyt dobra. Jej życie było jedną wielką zabawą i nie miała czasu skupić się na czymkolwiek innym.

– Gdzie? – Wiktorii nic to nie mówiło.

– W Afryce. Był jednym z lekarzy.

– O to brzmi seksownie! Ojciec się wścieka?

– Tak – potwierdziła posepnie Christianna, naiwnie licząc na jakąś radę.

– Można się było domyślić. On jest potwornie sztywny i staroświecki.

Ma szczęście, że to nie ja jestem jego córką, ale za to ma Freddy'ego – zażartowała. – Zdaje się, że to wystarczająca kara, choć ja go uwielbiam. Był tu wczoraj. – Christianna myślała, że Freddy jest w Wiedniu, ale ostatni raz rozmawiała z nim jeszcze przed weekendem w Paryżu.

– Papa mówi, że muszę to zakończyć, i nigdy nie będę mogła za niego wyjść, bo nie ma tytułu.

– Co za głupota. Czemu nie nada mu tytułu? Przecież może. Ciągłe to robią, z byłe powodu. No może trochę przesadzam, że tak ciągle... ale mogliby. Słyszałam, że pewien Amerykanin kupił sobie tytuł razem z kupnem czyjeś domu.

– Mój ojciec nie robi nic takiego. Kazał mi to zakończyć.

– Porażka. Ale wiesz co, moglibyście się spotykać u mnie? Nikomu nie powiem. – Poza jej dilerem, pokojówką, fryzjerem, dziesięcioma najlepszymi przyjaciółkami, nowym narzeczonym – gwiazdą rocka – pewnie Freddy, któremu by wygadała podczas jakiejś kolejnej popijawy. Christiannie podobał się pomysł, ale wiedziała, że nie wypali. Gdyby na dobre przyłączyła się do świty Wiktorii, ojciec pewnie by ją zamknął pod kluczem. Wiktorcia coraz mniej się czymkolwiek przejmowała, a jej wyskoki wywoływały coraz większe skandale.

Christianna nie była pewna, czy to przez narkotyki, czy po prostu już taka była. Ojciec ostrzegał ją po powrocie do domu, że Wiktorcia nie ma żadnych zahamowań i lepiej, żeby Cricky trzymała się od niej z daleka. Freddy oczywiście uwielbiał kuzynkę.

Koniec końców rozmowa z Wiktoria nic nie dała i nie podniosła Christianny na duchu. Kiedyś uwielbiała rozmawiać z Fioną, uwielbiała jej otwarty umysł, wrażliwość na krzywdę i zmysł praktyczny. Ale Fiony już nie było, zresztą Christianna wiedziała, że nigdy nie zrozumiałaby, jak złożona jest ta sytuacja. Życie elit to nie był jej świat. Christianna nie miała z kim porozmawiać, nikogo, kto mógłby poradzić czy pocieszyć. Był tylko Parker, tak samo załamany jak ona. Nie wiedział, co robić, i myślał tylko o tym, żeby się z nim spotkała, a to nie było takie proste. Czekwała, aż sprawa przycichnie, żeby nie ściągnąć na siebie uwagi, niezależnie od tego, co postanowią.

Telefon od brata przynębił ją jeszcze bardziej. Freddy był w Amsterdamie i beztrudno donosił, że świetnie się tam bawi – zwłaszcza na haju. Towarzyszili mu Wiktorcia i jej narzeczony. Christianna

natychmiast pożałowała, że odebrała ten telefon.

– Nie wciskaj mi więcej kitu, idealna święta siostrzyczko. Trujecie mi z ojcem bzdury o odpowiedzialności i obowiązkach, a tymczasem wymykasz się do Paryża ze swoim kochasiem. Jesteś tak samo zepsuta jak ja, Cricky, tylko lepiej się maskujesz, strugasz świętą i całujesz ojca po tyłku. Ale ostatnim razem noga ci się powinęła, co, droga siostrzyczko? – Mówił dalej, ale Christianna szybko się rozłączyła. Czasami go nienawidziła. A teraz nienawidziła wszystkich, ojca też. Miała dość hipokryzji, tradycji i niedorzecznych zasad, które ich niewoliły. Jediną osobą, której nie nienawidziła, był Parker. To on jej doradził, że im wcześniej wyjdzie ze swojej kryjówki, tym prędzej wszyscy przestaną zwracać na nią uwagę i tym szybciej się spotkają. Następnego dnia otworzyła drzwi swoich pokoi. Wróciła do obowiązków. Pokazywała się publicznie i robiła wszystko, czego od niej oczekiwano. Nie chodziła tylko na przyjęcia z ojcem ani nigdzie mu nie towarzyszyła. Nie zasiadali też do wspólnych posiłków w jadalni. Po prostu nie mogła. Zresztą, pogrążona w bólu, i tak niewiele jadła. Posiłki przynoszono jej do pokoju, jadła w towarzystwie psa. Ojciec nie naciskał. Mijając się na korytarzu, pozdrawiali się skinieniem głowy, ale żadne się nie odzywało.

Rozdział 17

Przez resztę października i pierwsze dni listopada Christianna wypełniała swoje obowiązki jak prawdziwa księżniczka. W końcu zaczęła się odzywać do ojca, choć bez ciepła i z rezerwą. Nigdy nie skrzywdził jej tak strasznie, a co gorsza, wiedział o tym i sam cierpiał. Próbował dać jej tyle swobody i czasu, ile potrzebowała, by dojść do siebie. Imponowało mu, że mimo wszystko ona wciąż wypełnia swoje obowiązki. Smucił go jednak jej nieprzemijający gniew, choć dobrze to rozumiał i nawet jej współczuł. Po prostu był przekonany, że nie mógł postąpić inaczej. Jemu również było ciężko. Był więźniem swoich przekonań i głęboko wierzył, że robi to, co trzeba, dla dobra swojej córki.

Freddy zdążył właśnie wywołać kolejny skandal. Pobił się z kimś w Mark's Club. Upił się, jak zwykle, a gdy poproszono go, by opuścił lokal, uderzył w twarz odźwiernego, na ulicy zaczął się szarpać z policjantami i wylądował w areszcie. Ostatecznie nie zatrzymali go; kiedy wytrzeźwiał następnego dnia prawnik ojca pojechał i przywiózł go do domu. Pozostał w Vaduz w areszcie domowym przez następny tydzień, a potem wrócił do Wiednia, żeby dalej rozrabiać. Zaczynał być prawdziwym problemem dla ojca, a po tym, co powiedział o Parkerze, Christianna także nie chciała mieć z nim do czynienia. Tak więc jej stosunki z ojcem i z bratem nie wyglądały różowo. A jej życie w Vaduz z każdym dniem stawało się coraz bardziej samotne. Usychała z tęsknoty za Parkerem, ale on do tej pory nie wpadł na żadne genialne rozwiązanie, jak obiecywał. Nie było genialnych rozwiązań i wiedziała o tym, ale i tak chciała go zobaczyć jeszcze jeden, jedyny raz, by się pożegnać.

Okazja nadarzyła się wreszcie, kiedy ojciec pojechał na tydzień do Paryża, na konferencję ONZ dotyczącą napiętej sytuacji na Bliskim Wschodzie. Głos neutralnego Liechtensteinu, choć tak małego, liczył się również. A ojciec był szanowany na międzynarodowej scenie politycznej. Był znany z prawości i zdrowego rozsądku. Zaraz po wyjeździe zadzwoniła do Parkera. Za kilka tygodni wybierał się do San Francisco na Święto Dziękczynienia, ale powiedział, że najpierw może przylecieć do Europy. Paryż nie wchodził w grę, bo tam był jej ojciec. Londyn zawsze był oazą pismaków. Parker wpadł więc

na cudowny pomysł, który ją zachwycił.

– Może Wenecja?

– Zimą jest tam zimno, ale jest taka piękna. Bardzo bym chciała. – O tej porze roku miasto nie roiło się od turystów, była więc szansa, że nikt nie odkryje ich spotkania. Zakochani jeździli tam tłumnie wiosną i latem. Zimowa Wenecja wydawała się idealna, zwłaszcza dla Christianny. Idealne miejsce na tragiczne pożegnanie na zawsze. Sprawy związane z wyjazdem załatwiła przez telefon, choć okazało się to bardziej skomplikowane, niż się spodziewała. A w końcu i tak musiała wtajemniczyć we wszystko swoją sekretarkę Sylvie, bo potrzebowała pałacowej karty kredytowej, by zapłacić za bilety. Z Parkerem umówiła się na miejscu. Sam i Max zgodzili się już, że z nią pojedą, choć ogarniał ich niepokój, bo domyślali się, z kim chce się tam spotkać. Powiedziała, że bierze za to pełną odpowiedzialność, i dwa dni później siedzieli w samolocie. Sylvie w razie czego miała powiedzieć ojcu, że Christianna pojechała do Spa w Szwajcarii. Książę był jednak zbyt zajęty w Paryżu, by dzwonić.

Wyjechała w największej tajemnicy, zdenerwowana. Ale wiedziała, że niezależnie od tego, co jej potem zrobią czy powiedzą, musi zobaczyć się z Parkerem ostatni raz.

Sylvie zrobiła dla nich rezerwację w Gritti Palace. Mieli dwa pokoje, tak jak w Paryżu, ale zamierzali korzystać tylko z jednego. Parker już na nią czekał, kiedy przyjechała. Zadzwoiła do niego, a on natychmiast zjawił się w jej pokoju i znalazła się w jego ramionach. Nigdy nie wydawał jej się piękniejszy ani ona jemu. Rozpłakała się, kiedy go zobaczyła, a chwilę później usłyszała jej śmiech. To były dni śmiechu i łez, i miłości bez końca.

Pogoda była piękna i słoneczna, spacerowali kilometrami. Chodzili do kościołów i muzeów, jadali w maleńkich restauracyjkach i trattoriach, unikając modnych lokali, gdzie mogli zostać przyłapani, choć o tej porze roku Wenecja wydawała się zupełnie opustoszała. Spacerowali po plac Świętego Marka, przyglądając się gołębiom, poszli na mszę do bazyliki i przepłynęli gondolą pod Mostem Westchnień. Dla obojga to było jak sen, z którego nie chcieli się obudzić.

– Wiesz, co to znaczy, prawda? – szepnął, kiedy powoli przepłynęli pod Mostem Westchnień. Gondolier zaśpiewał dla nich; Christianna leżała oparta o Parkera, szczęśliwa, okryta kocem przed listopadowym

chłodem.

– Co? – Była spokojna, rozmarzona i spoglądała na niego z uśmiechem. Byli w Afryce i w Paryżu, a teraz odwiedzili Wenecję, ale ich wspólna podróż musiała się tutaj zakończyć. W tej chwili nie myślała o tym; myślała tylko, jak bardzo jest szczęśliwa.

– Kiedy już przepłynęliśmy razem pod mostem Westchnień, należymy do siebie na zawsze. Tak mówi legenda i ja w to wierzę. A ty? – Parker przytulił ją do siebie.

– Tak – odparła cicho. Wierzyła, że będzie go kochać do końca życia, ale wątpiła, czy po tej wycieczce jeszcze kiedyś go zobaczy. Odwróciła się więc, by spojrzeć na niego, i powiedziała mu jeszcze raz, jak bardzo go kocha, by i on nigdy nie zapomniał tej chwili. Coś ich jednak różniło: ona, w sercu i w myślach, puszczała go wolno, by wiódł dalej swoje życie bez niej, jakby miała dla niego umrzeć. Tymczasem jej serce było skazańcem w rękach ojca. Będzie żyła, posłusznie wypełniając obowiązki, a potem, pewnego dnia, po cichu wycofa się z życia. Nie miała najmniejszego zamiaru wychodzić za jakiegoś księcia, którego być może kiedyś przedstawi jej ojciec. Miała niezachwianą pewność, że Parker jest miłością jej życia. A on, w swojej naiwności, kiedy tak płynęli leniwie przez Wenecję, trzymając się za ręce i całując, nie miał pojęcia, o czym ona myśli. Zamierzała mu to powiedzieć ostatniej nocy.

Drugiego dnia zwiedzali sklepy pod arkadami, jubilerskie i antykwariaty. W końcu trafili do maleńkiego sklepiku w samym rogu. Było tam kilka krzyżyków, które Christianna chciała obejrzeć, weszli więc, trzymając się za ręce. Christianna zaczęła rozmawiać po włosku ze starym sprzedawcą, Parker rozglądał się po sklepie. Nagle zauważył w gablocie coś, co przykuło jego wzrok. Wąska obrączka z maleńkimi szmaragdowymi serduszkami, wprawionymi w złoto, była bardzo stara i wytarta, ale kamyki wciąż pięknie lśniły. Pokazał ją więc Christianne i zapytał sprzedawcę, ile kosztuje. Cena okazała się śmiesznie niska. Spojrzeli na sprzedawcę zdumieni, a wtedy on przeprosił i wymienił jeszcze niższą sumę. Parker poprosił, żeby wyjął obrączkę z gabloty, żeby Christianna mogła ją przymierzyć. Wzruszona wsunęła klejnocik na palec; pasował idealnie, jakby został zrobiony specjalnie dla niej i należał do niej w innym wcieleniu. Maleńkie jasnozielone szmaragdy nabrały życia na jej delikatnej dłoni. Parker uśmiechnął się do niej

promiennie i zapłacił, a ona patrzyła zdumiona na niego i na śliczną obrączkę na swoim, palcu.

– Nie wiem, jak to nazwać, kiedy człowiek prosi księżniczkę, żeby za niego wyszła, zwłaszcza kiedy jej ojciec ma zamiar ściąć mu głowę.

– Pierścionek gilotynowy, jak sądzę – odparła z uśmiechem, a on roześmiał się głośno.

– Właśnie. Więc to nasz pierścionek gilotynowy, Wasza Wysokość – powiedział, zginając się w zupełnie przyzwoitym ukłonie, jakby robił to tysiące razy. – Któregoś dnia zastąpię go lepszym, jeśli mi pozwolą. Ale tymczasem chcę, żebyś wiedziała, że cię kocham, i mówię to szczerze. A jeśli razem pójdziemy na gilotynę albo zetną tylko mnie, będziesz miała coś, co nie da ci mnie zapomnieć.

– Nigdy cię nie zapomnę – odparła ze łzami w oczach. I dopiero w tej chwili, kiedy spojrzała na niego, zrozumiała, że on także świetnie wie, czym jest ta wycieczka. To było ich pożegnanie, na zawsze lub na bardzo długo. Dalsze wymykanie się na ukradkowe spotkanie byłoby dla niej niemożliwe. To prawie cud, że tym razem się udało. On doskonale wiedział, co się dzieje, i ona wiedziała. Teraz gromadzili wspomnienia, które miały wystarczyć do następnego spotkania – jeśli kiedykolwiek nastąpi. Jak wiewiórki jesienią, zbierające zapas orzechów na czas, kiedy będą głodować. Dla nich dwojga głodne czasy miały się zacząć w dniu wyjazdu z Wenecji. Na razie jednak rozkoszowali się bogactwem miłości. Mały pierścionek ze szmaragdami był tego dowodem i kiedy Parker wsunął go na jej palec, i wyznał miłość, przysięgła sobie i jemu, że nigdy go nie zdejmie. Potem zawsze – ku jej rozbawieniu – nazywali go „pierścionkiem gilotynowym”. Zwiedzili Pałac Dożów i Palazzo Pisani, i kościół Santa Maria della Salute, a Christianna namówiła go do wizyty w Santa Maria dei Miracoli; chciała pomodlić się o cud dla nich. Bo tylko cud mógł im teraz pomóc.

Ostatnią wspólną kolację zjedli w małej restauracji nad jednym z wąskich kanałów. Jakiś człowiek z mandoliną śpiewał dla nich miłosne piosenki, a oni trzymali się za ręce. Wrócili gondolą do hotelu i stali przed nim długą chwilę, w świetle księżyca, wpatrzeni w siebie. Każda minuta, którą spędzili razem przez ostatnich kilka dni, na zawsze wyrzyła się w ich pamięć.

– Będziemy musieli być silni, Cricky – powiedział Parker. Choć nie

wspomniała o tym ani słowem, doskonale wiedział, że to ostatni raz, kiedy są razem.

– Będę z tobą, kiedyś, jakimś cudem. Jeśli kiedykolwiek w to zwątpisz, spójrz na swój pierścionek gilotynowy, przypomnij sobie moje słowa, a któregoś dnia znajdziemy sposób, by znów być razem. – Słuchając go, wiedziała, że pewnego dnia on ożeni się z inną, będzie miał z nią dzieci i szczęśliwe życie. Miała taką nadzieję. Sama nawet nie potrafiła sobie wyobrazić, że ja też może spotkać coś takiego. Nie chciała w swoim życiu nikogo prócz niego. A on pragnął tylko jej.

– Będę cię kochać do dnia mojej śmierci – powiedziała i mówiła absolutnie szczerze. A on miał nadzieję, że to bardzo, bardzo odległy dzień.

Powoli weszli do środka, żeby spędzić razem ostatnią noc. Kochali się, a potem, otuleni w szlafroki, stali na balkonie i patrzyli na Wenecję w świetle księżyca. Była tak piękna, że serca im pękały.

– Dziękuję, że przyjechałeś spotkać się tu ze mną. – Christianna spojrzała na niego, a on powoli wziął ją w objęcia.

– Nie mów tak. Poszedłbym dla ciebie na koniec świata. Kiedy tylko zechcesz mnie zobaczyć, zadzwoń, a ja przybiegnę. – Umówili się, że dalej będą do siebie pisać maile. Christianna nie potrafiła sobie wyobrazić życia bez niego, choć nie mogła się z nim już widywać. I obiecała dzwonić, musiała słyszeć jego głos. Jej ojciec mógł zabronić im się widywać, ale nie mógł sprawić, by przestali się kochać. Tylko czas miał taką moc. A teraz wciąż byli zakochani w sobie bez pamięci. Tej nocy spali w swoich ramionach, czując swoje oddechy na policzkach, kiedy tak leżeli spleceni w uścisku. Nie mogli się dość nacieszyć wzajemnym dotykiem, nie mogli dość napatrzeć się sobie w oczy.

Rano stali razem pod prysznicem, pozwalając, by woda spływała po ich ciałach, a potem kochali się ostatni raz. Chcieli zabrać ze sobą tyle, ile się dało. Czekali ich długa ciężka zima, pełna tęsknoty za dotykiem drugiego. Teraz mieli już tylko wzajemną miłość.

Na ulicy nie było paparazzich. Nikt do nich nic nie mówił, nie zadawał pytań. Max i Sam zostawili ich samych na całe trzy dni. Świetnie się bawili, zwiedzając Wenecję. Kiedy przepłynęli pod mostem Westchnień, Samuel zaczął sobie stroić żarty, że teraz on i Max już zawsze będą razem. A Max zapytał go, czy chce zostać zastrzelony

teraz, czy trochę później. Obu martwił jednak widok twarzy Christianny i Parkera, kiedy nadeszła chwila odjazdu na lotnisko. Wszyscy milczeli, najpierw w gondoli, potem w samochodzie. Ochroniarze odeszli na bok, kiedy dwoje kochanków żegnało się ostatni raz.

– Kocham cię – powiedział Parker, obejmując ją mocno. – Pamiętaj o swoim pierścionku gilotynowym i o tym, co znaczy. Umarłbym dla ciebie, Cricky. I kto wie, co nam niesie życie? Może któraś z tych świeczek, które zapaliłaś, zadziała.

– Mam nadzieję – szepnęła, tuląc się do niego przez tych kilka ostatnich minut. W końcu musiała iść. Ona pierwsza miała samolot. Całowała Parkera raz po raz, aż Max i Sam pomyśleli, że będą musieli odciągnąć ją siłą. – Kocham cię... zadzwonię, kiedy dojedziesz do domu.

– Będę zawsze przy tobie, jeśli tylko będziesz mnie potrzebować. A ty będziesz tutaj. – Dotknął serca, jak wtedy, kiedy zostawiał ją w Afryce. W głębi duszy nigdy jej nie opuścił ani wtedy, ani nigdy.

Pocałowali się ostatni raz. Czując się tak, jakby siłą odrywała swoją duszę od jego duszy, ruszyła do samolotu. Odwróciła się jeszcze i pomachała mu z uniesioną głową, patrząc mu w oczy. Dotknęła serca i wskazała na niego. On skinął głową, cały czas patrząc jej w oczy, aż w końcu odwróciła się i weszła do samolotu.

Rozdział 18

Podczas lotu z Wenecji do Zurychu Christianna nie odezwała się słowem. Kilka razy opuściła wzrok i dotknęła cienkiej obrączki ze szmaragdowymi serduszkami. Obaj ochroniarze zauważyli to. Czyżby ona i Parker wzięli w Wenecji? Nie, chyba raczej nie. Widocznie pierścionek był dla niej bardzo ważny. Uśmiechnęła się do nich, kiedy wysiedli w Zurychu, i podziękowała, że pojechali z nią do Wenecji. Była bardzo cicha i dziwnie nieobecna, jakby jej serce i dusza zostały z Parkerem, a do Vaduz wracała tylko pusta skorupa – i rzeczywiście tak było.

Kiedy dwie godziny później dojechali do pałacu, wciąż milczała. Jechali powoli, a i jej się nie spieszyło do domu. Te trzy dni spędzone z Parkerem w Wenecji były magiczne, a teraz czekało ją tylko dalsze życie tutaj, w więzieniu. Wolałaby już gilotyne. Życie niekończących się obowiązków wobec ojca, który odebrał jej sny w imię jej królewskiego pochodzenia. Wysoka cena za to, kim była, a kim być nie chciała.

Na dziedzińcu podbiegł do niej Charles, a ona go pogłaskała. Pies poszedł za nią do środka. Weszła na górę, do swoich pokoi. Powiedziano jej, że ojciec jeszcze nie wrócił, ale zjawi się po południu. Doskonale wyliczyła czas.

Sylvie była w swoim gabinecie; spojrzała na Christiannę, ale nie zadawała żadnych pytań. Nie chciała być wścibska. Wręczyła jej listę oficjalnych obowiązków na kolejny dzień i resztę tygodnia. Nie było tam nic niezwykłego; wszystkie imprezy zapowiadały się na koszmarną nudę.

– Chyba nie oglądałaś wiadomości – powiedziała ostrożnie Sylvie. Christianna spojrzała na nią i pokręciła głową. Sylvie też zauważyła obrączkę ze szmaragdami, ale nic nie powiedziała. – Twój ojciec olnił wszystkich historycznym przemówieniem na konferencji ONZ. – Christianna bez słowa czekała, by usłyszeć resztę. Sylvie odniosła takie samo wrażenie, jak Sam i Max, że jej ciało wróciło z Wenecji, ale jej samej tu nie ma. Wyglądała jak robot wykonujący zaprogramowane ruchy i tak się czuła. Jej serce i dusza były z Parkerem, w samolocie do Bostonu.

– O czym mówił? – zapytała w końcu, bez większego zainteresowania.

Wiedziała jednak, że powinna być na bieżąco z polityką zagraniczną kraju i stanowiskiem, jakie prezentuje na scenie międzynarodowej, zwłaszcza w ONZ. Spotkanie w Paryżu miało wielkie znaczenie dla stosunków ze światem arabskim.

– Zajął bardzo kategoryczne stanowisko jak na neutralny kraj. Wzbudził mnóstwo dyskusji. Wszyscy politycy i głowy państwa na świecie zostali poproszeni o komentarz. Opowiedział się za zastosowaniem bardzo mocnych środków w pewnych sytuacjach. Pewne stronnictwa mocno go skrytykowały, inne chwaliły pod niebiosa. Zakłębi się tu od dziennikarzy, kiedy przyjedzie. Jeden z jego sekretarzy powiedział mi, że ma na dzisiaj zaplanowane cztery wywiady. Wszyscy są jednak zgodni co do tego, że postąpił bardzo odważnie i powiedział rzeczy, które musiały zostać powiedziane. Nikt się tego po nim nie spodziewał i stąd to zaskoczenie. – Kiedy indziej Christianna byłaby dumna z ojca. Teraz jednak była tak odrętwiała, że zupełnie jej to nie obchodziło.

Na wieczór zaplanowano także kolację z członkami rządu, tu, w pałacu, i po raz pierwszy od ponad miesiąca Christianna postanowiła wziąć w niej udział. To było życie, na które się zgodziła i dla którego zrezygnowała z Parkera. Tak jak ojciec wypełniała swój obowiązek. Tylko to jej pozostało.

Poszła do siebie. Sama rozpakowała walizki i popatrzyła na zdjęcie Fiony stojące na komodzie. Fiona była na nim radosna, z oczami szeroko otwartymi z zachwytu i zdumienia, z ustami otwartymi do głośnego śmiechu. Właśnie taką Christianna chciała ją pamiętać. Miała inne zdjęcia całej ekipy z Senafe, ale fotografia Fiony była jej szczególnie droga. Dzięki niej przyjaciółka pozostawała w pamięci jako wiecznie szczęśliwa. Było też inne zdjęcie, Parkera, patrzącego wprost na nią, w szortach, traperkach i w kowbojskim kapeluszu, który nosił w obozie. Popatrzyła na wszystkie fotografie, a potem na swoją obrączkę. Ojca zobaczyła dopiero na kolacji. Rozpierała go energia i wydawał się bardzo zadowolony z siebie. Jego mowa wywołała ogromne poruszenie w Paryżu i na całym świecie. Przez wiele dni oblegali ich dziennikarze, których Christianna uparczywie unikała. Zajmowała się swoimi sprawami i robiła to, co musiała. Ich oczy spotkały się raz, nad stołem przy kolacji, ale potem go unikała. Poprosiła, by nie sadzano jej obok niego, i chociaż niechętnie uczestniczyła w tej kolacji, spędziła miły

wieczór z interesującymi sąsiadami. Czekają ją długie życie pełne podobnych wieczorów, bez Parkera. Nie potrafiła uwierzyć, że jeszcze poprzedniego wieczoru była z nim w Wenecji.

Przypadek sprawił, że spotkali się z ojcem na schodach, idąc do swoich pokoi. Usłyszała za sobą kroki i gdy odwróciła się, napotkała jego wzrok. Zatrzymała się, a on podszedł do niej w milczeniu.

– Przykro mi, Cricky – powiedział cicho. Wiedziała, o czym mówił.

– Mnie też. – Skinęła mu głową, odwróciła się, weszła na górę do siebie i cicho zamknęła drzwi, kiedy minął ją, idąc do siebie.

Zobaczyła go znów dopiero dwa dni później. Musiała wziąć gazetę z jego gabinetu; właśnie udzielał wywiadu. Ostatnio rozpiszywały się o nim wszystkie gazety, popierając stanowisko, jakie zajął, choć z każdym dniem stawało się ono coraz bardziej kontrowersyjne.

Zauważyła już, że dyskretnie wzmocniono ochronę pałacu. Ojciec, dokądkolwiek się udawał, miał przy sobie trzech ochroniarzy, a Christianna nagle zorientowała się, że ona ma ich dwóch. Choć nie było bezpośrednich gróźb, wydawało się to rozsądne; ojciec zawsze był ostrożny, zwłaszcza kiedy chodziło o nią. Rozgniewał wielu ludzi, choć rzesze go podziwiała. Christianna wciąż była na niego wściekła i to nie miało się szybko zmienić, ale podziwiała go za odwagę w ONZ. Był człowiekiem prawym i bronił swoich przekonań.

Kilka razy rozmawiała z Parkerem, gdy już wrócił do Stanów.

Wydawał się zmęczony, ale zawsze był pełen miłości, kiedy do niego dzwoniła. Jego maile były zabawne i radosne. Czasami przysyłał jej dowcipy, z których śmiała się na głos. Ale przeważnie opisywał, co robi, jak idą jego badania i jak bardzo za nią tęskni. Ona mówiła mu to samo.

Przez następne dwa tygodnie była zajęta w pałacu. Zaangażowała się w kilka nowych projektów, wypełniała swoje stałe obowiązki i podjęła rozmowy z fundacją; zamierzała podjąć w niej pracę. Postanowiła nie rozpoczynać wiosną studiów w Paryżu. Chciała pracować w fundacji założonej dla uczczenia pamięci jej matki. To było jedyne, co ją interesowało i w czym widziała sens. Tuż po spotkaniu w Wenecji Parker pojechał do San Francisco na Święto Dziękczynienia. Kiedy była jeszcze w Berkeley, bardzo je lubiła. Co roku jeździła do domu swoich przyjaciół i teraz też bardzo chciałaby spędzić ten dzień z Parkerem, jego ojcem i bratem. Ale to było niemożliwe.

Po jednej z rozmów z Parkerem wyszła do parku z psem i zauważyła, że zjawił się jej brat. Zajechał nowiutkim ferrari, oczywiście czerwonym. Wyglądało na to, że ucieszył się na jej widok, choć ona wciąż była na niego zła za komentarze o tamtej historii, kiedy paparazzi przyłapali ją w Paryżu. Były złośliwe, nawet jak na Freddy'ego.

– Jak się masz, Wasza Wysokość? – zażartował.

Posłała mu wyniosłe spojrzenie i się roześmiała.

– Czy ja też mam cię tytułować? – zapytała.

Był naprawdę niemożliwy, ale był jej bratem.

– Jak najbardziej. I dygnąć, oczywiście. Któregoś dnia ja tu będę rządził.

– Staram się o tym nie myśleć. – On nigdy nie miałby dość odwagi ani wiedzy, żeby zrobić to, co ich ojciec właśnie zrobił na światowej scenie politycznej. Ojciec balansował na linii między ścierającymi się siłami i opiniami i wyszedł z tego jako bohater. Nawet Parker był pod wrażeniem, choć i on nie żywił do księcia przyjaznych uczuć.

– Jak ci się podoba mój nowy samochód? – Freddy zmienił temat.

– Ładny. Wygląda na drogi – odparła z uśmiechem.

– Krążą plotki, że mnie na niego stać, a raczej naszego ojca. Właśnie go kupiłem w Zurychu. – Musiała przyznać, że to piękny wóz, choć Freddy miał już dwa prawie identyczne, w takim samym kolorze. Jego apetyt na drogie, szybkie samochody i drogie, szybkie kobiety był nienasycony. Teraz miał nową dziewczynę, a pewnie były i inne, o których nikt jeszcze nie słyszał. Ten harem nieustannie się zmieniał. – Chcesz się przejechać? – zaproponował, ale roześmiała się i pokręciła głową. Prowadził tak, że zawsze dostawała choroby lokomocyjnej. Nawet pies uciekł, kiedy Freddy otworzył drzwi.

– Z przyjemnością, ale później. Mam spotkanie – skłamała i uciekła do pałacu.

Tego wieczoru jedli kolację we trójkę. Atmosfera była trochę napięta; ojciec był zły na Freddy'ego o coś, czego nie chciał komentować przy Christiannie. Siedziała z nimi dwoma, niewiele mówiąc, ciesząc się ich towarzystwem po raz pierwszy od dwóch miesięcy, od czasu telefonicznego incydentu. Był już prawie grudzień i rozmawiali o wyjeździe do Gstaad na święta. Choć raz zachowywali się jak normalna rodzina. Nikt nie mówił o polityce, ekonomii ani nawet o tym, co ostatnio przeszkrobał Freddy. Byli rozluźnieni, Christianna śmiała się z

dowcipów brata, i nawet ojciec trochę się rozchmurzył, choć niektóre żarty były trochę obraźliwe – ale jak zawsze śmieszne. Freddy był rodzinnym klaunem.

Kiedy wstali od stołu, znów próbował namówić Christianę na przejażdżkę nowym samochodem. Ale było zimno, a droga prawdopodobnie oblodzona. Kilka dni wcześniej spadł pierwszy śnieg. Freddy zrobił obrażoną minę i zwrócił się do ojca.

– A ty, ojcze? Masz ochotę na szybką przejażdżkę przed snem? – Ojciec miał już odmówić, ale zwykle spędzał z synem tak niewiele czasu i tak często bywał na niego zły, że się zawahał. Może tym razem powinien się postarać. A w ciągu dnia zawsze był zbyt zajęty.

– Jeśli obiecasz, że tylko na kilka minut. Nie chcę wylądować w Wiedniu, tylko dlatego że zechcesz mi zademonstrować moc silnika.

– Obiecuje. – Freddy, zachwycony, spojrzał z uśmiechem na siostrę. Tego wieczoru było prawie jak za dawnych czasów, kiedy oboje byli młodszy. Freddy już wtedy wariował na punkcie szybkich samochodów. Niewiele się zmieniło, tyle tylko, że ona dorosła, a on nie. Docięła mu nawet przy kolacji, a on, żeby wyrównać rachunki, nazwał ją swoją starszą siostrą, choć to on był o dziesięć lat starszy. Miał tyle lat co Parker.

Ojciec przeszedł do holu, gdzie lokaj podał mu płaszcz. Freddy tyle wypił przy kolacji, że nie potrzebował okrycia. Christiana wyszła za nimi na dziedziniec. Charles spał już mocno w jej sypialni na górze. Na dziedzińcu wartownicy byli zajęci rozmową. Niedawno nastąpiła zmiana warty i z początku nie zauważyli, że ktoś wyszedł z pałacu. Christiana zwróciła uwagę na ich brak ostrożności, biorąc pod uwagę zwiększony nacisk na ochronę – efekt ostatniego zainteresowania świata polityki księciem. Wartownik podszedł do nich dopiero po kilku minutach. Uznała, że zajęło mu to stanowczo za dużo czasu. Nie chciała teraz tego komentować, by nie narobić im kłopotów, ale zamierzała wspomnieć o tym rano Sylvie i poprosić, by to zgłosiła.

– Czy mogę zakładać, że wybieramy się na cywilizowaną przejażdżkę, Friedrich? – zażartował ojciec. Był w dobrym humorze po miłej kolacji.

– Czy może po powrocie będę potrzebował lekarza, by mi przepisał środki uspokajające? – Na swój sposób ostrzegął syna, by nie pruł dwieście na godzinę.

– Obiecuje, będę grzeczny.

– Nie wystrasz papy za bardzo – ostrzegła Christianna. Mężczyźni wsiedli do długiego, niskiego, opływowego samochodu. Wyglądał jak pocisk.

Zatrzasnęli drzwi, ojciec pomachał jej przez zamknięte okno i ich oczy spotkały się na sekundę. Był w nich żal, jakby jeszcze raz chciał powiedzieć jej, jak mu przykro z powodu Parkera. Wiedziała, że nie zmieni zdania, ale żałował, że sprawił jej tyle bólu. Kiedy spojrzała na niego i kiwnęła głową, że rozumie, dotknęła pierścionka od Parkera. Wóz poderwał się, gdy Freddy wcisnął pedał gazu. Christianna była zaskoczona impetem, z jakim auto wystartowało. Miała już wracać, bo zmarzła, ale pomyślała, że postoi jeszcze chwilę i popatrzy. Była ciekawa, czy Freddy zdążył już nastraszyć ojca. On też w młodości lubił szybkie samochody – może to dziedziczne – ale w życiu księcia nigdy nie było przelotnych romansów. Tylko ich matka, nawet teraz. Patrzyła za nimi z uśmiechem, zastanawiając się, kiedy zawrócą. Freddy zwolnił nieco, by wziąć zakręt; gdy przyhamował i zabłyśły światła stopu, rozległ się huk eksplozji, tak potężny, jakby niebo spadło na drogę. W tej samej chwili w miejscu samochodu rozbłysła ogromna kula ognia; samochód, ojciec i Freddy zniknęli. Christianna zamarła. Przez chwilę nikt się nie poruszał i nagle wszyscy rzucili się biegiem. Wartownicy pognali drogą, inni powskakiwali do samochodów i ruszyli w stronę wybuchu. Christianna też zaczęła biec. Serce jej łomotało i nagle ujrzała Fionę leżącą w błocie... biegła i biegła... i nagle powietrze wypełniło wycie syren, gwizdki, krzyki ludzi mijających ją w pędzie, łuna ognia. Dopadła miejsca, gdzie przed chwilą był samochód, niemal jednocześnie z wartownikami. Biegali jak szaleni, przyjechała pałacowa straż pożarna, otoczyli ją ludzie z wężami, trysnęła woda i ktoś szarpał Christianę do tyłu. Odciągali ją, a ona nie mogła oderwać oczu. I widziała tylko szalejący ogień, jakby zawieszony w powietrzu; nie było samochodu, a w miejscu, gdzie powinien być – wielka płonąca dziura w ziemi. Po ojcu i Freddy'ego nie pozostał ślad. Ktoś podłożył bombę pod samochodem Freddy'ego. Jej najbliżsi zginęli.

Rozdział 19

Później Christianna nie pamiętała, co się stało, inaczej niż tamtego dnia, kiedy zginęła Fiona. Wróciła do pałacu, dokoła biegali ludzie, dwaj ochroniarze odprowadzili ją do pokoju i zostali z nią. Pojawiła się Sylvie i inne znajome twarze, i takie, których nie rozpoznawała. Wszędzie była policja, saperzy, wojsko. Przyjechały ciężarówki policji w pełnym rynsztunku, policja ze Szwajcarii, karetki, wozy transmisyjne telewizji. Ambulanse nie były potrzebne. Nie odnaleziono nawet strzępów ciała jej ojca i brata. W pierwszych godzinach żadna organizacja nie wzięła odpowiedzialności za zamach; później też nikt się nie ujawnił. Jej ojciec zapłacił wysoką cenę za swoją odwagę na konferencji ONZ. Bomba musiała zostać podłożona w którymś momencie między przyjazdem Freddy'ego a tragiczną przejażdżką. Ale skoro umieścili ją pod samochodem Freddy'ego, najwyraźniej nie zamierzali zabić panującego księcia, być może tylko następcę tronu, jako ostrzeżenie dla ojca. Radość Freddy'ego z nowego samochodu i miła rodzinna kolacja sprawiły, że udało się zgładzić także głowę państwa. Ślepy traf.

Pałac i tereny wokół przez całą noc roіły się od ludzi w mundurach. Christianna, spowita mgłą oszołomienia, uparła się, że opuści pokój z ochroniarzami i wyjdzie na zewnątrz. Kiedy tylko wyłoniła się z pałacu, zobaczyła, że biegną do niej Sam i Max. Bez namysłu, bez słowa, Max chwycił ją w objęcia i się rozplakał, Sam stał obok, a łzy płynęły mu po policzkach. Obaj służyli rodzinie od lat. Christianna, bezsilna, mogła tylko wpatrywać się w płonąca wciąż, poczerniałą dziurę w miejscu, gdzie eksplodował samochód.

Z początku tylko kilka osób zdawało sobie sprawę, że ksiązę Hans Josef był w samochodzie – myśleli, że zginął tylko Freddy, co już przecież było potworną tragedią. Ale wieść rozeszła się szybko; wartownicy widzieli przecież, jak ksiązę wsiadał do ferrari z synem. Była to podwójna tragedia i podwójna strata, dla kraju i dla świata. Christianna chodziła między ludźmi, otoczona uzbrojonymi wartownikami, z Makssem i Samem u boku. Nie chciała wracać do pałacu. Miała wrażenie, że pozostając blisko miejsca, gdzie zniknęli ojciec i brat, może ich jakimś cudem sprowadzić z powrotem. Nie była w stanie pojąć skutków tego, co się stało i co to oznaczało dla Liechtensteinu.

Dopiero gdy popatrzyła na Sama i Maksa i zobaczyła ich łzy, zaczęło do niej docierać, że straciła brata i ojca. Była sierotą, a jej kraj nie miał przywódcy.

– Co teraz będzie? – zapytała Maksa przerażona.

– Nie wiem – wyznał. Nikt nie wiedział. To nie była tylko jej osobista tragedia, to był wielki cios dla kraju. I polityczny dylemat. Freddy był jedynym męskim potomkiem panującego księcia, kobiet nie brano pod uwagę przy sukcesji. Nie było nikogo, kto mógłby zająć miejsce ojca. Christianna nie położyła się tej nocy. Wciąż nie potrafiła zrozumieć, co się stało. Wszędzie kręcili się dziennikarze, sieci kablowe przysyłały reporterów. Po swoim pamiętnym przemówieniu na forum ONZ Hans Josef był na pierwszych stronach gazet, a zamach bombowy jest zawsze ważną informacją o światowym zasięgu. Siłą rzeczy oba wydarzenia były ze sobą ściśle związane. Na szczęście kordon wartowników litościwie odgradzał Christiannę od ekip reporterskich.

W którymś momencie, jeszcze w nocy, Christianna poszła do siebie, gdzie Sylvie pomogła jej się przebrać w ponurą czerń. Gdy wróciła na dół, byli tam wszyscy sekretarze ojca; gorączkowo coś notowali, gdzieś dzwonili. Nie miała pojęcia, co robią i co ona sama ma robić. Kiedy tak snuła się wokół jak duch, podszedł do niej sekretarz Jego Księżęcej Wysokości i powiedział, że muszą zacząć przygotowania.

– Do czego? – Spojrzała na niego, nic nie rozumiejąc. Była w szoku. Wyglądała na przytomną, nawet spokojną, ale nie była w stanie pojąć, co się stało. Wciąż myślała tylko, że papy nie ma. Znów czuła się jak pięcioletnie dziecko i nagle przypomniała sobie wszystko, co się działo tego ranka, kiedy umarła matka... a teraz Freddy... biedny Freddy... ze swoją łobuzerską fantazją też odszedł. Wszyscy odeszli. Była zupełnie sama na świecie.

Siedziała w gabinecie ojca, z jego sekretarzami, otoczona uzbrojoną strażą, kiedy zjawili się członkowie parlamentu. Wszystkich dwudziestu pięciu, w czarnych garniturach i krawatach, z rozpaczą w oczach. Od dawna nie spali; zebrani w małych grupkach przez całą noc oglądali wiadomości i wstrząśnięci dyskutowali, co począć. Mieli ogromny problem, przed jakim kraj nie stanął nigdy przedtem. Nie było już panującego księcia, nie było nikogo, kto mógłby objąć tron, następcą zginął razem z nim, a konstytucja nie pozwalała brać pod uwagę kobiety. Ta niewyobrażalna tragedia była dla państwa katastrofą.

– Wasza Wysokość – zwrócił się do niej łagodnie premier. Widział, że Christianna nie jest w stanie rozmawiać. Ale nie mieli wyboru. Zebrali się już o czwartej nad ranem, wiele godzin po tym, jak zawiadomiono ich o tragedii, i czekali aż do ósmej z przyjazdem do pałacu, jarzącego się światłem w listopadowych ciemnościach. – Wasza Wysokość, musimy porozmawiać – powtórzył. Był głównym powiernikiem jej ojca. – Czy Wasza Wysokość zechce z nami usiąść? – Skinęła głową, wciąż oszołomiona. Z pokoju wyszli wszyscy z wyjątkiem uzbrojonych wartowników. Nikt nie wiedział, czego można się spodziewać – czy ten zamach był odosobnionym aktem, czy początkiem szerszej zakrojonych działań, czy może nawet pułapką, mającą zgromadzić wszystkich w pałacu. Na zewnątrz i w budynku rozstawiono szwajcarskich żołnierzy z karabinami. Rząd szwajcarski natychmiast zaproponował wsparcie i przysłał ich z Zurychu.

Christianna usiadła, patrząc na członków parlamentu, który zajmowali miejsca wokół niej. Siedzieli w gabinecie ojca i dziwnie się poczuła, wiedząc, że jego tu nie ma. Przez chwilę zastanawiała się, gdzie się podział, i nagle, jakby druga bomba wybuchła w jej umyśle, przypomniała sobie. Najwyraźniej pamiętała spojrzenie, które wymienili tuż przed odjazdem samochodu. To spojrzenie, w którym były przeprosiny i żal i które miało ją prześladować już do końca życia, tak jak koszmarna kłótnia, która na dwa miesiące stanęła między nimi jak mur. Nie zdążyli się jeszcze pogodzić, dopiero tego wieczoru rany zaczęły się zablizniać, a teraz jego nie było. Wciąż powtarzała sobie, że nie zobaczy więcej ani jego, ani brata, i nie była w stanie ogarnąć tego umysłem.

– Musimy porozmawiać z Waszą Wysokością. Wszystkich nas przytłacza rozpacz z powodu tej niewyobrażalnej straty. To tak wielka tragedia, że doprawdy trudno ją pojąć. Proszę przyjąć najszerze kondolencje od nas wszystkich. – Skinęła głowę ze łzami w oczach, nie mogąc przemówić. Była przecież tylko dwudziestoczteroletnią dziewczyną, która straciła całą rodzinę. I nie było nikogo, kto by ją pocieszył, tylko ci ludzie, którzy chcieli z nią rozmawiać. Rozejrzała się po pokoju. Znała ich wszystkich. Mogła tylko skinąć głową. Jej twarz była blada, niemal przezroczysta.

– Ale musimy też porozmawiać o sukcesji. Nasz kraj nie ma władcy. To sytuacja, którą, według konstytucji, należy rozwiązać natychmiast. Brak

głowy państwa oznacza zagrożenie, zwłaszcza teraz. W tej chwili to premier był odpowiedzialny za rozwiązanie każdego państwowego kryzysu, a to z pewnością był taki właśnie kryzys. Ale wszyscy czuli się niepewnie, nie było nikogo, kto mógłby objąć tron, który tak nagle i niespodziewanie opustoszał. – Czy Wasza Wysokość jest w stanie zrozumieć, co do niej mówię? Czy jest pani wytracona z równowagi? – Mówił do niej, jakby nagle ogłuchła. I rzeczywiście nie potrafiła udźwignąć swojej straty. Ale rozumiała wszystko, nawet jeśli nie mogła odpowiedzieć.

W końcu zdołała wydobyć słowa, po raz pierwszy od wypadku.

– Rozumiem.

– Dziękuję, Wasza Wysokość. Chcemy przedyskutować z Waszą Wysokością, kto ma objąć tron. – Doskonale znał historię jej rodziny i znał wszystkich członków stuosobowej Rady Rodzinnej. – Wasza Wysokość ma w Wiedniu liczną rodzinę, która dziedziczy po bracie Waszej Wysokości prawo sukcesji. Oczywiście są to krewni ze strony ojca. Ale prawdę mówiąc, kiedy przeglądałem w nocy listę, okazało się, że przynajmniej pierwszych siedem osób, a może nawet osiem czy dziewięć, nie może być w ogóle brane pod uwagę. Wszyscy oni są za bardzo posunięci w latach, a niektórzy poważnie chorzy. Kilkoro nie ma dzieci, nie mogliby więc podtrzymać dynastii. I oczywiście wiele z tych osób to kobiety. A Wasza Wysokość zna zasady sukcesji.

Musielibyśmy wyjść poza dwudziesty stopień pokrewieństwa, być może nawet dwudziesty piąty, by znaleźć mężczyznę w odpowiednim wieku, dobrego zdrowia i nie jestem pewien, czy którykolwiek z nich zgodziłby się objąć tron. To wszystko Austriacy i żaden z nich nie jest blisko związany z Liechtensteinem, co stawia nas w bardzo nieodobrej sytuacji.

Ojciec Waszej Wysokości był człowiekiem nowoczesnym czy raczej łączącym w sobie szacunek dla przeszłości i nowoczesność.

Respektował wszystkie nasze odwieczne tradycje i wszystko to, co od tysiąca lat stanowi fundament tego kraju. Ale jednocześnie w wielu sprawach forsował bardziej postępowe idee, nie narażając przy tym starych praw. Wierzył, że kobiety powinny mieć prawa wyborcze na długo przedtem, zanim je zyskały. I miał ogromny szacunek dla Waszej Wysokości. Często mówił mi, jak bardzo Wasza Wysokość interesuje się naszą ekonomią i jak przenikliwe są sugestie Waszej Wysokości,

mimo iż wysuwała je osoba w tak młodym wieku. – Nie wspomniał o Freddy, w tej chwili byłoby to nie na miejscu, ale panujący książę często powtarzał swoim ministrom, że gdyby nie obowiązujące prawo, Christianna o wiele lepiej nadawałaby się do rządzenia niż jej brat. – Stoimy przed ogromnym problemem – ciągnął. – Nie mamy nikogo w bezpośredniej linii, kto byłby odpowiedni do objęcia tronu. Jak wszyscy wiemy, o dziedziczeniu decydują więzy krwi, które nie zawsze idą w parze z kompetencjami. Ale gdybyśmy chcieli znaleźć kogoś w odpowiednim wieku i odpowiedniej płci, trzymając się zasad dziedziczenia, musielibyśmy pójść bardzo daleko po gałęziach drzewa genealogicznego. Nie wiem, czy ojcu Waszej Wysokości kiedykolwiek przemknęło przez myśl, i czy w ogóle powinno przemknąć, że następca tronu nie będzie rządził. Ale tej nocy spadła na nas wszystkich ta straszna tragedia, i, z całym szacunkiem, Wasza Wysokość, sądzę że wiem, jak ojciec Waszej Wysokości postąpiłby w takiej sytuacji. Długo o tym dyskutowaliśmy, przez całą noc, i wszyscy się zgadzamy, że jedynym odpowiednim pretendentem do tronu jest Wasza Wysokość. – Christianna wpatrywała się w niego, jakby oszalał. I nagle przyszło jej do głowy, że może to ona straciła zmysły. Może to wszystko jej się śni, ojciec i brat żyją, a ona obudzi się za minutę i ucieknie z tego koszmaru.

– Proponujemy wprowadzić nowe prawo, środek zaradczy w sytuacji kryzysowej, które natychmiast przedstawimy do potwierdzenia i akceptacji Radzie Rodzinnej. Prawo, które zmieni i poprawi konstytucję tak, by od tej pory dopuszczała do sukcesji kobiety, a w tym przypadku konkretnie Waszą Wysokość. Co więcej, wszyscy zdajemy sobie sprawę, że zarówno ze strony matki, jak i ojca w żyłach Waszej Wysokości płynie krew królów Francji. Jeśli zgodzi się Wasza Wysokość objąć tron po ojcu i zostanie panującą księżną Liechtensteinu, jak wszyscy mamy nadzieję i jak zapewne ma nadzieję cały naród, to biorąc pod uwagę fakt, że jest Wasza Wysokość bezpośrednim potomkiem królów Francji, w tym szczególnym przypadku życzylibyśmy sobie, by jako panującą księżną oficjalnie tytułowano Waszą Wysokość Jej Królewską Wysokością, a nie Najjaśniejszą Wysokością. Jestem głęboko przekonany, że ojciec Waszej Wysokości także by to zaakceptował. I oczywiście ta uchwała także zostanie natychmiast przedstawiona do akceptacji Radzie

Rodzinnej. Musimy wyznaczyć następcę tak szybko, jak to możliwe. Liechtenstein nie może zostać bez głowy państwa. Wasza Wysokość, proszę w imieniu nas wszystkich, jako premier rządu, a także jeden z poddanych i rodaków. Zaklinam w imię pani ojca, czy Wasza Wysokość się zgodzi? – Łzy płynęły strumieniami po policzkach Christianny, kiedy tego słuchała. Była dwudziestoczteroletnią dziewczyną, którą właśnie poproszono, by została głową państwa, panującą księżną na tronie ojca. Nigdy w życiu tak się nie bała; trzęsła się od stóp do głów z przerażenia, rozpaczy i szoku. Wszyscy w pokoju to widzieli. Ledwie mogła mówić. Była ogromnie wzruszona, ale czuła, że nie dorasta do tego stanowiska. Jak mogłaby kiedykolwiek równać się z ojcem? I Jej Królewska Wysokość? Równie dobrze mogli ją poprosić, żeby została królową. I w pewnym sensie właśnie to zrobili. Podobała jej się idea dopuszczenia kobiet do sukcesji, zawsze uważała ją za słuszną, ale czuła się zbyt mała i słaba, by podołać tak przytłaczającemu zadaniu.

– Ale jak mogę to zrobić? – Płakała tak, że ledwie mogła mówić.

– Wierzmy, że Wasza Wysokość może. I jestem absolutnie pewien, że ojciec Waszej Wysokości też tak uważał. Proszę, błagam, by Wasza Wysokość przyszła dziś z pomocą swojej ojczyźnie. Wszyscy zrobimy, co w naszej mocy, by wesprzeć Waszą Wysokość i pomóc. Żaden następca tronu nigdy nie czuł się gotów do tego zadania. To coś, czego trzeba się nauczyć i do czego trzeba dorosnąć. Głęboko wierzę, że Wasza Wysokość jest do tego zdolna i że tego chciałby ojciec Waszej Wysokości. Czy Wasza Wysokość się zgadza? Jeśli tak, będzie to błogosławieństwem dla nas wszystkich, dla Waszej Wysokości, a przede wszystkim dla kraju.

Siedziała jak przyrośnięta do krzesła, wodząc wzrokiem po ich twarzach i we wszystkich oczach widziała odpowiedź. Gdyby choć jedna twarz wyrażała wątpliwość, wahanie czy złość, Christianna wiedziałaby natychmiast, że powie „nie”. Ale wszyscy patrzyli na nią wyczekująco, błagając, by spełniła ich prośbę. Zaklinali ją, by się zgodziła, a co gorsza, niemal słyszała głos ojca zza grobu, proszący ją o to samo. Patrzyła na nich żałośnie, wciąż roztrzęsiona; nigdy w życiu nie była bardziej przestraszona i smutna. I nagle, niemal jakby zmusiła ją do tego jakaś siła potężniejsza od niej, powoli skinęła głową nie mogąc uwierzyć, że to robi. Podejmowała decyzję na resztę życia, aż do

śmierci. Teraz będzie musiała dźwigać ten sam ciężar, który dźwigał ojciec. Będzie musiała żyć dla swojego kraju, nie dla siebie. Obowiązek nie będzie już dla niej pustym słowem, będzie sposobem życia, od którego nie ma ucieczki. Ale choć myślała o tym wszystkim, cofając się jak przerażony koń, którego siłą zaganiano do stajni, spojrziała premierowi w oczy i wymówiła najcichszym szeptem jedno, jedyne słowo:

– Tak.

Gdy tylko to powiedziała, wszyscy w pokoju uśmiechnęli się z ulgą. Mimo strasznej tragedii, która wydarzyła się tej nocy, członkowie parlamentu byli zadowoleni. Premier przypomniał jej, że Elżbieta została królową Anglii w wieku dwudziestu pięciu lat, a przecież to o wiele większy kraj i większa odpowiedzialność. Ani on, ani nikt w gabinecie nie miał najmniejszych wątpliwości, że Christianna mając dwadzieścia cztery lata, równie dobrze będzie w stanie rządzić Liechtensteinem. A ona była oszołomiona.

Premier powiedział jej, co teraz nastąpi.

– Każdy z nas zadzwoni do czterech członków Rady Rodzinnej i przedstawi im nasze obie propozycje. To, by Wasza Wysokość jako pierwsza kobieta została panującą księżną Liechtensteinu i by od tej pory kobiety były dopuszczane do sukcesji, i to, by tytułowano Waszą Wysokość Jej Królewską Wysokością. Jest nas dwudziestu pięciu, więc dziś skontaktujemy się ze wszystkimi członkami Rady. Jeśli zdecydują na korzyść Waszej Wysokości i naszą, urządzimy prywatną uroczystość inwestytury, tu, w tym gabinecie. I żywię gorącą nadzieję, że tak się stanie. Liechtenstein nie może zostać bez przywódcy, a wszyscy szczerze wierzymy, że Wasza Wysokość jest najodpowiedniejszą i jedyną kandydatką. – W końcu wstał, spojrzął na nią, rozejrzał się i dodał: – Niech Bóg będzie z nami i z Waszą Wysokością. Po południu zadzwonię, by zawiadomić o decyzji Rady. – I zanim Christianna zdążyła złapać dech czy zmienić zdanie, wszyscy wyszli gęsiego z pokoju. Przez chwilę stała sama i patrzyła na portrety, które wisiały w gabinecie – pradziada, dziada i ojca. Spojrzała w oczy ojca na obrazie, który tak wiernie go przedstawiał, i, szlochając, wyszła z pokoju.

Rozdział 20

Trzej wartownicy z karabinami odprowadzili Christiannę na górę, do sypialni, gdzie czekała na nią Sylvie. Była równie wstrząśnięta, jak wszyscy w pałacu. Wyglądała na wystraszoną, zmęczoną i przytłoczoną rozpaczą. Książę Hans Josef był wspianiałym człowiekiem. Nim Christianna weszła do pokoju, sekretarka przypomniała jej, że trzeba zaplanować pogrzeb. Państwowy pogrzeb dla obu zmarłych – panującego księcia i następcy tronu. Ale Christianna nie mogła nawet o tym myśleć, a co dopiero zaplanować cokolwiek.

– Zechce się Wasza Wysokość położyć na chwilę, zanim zaczniemy? – Christianna skinęła głową, ta kobieta nawet nie wie, na co się zanosi. Jeśli członkowie Rady zgłoszą tak, jak życzyli sobie tego deputowani, jeszcze dziś wieczorem będzie panującą księżną. To było przerażające, że wprost nie mieściło się jej w głowie.

Chwilę później Sylvie wyszła z pokoju, mówiąc, że wróci za pół godziny. Trzej mężczyźni z karabinami wyszli za nią i stanęli przed drzwiami. Christianna się położyła. W tej chwili chciała rozmawiać tylko z jedynym człowiekiem, który mógł jej pomóc i wesprzeć ją. Nawet nie sprawdziła, czy dostała od niego maila. Na pewno już słyszał o wszystkim. Choć jej kraj był tak mały, była pewna, że eksplozja, która zabiła jej ojca i Freddy’ego, odbiła się echem na całym świecie. Podniosła słuchawkę telefonu stojącego obok łóżka i wybrała numer komórki Parkera. Mimo oszołomienia i smutku pamiętała jak przez mgłę, że jest Święto Dziękczynienia, a on przebywa w San Francisco. Odebrał po pierwszym sygnale – rozpaczliwie czekał na jej telefon. Wiedział, że nie ma żadnej szansy sam się do niej dodzwonić, choćby próbował. Wszystko, co widział w wiadomościach, wskazywało, że w pałacu w Vaduz panuje kompletny chaos.

– Mój Boże... Cricky?... Nic ci nie jest?... Tak mi przykro... Tak strasznie mi przykro... Słyszałem w wiadomościach. – Siedziała na łóżku, słuchając jego głosu, i szlochała. – Skarbie, tak mi przykro, że to się stało. Nie mogłem uwierzyć, kiedy to zobaczyłem. – Wiadomości pokazywały płonący samochód na podjeździe pałacu, żołnierzy i uzbrojonych policjantów biegnących po całym terenie. Pałac wyglądał jak opanowany przez hordę najeźdźców. Ku rozpaczcy Parkera nie było prawie żadnej wzmianki o Christiannie. Wiedział tylko, że żyje.

– Ja też nie. – Usiłowała nie przypominać sobie znów tej strasznej chwili, kiedy samochód zmienił się w kulę ognia, która pochłonęła ojca i Freddy'ego. – Stałam niedaleko, kiedy to się stało.

– Chwała Bogu, że nie byłaś z nimi. – Z początku bał się, że była w samochodzie. Kiedy to powiedział, przypomniała sobie nagle, że to jej pierwszej Freddy proponował przejażdżkę i że odmówiła. To była ręka opatrności. – Nic ci nie jest? Chciałbym tam z tobą być, jakoś ci pomóc. Co mogę zrobić? Czuję się taki bezradny.

– Nic nie możesz zrobić. Za chwilę muszę zacząć planować pogrzeb. Czekają na mnie, ale chciałam najpierw porozmawiać z tobą. Kocham cię. Ale stało się jeszcze coś, równie strasznego – powiedziała żałośnie. Parker przygotował się na kolejne złe wieści. Trudno było uwierzyć, że może być jeszcze gorzej. – Nie ma żadnego innego kandydata na tron. Wszyscy kuzyni ojca są starzy... są Austriakami... Parker, oni chcą zmienić prawo o sukcesji kobiet. Dzisiaj przedstawią to członkom Rady Rodzinnej. – Stłumiła szloch. – Chcą ze mnie zrobić panującą księżną... Boże drogi, jak ja temu podołam? Nic o tym nie wiem, nie nadaję się... a moje życie będzie skończone. Będę musiała rządzić krajem aż do śmierci albo któregoś dnia przekazać berło jednemu z moich dzieci... – Płakała tak, że ledwie mogła mówić, ale Parker słyszał każde słowo. Oddalony o tysiące kilometrów był równie wstrząśnięty jak ona. Nie był w stanie nawet sobie wyobrazić, co to znaczy.

– I ze względu na matkę chcą mnie tytułować Jej Królewską Wysokością, zamiast Najjaśniejszą Wysokością.

– Dla mnie zawsze byłaś królową, Cricky – powiedział miękko, próbując złagodzić cios. Nawet jemu ta odpowiedzialność wydawała się przerażająca. Ale tak jak deputowani, on też ani przez chwilę nie wątpił, że Christianna sobie poradzi. Wiedział, że potrafi rządzić, i będzie rządzić dobrze. Nie miał pojęcia, co to oznacza dla nich dwojga. Myślał tylko o tym, jak bardzo się o nią martwi. Christianna nie tylko musiała stawić czoło smutkowi po stracie rodziny, miała też teraz objąć rządy. Naprawdę trudno było w to uwierzyć.

– Parker... – powiedziała, dławiąc się szlochem – umrę jako stara panna. – Zanosiła się płaczem jak dziecko, a on pragnął tylko wziąć ją w ramiona.

– Nie rozumiem, dlaczego miałyby tak być. Twój ojciec ożenił się i miał dzieci. Królowa Elżbieta też wyszła za męża i miała czwórkę dzieci,

a nie wydaje mi się, by była dużo starsza od ciebie, kiedy została królową. Nie rozumiem, czemu jedno ma wykluczać drugie – powiedział rozsądnie, usiłując ją uspokoić. Nie wiedział tylko, jakie teraz będzie jego miejsce w jej życiu. Sprawy wyglądały chyba jeszcze gorzej dla nich dwojga. Dla Jej Królewskiej Wysokości był jeszcze mniej odpowiedni niż dla Najjaśniejszej Wysokości. Jedyna różnica była taka, że teraz to ona będzie ustalać prawa, i ciekaw był, czy to cokolwiek zmieni. Jej ojciec miał prawo zezwolić jej na małżeństwo z plebejuszem, lecz nie zechciał z niego skorzystać. Ale Parker nie miał najmniejszego pojęcia, czy panująca księżna może wyjść za kogoś takiego, a Cricky była tak porażona bólem, że nie miał zamiaru jej pytać. Wiedział, że inni monarchowie zawierali takie małżeństwa, zwłaszcza w krajach skandynawskich, i przypominał sobie mętnie, że współmałżonkowi nadawano tytuły. Jak na razie tytuł doktora zupełnie mu wystarczał i nie zamierzał się przejmować resztą. Cricky miała w tej chwili dość problemów na głowie. Nie chciał jej ich jeszcze przysparzać.

– Elżbieta miała dwadzieścia pięć lat! – poprawiła go Christianna zdławionym głosem i tym razem się roześmiała.

– Więc za rok dorośniesz do tytułu. Chcesz, żeby poczekali rok? – zażartował.

– Nie rozumiesz. Jeśli Rada się zgodzi, dziś wieczorem odbędzie się ceremonia inwestytury... Jeszcze dziś wieczorem będę panującą księżną... Jak ja sobie z tym poradzę? – Znów płakała. Biedactwo, ledwie parę godzin temu straciła ojca i brata, a teraz składano na jej barki cały kraj. To zbyt wiele jak na jeden raz, dla każdego.

– Cricky, poradzisz sobie. Wiem, że tak. I pomyśl, teraz będziesz mogła ustanawiać prawa.

– Nie chcę ustanawiać praw. Już przedtem nienawidziłam swojego życia, a teraz będzie jeszcze gorzej... I nigdy więcej cię nie zobaczę. – Nie mogła przestać płakać, a on tym mocniej zapragnął wziąć ją w ramiona i uspokoić. Tak wiele czekało ją w najbliższych dniach.

– Cricky, teraz będziesz mogła robić, co chcesz. Zobaczymy się jeszcze... Nie martw się. Kiedy tylko zechcesz mnie zobaczyć, przyjadę. A jeśli nie będziesz mogła, to i tak cię kocham.

– Nie wiem, co będę mogła robić. Nigdy nie byłam panującą księżną i nie chcę nią być. – Wiedziała jednak, że nie może odmówić. Czuła, że

jest to winna ojcu. Dlatego się zgodziła.

Sylvie zajrzała do pokoju i postukała w zegarek. Musiały się zabrać do pracy. Miały do zaplanowania dwa państwowe pogrzeby. Christiannę ogarnęła panika. Nie miała nawet czasu, by opłakać ojca i brata, nie miała szans ogarnąć tego, co się stało, a za parę godzin będzie odpowiedzialna za cały kraj i jego trzydzieści trzy tysiące mieszkańców. Perspektywa była przerażająca i Parker słyszał to w jej głosie.

– Cricky, musisz spróbować się uspokoić. Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, jakie to dla ciebie straszne. Ale musisz zrobić wszystko, co w twojej mocy, by się teraz trzymać. Nie możesz sobie pozwolić na nic innego. Dzwon do mnie, kiedy tylko zechcesz. Jestem zawsze pod ręką. Kocham cię. Jestem przy tobie. A teraz spróbuj być silna.

– Będę... Obiecuję... Myślisz, że dam radę?

– Wiem, że tak. – W jego głosie słyszała spokój i miłość.

– A jeśli nie? – zapytała.

– Więc udawaj, a jednocześnie wszystko sobie przemyśl. Nikt nie zauważy różnicy. Ty jesteś szefową. Musisz się tylko zachowywać jak szefowa... Może zacznij od kilku egzekucji – zażartował, ale się nie uśmiechnęła. To wszystko zupełnie ją załamało.

– Kocham cię, Parker... Dziękuję, że jesteś przy mnie.

– Zawsze, kochanie... Zawsze jestem.

– Wiem. – Obiecała, że zadzwoni do niego później, i poszła do Sylvie. Sekretarka miała już na biurku całe stosy dokumentów. Christianna musiała podjąć decyzje, a Sylvie i personel ojca mieli się zająć resztą. W tej chwili musiała tylko zaplanować uroczystości pogrzebowe. O inne rzeczy będzie się martwić później. I wszędzie chodziła za nią ochrona z bronią. Cała pałacowa straż była w najwyższym pogotowiu. Christianna zajęła się więc zaplanowaniem pogrzebów. Jednego w Wiedniu, drugiego tu, w Vaduz. Z przerażeniem uświadomiła sobie, że nie ma ciał, które można by wystawić. Razem z Sylvie zaplanowały mszę w katedrze Świętego Stefana w Wiedniu, a następnego dnia miała się odbyć druga, u Świętego Florina w Vaduz. Był czwartek; pierwsza msza miała być celebrowana w najbliższy poniedziałek, następna we wtorek. Musiała wybrać muzykę i kwiaty. Postanowiono, że podczas nabożeństw wystawione będą dwie puste trumny, a później odbędzie się stypa w pałacu Liechtenstein. Należało też starannie przemyśleć

kwestię zapewnienia odpowiedniej ochrony, zarówno tam, jak i w Vaduz.

Głowiła się nad tym cały dzień z Sylvie i sekretarzami ojca i wciąż była pogrążona w pracy – choć zeszłej nocy nie spała ani chwili – kiedy zadzwonił premier. Sylvie podała jej słuchawkę.

– Poparli nas – oznajmił premier z powagą; Christianna zaczerpnęła gwałtownie tchu, gdy to usłyszała. Jakaś maleńka część jej duszy wciąż miała nadzieję, że się nie zgodzą. Ale się zgodzili. A teraz ona będzie musiała żyć z konsekwencjami swojej zgody na propozycję parlamentu. – Zaakceptowali też tytuł Jej Królewskiej Wysokości. Wszyscy jesteśmy ogromnie dumni, Wasza Wysokość. Czy uroczystość może się odbyć o ósmej wieczorem? – Było już po szóstej.

Pomyślałem, że może lepiej będzie urządzić ją w kaplicy. Czy Wasza Wysokość życzy sobie, by był obecny jeszcze ktoś poza członkami parlamentu? – Christianna chciała, żeby był tu Parker, ale to było niemożliwe. A więc Sylvie, Sam i Max. To byli teraz jej najbliżsi przyjaciele i jedyna rodzina, jaka jej pozostała. Zaprosiłaby też Wiktorię, ale nie było czasu.

– Prasę powiadomimy jutro rano, by Wasza Wysokość mogła odpocząć przez noc. Czy to odpowiada Waszej Wysokości?

– Oczywiście. Dziękuję. – Starła się, by w jej głosie brzmiała wdzięczność, a nie przerażenie. Przypomniała sobie słowa Parkera, że przez jakiś czas wystarczy, żeby udawała, a nikt się nie zorientuje. Kiedy odłożyła słuchawkę, podziękowawszy jeszcze raz premierowi, pomyślała, że od ósmej wszyscy będą się do niej zwracać Wasza Królewska Wysokość. Całe jej życie zmieniło się w mgnieniu oka... w chwili, gdy samochód eksplodował... Trudno było ogarnąć to wszystko, co się działo. Członkowie Rady Rodzinnej jednogłośnie zgodzili się, by objęła rządy. A ona mogła się już tylko modlić, by ich nie zawieść i pracować z całych sił do końca życia, by to osiągnąć. Ale wciąż była przekonana, że nikt nie dorośnie do wielkości swojego ojca.

– Musimy iść do kaplicy o ósmej – powiedziała do Sylvie, kiedy odłożyła słuchawkę. – Potrzebuję też Sama i Maksa.

– Będzie msza? – Sylvie spojrzała na nią zaskoczona. Nie planowała żadnej mszy i nikogo nie zawiadomiła. Christianna wydawała się zdruzgotana i nieobecna.

– Coś w tym rodzaju. Będą tylko członkowie parlamentu i my.

– Sylvie skinęła głową i poszła zawiadomić Sama i Maksa. Znalazła ich dopiero o siódmej. Kilka minut przed ósmą Christianna razem z nimi wyszła z gabinetu ojca do kaplicy. Nie mogła się opędzić od myśli, że jeszcze dwadzieścia cztery godziny wcześniej jej ojciec i brat byli wśród żywych.

Tego popołudnia zadzwoniła do niej Wiktoria z kondolencjami i zaproszeniem, żeby przyjechała do niej na trochę do Londynu, kiedy będzie już po wszystkim. Christianna zdała sobie sprawę, że od tej chwili nie będzie już mogła robić takich rzeczy. Od dziś każdy wyjazd będzie wizytą państwową. Jej życie stanie się jeszcze bardziej skomplikowane. I o wiele bardziej narażone na niebezpieczeństwo, biorąc pod uwagę to, co się stało.

Kiedy dotarli do kaplicy, deputowani i arcybiskup już na nich czekali. Członkowie parlamentu mieli poważne miny, a arcybiskup ucałował ją w oba policzki. Powiedział, że to jednocześnie radosna i smutna chwila. Przez kilka minut mówił o jej ojcu, a kiedy Sylvie, Sam i Max zorientowali się, co się dzieje, w ich oczach załśniły łzy.

Premier już wcześniej wyjął ze skarbca koronę matki Christianny i miecz jej ojca. Teraz arcybiskup delikatnie włożył jej koronę na głowę, a kiedy uklękła w prostej, czarnej sukni, wypowiedział tradycyjną łacińską formułę, dotknął mieczem obu jej ramion i obwołał ją Jej Królewską Wysokością Christianna, panującą księżną Liechtensteinu. Strumienie łez popłynęły jej po twarzy. Oprócz matczynej korony – ciężkiej, wysadzanej diamentami – jedynym klejnotem, jaki miała na sobie była nigdy niezdejmowana wąska obrączka ze szmaragdowymi serduszkami, którą Parker dał jej w Wenecji.

Wciąż zapłakana odwróciła się, by spojrzeć na deputowanych i troje wiernych pracowników, a arcybiskup pobłogosławił wszystkich. Patrzyła na swoich nowych poddanych i wydawała się bardzo młoda w ciężkiej XIV-wiecznej koronie i prostej czarnej sukience, którą nosiła od rana. Wyglądała jak dziecko, które bawi się w przebieranki, a jednak choć tak młoda i tak przestraszona, była teraz Jej Królewską Wysokością panującą księżną Liechtensteinu.

Rozdział 21

Msza pogrzebowa ojca i Freddy'ego w katedrze Świętego Stefana w Wiedniu była wzniosła i uroczysta. Przy ołtarzu stał metropolita Wiednia, dwóch arcybiskupów, czterech biskupów i dwunastu księży. Christianna siedziała sama w pierwszej ławie, otoczona uzbrojoną strażą. Jej inwestyturę ogłoszono trzy dni wcześniej. Wychodząc z katedry, szła za pustymi trumnami, a ochroniarze z bronią podążali tuż za nią.

Msza trwała dwie godziny. Śpiewał Wiedeński Chór Chłopięcy; na polecenie Christianny odegrano też wszystkie ulubione utwory ojca. Było to przynębiające, poruszające nabożeństwo. Christianna płakała, siedząc samotnie i nie mając przy sobie nikogo, kto mógłby ją pocieszyć, objąć czy choćby potrzymać za rękę. Jako panująca księżna musiała wytrwać sama, nawet w najtrudniejszych chwilach, przy najbardziej bolesnych obowiązkach. Oficjalnie rozpoczęła swoje życie jako Jej Królewska Wysokość, panująca księżna Liechtensteinu. Kiedy chór zaśpiewał Ave Maria, łzy popłynęły jej po policzkach. Stała z zamkniętymi oczami, w czarnej sukni, płaszczu i wielkim czarnym kapeluszu z gęstą woalką.

A kiedy wszystko się skończyło, poszła powoli między rzędami ławek za dwiema pustymi trumnami, myśląc o ojcu i Freddy'ym. Ludzie w kościele szeptali, jaka jest piękna, i użalali się, że choć tak młoda musiała wziąć na swoje barki taki ciężar.

Przybyło dwa tysiące żałobników, którzy otrzymali oficjalne zaproszenia. Zjawiły się głowy państw i Członkowie rodów królewskich z całej Europy. Po mszy podjęto ich w pałacu Liechtenstein w Wiedniu. To był najdłuższy dzień w życiu Christianny. Wiktoria też tam była, ale Christianna widziała ją tylko przelotnie. Wiktoria wciąż pozostawała pod wrażeniem oszałamiającego faktu, że jej kuzynka jest teraz panującą księżną Liechtensteinu. Christianna sama nie potrafiła tego ogarnąć. Wciąż była w szoku.

Rozmawiała z Parkerem przed pogrzebem i po, i wydała mu się straszliwie zmęczona. O dziewiątej wieczorem orszak wyruszył z Wiednia i dotarł do pałacu w Vaduz niedługo po trzeciej nad ranem. Przed orszakiem i za nim jechały samochody policyjne. Jak dotąd żadna organizacja nie przyznała się do zamachu bombowego, w którym

zginęli jej ojciec i brat. Christiannę otoczono nieprawdopodobną liczbą ochroniarzy. Już czuła się smutna i samotna, a przecież była panującą księżną dopiero od trzech dni. Wiedziała, że kiedy tak naprawdę zaczną się obowiązki głowy państwa, będzie jeszcze gorzej. Pamiętała teraz aż za dobrze, jak wyczerpany i zniechęcony bywał ojciec. Teraz ten los był jej przeznaczony.

Sam i Max siedzieli z nią w samochodzie w drodze z Wiednia do Vaduz. Kilka razy pytali, czy dobrze się czuje. Kiwała głową, lecz była zbyt zmęczona, by mówić.

W Vaduz poszła prosto do łóżka. Musiała wstać o siódmej. Uroczystość pogrzebowa w Vaduz miała się zacząć o dziesiątej. Ten pogrzeb był dla niej jeszcze smutniejszy, bo wiedziała, że to dom, który jej ojciec kochał, w którym się urodził i w którym zginął wraz z synem.

Christianna czuła na swoich barkach ciężar całego świata, gdy znów szła przez kościół za pustymi trumnami, a muzyka brzmiała w jej uszach jeszcze smutniej niż poprzedniego dnia. A ona czuła się jeszcze bardziej samotna w domu swojego dzieciństwa.

Pogrzeb w Vaduz był ceremonią otwartą, a po uroczystości udostępniono gościom część pałacu. Ochrona była tak liczna, że wyglądał jak obóz wojskowy. Christiannę filmowały kamery ekip z całego świata.

Parker oglądał to w swoim domu w Bostonie, na CNN. U niego była czwarta nad ranem. Nigdy nie widział Christianny tak pięknej.

Wyglądała jak prawdziwa królowa, gdy tak szła między rzędami kościelnych ławek. Poprzedniego dnia oglądał także uroczystość w Wiedniu. Towarzyszył jej myślami na każdym kroku. A kiedy zadzwoniła do niego wieczoru, już po wszystkim, wydawała się kompletnie wykończona. Powiedział jej, jaka była wspaniała, jak świetnie się spisała, a ona po kilku minutach znów zaczęła płakać. To był najgorszy tydzień w jej życiu.

– Chcesz, żebym do ciebie przyjechał, Cricky? – zaproponował cicho, ale ona wiedziała, że to niemożliwe, by się teraz spotkali.

– Nie mogę. – Oczy całego świata były skierowane na nią. Oboje wiedzieli, że przez długi czas będzie pod baczłą obserwacją. Nie mogli sobie pozwolić na skandal, była odpowiedzialna przed swoim krajem. Jej życie należało teraz do jej narodu. Przysięgła żyć zgodnie z zasadami honoru, odwagi i dobra, tak jak wcześniej jej ojciec i wszyscy

ci, którzy byli przed nim. Poświęcili swoje życie, tak jak ona. Teraz musiała robić co w jej mocy, by iść ich śladem. I mocniej niż kiedykolwiek była przekonana, że już nigdy nie zobaczy Parkera. Nie będzie więcej potajemnych weekendów w Paryżu czy Wenecji, gdzie mogła zniknąć na kilka dni. Każdą minutę i godzinę swojego życia musiała przeżywać dla obowiązku, który na siebie wzięła – aż do śmierci.

Przywdziała oficjalną żałobę i dzień po pogrzebie zaczęło się jej życie jako panującej księżnej. Ledwie miała czas na opłakiwanie ojca i brata. Spotykała się z ministrami, z głowami państw, które przyjeżdżały, by złożyć kondolencje, brała udział w naradach ekonomicznych, odwiedziła banki w Genewie. Po czterech tygodniach kręciło jej się w głowie i czuła się przytłoczona, ale premier powiedział jej, że świetnie sobie radzi. Był przekonany, że jej ojciec miał rację. Była najlepszym kandydatem do tronu.

Odwołała wyjazd do Gstaad. W tym roku nie było dla niej świąt. Nie miała do nich serca, a poza tym ustaliła z gabinetem, że przez sześć miesięcy nie będzie żadnych oficjalnych rozrywek, przez szacunek dla księcia. Wszystkich dygnitarzy zapraszała co najwyżej na lunch. I tak skrócono już okres oficjalnej żałoby z roku do sześciu miesięcy. Spotykała się z władzami fundacji i jadła kameralne kolacje w pałacu z premierem, który próbował nauczyć ją wszystkiego, co musiała wiedzieć o swoich nowych obowiązkach. Ona też chciała nauczyć się wszystkiego jak najszybciej i chłoneła wiedzę jak gąbka. Z ojcem często prowadziła poważne rozmowy o polityce i zawiłościach rządzenia, więc te sprawy nie były jej zupełnie obce. Ale teraz wszystkie obowiązki i decyzje należały do niej, choć oczywiście korzystała z rad ministrów.

Sylvie była przy niej dzień i noc. Max i Sam nie odstępowali jej na krok. Kiedy Wiktoria powiedziała jej przez telefon, że z przyjemnością by ją odwiedziła, Christianna odparła kuzynce bez ogródek, że nie może przyjechać. Czasy dzieciństwa dobiegły końca, teraz miała poważniejsze zajęcia. Zaczynała dzień o siódmej w dawnym gabinecie ojca, a kończyła późnym wieczorem, tak jak on.

Zmieniło się tylko to, że teraz Parker mógł do niej dzwonić. Ale nie mogła się z nim zobaczyć, choćby miało to być tylko przyjacielskie spotkanie starych znajomych. Była niezamężna, była panującą księżną i

musiała unikać jak ognia nawet cienia skandalu. Powiedziała mu, że jeszcze co najmniej sześć miesięcy nie będzie mógł do niej przyjść nawet na nieformalną kolację jako stary przyjaciel, z którym pracowała w Afryce.

Parker nie naciskał – przeciwnie, był dla niej nieustającym źródłem wsparcia. Dzwoniła o niego każdego wieczoru po pracy, czasami dla niej była to północ, a dla niego ledwie szósta rano. Był teraz nie tylko mężczyzną, którego kochała, ale i jej najbliższym przyjacielem. I choć czasami śmiała się z jego żartów, nie dzieliła się z nim państwowymi tajemnicami.

Dziennikarze byli nią zafascynowani i fotografowali ją, ilekroć wyszła z pałacu. Męczyło ją to, ale zdawała sobie też sprawę, że stanowią teraz część jej świata. Wszystko w jej życiu się zmieniło. Jedyne, co pozostało niezmiennie przez ostatnie miesiące, to obecność jej wiernego psa. Charles stał się wręcz częścią wyposażenia gabinetu i personel często żartował sobie, mówiąc o nim „koronny pies”. Był tak samo psotny, wesoły, a czasem i nieznośny jak przedtem. Tylko jego pani się zmieniła. Pracowała całymi dniami, wciąż tęskniła za ojcem, nie miała czasu na zabawę czy odpoczynek. Mogła myśleć tylko o reprezentowaniu swojego kraju i obywateli przed światem. Coraz lepiej rozumiała ojca, jego przesłaniające wszystko poczucie obowiązku, i z każdym dniem myślała o nim z większym szacunkiem i miłością.

A kiedy nie wypełniała państwowych funkcji, w ciągu długich tygodni po strasznej śmierci ojca i brata musiała stawić czoło najboleśniejszym zadaniom – uporządkowaniu ich prywatnych spraw. Samochody brata sprzedano po cichu. Wszystkie osobiste rzeczy ojca schowano do magazynu. Nienawidziła przechodzić koło jego pustych pokoi i wciąż czuła się jak intruz w jego gabinecie, ale była głęboko wdzięczna jego personelowi za nieocenione wsparcie i pomoc.

Dwa dni przed Bożym Narodzeniem rozmawiała z Parkerem przez telefon i wydała mu się wyczerpana jak nigdy przedtem.

– Nie urządzasz niczego na święta, skarbie? Nie możesz siedzieć zupełnie sama. – Wyczuwał w jej głosie takie zmęczenie i osamotnienie, że już sam jego dźwięk go zasmucał. Została samotną księżną w pałacu w Vaduz. Nie miała z kim spędzić świąt, nie miała już żadnej rodziny, która byłaby przy niej. Kiedy ją o to zapytał, odparła, że zamierza tylko pójść na pasterkę. A poza tym, również w pierwszy

dzień świąt, będzie pracować. Miała tyle do nauczenia, tyle do zrobienia, tak wiele spraw musiała zrozumieć, by jeszcze lepiej wykonywać swoje zadanie. Przepracowywała się, ale on nie mógł jej pomóc – mógł tylko rozmawiać z nią co wieczór. Ich wspólny wyjazd do Wenecji wydawał się odległy o milion lat. Christiannie przypominała o nim tylko obrączka ze szmaragdami.

Parker spędzał tegoroczne święta z bratem w Nowym Jorku. Był zbyt zajęty swoim projektem badawczym, by pojechać do Kalifornii, do ojca. A w wigilijny wieczór Christianna nie miała czasu z nim porozmawiać. Zamierzała zadzwonić do niego po pasterce.

Zjadła cichą kolację w towarzystwie psa. Gdy rozmyślała o ojcu i bracie, i o szczęśliwych dniach, które ze sobą spędzili, serce jej ciążyło i nigdy nie czuła się bardziej samotna.

Max i Sam poszli z nią na mszę; ostatnio zawsze byli przy niej. Stali się jej osobistymi ochroniarzami. Siedzieli z nią w samochodzie, kiedy jechała do Świętego Florina. Noc była mroźna. Na ziemi leżał śnieg, ale miniony dzień był pogodny, i teraz, kiedy wysiadła z limuzyny, powietrze zakłuło ją w płuca lodowymi igiełkami. Ruszyła do kościoła przybrana w ponurą czerń i kapelusz z szerokim rondem. Tylko jej piękna twarz jaśniała.

To była piękna msza. Chór zaśpiewał Cichą noc i gdy słuchała kolędy, łzy powoli toczyły się po jej policzkach. Nie mogła nie myśleć o stracie, jakiej doświadczyła, i szokujących zmianach w jej życiu w ciągu ostatniego miesiąca. Nawet Parker wydawał się odległym wspomnieniem, był tylko nierealnym, bezcielesnym głosem w słuchawce. Wciąż był mężczyzną, którego kochała, ale nie miała pojęcia, kiedy znów będą mogli się spotkać. Leżąc ostatniej nocy w łóżku, tęskniła za jego dotykiem.

Ruszyła powoli do ołtarza, za mieszkańcami Vaduz, teraz jej poddanymi. Gdy ją mijali w alejce między ławkami, uśmiechała się do nich, jakby chciała im podziękować za wiarę, którą w niej pokładali. Wszyscy byli dla niej tacy serdeczni od śmierci ojca. Chciała zasłużyć na ich zaufanie, a czuła, że jeszcze tego nie osiągnęła. Honor, odwaga, dobro. Nareszcie zaczęła rozumieć znaczenie tych słów.

Była już prawie przy ołtarzu, kiedy mężczyzna w ławce tuż przed nią wstał. Gdy się odwrócił i zobaczyła jego twarz, stanęła jak wryta. Co tu robił? Mówił, że będzie w Nowym Jorku. A on stał przed nią,

uśmiechając się, i nagle bardzo dyskretnie dotknął jej ręki. Wcisnął coś w jej dłoń. Nie chcąc, by ktoś zwrócił na nich uwagę, ruszyła dalej z pochyloną głową i uśmiechem na twarzy. To był Parker.

Przyjęła komunię, wciąż mocno ściskając małą paczuszkę, którą wsunął jej w dłoń, i nagle zobaczyła, że Max się jej przygląda. On też dostrzegł Parkera i się uśmiechał. Sam również. Wróciła do swojej ławki, pochyliła głowę i pomodliła się za ojca i brata, za wszystkich ludzi, którym tak wiele zawdzięczała, i za Parkera. W końcu uniosła twarz, i nękana trwającą całe wieki tęsknotą zapatrzyła się w jego plecy. Kochała go, teraz bardziej niż kiedykolwiek.

Kiedy msza dobiegła końca, poczekała, aż znalazł się przed nią i stanął, by ją przepuścić. Spojrzała w jego twarz i podziękowała mu, a on w milczeniu poszedł za nią. Przed kościołem uściśnęła wiele rąk swoich poddanych. Parker stał między nimi, a kiedy podszedł, spojrzała mu w oczy z bezgraniczną miłością.

– Przyjechałem tylko życzyć ci wesołych świąt – uśmiechnął się do niej. – Nie mogłem znieść myśli, że jesteś tu sama.

– Nic nie rozumiem – powiedziała.

– Zatrzymałem się w Zurychu i rano wracam, żeby spędzić święta z bratem i jego rodziną.

– Kiedy przyjechałeś? – Wciąż była zdezorientowana. Czy był tu już od wielu dni? Ale przecież wczoraj dzwoniła do niego do Bostonu.

– Dziś wieczorem. Przyjechałem tylko na pasterkę. – To, co zrobił, bardzo ją wzruszyło. Lecił wiele godzin tylko po to, żeby ona nie czuła się samotna. Chciała mu powiedzieć, że go kocha, ale nie mogła, kiedy otaczało ich tylu ludzi. Max i Sam podeszli bliżej i przywitali się z nim. Było oczywiste, że ta czwórka to starzy przyjaciele. Christianna wsunęła paczuszkę do kieszeni, ale sama nie miała dla niego nic oprócz swojej miłości.

– Nie mogę cię zabrać, ze sobą do domu – szepnęła, a on się roześmiał.

– Wiem – odszepnął. – Odwiedzę cię innym razem. Za pięć czy sześć miesięcy. Chciałem tylko dać ci to. – Wskazał na jej kieszeń. Kiedy odchodzili od kościoła, pilnowani przez Maksa i Sama, znów sięgnęła po rękę Parkera i mocno ją uściśnęła.

Cały czas otaczali ją ludzie, którzy chcieli ją zobaczyć, dotknąć. Kiedy już życzyła im wesołych świąt i podziękowała, z bólem serca zwróciła się do Parkera:

– A tobie jak mogę podziękować?

– Jeszcze o tym porozmawiamy. Zadzwoń, kiedy dojadę do hotelu. – I ukloniwszy się jak wszyscy poddani, uśmiechnął się i wrócił do wynajętego samochodu. Spojrzał na nią jeszcze raz i odjechał, jak zjawą, która jej się ukazała i zniknęła w nocnych ciemnościach. To była najwspanialsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobił. Wsiadając do samochodu z Samem i Maksem, sięgnęła do kieszeni i wyczuła pakiecik. Parker świetnie to wymyślił. Nikt niczego nie podejrzewał. Był przy niej, kiedy go potrzebowała, tak jak zawsze. A potem zniknął. Niczego od niej nie chciał, a dawał tak wiele.

Dopiero kiedy znalazła się sama w swojej sypialni, otworzyła paczuszkę. Zawartość była owinięta watą i tak mała, że Christianna nie mogła się domyślić, co to takiego. Żałowała, że nie mogła mu się zrewanżować.

Ostrożnie odpakowała paczuszkę, odwijając najpierw papier, potem watę. Kiedy zobaczyła prezent, zachłysnęła się z radości. Pierścionek – maleńki brylant w starej oprawie. Od razu zrozumiała, co to znaczy. Ale jak mogła go przyjąć? Jej ojciec nie stał już między nimi, ale teraz ona miała na głowie cały kraj i musiała reprezentować swój naród. To było tak samo niemożliwe jak trzy miesiące temu – albo i bardziej. Jedyna różnica to, że teraz Christianna była panującą księżną i to ona ustalała zasady i wysuwała projekty ustaw. I rzeczywiście mogła przedstawić propozycję prawa, które pozwalałoby jej wyjść za plebejusza, i poprosić o akceptację Radę Rodzinną. Prawdopodobnie przyznaliby mu tytuł, gdyby zdecydowali się uznać jej prośbę. Ale przecież nadali jej już prawo do korony w zeszłym miesiącu. To byłoby zbyt wiele. Gdy tak patrzyła na pierścionek w dłoni, znów poczuła się jak mała dziewczynka i wsunęła go na palec. Pasował doskonale, jakby został dla niej zrobiony. Prześliczny maleńki diament znaczył dla niej więcej niż korona.

Wciąż patrzyła nań zachwycona, kiedy zadzwonił Parker. Właśnie wrócił do hotelu.

– Jak ci się to udało? – zapytała zdumiona.

– Żałuję, że nie mogłem ci go włożyć osobiście – powiedział głosem przepelnionym miłością.

– Ja też. – Ale urządził to doskonale. Wsunął jej paczuszkę tak dyskretnie, że nikt nic zauważył.

– Pasuje? – zapytał ostrożnie.

– Idealnie.

Zaczerpnął tchu, tym razem sam wystraszony, i zadał następne pytanie.

– A więc, Wasza Królewska Wysokość, co o tym myślisz? – Dobrze wiedziała, o co mu chodzi, ale nie miała pojęcia, co odpowiedzieć.

Odpowiedź na to pytanie nie należała już do niej.

– Myślę, że jesteś najbardziej niezwykłym człowiekiem, jakiego znam, i kocham cię z całego serca. – Przecież przyleciał aż z Bostonu na jedną noc, by złożyć jej życzenia i wręczyć pierścionek. I jeśli ona go przyjmie, Parker będzie na zawsze należał do niej, a ona do niego.

– No więc? – zapytał nerwowo. – Odpowiedź brzmi tak czy nie?

– O tym musiałyby zdecydować Rada Rodzinna i parlament. A przez szacunek dla ojca będę mogła ich o to spytać dopiero za rok.

– Poczekam, Cricky – odparł cicho. Czekali już od wyjazdu z Afryki pod koniec lipca. Wydawało im się to wiecznością, a przecież minęło dopiero pięć miesięcy.

– Może za sześć miesięcy będę mogła ogłosić zaręczyny – powiedziała ostrożnie. – Ale będziemy mogli się pobrać dopiero pod koniec roku.

– Może w następne święta – odparł z nadzieją. – Jak myślisz, co powie Rada Rodzinna?

– Mogę ich prosić, by nadali ci tytuł książęcy albo jakiś inny, równie odpowiedni, żeby spełniać niezbędne warunki. Ale szczerze mówiąc, nie wiem, co powiedzą. A co z twoją pracą? – Nie mogła go prosić, by rzucił dla niej wszystko. To by było nieuczciwe.

– Do tej pory zakończę moje badania. – Już od miesiący zastanawiał się nad tym i przemyślał to jeszcze raz w czasie lotu do Zurychu. Był pewien. – Tutaj też mogę pracować. W Zurychu jest świetna klinika prowadząca badania nad AIDS. – Już od dawna miał wszystko zaplanowane.

– Nie wiem, co powiedzą. Mogę zapytać. Ale jeśli powiedzą nie... – Łzy napłynęły jej do oczu. Nie mogła go teraz stracić. Ale nie mogła też opuścić narodu, któremu zaledwie przed miesiącem przyrzekła poświęcić życie. – Kiedy wyjeżdżasz? – zapytała nagle. Oddałaby wszystko, by go zobaczyć, ale to było niemożliwe. A on nie będzie mógł jej odwiedzić przez wiele miesięcy. A wtedy trzeba będzie urządzić to jak należy. Nie mogła się już wymykać potajemnie. Będzie musiał odwiedzić ją w pałacu i spotykać się z nią oficjalnie. Wszystko

będzie musiało się odbywać jawnie. Musi odnaleźć w sobie honor i odwagę, i stawiać dobro publiczne nad własne, za wszelką cenę, nawet za cenę miłości.

– Mam samolot o dziesiątej rano. Z hotelu wyjeżdżam o siódmej, a odprawić muszę się do ósmej.

– Mam do załatwienia parę telefonów. Kocham cię, Parker. Dam ci znać, zanim wyjedziesz. Pamiętaj tylko, jak bardzo cię kocham i zawsze będę kochać.

– Ten pierścionek należał do mojej babci – powiedział, jakby to miało zrobić jakąś różnicę. Wziął go od ojca w Święto Dziękczynienia. Ale Cricky nie chciała pierścionka. Chciała jego.

– Uwielbiam go. Ale ciebie bardziej.

Zadzwoiła do premiera, ale go nie zastała. Przez całą noc leżała w łóżku, myśląc o Parkerze. A on w hotelu myślał o niej. Ale nie odezwała się, zanim wyjechał. Kiedy wymeldowywał się rano z hotelu, serce ciążyło mu jak kamień.

Premier oddzwonił do Christianny o ósmej rano. Kazała mu przysiąc, że zachowa tajemnicę, i zadała mu to najważniejsze pytanie.

Odpowiedział, że robiono tak w innych krajach i nie widzi powodów, by nie miało zostać przeprowadzone w księstwie Liechtenstein, jeśli ona uważa, że tego właśnie pragnie. Prawdę mówiąc, miała teraz prawo uchylać decyzje Rady Rodzinnej, a nawet parlamentu. Miała taką władzę, tak jak jej ojciec, ale nie zamierzała jej użyć dla własnej korzyści.

– Tego właśnie pragnę – powiedziała, rozradowana po raz pierwszy od wielu miesięcy. Nawet tytuł panującej księżnej nie znaczył dla niej tak wiele.

– Trzeba będzie utrzymać to w tajemnicy przez pięć czy sześć miesięcy. A potem może Wasza Królewska Wysokość zacząć przyzwyczajać wszystkich do tej myśli. A ja pomogę, jak tylko będę umiał – mówił bardziej jak dobry wujek niż premier. Christianna życzyła mu wesołych świąt i się rozłączyła.

Spojrzała na zegarek. Było piętnaście po ósmej. Parker nie zadzwonił do niej przed wyjściem z hotelu. Ale przecież to ona obiecała zadzwonić. Podniosła słuchawkę, by porozmawiać z ochroną, i poprosiła, by przysłano do jej pokoju Maksa. Wartownicy zaniepokojeni spytali, czy coś się stało, ale odparła, że nie. Złapała

kartkę i napisała na niej kilka słów. Max był pod jej drzwiami w pięć minut.

– Jak szybko możesz dojechać do Zurychu, na lotnisko? – zapytała, chowając kartkę do koperty i wręczając mu.

– W godzinę. Może trochę dłużej. To coś pilnego? – Wyczytał w jej oczach, jak to jest dla niej ważne. Uśmiechnął się, wiedząc, kogo zobaczy na lotnisku. Łatwo się było domyślić.

– Bardzo pilnego. Jego samolot odlatuje o dziesiątej, do Nowego Jorku. To Parker.

– Tak jest, Wasza Królewska Wysokość. Znajdę go.

– Dziękuję, Max. – Przypomniała sobie z żalem te dni w Senafe, kiedy on i Sam mówili do niej Cricky. Ale tamte chwile minęły na zawsze, jak wiele innych rzeczy w jej życiu. W ich miejsce jednak pojawiły się inne i miały nadejść dalsze. Miała nadzieję, że Max odnajdzie Parkera na czas. Jeśli nie, zadzwoni do niego do Nowego Jorku. Ale chciała, by wiedział, zanim odjedzie. Zastługiwał na to po tym wszystkim, co zrobił.

Max wziął jeden z samochodów ochrony i nie zdejmując nogi z gazu, dojechał z Vaduz do Zurychu. Sprawdził loty do Nowego Jorku, odnalazł właściwy i ruszył do bramki, by poczekać na Parkera.

Pasażerowie jeszcze nie wsiedli na pokład. Zobaczył go po pięciu minutach; zmęczony i pogrążony w myślach szedł powoli do bramki. Zatrzymał się jak wryty na widok Maksa. Max uśmiechnął się szeroko, życzył Parkerowi wesołych świąt i wręczył kopertę, którą dała mu Christianna. Koperta była mała, biała, z książęcym inicjałem. C zwieńczone koroną. Parkerowi trzęsły się ręce, gdy ją otwierał. Gdy uważnie przeczytał treść, radosny uśmiech powoli wypłynął na jego twarz.

Na kartce napisane było: „Tak. Kocham cię. C.” Parker złożył ją, schował do kieszeni i poklepał Maksa po ramieniu, szczerząc zęby w szerokim uśmiechu.

– Mogę z nią porozmawiać? – zapytał, choć już wywołano jego lot. Rozpierała go radość. Oświadczył się i został przyjęty, choć nawet się nie pocałowali. Nie mógł wsunąć jej pierścionka na palec i widział ją tylko kilka minut. Ale i tak byli zaręczeni. Od kiedy została księżną, ich sprawy naprawdę wyglądały zupełnie inaczej!

Max zadzwonił z komórki do straży pałacowej i poprosił, by połączono

go z Jej Królewską Wysokością. Mówiąc to, uśmiechnął się do Parkera. Obaj pamiętali inne czasy, kiedy nie była dla nich Najjaśniejszą Wysokością, tylko Cricky. Kiedy po dwóch minutach podeszła do telefonu, oddał telefon Parkerowi.

– Dostałeś mój list? – Była niespokojna, ale szczęśliwa.

– Tak – odparł radośnie. – Co się stało?

– Zadzwoiłam do premiera, a on nie widzi przeszkód. Jak to ujął, skoro robią tak w innych krajach, to dlaczego nie w naszym? Ostatnio stajemy się tu bardzo nowoczesni. Prawda jest taka, że i tak mogłabym uchylić ich decyzję, ale mamy pełne wsparcie premiera. – To bardzo ułatwiało im sprawę. A ona nie mogła dłużej wypełniać obietnicy, jaką ojciec złożył jej matce. Uśmiechnęła się, patrząc na pierścionek na palcu. Nosiła go razem ze szmaragdową obrączką. To był najpiękniejszy widok w jej życiu..

– Czy to znaczy, że jesteśmy zaręczeni? – Parker odwrócił się od Maksa i ściszył głos.

– Tak. – Ona też promieniała radością. – Nareszcie – dodała zwycięsko. Oboje wytrwale na to pracowali i byli cierpliwi. Przeznaczenie ciężko ich doświadczyło, ale wreszcie zdobyli nagrodę, której oboje tak bardzo pragnęli. – Powiedział, że musimy to trzymać w tajemnicy przez pięć czy sześć miesięcy. I zgadzam się. Nie chcę okazać braku szacunku ojcu i Freddy’emu.

– Nie mam nic przeciwko temu. – Nigdy w życiu nie był tak szczęśliwy.

Kiedy po raz ostatni wywołano jego lot, Max klepnął go w ramię.

Parker kiwnął gorączkowo głową.

– Muszę lecieć. Spóźnię się na samolot. Zadzwoń do ciebie z Nowego Jorku.

– Kocham cię... Dziękuję za pierścionek... Dziękuję, że przyjechałeś. .. Dziękuję, że jesteś – powiedziała, spiesząc się, by wyrazić to wszystko, zanim on się rozłączy.

– Dziękuję, Wasza Królewska Wysokość – odparł i zamknął telefon. Oddał go Maksowi z uśmiechem.

– Miłego lotu. – Max uściśnął jego dłoń. – Zobaczymy pana jeszcze, sir? – zapytał z kpiarskim uśmiechem.

– Nie nazywaj mnie „sir”, jeszcze ci obrzydnie... W czerwcu i potem... Wesołych świąt! – Pomachał i ruszył biegiem do samolotu. Wsiadł

ostatni i zaraz za nim zamknięto drzwi.

Odnalazł swoje miejsce i usiadł, uśmiechając się do okna i myśląc o Christiannie. Wczoraj w nocy, w kościele, wyglądała tak pięknie. Gdy samolot kołował i startował do Nowego Jorku, on wciąż rozmyślał o tym wszystkim, co wydarzyło się przez kilka ostatnich godzin. Chwilę później, gdy przelatywali nad Vaduz, pilot zwrócił uwagę pasażerów na zamek i powiedział, że mieszka w nim prawdziwa księżna. Parker uśmiechnął się do siebie. Trudno było w to uwierzyć. Jemu wciąż wydawało się bajką. Zakochał się w dziewczynie z warkoczami i w traperkach, w Afryce. A ona okazała się księżniczką, która mieszka w zamku. I teraz ta księżniczka była jego, i miała być jego już na zawsze. Ta historia miała nawet bajkowe zakończenie. I żyli długo i szczęśliwie, pomyślał i uśmiechnął się jeszcze szerzej. A księżniczka w zamku też się uśmiechała.